

GENEVA LEE

FILTHY RICH VAMPIRES

Trzy królowe

Poczuj odurzający smak władzy...

hot level 



GENEVA LEE

FILTHY
RICH
VAMPIRES

Trzy królowe

PRZEŁOŻYŁA
Milena Halska



Tobie

Rozdział 1

Julian

Lord Julian Rousseaux i jego narzeczona Thea Melbourne – zaanonsował kamerdyner nasze przybycie, a następnie usunął nam się z drogi i zaczęliśmy schodzić po schodach.

Od razu rozległy się szepty i szybko zerknąłem na salę balową w dole. Arystokracja wampirzego świata mieszała się z młodymi i starymi podopiecznymi, a nad ich głowami wisiały magiczne kryształowe żyrandole. Efekt był spektakularny, wcale nie mniej niż wieki temu. Wykończone łukami okna sali były zakryte zaśnieżonymi girlandami, z których każdą pokrywała siateczka zamrożonego bluszczu. W środku tej wielkiej przestrzeni stała ogromna choinka, na której migotały lampki niczym gwiazdy na nocnym niebie.

Salę wypełniały resztki magii, fragmenty zaklęć, które przetrwały rzuconą klątwę. Pomimo motywu przewodniego przyjęcia, którym była zima, wszyscy zgromadzeni goście mieli na sobie stroje ukazujące dużo ciała, a mężczyźni byli ubrani w smokingi, ale bez marynarek. Ze święta przesilenia, czyli Solstice, została tylko nazwa. Przyjęcie stanowiło okazję, by nieśmiertelni mogli się pochwalić swoim bogactwem, a wiedźmy topniejącymi umiejętnościami. Ja jednak o to wszystko nie dbałem.

Interesowało mnie jedynie potwierdzenie plotek, które już krążyły po sali. Mianowicie że Julian Rousseaux nie jest już kawalerem do wzięcia.

Gdy ogłoszono moje zaręczyny, głowy pochylily się w ukłonie, a ciekawskie spojrzenia się zniżyły. Tylko jedna istota wbijała we mnie niewzruszony wzrok. Tęczówki mojej matki były czarne jak węgiel, kiedy się w nas wpatrywała. Moja partnerka się potknęła. Tylko ja to zauważyłem.

Nic takiego w porównaniu ze złością, od której aż kipiała kobieta krocząca u mojego boku.

Spojrzałem na rozzłoszczoną Theę, rzucając jej najbardziej czarujący uśmiech, na jaki było mnie stać, a ona jeszcze bardziej zmrużyła oczy. Poprawiła się ostrożnie, odzyskując opanowanie i równowagę.

– Przepraszam – wyszeptałem.

Thea wymruczała coś o klifach i ostrzeżeniach, ale wyprostowała ramiona i popatrzyła na mnie z oślepiającym uśmiechem. Dobrze wiedziałem, że lepiej nie ufać temu uśmiechowi. Zdaje się, że miałem kłopoty. Znowu.

– O tak. Masz kłopoty – wymruczała, nadal opanowując emocje z wręcz mistrzowską precyzją – ale nie zamierzam dać twojej matce tej satysfakcji i kłócić się z tobą na jej oczach.

– Wynagrodzę ci to później – obiecałem, biorąc ją za rękę, gdy schodziliśmy po stopniach. Usłyszałem zbiorowe westchnienie zebranych, a potem pomruki zmieniły się w podekscytowane szepty.

– Zapomniałeś rękawiczek – powiedziała Thea, a ja zdałem sobie z tego sprawę w tym samym momencie.

– Dziękuję, że mi przypomniałaś – rzuciłem sucho.

– Nie ma problemu. – Uśmiechnęła się szerzej, a uśmiech w końcu sięgnął też jej oczu. Dobrze się bawiła. – Przypomniałabym ci wcześniej, ale dochodziłam do siebie po tym, jak prawie umarłam.

– Nie bądź taka melodramatyczna.

– Chcesz wrócić do samochodu? – zaproponowała, odgadując prawidłowo, że nie miałem

rękawiczek przy sobie.

Byłem tak skupiony na niej i na pierścionku, który teraz nosiła na palcu, że nie zabrałem ich ze schowka w aucie. Ale już ją prowadziłem stopień za stopniem w dół, a moje ręce pozbawione tekstylnej ochrony same w sobie stanowiły komunikat.

– Nie zwracajmy sobie tym głowy.

– Buntownik. – Uniosła brwi i delikatnie weszła na pluszowy dywan w kolorze kości słoniowej, który wyścielał schody.

Patrzyłem na nią, ignorując ciekawskie oczy śledzące z dołu każdy nasz krok. A niech sobie gadają.

Nie byłem przekonany, czy buty, które Thea włożyła na tę okazję, były bezpiecznym wyborem na starych schodach, nawet pokrytych dywanem. Miały jednak wiele innych cudownych właściwości, na przykład dodawały jej wzrostu, więc łatwo mi ją było pocałować, a same jej wydłużone nogi stanowiły oddzielną pokusę. Później miałem zamiar ją unieść i oprzeć o ścianę, a potem pieprzyć i jednocześnie czuć, jak wbija mi wysokie obcasy w plecy.

Oddech Thei przyspieszył, gdy usłyszała moje myśli, a jej policzki się zaczerwieniły, przybierając odcień szkarłatu. Poczulem wokół zapach słodkiego melona.

– Obiecujesz?

– Z całą pewnością – wymruczałem, unosząc jej dłonie do ust, by ją ucałować.

Czerwień na jej policzkach jeszcze się pogłębiła, a ja rozdałem nozdrza, wdychając spowijającą ją woń podniecenia. Nie zamierzałem wywołać u niej takiej reakcji, choć bardzo mnie cieszyła. Ale pocałunek złożony na jej dłoni dał mi okazję, by pokazać wszystkim pierścioneńkę zaręczynową, którą włożyła na rękę obleczoną w satynową rękawiczkę. Skoro zostaliśmy zmuszeni do udziału w tych jakże archaicznym obrzędach, to przynajmniej chciałem to dobrze wykorzystać. Sposób, w jaki zostaliśmy zaanonsowani, pocałunek na jej dłoni, zapomniane przeze mnie rękawiczki – wszystko to służyło szybszemu rozejściu się wieści.

Naprawdę nie byłem już kawalerem do wzięcia. I miało tak pozostać na zawsze.

– Co ty knujesz? – wymruczała Thea pod nosem.

– Plotki szybko się rozchodzą, kochanie.

Tłum rozstał się przed nami, gdy skierowaliśmy kroki do mojej rodziny. Zwyczajem na takich przyjęciach było przywitanie się z matriarchinią.

To stanowiło prawdziwy test. Jeśli Sabine zamierzała wszcząć burdę, da to początek całkiem innym plotkom. Prawdopodobnie i w tym względzie powinienem przestrzec Theę.

Ale Thea szła obok mnie z taką gracją, jakby płynęła, i uśmiechała się uprzejmie do wpatrujących się w nią nieznajomych. Gdy dotarliśmy przed oblicze moich rodziców, przywitała się z nimi ciepło.

Dominic Rousseaux, mój ojciec, uniósł koniuszki ust w uśmiechu i nieznacznie skinął mi głową na znak, że docenia naszą taktykę. Nie powiedziałby tego wprost przy swojej żonie, ale jego poparcie miało dla mnie olbrzymie znaczenie. Moja partnerka godowa zaczynała podbijać jego serce. Moi bracia, nawet Benedict, także staną po mojej stronie, jeśli będą musieli wybrać. Była tylko jedna osoba w rodzinie, która nadal nie popierała mojego wyboru partnerki.

Gdy podeszliśmy, moja matka podwinęła górną wargę, odsłaniając dziąsła i kły, które wyglądały na gotowe do kłosa zawsze, kiedy w pobliżu znajdowała się Thea. Najeżyłem się, unosząc ramiona, by zademonstrować matce swoją siłę. Był taki czas, gdy mogła mnie pokonać. Miała nade mną tysiące lat przewagi, jeśli chodzi o doświadczenie bitewne. Ale ja miałem coś, czego ona nie miała.

Partnerkę godową, którą zamierzałem chronić nawet za cenę własnego życia.

– Matko – odezwałem się cicho. – Wszystkiego dobrego z okazji święta Solstice.

Zamrugła i przeniosła spojrzenie ze mnie na Theę i z powrotem. W końcu wbiła wzrok w nasze splecione ręce.

– Zapomniałeś włożyć rękawiczki – powiedziała z dezaprobatą. –

Polecę, by jeden ze służących natychmiast ci jakieś przyniósł.

– Nie ma takiej potrzeby. Nic mi nie grozi, bo nie zamierzam dziś wieczorem dotykać nikogo poza moją partnerką. – Uniosłem głos, by ostatnie słowa usłyszeli wszyscy wokół, którzy próbowali podsłuchiwać. Jeśli ktokolwiek miał jeszcze wątpliwości co do moich zaręczyn, teraz je rozwiązałem.

– Absurd. – Matka strzeliła palcami i podszedł do niej jakiś służący. – Mój syn zapomniał rękawiczek. Przynieś mu parę.

– Magiczne słowo „proszę” – dodała szeptem Thea.

Sabine przeniosła na nią mroczne spojrzenie. Moja matka miała na sobie suknię w kolorze burgunda. Udrapowana na jej ramionach opadała elegancko na plecy. Czarne włosy uczesała w dwa warkocze, które oplatały jej czoło jak korona. Wyglądała niczym inkarnacja anioła śmierci, włącznie z czerwonymi ustami sprawiającymi wrażenie, jakby przed chwilą ucztowała, karmiąc się sercem jakiegoś nieszczęśnika. Thea stojąca obok niej błyszczała w swojej złotej sukni z piórami. Nawet gdy była zaczerwieniona na twarzy, promieniowała z niej radość jak ciepło idealnego wiosennego poranka. Stanowiły przeciwieństwa. Moja matka była nadejściem nocy, a Thea obietnicą nowego dnia.

– Przynajmniej twoja narzeczona ma trochę rozumu – mówiła dalej Sabine. – Może jej uda się ciebie przekonać, że należy szanować nasze tradycje.

– Owszem – odparłem chłodno, zwalczając impuls, by się uśmiechnąć. Wprawdzie trudno to uznać za błogosławieństwo, ale nazwała Theę moją narzeczoną, co było uznaniem, w dodatku publicznym, naszego związku.

– Ślicznie wyglądasz – wtrącił mój ojciec i podszedł bliżej, by wziąć Theę za rękę. – Gratulacje dla was obojga.

Stojąca obok niego Sabine zacisnęła usta w cienką linię. Zdaje się, że według niej ojciec posunął się za daleko. Ale cóż, mleko już się rozlało.

Nasze zaręczyny zostały publicznie uznane przez matriarchinię rodu i jej świętę.

Thea wzięła głęboki oddech, niewątpliwie usłyszawszy moje myśli.

– Pięknego święta Solstice dla państwa. To dla mnie wielki honor zostać przyjętą do rodziny.

Moment nie mógł być lepszy, gdybyśmy go wybierali sami. Wszyscy zachowywaliśmy się jak aktorzy, którzy przestrzegają określonego scenariusza na oczach widzów. Gdy służący wrócił z moimi rękawiczkami, wziąłem je z jego rąk i włożyłem. Sabine odchrząknęła z ulgą, że zgodziłem się przestrzegać jakichś zasad.

– Powinniśmy przywitać się z innymi. – Skinęła ręką na swojego małżonka. – Chodźmy.

Mój ojciec przewrócił nieznacznie oczami, ale podał żonie ramię i zajął miejsce u jej boku bez słowa skargi.

– Zanim pójdziecie – powiedziałem, zatrzymując ją. – Wynająłem prywatną willę po zachodniej stronie wyspy.

– Ach, tak? – Usłyszałem w jej głosie cichą złość, ale wzruszyła ramionami. – Cóż, pewnie potrzebujecie więcej miejsca na... cokolwiek tam robicie.

– Więcej miłości – uściśliłem z uśmiechem. – Rada przekazała nam jasne wytyczne w tej kwestii.

Thea zachybotała się na obcasach i przechyliła na jedną stronę, jakby straciła równowagę na dźwięk tych słów.

Oczy mojej matki pociemniały, nie wróżąc niczego dobrego, ona sama jednak pozostała opanowana.

– Oczywiście. Jeszcze i to.

– Jeszcze i to – przytaknąłem.

– Rozumiem, że nie będziemy się często spotykać po dzisiejszym wieczorze?

– Dopiero w nowym roku – potwierdziłem.

– Będą was oczekiwali w sylwestra – powiedziała.

– Wyślij nam szczegółowe informacje. Zobaczę, co da się zrobić.

Uśmiechnęła się, a jej zabójcze piękno zajaśniało w pełnej krasie. To właśnie tego piękna bałem się jako dziecko.

– Obecność obowiązkowa.

Skinąłem tylko głową na znak, że zrozumiałem. Zagrałem w otwarte karty i wygrałem, ale ta rozgrywka nie skończy się tego wieczoru. Mieliśmy uczestniczyć w tym makabrycznym tournée zgodnie z ich szaleńczymi pomysłami. Musieliśmy też wziąć udział w kolejnych obrzędach.

Moi rodzice zniknęli w tłumie, przyjmując z każdej strony życzenia udanego święta Solstice.

– Poszło lepiej, niż się spodziewałem – zauważyłem, ciągnąc za swój krawat, ale gdy spojrzałem na Theę, ta prawie się gotowała.

– Ciemny ką, teraz – rzuciła, po czym odwróciła głowę i skierowała się do mrocznego korytarza, który wiodł poza salę balową.

Coś mi mówiło, że w tym szukaniu odosobnienia wcale nie chodziło jej o cielesne rozkosze.

Rozdział 2

Thea

Nie byłam zła na Juliana. Byłam na niego wściekła. Spędziłam cały dzień, martwiąc się tym, co knuje, i jednocześnie próbowałam sobie jakoś poradzić z informacją o tym, kim naprawdę jestem. Tymczasem on zaplanował to wszystko. Nawet oświadczy...

Odepchnęłam od siebie ból, którym mnie to napawało, i skupiłam się na swojej wściekłości.

Wyjście z sali balowej zajęło nam więcej czasu, niż powinno, bo wszyscy chcieli nam pogratulować zaręczyn. Kilkoro z obecnych widziałam na innych imprezach, ale tak naprawdę nikogo tu nie znałam. Nie zauważyłam nigdzie braci Juliana, a Jacqueline się spóźniła. Kiedy Julian w końcu otworzył drzwi na taras, twarz mnie bolała od wymuszonych uśmiechów. Pozwoliłam mięśniom się rozluźnić, gdy w końcu ruszyliśmy przez zadaszony kamienisty dziedziniec. Z pokrytego drewnem sufitu zwisały sznury z lampkami, które spowijały przestrzeń ciepłym światłem.

– Widzę tu mnóstwo ciemnych kątów – wymruczałam, ale on szedł dalej.

– Myślałam, że zależy ci na prywatności. – Jego słowa były ostrożne i pozbawione emocji. Wiedział, dlaczego chce zostać z nim sam na sam.

Może to dlatego poprowadził mnie kamiennymi schodami do bujnego ogrodu poniżej. Zeszliśmy na sam dół i wtedy się zatrzymał i odwrócił do mnie.

Zaprotestowałam, gdy sięgnął po moją nogę.

– Co ty wyprawiasz?

– Nie martw się. Nie próbuję się kochać z twoją kostką – rzucił sucho, obejmując ją dłonią, i gestem pokazał, żebym uniosła stopę.

– Dobrze. – Skrzyżowałam ramiona na piersi, by mu pokazać, że nie jestem w nastroju. Julian zsunął but z mojej pięty i sięgnął po drugą nogę. Z ulgą poruszyłam palcami stóp. Złote szpilki były prześlizgane, ale miały bardzo wysokie obcasy. Po godzinie paradowania w nich po twardej marmurowej posadzce miałam obolałe stopy.

– Lepiej? – Wyprostował się, nadal trzymając w palcach moje pięty.

Skinęłam głową, ale się nie uśmiechnęłam.

– Wciąż jestem na ciebie wściekła.

– Wiem. – Błysnął zębami, zagryzając dolną wargę, jakby chciał schować uśmiezek. Przynajmniej wykazywał trochę instynktu samozachowawczego. – Nie chciałem, żebyś się denerwowała dzisiaj wieczorem.

– Wolaleś więc mnie poniżyć? – spytałam z wyrzutem. Nie czekałam, aż odpowie, ruszyłam w głąb ogrodu. Bose stopy zanurzyłam w miękkiej trawie, która okazała się zaskakująco zimna, biorąc pod uwagę panującą temperaturę. Objęłam się ramionami i spojrzałam w nocne niebo. Wokół było mnóstwo ludzi, ale ja czułam się samotna. Tu, między wampirami i wiedźmami, miałam tylko jedną osobę, z którą mogłam porozmawiać o moich uczuciach.

Ale jak mogłam to zrobić, skoro to ona był powodem, dla którego tak się czułam?

– Zimno ci? – spytał Julian, podchodząc bliżej.

Pokręciłam głową.

– Nie powinienesz być tego robić.

– Wiem. – Wziął głęboki oddech i zatrzymał się w pewnej odległości ode mnie. – Przepraszam. Nie sądziłem, że poczujesz się poniżona.

W jego głosie usłyszałam autentyczną frustrację i poczułam, jak woła mnie nasza więź godowa. Mówił szczerze. Cierpiał. Potrzebował mnie. W tym właśnie momencie prawdopodobnie czuł ten sam zew naszej więzi. Ale ja stawiałam jej opór.

– Czy dlatego oświadczyłeś mi się dziś wieczorem? Po to, by nas zaanonsowano w ten sposób na balu? – spytałam go.

– Oświadczyłem ci się wczoraj wieczorem – przypomniał mi.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Usłyszałam jego myśli wypełnione przekleństwami i uniosłam brwi.

– Przeklinasz, bo cię przejrzałam czy dlatego, że właśnie zdałeś sobie sprawę, jak głupio to wymyśliłeś?

– Może z obu powodów – odparł ponuro. – Nie przemyślałem tego.

– To akurat jest jasne.

– Nie miałem zamiaru ci się wczoraj oświadczyć, ale gdy już to zrobiłem, chciałem to jak najszybciej oznajmić całemu światu. Postanowiłem więc dać ci pierścionek przed tym przyjęciem. – Zamilkł i odwrócił się do mnie, a księżyc rzucił cień na jego twarz. – Nie pomyślałem, jak się z tym poczujesz. Ja po prostu...

Wiedziałałam już, co chciał mi przekazać. Nie musiałam czytać mu w myślach. Powiedział mi kiedyś, że chce krzyczeć ze wszystkich dachów o tym, że połączyła nas więź godowa. To było coś całkiem innego.

– A więc większość wampirzego świata dowiedziała się, że się zaręczyliśmy, ale czy wie też o tym, że połączyliśmy się więzią godową? – spytałam go.

– Każdy, kto podszedł na tyle blisko, by się z nami przywitać, pewnie tak. Ale na balu jest dużo istot.

Miał na myśli wiele zapachów.

– Mogłem poprosić cię wcześniej o zgodę – dodał.

Zwalczyłam impuls, by przewrócić oczami, bo byłam pewna, że nie mogłabym ich potem odwrócić z powrotem.

– Nie potrzebujesz mojej zgody. Po prostu wolałabym wiedzieć, co planujesz. Niemal spadłam ze schodów, gdy usłyszałam, jak ten kamerdyner anonsuje nas zebrany.

– Nie dałbym ci spaść – rzucił chrapliwie, ale uniosłam ostrzegawczo palec.

– O to właśnie chodzi. Stanowimy zespół. Żadnych sekretów. Żadnych kłamstw. Obiecaliśmy to sobie nawzajem.

Zastanawiał się przez chwilę i odsunął pasmo ciemnych włosów z czoła.

– Myślałem, że to cię zdenerwuje.

– Ale? – ponagliłam go, wiedząc, że kryje się za tym coś więcej.

– Dla wampirów święto przesilenia zimowego jest bardzo ważne. Wiedziałem, że jeśli istnieje jakakolwiek szansa, aby moja matka dała nam publicznie swoje błogosławieństwo, to właśnie teraz.

– W tak zwanym duchu Bożego Narodzenia? – wymruczałam. Nie pasowało mi to do Sabine.

– Raczej chodzi o to, że zależy jej bardziej na zrobieniu wrażenia na obcych niż na uczuciach własnej rodziny – odparł gorzko. – Nigdy nie pozwoliłaby sobie na utratę twarzy na oczach tylu prominentnych wampirów.

– Rozumiem. Ale to naprawdę oznacza, że udziela nam zgody? –

Przypomniało mi się, jak Jacqueline powiedziała, że potrzebowała błogosławieństwa swojej

matki, aby wyjść za mąż. Za to Julian zachowywał się tak, jakby mógł i zamierzał robić, co mu się żywnie podoba... – Czy możemy się pobrać bez jej zgody?

– Tak – odpowiedział z całą mocą.

– I małżeństwo będzie ważne w świetle prawa?

– W świecie śmiertelników – odrzekł cicho.

Zamknęłam oczy. Tyle gadania o ewolucji, a tymczasem wampiry bywały wręcz okropnie staroświeckie.

– Dlaczego mi tego po prostu nie powiedziałaś na samym początku?

Julian podszedł bliżej i wziął moją twarz w dłonie. Zdjął rękawiczki, które nakazano mu włożyć, a ja byłam zbyt zamyślona, by to zauważyć.

– Nie chciałem, żebyś nawet na moment zwątpiła w nasz związek. Nie chciałem, abyś się zamartwiała tym, co powie Rada Wampirów albo moi rodzice. Pobierzemy się i kropka.

– A jeśli byśmy to zrobili bez ich błogosławieństwa?

– Musielibyśmy ponieść konsekwencje – przyznał ponurym tonem. Oczy mu pociemniały jak nocne niebo nad nami.

– Wydziedziczyliby cię – odgadłam.

Wpatrywał się przez chwilę w moją twarz i zaśmiał się cicho.

– A więc Jacqueline cię wtajemniczyła w ten numer z wilkołakiem w Rzymie.

Skinęłam głową.

– Julianie, nie chcę, żebyś stracił rodzinę.

– Nawet matkę mam zatrzymać? – zadrwił.

Ugryzłam się w język, by tego nie skomentować.

– Nikt nas nie rozdzieli. Złożyłem ci ten ślub, gdy zawarliśmy więź godową. Jesteś najważniejszą osobą w moim życiu i jeśli ma być tak, że zostaniemy tylko we dwoje, mnie to wystarczy. – Przeciągnął kciukiem po moich wargach. – Ty już zdobyłaś się dla mnie na to poświęcenie.

– Ale mogę odszukać mamę i z nią porozmawiać – zauważyłam. –

Ja też walczyłabym jak tygrysyca, by ją przy sobie zatrzymać. – Po wszystkim, co zrobiła, jej kłamstwach i sekretach, nadal za nią okropnie tęsknię.

– Odnajdziemy ją, kochana – powiedział. – A ja obiecuję więcej cię nie zaskakiwać.

– Ostrzeżesz mnie też, gdy będziesz zamierzał zjechać z klifu? – spytałam niechętnie.

– Przysięgam. Osikowy kołek w moje serce, jeśli nie dotrzymam słowa. – Otoczył moją talię ramieniem i przyciągnął mnie do siebie.

Nie miałam butów, więc ledwo sięgałam mu do piersi. Trudniej mi go było teraz pocałować, ale łatwiej było słuchać bicia jego serca.

– Żadnych kołków w pobliżu tego serca – poinformowałam go.

– Nikt się nie odważy, wystraszy ich moja przerażająca partnerka godowa.

Uśmiechnął się do mnie szeroko. Jego ciemne włosy błyszczały w świetle księżyca.

Chwyciłam za kłapy jego marynarki i przyciągnęłam go do siebie, by przejechać po nich palcami.

– Zdaje się, że ktoś mi tu obiecał ciemne zakamarki – wyszeptalam. – A tymczasem stoimy na środku.

Nie mógł się powstrzymać i uniósł kąciki ust.

– Możemy dać przedstawienie. Co ty na to?

– Mam dość skandali jak na jeden wieczór. – Ale kiedy wypowiadałam te słowa, czułam, jak całe moje ciało aż mnie boli z pożądania.

Od czasu drugiego rytuału szukaliśmy każdej możliwej okazji, by zostać sam na sam.

Ktoś zaczął nam nawet zostawiać tacę z jedzeniem pod drzwiami, gdy nie zjawiliśmy się na jakimś posiłku, ale dzisiejszy dzień był inny. Julian trzymał się od rana na dystans, planując romantyczne oświadczenia na klifie, tak więc prawie się nie widzieliśmy.

– Jakie myśli wypełniają ten twój niegrzeczny umysł? – spytał i nachylił się nade mną, by przeciągnąć językiem po mojej dolnej wardze.

Jęknęłam, czując w trzewiach rodzącą się rozkosz.

– Znajdź ciemny kątek, a ci pokażę.

Julian złapał moją rękę i przez chwilę pożerał mnie wzrokiem, a potem pociągnął za sobą do ogrodu. Spodziewałam się, że poprowadzi nas z powrotem w kierunku sali balowej i tam znajdzie jeden z wielu ciemnych korytarzy, które dostrzegłam, gdy wychodziliśmy. Teraz wystarczyłby mi wysoki krzak, tak bardzo go pragnęłam. Byliśmy kilka kroków za żywopłotem, kiedy zdałam sobie sprawę, że zaprowadził mnie do labiryntu.

– Mam nadzieję, że się nie zgubisz – powiedziałam, mocno ścisnąjąc go za rękę.

– Boisz się zostać ze mną sam na sam nazbyt długo? – zażartował.

– Po prostu nie jestem pewna, czy żywopłot da nam radę.

Roześmiał się i zatrzymał się na chwilę, po czym obrócił mnie na palcach, tak bym wpadła mu w ramiona.

– Przekonamy się? – Nachylił się i mnie pocałował, a ja wtopiłam się w niego. Mógł mieć mnie całą, gdy tylko tego zapragnął. Wiedział o tym.

Włożył rękę pod ramię mojej sukni i zsunął je z ramienia. Westchnęłam, delikatnie odrywając od niego usta, gdy zrobił to samo z drugim ramięczkiem.

– Tutaj? – spytałam z miną niewiniątka i przygryzłam dolną wargę.

Wydał z siebie pożądlivy ryk, a jego ciemne oczy przykleiły się do tej wargi z intensywnością drapieżnika. Przełknęłam, a moje ciało odpowiedziało bestii, która stała przede mną. Odsunęłam się, sięgnęłam do zamka sukni i przesunęłam suwak w dół.

– Tak będzie łatwiej – szepnęłam, pozwalając, by suknia opadła kaskadą wokół moich stóp.

Prowokacyjny styl tej kreacji nie pozwolił mi na duży wybór bielizny, więc dałam sobie z nią spokój. Julian trzymał moje buty w rękach, tak więc nie miałam na sobie już nic.

Prawie nic.

Julian jakby jeszcze urósł. Oddychał ciężko, gdy zdjęłam pierścionek zaręczynowy z palca, a potem zsunęłam ostatni fragment ubrania: rękawiczki. Włożyłam pierścionek z powrotem na nagi palec i upuściłam rękawiczki. Przejechał po mnie pożądlivym wzrokiem swoich pociemniałych oczu. Pomasażował sobie podbródek wolną ręką, jakby się zastanawiał, co powinien zrobić w sytuacji, w której się znalazł. Było oczywiste, że mnie pragnie, ale nie w łagodny, czuły sposób. O nie. Dzisiejszy wieczór spędzony w towarzystwie rywalizujących z Rousseaux wampirzych rodów i obcych wampirów sprawił, że ten prymitywny potwór w nim, ten, którego obecność czułam teraz też w sobie, był niespokojny. Niewiele brakowało, by stracił nad sobą panowanie. Musiał znaleźć sposób, żeby jakoś przytępić potrzebę chronienia mnie, którą obecnie czuł.

Nie namyślając się ani przez chwilę, sięgnęłam rękoma między nogi i zaczęłam się dotykać. Cienie w jego oczach się pogłębiły, aż w końcu nie został w nich ani skrawek bieli. Stał się teraz bardziej zwierzęciem niż mężczyzną, a ja byłam wszystkim, czego pragnął. Przytknęłam spocone palce do jego ust i jednym z nich przesunęłam po jego wargach.

Moje buty spadły na ziemię, gdy uniósł rękę i chwycił za mój nadgarstek. Nadal wpatrywał się we mnie ciemnymi oczami, po czym uniósł moje palce ponownie do ust i zaczął

je ssać jeden po drugim, aż były całkiem czyste.

Potknęłam się lekko. Moje ciało spalało się w pożądaniu, ale udało mi się opanować i spojrzałam mu w oczy.

– Tego właśnie chcesz?

Ryknął tak, że aż zadrżałam.

– Możesz to mieć – obiecałam mu słodko – jeśli tylko mnie złapiesz.

Wyrwałam mu rękę i zanim zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje, szybko pobiegłam za zakręt labiryntu i za kolejny, który dostrzegłam. Nie miałam szans konkurować ze zmysłami wampira, ale labirynt mógł go choć trochę spowolnić.

A gdy mnie złapie, będzie to warte czekania.

Rozdział 3

Julian

Możesz to mieć, jeśli tylko mnie złapiesz.

Z tymi słowami Thea zniknęła w ciemnościach jak kusocielska nimfa. Pochłonęła mnie noc. Chciała igraszek. Nauczy się bardzo dobrze, że igranie ze mną jest niebezpieczne, a ja z przyjemnością udzielę jej tej lekcji.

Nabrałem głęboko powietrza, zamknąłem oczy i pozwoliłem, by moja wewnętrzna bestia wzięła górę. Gdy je otworzyłem, świat jakby się przesunął. Nie był już pogrążony w nocnych ciemnościach. Mój nadnaturalny zmysł widzenia pomalował wszystko w kolorach kamieni szlachetnych. Żywopłot był szmaragdowy, niebo szafirowe, a kwiaty nabrały odcieni granatów i ametystów. Woń pogrążonych w nocy roślin mieszała się na wieczornym wietrze ze zmysłowym aromatem jaśminu.

Ale jej zapach był i tak dominujący. Wyczułem nieznaczny ruch i rubinową aurę w liściastym labiryncie. Woń słodkiego melona naszpikowanego goździkami przywędrowała do mnie zanurzona w powiewie wiatru, a ja poczułem, jak moja kontrola pęka niczym nadwyreżony łańcuch.

Rzuciłem się w głąb labiryntu. Nie potrafiłem się oprzeć Thei, nawet gdybym próbował. Ciągnęło mnie do niej, jakby była moją kotwicą. Podążałem za jej zapachem. Unosił się w powietrzu, tak gęsty, że niemal czułem go na języku. Moje myśli uciekły do innych jej zapachów – słodkiej woni między nogami i gęstej krwi. Potrzebowałem jej.

Teraz.

Dogoniłem ją, zanim upłynęła minuta. Thea krzyknęła, gdy pojawiłem się za zakrętem niczym niewyraźny cień i złapałem ją w ramiona. Mocno oplotła moją szyję rękami, gdy pociągnąłem

ją do przodu, nie zwalniając ani na krok.

Nie stanąłem w miejscu, by delektować się zwycięstwem i nagrodą, którą mi obiecała. Postanowiłem dotrzeć do środka labiryntu, gdzie ustawiono marmurową altankę. Gdy w końcu się zatrzymałem, uniosła na mnie oczy bez tchu.

– Złapałeś mnie – wymruczała, a jej głos zagłuszała krew tętniąca w moich żyłach. – I co teraz? Co ze mną zrobisz?

W odpowiedzi ryknąłem.

Zadrzała, a ja uniosłem kąciki ust i pokazałem kły. Niosąc ją do altany, przyglądałem się jej twarzy. Była stworzona dla mnie i nie wiem, jak zasłużyłem na jej idealne piękno. Ale miałem zamiar ją osiąść.

Mój kutas naprężył się w spodniach, kiedy myślałem o tym, co z nią zrobię.

Thea przeciągnęła palcem po moim policzku.

– Jak chcesz to zrobić?

Zmrużyłem oczy, lecz żądza krwi wcale nie zmalęła. Byłem stracony. Myślałem tylko w kategoriach ciała i zębów. Podszedłem do murowanej ławeczki w środku altany i delikatnie postawiłem na niej Theę.

Oczy Thei zasnuł cień, gdy rozłożyła przede mną nogi. Głód we mnie zawibrował, kiedy tak spijałem widok jej otwartego przede mną ciała. Jej sutki stwardniały w chłodzie nocy, a błyszczący punkt między nogami zdradzał, jak bardzo jest podniecona. Powędrowałem wzrokiem wyżej i zatrzymałem go na jej grzesznych ustach. Przeciągnęła językiem po dolnej

wardze i nagle ten ruch stał się centrum wszechświata. Złapałem jej wargę zębami.

Sięgnąłem w dół, rozpiąłem pasek i jednym szybkim ruchem zdjąłem spodnie. Palcami otoczyłem przyrodzenie i przejechałszy po nim, uwolniłem go ze slipów. Thea nie spuszczała ze mnie wzroku, a w jej oczach błyszczało podniecenie. Zbliżałem się właśnie do niej, gdy przywołała mnie palcem wskazującym.

– Pokaż mi, do kogo należysz – nakazałem jej.

Ukłęła na miękkiej trawie i patrzyła na mnie poddańczo. Sięgnęła ręką i złapała mojego kutasa, a potem włożyła go sobie do ust. Westchnąłem z rozkoszy, gdy otoczyła żołądź wargami. Wciągnęła policzki i poruszała ustami w górę i w dół, wpatrując się we mnie rozkochanym wzrokiem z takim głodem, że balansowałem na krawędzi.

– Uwielbiam, jak tak przede mną klęczysz – wymruczałem – ale chcę się z tobą pieprzyć.

Jej oczy się zaokrągliły. Odsunęła się z wyrachowaną, kuszącą powolnością i dopiero wtedy wypuściła moją męskość z ust. Nadal trzymała zaciśniętą na niej rękę. Patrzyłem, jak się nad nią nachyla i powoli oblizuje sam czubek, zataczając powoli kółko językiem.

Och, tego już było za wiele.

Uniosłem ją i położyłem na ławce. Wiła się, gdy zrzuciłem buty i bokserki. Stałem nad ławką okraciem i sięgnąłem po nią, unosząc jej biodra tak, by nabrzmiały srom otarł się o główkę mojego członka.

– Kurwa – jęknąłem, czując, jak bardzo jest mokra. – Ociekasz.

Thea jęknęła cichutko, a jej oczy lśniły w świetle księżyca, gdy wyciągała w górę biodra, by jeszcze bardziej się do mnie zbliżyć.

– Chcesz tego? – spytałem, przyciągając kutasa do jej szpary i pokrywając go jej sokami. Zdołała tylko skinać głowę. – Uciekłaś ode mnie. Dlaczego mam ci go dać?

Thea zawahała się tylko przez chwilę, a potem na jej twarzy wykwitł łobuzerski uśmiech. Może w moich myślach wyczytała odpowiedź, którą chciałem usłyszeć. Może zwyczajnie wiedziała.

– On należy do mnie – powiedziała specjalnie wolno, przyciągając cipkę do mojego penisa.

– Ach, tak? – Popchnąłem nim lekko.

– Mój – powtórzyła. – Ty jesteś mój, Julianie, a ja cię pragnę.

O tak, to była prawidłowa odpowiedź. Pchnąłem mocno i cały się w niej zanurzyłem. Jej ciało było wygięte jak łuk, a z ust płynęły gardłowe jęki, gdy uniosłem jej pośladki z ławki i zacząłem ją przeszywać długimi, głębokimi pociągnięciami kutasa. Witła go za każdym razem biodrami, ruszając nimi w tym samym rytmie, zgrana perfekcyjnie ze mną, kiedy oboje zmierzaliśmy na szczyt.

Pochyliłem głowę i złapałem jej sutek w usta, a potem przejechałem po nim językiem, co sprawiło, że Thea jęknęła. Przesunąłem go do dwóch idealnie zagojonych ranek na jej kremowej skórze. Pocałowałem blizny i odchyliłem głowę do tyłu, tak by widziała moje kły, zanim je zatopię w bliznach tak blisko jej serca.

Smak krwi był w tym miejscu najśłodszy. Piłem gorączkowo, a moje kły i mój kutas czerpały z jej krwi i orgazmu. Zaciśnęła się wokół mnie, ramieniem objęła moją szyję, by mnie tam przytrzymać. Wzdychała i z trudem łapała oddech. Kiedy trysnęła wokół mojego kutasa, puściłem jej pierś i doszedłem z rykiem i jej krwią na ustach.

Thea opadła na ławkę. Uniosłem ją i wziąłem w ramiona.

– To... – Nie dokończyła, a jej oczy zamigotały.

– Chcę ci to robić zawsze – wyszeptałem chrapliwie.

– Możesz – odparła cicho.

Ale w mojej głowie była tylko jedna myśl, gdy tak trzymałem ją w objęciach, a jej ciało nadal pulsowało. Nie pragnąłem jej tylko na skończony czas długości jej życia. Chciałem, by była ze mną aż do mojej śmierci.

– Theo – powiedziałem i odsunąłem pasmo włosów z jej zarumienionego policzka. – Chcę tego na zawsze. Chcę, byś była na zawsze moja. – Odchyliła głowę i spojrzała na mnie zdezorientowana. Wreszcie zrozumiała. Wiedziałem, czego chcę. Obiecała, że za mnie wyjdzie, ale ja pragnąłem więcej. Potrzebowałem więcej. – Pozwól mi przemienić cię w wampirycę.

Rozdział 4

Thea

Letnie powietrze zdawało się ciążyć na mojej wilgotnej, rozgrzanej skórze. Wpatrywałam się w Juliana i widziałam, jak jego błyszczące w świetle księżyca źrenice zwężają się z powrotem.

Zamrugnął i kolor jego tęczy wrócił do odcienia niebieskiego, który zawsze zapiera mi dech w piersi. Ale nie dzisiejszego wieczoru. Jego słowa odebrały mi całą energię, a myśli zaczęły niespokojnie krążyć. Przytuliłam się do niego, starając się zrozumieć to, co powiedział.

„Pozwól mi przemienić cię w wampirycę”.

Ostatnim razem, gdy poruszyłam ten temat, w Julianie obudziła się bestia. Wpatrywałam się w jego twarz, próbując pojąć, co się zmieniło. Poza, rzecz jasna... no cóż, niemal wszystkim. Łączyła nas więź godowa, zaręczyliśmy się, a do tego naprawdę zgłębialiśmy granice mojej magii.

Milczał z ręką przy moim policzku. Po chwili uniósł brwi, a ja zdałam sobie sprawę, że czeka na moją odpowiedź.

– Nie! – krzyknęłam, zaskakując samą siebie.

Julian się wzdrygnął, a jego ciało pod moim zeszywniało. Poczułam się boleśnie zraniona, ale to odczucie nie było moim bólem, tylko jego. Sprawił, że skreśliły mi się wnętrzności, aż w końcu ten ciężar osiadł ciężko we mnie jak kawałek żelaza i ciągnął w dół. Bolał mnie każdy centymetr ciała. Ostatnio czułam się tak, gdy Julian złamał mi serce w Paryżu. To jedno słowo zraniło go tak mocno.

To jedno słowo złamało mu serce.

Odsunął się delikatnie i posadził mnie na ławce. Od razu zatęskniłam za dotykem jego skóry, ale on się odwrócił, zanim zdołałam wyjaśnić. Wstał i sięgnął po spodnie.

– Poszukam twojej sukni – powiedział takim tonem, jakby nagle był bardzo daleko, i zaczął się ubierać. Nie włożył butów. Ruszył bosy w kierunku żywopłotu otaczającego labirynt.

– Zaczekaj! – krzyknęłam, szybko zrywając się na nogi. W głowie mi się zakręciło, bo ruch był nagły po tak intensywnych fizycznie doznaniach. Zatoczyłam się i opadłam na ławkę. Julian się odwrócił i w jednej chwili był przy mnie.

– Nic ci nie jest? – spytał przez zaciśnięte zęby.

Choć trzymał ręce na mojej talii, by pomóc mi zachować równowagę, nie patrzył na mnie. Wzrok miał utkwiony gdzieś ponad moim ramieniem.

– To nic takiego. Zakręciło mi się w głowie. – Uśmiechnęłam się, ale on nadal omijał mnie spojrzeniem. – Pozwól mi wyjaśnić.

– Nie ma potrzeby. – Jego ton wciąż był cierpki. – To twoja decyzja.

– Nie zachowuj się tak – wyszeptalam. Złapałam go za klapę marynarki, by zmusić do tego, aby na mnie spojrzął. Chwycił mój nadgarstek i uwolnił się. – Julianie!

– Bez obaw. Przejdzie mi. – Z ociąganiem popatrzył mi w oczy, a jego usta wykreślił grymas, który miał udawać uśmiech.

Pokręciłam głową, próbując złapać jakąś jasność myśli, ale nadal czułam, jak w środku skręca mnie jego ból.

– Muszę się zastanowić – wydusiłam z trudem. – Po prostu mnie zaskoczyłeś.

– To nie jest coś, nad czym powinnaś się zastanawiać – powiedział, ważąc słowa. –

Poszukam twojej sukni.

– Chyba możemy o tym porozmawiać. – Ścisnęłam jego rękę i nie puściłam. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham – powtórzył po mnie, ale jego głos był pusty, jakbym wydusiła z niego to wyznanie. Uwolnił ręce i czekał na moje wyjaśnienie.

Ale jak miałam wytłumaczyć, że ku mojemu zaskoczeniu dałam mu instynktowną odpowiedź, której nawet ja nie rozumiałam.

– Nieśmiertelność jest po prostu ważną decyzją.

– Nie zamierzałem od razu cię przemienić. – Zamilkł, a gdy nie odpowiedziałam, odwrócił się ode mnie i zniknął w labiryncie, nie obdarzając mnie choćby jednym spojrzeniem.

Zawahałam się, czy nie lepiej byłoby poczekać, aż jego emocje ostygną. Jednak z każdym jego krokiem były tylko silniejsze. To nie był ból, który da się po prostu rozchodzić.

Pobiegłam za nim. Nie zamierzałam pozwolić mu odejść teraz, gdy czuł się tak, jakby ktoś właśnie wypruł mu flaki i zostawił go na pewną śmierć. Na drugim zakręcie złapał mnie w tali. Moją suknię i rękawiczki miał przewieszane przez ramię. W palcach trzymał moje buty.

– Dokąd się wybierasz? – spytał.

– Chciałam cię dogonić – odparłam, ciężko dysząc.

Biegłam tak szybko, jak potrafiłam, i teraz płaciłam za to zadyszką. Za to Julian szybkim tempem przedarł się przez labirynt i z powrotem, przemieszczając się ze swoją nadnaturalną prędkością. Żaden włos w jego czuprynie nie zmienił przy tym swojego położenia.

Podał mi suknię i odsunął się lekko, gdy wkładałam ją przez głowę.

– Och, przestań już wreszcie! – warknęłam, wygładzając materiał, i wzięłam od niego buty. Nie włożyłam ich jednak. Wątpiłam, by Rada Wampirów życzyła sobie, abym im napowietrzyła trawnik szpilkami. – Co niby miałam ci odpowiedzieć?

– Zgodziłaś się za mnie wyjść – podkreślił, patrząc na mnie teraz czarnymi oczami. – Zawarliśmy więc godową. Ale w tym miejscu stawiasz granicę. Obawiasz się, że potrzebna ci jest jakaś zapasowa droga wyjścia, kotku? Nie jesteś jednak pewna, że chcesz być ze mną na zawsze?

W jego słowach było tyle jadu. Dotknął mnie, ale pod jadem czułam smutek.

Nie oznaczało to jednak, że zamierzałam mu pozwolić się na mnie wyżywać. Skrzyżowałam ramiona na piersiach, buty nadal trzymałam w palcach prawej ręki.

– Jest dokładnie tak, jak właśnie powiedziałaś. W zeszłym miesiącu się zaręczyłam, połączyłam swoją duszę z twoją na wieki, dowiedziałam się, że prawdopodobnie jestem syreną, i zgodziłam się mieć z tobą wampirze dzieci! Po prostu potrzebuję chwili, by się zastanowić, zanim podejmę jeszcze jedną decyzję zmieniającą życie!

Poruszył kącikami ust.

– Zamierzasz więc mieć ze mną dzieci? Naprawdę?

– Julianie, cholera jasna! – wykrzyknęłam z frustracją. W oczach paliły mnie łzy i otarłam je dłonią. – Nie wiemy nawet, czy mogę je z tobą mieć, ale na pewno nie będę mogła, jeśli zostanę przemieniona w wampirzycę, prawda?

Przytaknął niechętnie.

– Czy wobec tego rozumiesz, że muszę to przemyśleć? – spytałam nieco odrobinę łagodniej.

– Ale ty nie powiedziałaś, że musisz to przemyśleć...

– Powiedziałam – przerwałam mu, lecz mnie zignorował.

– Powiedziałaś „nie” – dokończył.

Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, ale Julian nagle popchnął mnie za siebie.

– Co...?

– Ktoś nadchodzi – syknął.

Całe jego ciało jakby się powiększyło, gdy przybrał postawę obronną i górował nade mną gotów, by zaatakować. Chciałam się do niego przytulić, ale powstrzymałam ten odruch. Nie wiedziałam, jak zareaguje, biorąc pod uwagę napięcie więzi między nami, a także to, że moja wcześniejsza odmowa bardzo go zdenerwowała.

Usłyszałam szelest kroków za zakrętem, ale gdy moje serce zaczęło szaleńczo bić, Julian się rozluźnił. Chwilę później zobaczyłam Jacqueline. Spacerowała pod nocnym niebem, a jej jasna skóra i jasne włosy błyszcząły w świetle gwiazd. Suknia w głębokim odcieniu fioletu pięknie się komponowała z egzotycznymi kwiatami, które oplatały żywopłot okalający labirynt niczym delikatna koronka. Dół jej sukni spływał falami, kiedy podeszła do nas z uśmiechem na czerwonych ustach.

– A więc tu jesteście – powiedziała z niemal niewyczuwalnym francuskim akcentem. – Wszyscy was szukają, ale widzę, że byliście zajęci.

Mogłam sobie tylko wyobrazić, jak wyglądamy. Jej nozdrza się rozděły i zdałam sobie sprawę, że zdradzał nas nie tylko wygląd. Zmysły wampirzycy z pewnością wychwytywały wszystko, co robiliśmy tam w ogrodzie. A skoro ona to potrafiła...

Zrozumiałam, że gdy wrócimy na przyjęcie skąpani w swoich zapachach, plotki rozejdą się jeszcze szybciej. Tego chciał Julian.

– Wracamy. Wyszliśmy zaczerpnąć świeżego powietrza – powiedział sztywnym tonem.

– Tak teraz o tym mówią dzieciaki? – zażartowała, on jednak nadal był napięty. Rzuciła mi pytające spojrzenie, lecz nie naciskała, by udzielił jej więcej informacji. Zamiast tego wyciągnęła rękę i złapała za moją. Julian ryknął, ale ona go uciszyła. – Chcę tylko zobaczyć pierścionek.

Julian przewrócił oczami, gdy Jacqueline wydała z siebie stosowną ilość ochów i achów.

– Ten pierścionek zawsze mi się podobał – powiedziała. – Pasuje jak ulał.

– Julian zajął się dopasowaniem – odparłam, starając się podtrzymać konwersację. Krtań miałam ściśniętą, dopadły mnie emocje.

– Pasuje do ciebie – dodała.

– Ach, tak. – Zdołałam tylko pokiwać głową.

Jacqueline obrzuciła nas wzrokiem i zmrużyła oczy, a jej uśmiech zamienił się w zmarszczkę między brwiami.

– No dobra. – Puściła moją rękę. – Mówcie. Co się stało?

– Nic – odparliśmy jednocześnie.

– Jasne – rzuciła beznamytnym tonem. Westchnęła i wzięła mnie pod ramię. – Czy wy dwoje choć na chwilę nie możecie przestać się ze sobą kłócić?

– Nie kłócimy się – odpowiedziałam szybko, a Julian tylko wzruszył ramionami.

Jacqueline mnie zignorowała.

– Moja rodzina – powiedziała. – Jest tutaj. Wiedziałam, że będzie. A przynajmniej spodziewałam się tego, ale...

– A to zła wiadomość ze względu na tę historię z wilkołakiem? – odgadłam.

Przytaknęła.

– To zła wiadomość, bo nie odzywają się do mnie od ponad wieku – odparła ponuro. – Miałam nadzieję, że wy dwoje skupicie na sobie ich uwagę, by nie nabrali znowu pomysłów swatania mnie z kimś.

– Mogliby tak zrobić? – spytałam, myśląc o tym, co powiedziała mi wcześniej. Według niej była w swojej rodzinie czarną owcą.

– Nie wiem – przyznała. – Ale jeśli wy dwoje będziecie przy mnie, ludzie raczej będą chcieli rozmawiać z wami.

– Tak więc mamy odwracać od ciebie uwagę? – upewniłam się.

– Tak. – Spojrzała na Juliana. – Może na widok waszej pary zdadzą sobie wreszcie sprawę, że dobrze wtedy zrobiłam, nie dopuszczając do naszych zaręczyn.

To był wyraz desperackiej nadziei, ale wiedziałam, że czasem potrzeba czystej determinacji, by utrzymać nadzieję przy życiu. Wzięłam ją pod ramię.

– Pomożemy ci.

– Nie jestem taki pewien, czy twoi rodzice ucieszą się na mój widok – rzucił tajemniczo Julian i wymienili z Jacqueline spojrzenia.

Nasłuchiwałam jego myśli, by dowiedzieć się, czy jest tam coś, co powinien mi powiedzieć na osobności. Było jasne, że w tej historii kryje się więcej, niż mi opowiedzieli. Julian jednak albo nie chciał, żebym usłyszała prawdę, albo jego umysł był całkowicie wyczyszczony, bo odkryłam tam tylko chłodną czarną ciszę.

– Mogę pożyczyć twoją narzeczoną? – spytała.

– To jej decyzja.

Musieliśmy porozmawiać. Wiedziałam o tym i on też miał tego świadomość. Ale najpierw potrzebowaliśmy chwili, by zebrać myśli. Przełknęłam i pokiwałam głową.

– Oczywiście. Chętnie ci posłużę za odciągacz uwagi.

– Dziękuję. – Otoczyła mnie delikatnie ramionami i uścisnęła. A gdy w końcu wypuściła mnie z objęć, Julian zniknął. Poczułam piekącą frustrację, ale zdobyłam się na uśmiech. Za to Jacqueline zmarszczyła nos. – Najpierw poszukajmy łazienki. Pachniesz...

– Jest aż tak źle? – spytałam beznamiętnym tonem.

– Powiedzmy, że nikt nie będzie miał żadnych wątpliwości, iż zawarliście więź godową – powiedziała z uśmiechem. – Chodźmy.

Wróciłyśmy labiryntem na przyjęcie.

– Sprawiałaś wrażenie, że obecność twoich rodziców cię zaskoczyła – rzuciłam cicho.

Westchnęła i zerknęła gdzieś ponad moim ramieniem.

– Trzymali się z daleka od wydarzeń towarzyskich od momentu, gdy...

Od momentu, gdy ich poniżyła, przyprowadzając na przyjęcie wilkołaka i przedstawiając go jako swojego chłopaka, a to wszystko po to, by uniknąć wyjścia za mąż za swojego najlepszego przyjaciela –

mojego partnera godowego, mojego samca.

– A dziś wieczorem się pojawili – rzekłam, patrząc na rezydencję, która wyłoniła się z ciemności. W balsamicznym nocnym powietrzu słychać było szmer śmiechów i migotały światła. – Dlaczego teraz?

Jacqueline zacisnęła usta ze wzrokiem wbitym w dom jak więźniarka, która idzie na własną egzekucję.

– Jest tylko jeden powód, dla którego mogli tu przybyć.

Zaczekałam na nią, bo się zatrzymała, by odzyskać panowanie nad sobą.

W końcu przeniosła na mnie wzrok, a w jej oczach krył się smutek.

– Jestem ich pierworodną córką czystej krwi. Są tu, bo muszę wyjść za mąż.

Rozdział 5

Julian

Wracałem na przyjęcie w smokingu w nieładzie, ze zranioną dumą. Podczas naszej nieobecności na miejscu pojawiło się więcej wampirów i wiedźm, więc sala balowa była teraz zatłoczona. Pod migoczącymi kryształowymi żyrandolami przechadzała się i flirtowała elita naszej społeczności. Jej celem było zawarcie przymierzy. Wszedłem na salę i ledwo zrobiłem dwa kroki, podeszła do mnie para wampirów. Kobieta wyglądała, jakby była w wieku mojej matki, ale to nic nie znaczyło. Coś w jej ruchach mówiło mi, że jest nawet starsza. Może chodziło o kreację zabudowaną pod szyją i surowy krój sukni. Nachyliła się ku mnie, a jej znudzony i dużo młodszy mężczyzna, wyglądający na prezent, który sobie sprawiła, czekał w milczeniu u jej boku.

– Julianie – powiedziała, a w jej głosie usłyszałem słodką i fałszywą kobiecą wstydlivość. – Ciesz się, że znalazłeś sobie partnerkę.

Trzymając się na dystans, rzuciłem jej wymuszony uśmiech.

– Uważam, że to ja jestem w naszym związku szczęściarzem...

Szczęściarzem? Zakochałem się w śmiertelniczce. Biorąc pod uwagę średnią długość ludzkiego życia, będę miał szczęście, jeśli spędzę z Theą pięćdziesiąt lat, a to nie było dostatecznie długo.

– ...jak już wspominałam Randolphowi. – Kobieta położyła dłoń w rękawicze na moim ramieniu i zdałem sobie sprawę, że mówi do mnie od dłuższego czasu. Raczej nic ważnego. W każdym razie nadal to robiła. – Serce rośnie, gdy tak wiele wampirów czystej krwi przestrzega tradycyjnych wartości.

– Ach, tak? – Uniosłem mimowolnie brwi.

– Gdy nasz styl życia jest zagrożony, musimy utrzymywać nasze rody każdym możliwym sposobem – dodała konspiracyjnym szeptem. – Powiedz mi, z którego rodu pochodzi twoja narzeczona?

– Jest bardzo stary – odparłem z nadzieją, że to jej wystarczy.

– Ale jest istotą magiczną?

Z wahaniem pokiwałem głową. Kiedyś będziemy musieli ujawnić, kim jest Thea, a skoro Rada wiedziała o jej mocy, wieści z pewnością się rozejdą. Teraz jednak lepiej było się z tym nie ujawniać. Dopóki nie dowiemy się więcej o jej syreniej krwi, bezpieczniej będzie trzymać to w tajemnicy.

Do tego była jeszcze niewyjaśniona kwestia tożsamości jej ojca.

Odepchnąłem tę myśl. Spojrzałem na salę, szukając swojej narzeczonej i najlepszej przyjaciółki. Jak długo dwie kobiety mogły siedzieć w łazience?

– Dobrze. Ufam, że nie będziecie tracić czasu. – Słodki ton kobiety na chwilę gdzieś zniknął, a jej twarz pociemniała.

– Chcę ożenić się z Theą tak szybko, jak to możliwe – obiecałem.

Gdyby to zależało ode mnie, już bylibyśmy małżeństwem. Nie była to jednak tylko moja decyzja. Musiałem się liczyć z rodziną i Radą, choć to nie oni mnie martwili.

Thea.

Myśl, że mogłaby ze mną spędzić wieczność, wyraźnie ją wystraszyła. Czyżby miała wątpliwości?

– Dobrze, ale mam na myśli dzieci. Musimy wzmocnić nasze szeregi – powiedziała ta

dziwna kobieta i wróciłem wzrokiem ku jej skrytej twarzy.

– Czy mam podtrzymać tradycję, czy osobiście spłodzić armię? – spytałem ją ostrożnie.

Roześmiała się, ale jej oczy śledziły mnie z niepokojem.

– Dlaczego nie połączyć jednego z drugim? – Powąchała mnie i uśmiechnęła się, ukazując kły. – Zdaje się, że już zabrałaś się do roboty.

Spojrzałem na nią pustym wzrokiem, udając, że nie wiem, o czym mówi. Potem zerknąłem na salę i zauważyłem, że Lysander i Sebastian przyglądają mi się z rozbawieniem. Jedno spojrzenie i wyprostowali się, by ruszyć mi na ratunek.

– Przepraszam – odezwał się Sebastian, nie czekając na kolejny zjadliwy komentarz starszej kobiety. – Czekają na naszego brata...

– Gdzie indziej – dokończył Lysander.

Jęknąłem cicho. Byli tak przydatni jak dwa lewe buty, ale kobieta mrugnęła do nich zalotnie.

– Zdaje się, że jeden z was będzie następny – zauważyła słodkim tonem.

Sebastian puścił do niej oko, a jego wzrok spoczął na jej mężu.

– Szkoda. Zdaje się, że pani nie jest już wolna.

– Ach! – Kobieta zachichotała, kupując ten jego fałszywy komplement. – Wierz mi, mogłabym być twoją matką.

– Nie wygląda pani na starszą niż trzysta lat – odparł poważnie.

– Ależ z ciebie pochlebca. Jestem pewna, że w przyszłym roku złamiesz mnóstwo serc.

– Za całą pewnością. – Złapałem Sebastiana za ramię i pociągnąłem w przeciwnym kierunku. – Proszę wybaczyć.

Bracia dotrzymywali mi kroku, stanowiąc potrzebną mi ochronę przed resztą gości.

– Gdzież jest śliczna Thea? – spytał Lysander.

– Może powinniśmy nasłuchiwać jej pieśni? – dodał Sebastian.

Spojrzałem na Lysandra, który udawał zmieszanego. Uniósł ręce w obronnym geście.

– Nie miałem pojęcia, że to tajemnica.

– Komu jeszcze powiedziałeś? – wyszeptalem, mając nadzieję, że nikt nie usłyszał głupiego dowcipu Sebastiana.

– Tylko my wiemy. – Zrobił unik.

– My, czyli...

– Nasza rodzina – przyznał.

Zakląłem pod nosem.

– Nie wiedziałem, że mam tego nie zdradzać...

– W porządku – przerwałem mu. – Kurwa, muszę się napić.

Nadal czułem smak Thei na języku. Pomimo naszej kłótni już po chwili, która była mi potrzebna, by się uspokoić, chciałem od razu ją odszukać. Wiedziałem jednak, co się stanie, gdy ją znajdzie, i miałem świadomość, że to niczego nie rozwiąże.

– Za mną – zakomenderował Sebastian z łobuzerskim błyskiem w oku.

Minęliśmy kelnerów, którzy serwowali koktajle z krwi i szampana, i poszliśmy dalej pustym korytarzem.

– Dokąd mnie zabieracie?

– Nic się nie martw. Z nami jesteś bezpieczny – zażartował Sebastian. Opuścił kącki ust, bo ja się nawet nie uśmiechnąłem. – Na niższym poziomie jest bar pełen drogich drinków.

No tak, mogłem liczyć na swoich szalonych braci, że odkryją, gdzie na przyjęciu jest trzymany dobry alkohol. Spojrzałem jednak przez ramię, rozglądając się za Theą i Jacqueline.

– Chyba że musisz tu zostać – rzucił Lysander, co zabrzmiało jak wyzwanie.

Zastanawiałem się przez chwilę. Thea była w towarzystwie Jacqueline i bez względu na to, co powiedziała moja przyjaciółka, nie byłam dobrym wyborem, jeśli chodzi o odwrócenie uwagi jej rodziców. Nigdy nie dali za wygraną w sprawie naszych swatów, nawet wtedy, gdy odpuściła to sobie moja niezwykle wytrwała matka. Przypuszczałem, że zmusiliby Jacqueline, gdybym publicznie nie odmówił.

Tą częścią naszej historii moja przyjaciółka nie podzieliła się z Theą. Głównie dlatego, że to ja, a nie jej rodzina, odpowiadałem za wyrzucenie Jacqueline poza nawias życia towarzyskiego naszego gatunku. Wprowadzenie jej tu jako gościa rodziny Rousseaux było pierwszym krokiem na drodze do naprawy jej zepsutej reputacji. Skoro jednak pojawili się tu jej rodzice, coś planowali.

– Prawdopodobnie musi odnaleźć swoją narzeczoną – powiedział Sebastian. – Czyżby ta wasza smycz była dziś mocniej napięta?

– Nie bądź dupkiem – wymruczałem, przyspieszając.

Ale z każdym krokiem było mi trudniej, jakby miał rację. Czuję, jak się burzy spokój naszej wspólnej magii we krwi. Czy to jej magia wołała moją? A może to moją magię trawił niepokój, gdy zostawiłem ją tu samą? Wołałem nie czekać na odpowiedź.

Szybko do mnie dobiegli.

– Ktoś jest w dobrym humorze, nie ma co – stwierdził Lysander bez śladu drwiny. – Chcesz o tym pogadać?

– Uważaj – ostrzegł go Sebastian. – Będziesz musiał złożyć śluby krwi.

– Przypomnij mi, żebym cię nie zapraszał na ślub.

– Nie ma mowy! Uwielbiam śluby, a poza tym ktoś inny miałby być twoim drużbą?

– Ja – odparł Lysander.

Przewróciłem oczami, gdy dotarliśmy do kręconych schodów, które prowadziły piętro niżej.

– Może uciekniemy i pobierzemy się po kryjomu.

– Jasne, powodzenia – zadrwił Sebastian.

– O tak, nie ma mowy, by Sabine tak łatwo ci odpuściła – zgodził się z nim Lysander.

Schodziłem po schodach po dwa stopnie, a w ślad za mną szli bracia. Na samym dole znajdował się duży salon. Tak jak obiecali, dobrze zaopatrzony w alkohol bar zajmował jeden kąt. Pozostałą przestrzeń udekorowano w kolorach ciemnego brązu i zieleni, które kojarzyły się z męskością. Wielkie fotele rozstawiono dogodnie na całej długości salonu, a przy każdym z nich stał stolik z polerowanego dębowego drewna.

– Myślę, że właśnie tu kobiety zsyłają swoich mężów, gdy muszą spokojnie porozmawiać – powiedział Lysander.

Pomyślałem o młodym mężu wampirzycy, którą właśnie poznałem. Brat mógł mieć rację. Mężczyzn pokroju mojego ojca, którzy przeżyli mnóstwo bitew na polu walki i byli szanowani przez Radę, zapraszano na ważne spotkania. Było jednak mnóstwo mężów takich jak tamten, którzy potrzebowali miejsca, by poczekać, podczas gdy ich żony zajmowały się ważnymi sprawami.

Sebastian podszedł do baru i znalazł butelkę szkockiej. Uniósł ją nad głowę w triumfalnym geście.

– Nie popisuj się tak już i zacznij pić – nakazałem mu. Kły bolały mnie od chowania ich w dziąsłach.

– Jak na kogoś, kto właśnie koncertowo wkurzył naszą matkę, zaskakując wszystkich nowinami na temat swoich zaręczyn, wydajesz się cholernie zadowolony – powiedział Lysander,

gdy Sebastian podszedł do naszego stolika, trzymając w rękach butelkę i trzy szklanki.

– Nie wspominając nawet o tym, że pachniesz seksowną syreną, a widziałem, jak znikasz w ogrodzie – dodał Sebastian, unosząc blond brwi, a ja wyszarpałem mu szklankę z ręki.

– Polej – nakazałem. Chciałem zmyć smak Thei z języka, by móc myśleć racjonalnie.

Brat skinął uprzejmie głową jak kelner i mnie posłuchał. Wziąłem długi łyk, delektując się przyjemnym pieczeniem.

– Coś mocniejszego? – spytał. – Rada załatwiła na dziś świętę krwiodawców. Mogę po kogoś posłać.

Ta wiadomość mnie nie zdziwiła. Biorąc pod uwagę, jak wiele wampirów i podopiecznych przebywało tu dziś wieczór w jednym miejscu, była to rozsądna decyzja. Nie każdy wampir potrafił z wiekiem kontrolować swój głód. Najlepiej było mieć zawsze pod ręką dostęp do świeżej krwi, a wokół nas zawsze byli ludzie chętni zaspokajać nasze apetyty w zamian za pomoc czy obietnicę przemienienia w wampira.

Pokręciłem głową.

– Już jadłem.

– Thea? – odgadł Lysander.

Sebastian w milczeniu opadł na fotel i wypił swoją porcję szkockiej jednym haustem, a potem nalał sobie kolejną.

– Tylko ona. – Na moją odpowiedź tych dwóch ledwo ukryło szok. Odchrząknąłem, by im wyjaśnić. – Tak się umówiliśmy. Nie dzielimy się sobą.

– Uważasz, że to mądre? – spytał ostrożnie Lysander.

– Właśnie. Jak będziesz się z tym czuł za kilkadziesiąt lat?

Zignorowałem pytanie Sebastiana. Powinienem być się spodziewać, że nie zrozumie. Ale mój drugi brat różnił się nieco od niego. Pod wieloma względami byli do siebie podobni, lecz Lysander był kiedyś zakochany. Naprawdę zakochany, bez szczęśliwego zakończenia. Czasem się zastanawiałem, czy ta jego sztuczna pewność siebie nie przykrywa po prostu złamanego serca.

– Nigdy nie chciałbym się dzielić z nikim Theą – odparłem ponuro. – Nie mogę jej prosić, by zachowywała się tak samo.

– Porównujesz jabłka do pomarańczy – rzucił z westchnieniem Lysander. – Ale rozumiem.

– A ja nie – powiedział Sebastian.

– To dlatego jesteś wkurzony?

Pokręciłem głową.

– Nie. – Spojrzałem braciom w oczy i w końcu przyznałem, jaki ciężar leży mi na sercu. Wcześniej wolałem się z tym nie konfrontować, bo miałem obawę, czy sama myśl mnie nie zabije. – Chyba nie powinienem się żenić z Theą.

Thea

Na to już odrobinę za późno, nie sądzisz?

Jacqueline nawet nie ukrywała rozbawienia, gdy przyglądałam się świeżym śladom ukąszeń Juliana na swoim biuście, próbując poprawić suknię, tak by je zasłonić. Rozglądałam się po łazience w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby pomóc. Za nami znajdował się rząd pustych kabin z mahoniowego drewna. Cieszyłam się, że jesteśmy same, szczególnie zważywszy na mój stan. Spojrzałam z powrotem na umywalki, a potem na granitowy blat, kosz ze starannie złożonymi ręcznikami i drogi balsam do rąk. Wzięłam jeden z ręczników i odwróciłam się z nim do lustra. Jacqueline śledziła moje odbicie, sprawdzając szminkę na ustach. Rzecz jasna, jej makijaż był nieskazitelny.

Za to ja wyglądałam jak kupa nieszczęścia.

– Zazwyczaj robi coś wampirzego, żeby ranki goiły się szybciej – wymamrotałam, dotykając wilgotnych włosów na czole i karku mokrym ręcznikiem.

Julianowi udało się rozczocharać moje starannie upięte loki. Ale najbardziej rzucały się w oczy ślady po jego kłach i nie mogłam nic z tym zrobić. Nie było już krwawienia, lecz nie zablizniły się szybko jak zwykle.

Był zbyt roztargniony w ogrodzie, by pamiętać o ich wyleczeniu. Nie. Był zbyt wkurzony. A wszystko dlatego, że się nie zgodziłam.

– Pozwól. – Nie czekając na pozwolenie, Jacqueline stanęła przede mną. Mignął mi jakiś szybki ruch i delikatnie dotknęła tych miejsc, a potem się odsunęła. – Jak nowe.

– To był dobry pomysł? – spytałam.

Coś pierwotnego ogarnęło Juliana w ogrodzie. Czułam, jak bestia wyziera spod powierzchni dżentelmena wampira, który prezentował się wszystkim, gdy przyjechaliśmy na przyjęcie. Kiedy poczułam jego niepokój w sobie, jego magia poszła za tym odczuciem, ale jeśli przyniosło mu to wtedy ulgę, była ona krótkotrwała.

– Może oszaleć, gdy poczuje na mnie innego wampira.

Jacqueline poruszyła czerwonymi ustami.

– Dam sobie z nim radę – obiecała. – Zachowuje się jak prawdziwy alfa dupek, co?

– O tak. – Zmarszczyłam brwi i wróciłam do poprawiania innych aspektów mojego wyglądu, a ona stanęła za moimi plecami. Zabrała mi ręce i zaczęła mnie czesać. – Myślałam, że wampiry uznają matriarchat.

Roześmiała się perliście.

– Bo tak jest. Nasi mężczyźni są napędzani potrzebą, by chronić swoje kobiety, ale odkąd wy dwoje zawarliście więź godową...

– Ten pierwotny zwierzęcy instynkt jest teraz skierowany na mnie? – odgađłam.

– Cóż, to ty wyzwalaś jego matkę na pojedynek.

– Dlaczego to takie istotne?

Wiedziałam, co wszyscy myślą o moim nadchodzącym pojedynku z Sabine, nawet mój partner. Może dlatego był bardziej nerwowy niż zwykle.

– Sądzisz, że możesz go wygrać? – spytała poważnym tonem.

– Tak.

Miałam plan, ale zadziała tylko wtedy, gdy Sabine nie będzie go znać.

Jacqueline przestała naciskać. Rzuciła mi tylko uśmiech pełen podziwu.

– Zwykle instynkt opiekuńczy Juliana byłby podzielony między ciebie i jego matkę. Teraz jednak postrzega Sabine jako zagrożenie, więc...

– To ja dostaję całą tę energię alfa dupka. – Westchnęłam. To miało sens, choć w pokrętny wampirzy sposób.

– Ale to nie wyjaśnia, dlaczego wyglądał, jakbyś właśnie kopnęła szczeniaczka. – Przyjaciółka włożyła wsuwkę w zęby i czekała na wyjaśnienia, układając pasmo moich włosów.

– Spytał, czy może mnie przemienić w wampira – wyznałam szeptem.

Ręce Jacqueline znieruchomiały, gdy na mnie spojrzała.

– A ty powiedziałaś...?

– Nie. – Opuściłam ramiona. Powiedziałam „nie”. To prawda. Nawet jeśli miałam na myśli, że muszę tę sprawę przemyśleć, on poczuł się odrzucony.

Ku mojemu zdziwieniu przewróciła oczami.

– A czego się spodziewał? Że dasz się przemienić w jednej chwili? To ważna decyzja.

– Dziękuję! – Wyrzuciłam ramiona w górę. – Nie oczekiwałam tego. Tyle się dzieje, a Rada chce, żebym zaszła w ciążę, najlepiej na wczoraj. Jak może w ogóle o tym teraz myśleć?

– A więc o to poszło tam w ogrodzie. – Prychnęła i pokręciła głową. – Problem polega na tym, że on nie myśli. Czuje. Boi się.

Trudno mi było sobie wyobrazić, że mój partner godowy może się czegokolwiek bać, ale widziałam jego oczy rozszerzone strachem. Bał się tamtej nocy, gdy zaatakowała mnie Camila, i wyglądał tak samo po drugim rytuale.

– Jako wampirzyca będziesz mniej podatna na zranienie – wyjaśniła Jacqueline.

– Ale wcześniej tego nie chciał. Co się zmieniło?

Coś innego go popchnęło w tym kierunku. Czułam w nim tę ledwo wyczuwalną zmianę, odkąd wyjechaliśmy z San Francisco. Nie umiał mnie okłamywać.

– Próbowalas wyczytać to w jego myślach? – zapytała.

Pokręciłam głową i ułożone przez nią pasmo włosów znowu się rozluźniło. Cmoknęła z irytacją i wróciła do poprawiania mojej fryzury.

– Nie myśli o tym. A przynajmniej potrafi chować przede mną myśli.

– A ty nie chcesz naruszać jego prywatności?

– Próbowalam przechwycić jego myśli, ale w jego umyśle panuje cisza radiowa. – Przełknęłam głośno. – Chcę, żeby ze mną porozmawiał. Myślisz, że chodzi o to, że jestem syreną?

– Nie wiem – odparła cicho. – Pogadam z nim.

– Dziękuję.

Słowa zdawały się ciężkie na moim języku. Bez względu na to, co dręczyło mojego partnera godowego, może łatwiej mu będzie zrzucić ten kamień z serca przed przyjaciółką. Wolałabym, żeby było inaczej, ale ważne jest tylko to, by jakoś to przepracował.

Patrzyłam na odbicie Jacqueline w lustrze i zauważyłam, że jej palce odrobinę drżą.

– Chcesz porozmawiać o swoich rodzicach? – spytałam ją ostrożnie.

– Lepiej nie – odparła. – Muszę tylko mieć to już za sobą. Gorzej jest nie wiedzieć.

– Rozumiem. – Zaśmiałam się niewesoło. – Jeśli mogę coś zrobić, daj mi, proszę, znać.

– Po prostu przy mnie bądź, dobrze? – Zagryzła dolną wargę. Nie widziałam jej jeszcze

w tak kiepskim nastroju. – No i pilnij mnie, żebym im nie pourywała głów.

Miałam nadzieję, że w tej drugiej sprawie żartuje, ale nie mogłam być pewna. Skinęłam głową.

– W porządku. Co zrobisz, jeśli będą chcieli, żebyś wyszła za mąż?

– Nie sądzę, by to miało dla nich znaczenie, ale zgodnie z wytycznymi Rady każdy wampir czystej krwi ma wziąć ślub. Jak więc mogę tego uniknąć?

Żałowałam, że nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

– Najgorsze jest to, że chodzi im tylko o zwiększenie naszej populacji – dodała ponurym tonem. – Chcą dzieci.

– Wiem. – Przełknęłam, a ona obdarzyła mnie współczującym uśmiechem.

– Nie jestem materiałem na matkę – przyznała.

– Może spotkasz kogoś, kto cię zainspiruje – rzuciłam, choć sama w to nie wierzyłam.

Jej twarz się ściągnęła, a w oczach dostrzegłam ból. Nic nie powiedziała. Nie musiała, bo wiedziałam, jak wygląda ktoś ze złamanym sercem.

– Już to zrobiłaś, prawda? – spytałam cicho. Odwróciłam się do niej i chwyciłam ją za rękę.

– Nie wszystko w życiu wychodzi – odparła szybko. Odsunęła się i palcami osuszyła kąciki oczu, brudząc rękawiczki mascarą.

– Jeśli kiedykolwiek chciałabyś o tym porozmawiać... – zaoferowałam.

Pokręciła głową.

– Dziękuję, ale...

Ucichła, gdy drzwi łazienki się otworzyły i jakaś wampirzyca, blondynka o posągowych kształtach, weszła do środka.

– Właśnie kończyłyśmy – powiedziałam, starając się zachowywać normalnie.

Ona jednak mnie zignorowała, wpatrzona w moją przyjaciółkę. Spojrzałam na Jacqueline i aż się wzdrygnęłam, widząc jej wzrok wbity w nieznaną.

– Jacqueline – odezwała się z drwiną wampirzyca. – Nie miałam pojęcia, że tu jesteś.

– Czyżby? – Jacqueline uniosła brwi. – To zadziwiające. Mówiono mi, że rodzina DuBois zamierza zaprezentować nowego potencjalnego kandydata.

Połączyłam kropki. Napięcie między tymi dwiema ostrzegło mnie, żebym milczała, więc się nie odzywałam.

– Nowe wytyczne Rady dotyczą wszystkich. Bez wyjątku.

– Jeśli choć przez chwilę sądziłaś, że możesz mnie zmusić do... – zaczęła Jacqueline.

– Ależ nie zamierzam cię do niczego zmuszać – przerwała jej blondynka. – Nawet bym nie prosiła. Jasno powiedziałaś, co uważasz na ten temat. Czyżbyś zmieniła zdanie?

Jacqueline zacisnęła usta i pokręciła głową.

– A ty, matko?

Potwierdziła to, czego już się domyślałam, patrząc na nie. Obie były smukłe, miały blond włosy o takim samym miodowym odcieniu, a do tego pełne usta i identycznie morderczy wyraz twarzy. Chodziło jednak o postawę jej matki, która nosiła się jak ktoś mający władzę. To ona zdradzała jej pozycję w rodzinie DuBois.

– Ależ skąd. – Nienawistny uśmiech przesłonił jej twarz. Podeszła do umywalki, mijając córkę, jakby była dla niej nikim.

– Co planujesz? – spytała Jacqueline, kładąc ręce na biodrach.

Jej matka odłożyła kopertówkę na blat i wyjęła z niej szminkę w złotej oprawie. Otworzyła ją i przekręciła.

– Jakie to ma dla ciebie znaczenie?

– Jakie to ma dla mnie... – Jacqueline aż się zagotowała. Jej jasna skóra przybrała czerwony odcień i zdałam sobie sprawę, że za chwilę ona sama wybuchnie. Podeszłam do niej i położyłam rękę na jej ramieniu.

– Kim jest twoja przyjaciółka? – spytała matka, spoglądając na nas w lustrze.

Wychwyciłam pogardę w jej głosie.

– Nie udawaj – prychnęła rozzłoszczona Jacqueline. – Doskonale wiesz, kim ona jest.

Jej matka zamknęła szminkę i z westchnieniem włożyła ją z powrotem do torebki. Odwróciła się do mnie.

– Daphné DuBois. – Nie podała mi ręki. – A ty jak się nazywasz?

– Thea Melbourne – powiedziałam cicho.

– Jak poznałaś moją pierworodną? – spytała Daphné. – Czy w końcu przerzuciła się z wilkołaków na inne istoty?

Już miałam zamiar złapać Jacqueline za rękę i udawać, że jestem jej dziewczyną, tylko po to, by wkurzyć tę napastliwą krowę. Ale mogłabym w ten sposób pogorszyć sprawę. Zawahałam się.

– To narzeczona Juliana – odparła Jacqueline, unosząc wysoko podbródek.

– Ach, to. Słyszałam. – Kobieta odwróciła ode mnie spojrzenie, jakby właśnie się dowiedziała, że jestem robakiem. Podejrzewałam, że plotki rozchodzą się szybko i to złe wiadomości podróżują najszybciej.

– A więc jeśli miałaś zamiar na nowo wprowadzić w życie swój plan, masz, kurwa, pecha – powiedziała do niej Jacqueline z szerokim uśmiechem.

– Po co ta wulgarność? – Jej matka podciągnęła rękawiczki do łokcia. – Wierz mi. Nie zamierzam nie dotrzymać danej ci obietnicy. W oczach rodziny nie jesteś już moją córką.

Jacqueline zachwiała się lekko, więc na wszelki wypadek mocniej złapałam ją za ramię.

– Ale mimo wszystko wydasz mnie za męża! – rzuciła oskarżycielsko.

– Ani mi się śni. – Daphné przewróciła oczami. – Przybyliśmy tu przedstawić towarzystwu twoją siostrę.

Nagle zniknęła gdzieś buntowniczość Jacqueline. W przerażeniu otworzyła szeroko usta.

– Nie możesz. Nie zrobisz tego.

– Jessica to wampirzyca czystej krwi i jest naszym najstarszym dzieckiem.

– Otóż to, dzieckiem – wyszeptała Jacqueline. – Nie jest gotowa.

– Zdaje się, że wiek nie ma znaczenia, prawda? – Twarz jej matki pokryła się cieniem, a kruchy uśmiech zatańczył na jej ustach, gdy przypatrywała się córce. – Nie mamy wyboru. To wymóg Rady.

– Jessica ma tylko trzysta lat! – Jacqueline rzuciła się na nią, ale Daphné zrobiła unik. – Nie możesz tego zrobić!

– Klamka zapadła. Twoja siostra rozumie, czego od niej oczekujemy. Teraz właśnie poznaje różne osoby u boku twojego ojca. – Satysfakcja w głosie tej kobiety powiedziała mi wszystko, co musiałam wiedzieć o tym, dlaczego Jacqueline wybrała wygnanie zamiast obowiązku wobec rodziny.

Przypomniałam sobie, jak Julian powiedział mi, że wampiry biorą ślub dopiero wtedy, gdy mają co najmniej pięćset lat. Jeśli to była prawda, rozumiałam, dlaczego moja przyjaciółka wpadła w panikę.

Daphné zrobiła kilka kroków w kierunku drzwi ze szczywanym uśmiechem. Gdy tam dotarła, Jacqueline wykrzyczała ostatnią rzecz, jakiej się spodziewałam:

– Zostawcie ją w spokoju! Zrobicie to!

– Jacqueline – rzuciłam szybko. – Zastanów się.

Ale było już za późno.

– To nie wystarczy. Wszyscy się teraz pobierają. – Daphné zatrzymała się z ręką na kłamce, a wtedy Jacqueline ze szlochem wykrzyknęła swoją ostateczną propozycję:

– Wyjdę za tego, kogo dla mnie wybierzesz!

Rozdział 7

Julian

Nie spodziewałem się tego – rzekłem.

Sebastian nalał mi kolejnego drinka. Posłałem mu wymuszony uśmiech i w odpowiedzi skinął głową. Potrafił być kompletnym dupkiem, ale umiał też wyczuć moment, gdy robi się poważnie.

– Ja też nie – wymruczał pod nosem Lysander, podstawiając swoją szklankę po dolewkę. Przeciągnął palcami po włosach. – Nie rozumiem. Przecież szalejesz na jej punkcie.

– Jakbyś był niepoczytalny – dodał Sebastian.

Wzięłem głęboki oddech i patrząc w podłogę, wyjaśniłem:

– Tak jest, wiem o tym. Tylko właśnie na tym może polegać problem. Nie potrafię myśleć racjonalnie, gdy ona jest w pobliżu, a powinienem. Jeśli tego nie robię, wszystko wymyka się spod kontroli.

– Na przykład ona wyzywa naszą matkę na pojedynek? Coś w tym stylu? – rzucił Lysander beznamiętnym tonem.

– Dokładnie. – Skinąłem głową i pociągnąłem łyk ze swojej szklanki. – Nadal nie wiem, jak ją przed tym uchronić.

– Matka zwyczajnie próbuje cię zastraszyć – podkreślił Sebastian. – Wiesz, że nie chodzi jej o to, że Thea ją spoliczkowała. Chodzi o... wszystko.

Miał rację, ale to wcale nie ułatwiało sytuacji.

– Thea nawet nie rozumie oczekiwań, a jeśli będziemy mieć dzieci...

Lysander zmarszczył nos.

– Sądząc po woni, jaką roztaczasz, to może nastąpić w każdej chwili.

– Jest za młoda na to wszystko. Zasługuje na życie.

Czy nie na tym polegał cały problem? Czy tę właśnie obawę zachowała dla siebie? Poświęciła wszystko, by być ze mną, a w zamian została zmuszona sprostać wymogom Rady. Nie była to sprawiedliwa wymiana za wypełnione muzyką życie, które poświęciła.

– Co tak naprawdę zasiało w tobie wątpliwości? – spytał mnie cicho Lysander.

Przełknąłem kolejny łyk szkockiej, pozwalając, by wypaliła moje obiekcje.

– To ta wieczna więź między nami. Nie mogę jej ufać. Nigdy nie jestem pewien, czy w swoim postępowaniu myślę o Thei, czy kieruję się jakimiś zamierzchłymi genami jaskiniowca.

– Spytałeś ją? – wtrącił się Sebastian.

Spojrzałem na niego ze zniecierpliwieniem.

Ale Lysander przechylił głowę i uśmiechnął się szeroko.

– On ma rację. Spytałeś ją?

– Tak – powiedziałem. – To znaczy tak mi się wydaje.

– Brzmi, jakbyś tego nie zrobił. – Sebastian uśmiechnął się ironicznie znad krawędzi swojej szklanki. – Zamiast się zamartwiać, czy nie zachowujesz się jak duppek, po prostu ją o to zapytaj.

To przecież nie mogło być tak proste. A może?

– Słuchaj. – Lysander zapadł się głębiej w siedzisko kanapy. – Chcesz poślubić Theę?

– Tak.

Wycelował palcem w powietrze.

– Ani przez chwilę się nie zawahałeś. Skąd więc te rozkminy? Wy dwoje powinniście więcej ze sobą rozmawiać, a mniej próbować się rozmnażać.

– Czarus z ciebie.

– Nie wiń posłańca.

– Jest coś jeszcze. – Okręciłem pozostałością trunku w szklance, zastanawiając się, czy nie powinienem tej części zostawić dla siebie. Zważywszy jednak, że cała ta sprawa miała na nich wpływ, postanowiłem im powiedzieć.

– Poprosiłem Theę, by zgodziła się na przemianę w wampirycę.

– Wow. – Sebastian zamrugnął i wyprostował się na fotelu. – Matka tego, kurwa, nie zdzierży.

Zignorowałem go i odwróciłem się do Lysandra. Nie odzywał się. Nie poruszył się nawet. Po chwili całkowitego milczenia odchrząknął.

– Sebastian ma rację. Wiesz o tym.

– To moja decyzja – przypomniałem mu.

– Kiedy?

– Wcześniej, dziś wieczorem.

– Pytam o to, kiedy zamierzasz ją przemienić? – wyjaśnił.

Widziałem, że nadal jest w szoku po tych wieściach.

– Nie wiem. To był impuls. Ostatnim razem, gdy poruszyliśmy ten temat, nie byliśmy jeszcze połączeni więzią godową. – Wówczas potrafiłem myśleć bardziej trzeźwo, bez tego stałego pragnienia, by konsumować naszą więź. Dlaczego teraz trudniej mi zachować jasność umysłu? – Wtedy uznałem to za zły pomysł.

– A teraz to się zmieniło – stwierdził Lysander. W jego głosie nie było pytania.

– Moje życie jest połączone z jej życiem. Nasze magie są ze sobą złączone. Razem żyjemy i razem umrzemy – odparłem cicho.

Było tak z pewnością w moim przypadku. Jeżeli Thea pozostanie śmiertelniczką, moje życie się skończy, gdy ona umrze. Dopilnuję tego.

– Ona o tym wie? – spytał.

Nie rozmawialiśmy nigdy o tym, ale w jakiś sposób wiedziałem, że ma tego świadomość. Przytaknąłem.

– W takim razie do diabła z matką. Po prostu to zrób. – Z jego słów biło uczucie. Rozumiał tę sytuację, bo ją przeżył. – Nie popełnij mojego błędu. Spędzisz wieczność, żałując, że odmówiono ci przywileju spokojnej śmierci.

Nie będzie wieczności. Byłem pewien – nie wiem skąd – że moja magia była połączona z magią Thei, więc jeśli jej magia zniknie...

– Nie Sabine jest tu problemem – rzuciłem ponuro. – Thea się nie zgodziła.

– Kurwa. – Sebastianowi udało się tak przeciągnąć dwie sylaby, że zabrzmiały jak cztery.

– Dała ci jakiś powód? – Lysander wstał, by przynieść kolejną butelkę szkockiej.

– Kilka. Jest młoda. Nie znamy wystarczająco dobrze jej mocy. Uważa, że Rada odmówi nam ślubu, jeśli nie będzie mogła dać mi potomka...

– Chwila – przerwał mi Sebastian. – Czy ona w ogóle może zająć w ciążę z wampirem?

– Możliwe – odparł Lysander i spojrzał na mnie znacząco.

Nie mówiliśmy reszcie rodziny o teorii, że ojciec Thei mógł być wampirem. Nie mogliśmy mieć pewności, dopóki nie zbierzemy więcej informacji. To jednak zmieniłoby wszystko. Udowodniłoby również, że syrena może zająć w ciążę z wampirem i urodzić mu

dziecko.

W tym rozwiązaniu tkwił jeden oczywisty problem.

Thea była syreną. Nie wampirem. Jeśli zajdzie ze mną w ciążę, może wcale nie urodzić wampira. To był kolejny powód, dla którego nie przestałem poszukiwać Kelly Melbourne.

– Musimy znaleźć jej rodziców – powiedział Lysander, jakby czytał w moich myślach.

– Nic nie wiemy na temat jej ojca – przypomniałem mu.

– W takim razie poszukajmy matki.

Przewróciłem oczami, słysząc ten jego prosty plan.

– A myślisz, że co robiłem przez cały ten czas?

– Naprawdę mam ci odpowiedzieć? – rzucił z uśmiechem.

– Nie – przyznałem. – Szukałem jej, wierz mi.

– Mogłeś poprosić o pomoc.

– Zatrudniłem kilku detektywów.

Lysander westchnął z frustracją.

– Ile razy mam ci przypominać, że jestem rodzinnym ekspertem? Zajmuję się przecież odnajdywaniem rzeczy.

– Szukasz tylko starych przedmiotów, które sam gubiłeś przez setki lat – zadrwił z niego Sebastian.

Lysander go zignorował, bo było w tym dużo prawdy. Nikt nie wiedział dokładnie, co mój brat zgubił, ale do szału go doprowadzało, gdy nie mógł tego znaleźć. Zajął się archeologią, by sobie pomóc z tą obsesją.

– Mogę ją znaleźć, jeśli mi przekażesz, co ustaliłeś do tej pory.

– Nie ma tego dużo – zaznaczyłem.

– Rodzinny ekspert – powtórzył i aby to podkreślić, postukał się w pierś.

– Skoro tak, załatwię T-shirty z odpowiednim napisem – powiedziałem, przewracając oczami.

Dopiłem drinka i odstawiłem szklankę na stół. Spojrzałem na drzwi. Powinniśmy już wracać.

– Zanim tam pójdziemy, obiecaj mi jedno. – Lysander wstał i spojrzał mi prosto w oczy. – Obiecaj, że nie odwołasz zaręczyn. Miłość przydarza się zbyt rzadko, by tak łatwo odpuścić.

Wpatrywałem się w niego, aż dotarł do mnie sens jego słów. Przez dziewięćset lat byłem sam. Kilka razy się zakochałem, dużo więcej kobiet brałem do swojego łóżka. Nigdy jednak wcześniej nie kochałem. Dopiero Theę. To oznaczało, że nie żyłem ani jednego dnia w ciągu minionych dziewięciu wieków.

– Obiecuję.

– W takim razie znajdziemy twoją narzeczoną.

– A ja muszę się podzielić towarzysko – rzucił Sebastian i mrugnął. – Ktoś tam musi być tak samo znudzony jak ja.

– Jest tu Jacqueline – poinformowałem go. – Są też jej rodzice. Mógłbyś ją ocalić.

– Znakomicie. – Zatarł ręce. – Ona zawsze jest gotowa na przygodę.

Domyśliłem się, że pod pojęciem przygody mój brat rozumie jej gotowość do wdawania się w kłopoty. Biorąc pod uwagę nadal niezagojoną ranę, jaką jej zadali rodzice, moja przyjaciółka może być bardziej niż gotowa wywołać jakiś skandal.

Sebastian szedł przed nami, a ja zatrzymałem Lysandra przy drzwiach.

– Rada wznowiła Obrzędy na stałe – ostrzegłem go. – Jeśli postawi na swoim, będziemy musieli znosić te wszystkie przyjęcia przez lata, a nie miesiące.

– Wiem. – Poruszył grdyką, a spojrzenie jego ciemnych oczu uciekło w bok, jakby przyglądał się jakiemuś odległemu wspomnieniu. – Miejmy nadzieję, że szybko im przejdzie.

Moi rodzice wspólnie przemienili moich braci w wampirów podczas starożytnej ceremonii. Zgodnie z prawem oznaczało to, że każdy z nich był uznawany za wampira czystej krwi. Tak więc oni też będą musieli się z kimś połączyć w pary, o ile Rada nie zmieni wytycznych w tej sprawie.

– Kto wie, może znajdę sobie syrenę – rzucił Lysander z wyćwiczonym uśmiechem, który wyglądał jednocześnie jak coś zużytego i wygodnego. Często przyklejał go do twarzy.

Widziałem jednak jego kruchość. Nie umiałem sobie wyobrazić, jak potrafi żyć bez kobiety, którą kocha. Nie wyobrażałem sobie, bym mógł przetrwać w ten sposób choćby jeden dzień, a już na pewno nie mógłbym poszukać sobie innej kochanki, nie wspominając o żonie.

Brat wlepił we mnie oczy, jakby wiedział, o czym myślę.

– Cóż, gdy obowiązki wzywają, Rousseaux się zgłasza.

Nie tak dawno temu powiedziałem coś podobnego Sebastianowi. Nawet w to wierzyłem, dopóki nie poznałem Thei. Teraz była jedyną, której służyłem. To stanowiło dodatkowy powód, jeśli takiego potrzebowałem, by dać jej nasze rodowe nazwisko. Tylko czy Lysander naprawdę w to wierzy? Wierzy w nasze rodowe nazwisko po tym wszystkim, co przeszedł?

Nie byłem przekonany.

Byłem za to pewien jednego. Położyłem rękę na jego ramieniu.

– Chodźmy. Wracajmy na imprezę, zanim zaczną nas szukać.

Gdy dotarliśmy do sali, goście rozproszyli się po bocznych skrzydłach, by w środkowym holu zrobić miejsce na tańce. Niewielka orkiestra przy drzwiach na patio grała Mozarta, a pary wirowały w walcu wokół wielkiego drzewa ku czci święta Solstice. Szukałem Thei w tłumie, ale nigdzie jej nie widziałem. Biorąc pod uwagę fakt, że wszyscy tu przewyższali ją wzrostem, wcale mnie to nie zdziwiło. Ale czułem jej obecność. Zamknąłem oczy i zwróciłem się z poszukiwaniami do wewnątrz. Przywołałem jej magię.

„Gdzie jesteś?” – wysłałem tę myśl i zastanawiałem się, czy jest na tyle blisko, by ją usłyszeć.

– Przepraszam was – zwróciłem się do braci. – Muszę odszukać swoją partnerkę.

Przeszedłem przez taneczny parkiet i znalazłem otwarte drzwi. Wyszedłem w noc.

„Jestem na zewnątrz. Znajdź mnie”.

Musiałem się z całej siły powstrzymać, by nie zacząć krążyć między gośćmi i wahać jak tropiący dziki zwierz. Włożyłem ręce do kieszeni i spojrzałem w górę, by policzyć gwiazdy. Czekałem. Popatrzyłem na Oriona i uśmiechnąłem się na widok zimowej konstelacji, która płonęła w ciemnościach. Przy wszystkich czarach, które spowijały Ukrytą Dzielnicę, ta noc nie zamierzała dać się okiełznać magii.

– Tu jesteś. – Cichy głos wdarł się w moje myśli.

Wolno odwróciłem się w stronę Thei. Delektowałem się widokiem jej ciała. Z każdą chwilą stawała się piękniejsza, a w nocy błyszczła jaśniej niż gwiazdy.

Zagryzła wargę, nerwowo przechodząc z pięt na palce, a ja wróciłem do rzeczywistości.

– Coś się stało? – spytałem.

– Nie wiem, od czego zacząć – przyznała. – Potrzebuję twojej pomocy. – Mocniej zagryzła wargę, jakby nie była pewna, czy ją ode mnie dostanie.

Wyciągnąłem do niej rękę.

– Zawsze – obiecałem i naprawdę tak uważałem. Gdy była przy mnie, wszystkie wątpliwości i niepokoje się ulatniały. Może się myliłem. Może było odwrotnie i potrafiłem trzeźwo myśleć tylko wtedy, kiedy znajdowała się tuż obok. – O co chodzi?

– O Jacqueline – odpowiedziała poważnym tonem, łapiąc mnie za rękę i ciągnąc z powrotem na parkiet. – Doszło do scysji pomiędzy nią a jej matką.

– Nie dziwi mnie to. – Skinąłem głową, by mówiła dalej, i splotłem palce z jej palcami.

Zanim jednak zdołała powiedzieć mi coś więcej, muzyka ucichła. Tancerze się zatrzymali i wszyscy rozglądali się zdezorientowani, dopóki na szczycie schodów nie pojawił się kamerdyner, by zaanonsować jakiegoś spóźnialskiego.

Wszyscy wokół, wampiry i podopieczni, wyciągali głowy, żeby go zobaczyć, a gdy się przesunęli do przodu, i ja ujrzałem spóźnionego gościa.

– O cholera – wymruczałem, a Thea spojrzała na mnie z niepokojem.

Była zbyt niska, by dostrzec nadciągającą burzę, która już nie tylko groziła błyskawicami i grzmotami, ale też targała wzburzonymi falami u naszych stóp.

– Kto to? – spytała, ściskając mnie za ramię drugą ręką.

Zanim jednak mogłem odpowiedzieć, kamerdyner zapowiedział gościa, a ja zrozumiałem, że wieść o moich zaręczynach wcale nie będzie najbardziej soczystą plotką tego wieczoru.

– Panie i panowie, przed wami madame Camila Drake.

Rozdział 8

Thea

Camili było w czerni do twarzy. Patrzyłam na nią, jak uśmiecha się do zdziwionej publiczności. Wokół mnie rozlegał się szmer rozmów wampirów i podopiecznych na jej temat. Nie okazali tej marnotrawnej wampirzej dziedzicze uprzejmości i nie ściszyli głosu. Tymczasem ja nie mogłam się skupić na tym, co mówią. Siostra Juliana znajdowała się zbyt blisko. Położyła rękę na balustradzie i przejeżdżając po niej lekko palcami, zaczęła schodzić ze schodów z gibkością i swobodą pantery.

Julian splótł palce z moimi.

– Nie znikaj mi z oczu.

Może i nie wyjaśniliśmy spraw ostatnim razem, gdy spotkaliśmy się z Camilą, ale jego zmartwiony ton nie umknął mojej uwadze.

To, że siostra Juliana postanowiła się tu pokazać, wyglądało na ostrzeżenie. Głównie dlatego, że wszyscy uważali, iż nie żyje. Nawet Sabine zdawała się nam nie wierzyć, kiedy powiedzieliśmy jej prawdę.

Rękawiczki Camili sięgały powyżej łokci i to by było na tyle, jeśli chodzi o zasłanianie ciała. Reszta jej kreacji więcej pokazywała, niż okrywała. Nie musiałam się rozglądać po sali balowej, by wiedzieć, że spojrzenie każdego obecnego tu mężczyzny jest do niej przyklejone. Czarna sukienka z koronki na cienkich ramiączkach obnażała jej ramiona, a dalej układała się artystycznie między piersiami. Niżej się zwężała i zaraz nad pępkiem tkanina była spięta diamentową broszą. Zebrana tam koronka rozszerzała się ku dołowi w odważnej wersji spódnicy. Nagie ciało Camili okrywały jedynie fałdy tkaniny.

– Co ona tu robi? – spytałam, choć mój samiec wiedział tak samo mało jak ja.

– Powinniśmy poszukać moich braci.

Co oznaczało: ten wieczór zmieni się w krwawą jatkę.

Nie miałam pojęcia, co się stanie, gdy Sabine stanie twarzą w twarz ze swoją córką, ale rozlew krwi zdawał się całkiem prawdopodobny.

Tłum się rozstał, gdy Camila weszła na parkiet. Kilkoro wampirów wymruczało przywitania, ale większość trzymała się na dystans. Nikt nie wyglądał na rozżłoszczonego czy przestraszonego. Wszyscy zdawali się raczej zmieszani. Gdyby znali prawdę i to, że Camila należała do organizacji Mordicum, która stała za atakami w Operze Paryskiej, może zachowywaliby się inaczej.

Wychyliłam się, by sprawdzić, czy ma na karku wytatuowany czerwony znak, ale nic nie dostrzegłam. Albo go przykryła makijażem, albo usunęła. Czyżby starała się zachować ostrożność?

– Widzę Lysandra – wyszeptałam do Juliana.

Prowadził nas w ciszy przez tłum, przechodząc między różnymi grupkami. Wiedziałam, że nie chce zwracać na nas uwagi. Serce biło mi wolniej, ale z taką mocą, że prawie czułam ból. W Julianie była determinacja, która musiała pochodzić nie ode mnie, ale z jego wnętrza. Skierowałam ku niemu zaniepokojone oczy, szukając na jego twarzy sygnałów, jak on się czuje.

Byliśmy zaledwie kilka kroków od Lysandra, gdy wszyscy zaczęli mówić jednocześnie. Odwróciłam się przez ramię, chcąc sprawdzić, co się dzieje, i zatrzymałam się, zmuszając Juliana, by też przystanął.

– Julianie – wypowiedziałam ostrożnie jego imię.

Podążył za moim wzrokiem. Rzucił kilka przekleństw i jeszcze mocniej zacisnął rękę na mojej. Zawahał się tylko na chwilę, gdy zauważył, jak Sabine zmierza przez salę w kierunku jego siostry. Wtedy zaczął się przepychać przez tłum.

– Nie puszczaj mojej ręki – nakazał mi, kiedy przeciskaliśmy się przez stłoczone audytorium tego spektaklu. – I nie wszczynaj kłótni.

– Ja? Ale jakich niby kłótni? – Zmarszczyłam brwi. Byłam zdecydowanie niżej na liście obecnych tu osób, które można było podejrzewać, że coś zagnę.

– Wyzwałaś moją matkę na pojedynek – przypomniał mi ściszym głosem.

– To co innego – wymruczałam, przyklejając uśmiech do ust.

Niemal każdy wokół nas skupił uwagę na zbliżającym się starciu między córką uznaną za martwą i wkurzoną wampirzą matką. Było jednak kilka osób, które przyglądały nam się z zaciekawieniem, gdy zbliżyliśmy się do tej pary.

„Co z jej mężem?”

„Myślałam, że nie żyje”.

„Gdzie są jej dzieci?”

Żołądek mi się ścisnął, gdy słyszałam fragmenty rozmów osób, które mijaliśmy. Może Julian miał rację. Powinno mi pozwolić, by objął sytuację kontrolą. O tej nocy, kiedy Camila niby zmarła, wiedziałam tylko tyle, ile pozwolił mi wyczytać w swoich myślach. Domyślałam się, że jest dużo więcej faktów, których nie znał nawet on.

– Sabine nie wygląda na zaskoczoną – rzuciła kobieta stojąca w pobliżu.

– Prawdopodobnie to ona stoi za tym wszystkim. Zastanawiałam się, gdzie ją ukrywa – dodała inna.

Spiorunowałam je wzrokiem. Ani Sabine, ani Camila nie należały do moich ulubienic, ale teraz stanowiły moją rodzinę. Kobiety szybko się uciszyły pod moim spojrzeniem.

„Jesteś naprawdę przerażająca, kochanie, gdy się złości”.

Głos Juliana w mojej głowie zdawał się rozbawiony, ale wyczułam w nim ton niepewności.

– Dzięki – odparłam, przysuwając się bliżej niego.

Camila i Sabine zatrzymały się w odległości kilku kroków od siebie i przyglądały się sobie z niepokojącym spokojem. Gdy tak widziałam je teraz obok siebie, uderzyło mnie, jak bardzo są do siebie podobne. Nie chodziło tylko o rysy twarzy. Obie nosiły się niczym królowe. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, przez co musiała przejść Camila, by mieć teraz odwagę stawić czoła matce. Przecież kiedyś była taka niewinna.

– Córkę – odezwała się Sabine, a jej głos niósł się po sali, co sprawiło, że tłum się uciszył. – A więc wróciłaś do nas.

Zamilkła, a ja zauważyłam, że wargi Camili zawijają się lekko.

– Nie byłam pewna, czy będę mile widziana.

Sabine pozostała opanowana, a jej twarz niczego nie zdradzała.

– Przeżyłam wiele świąt Solstice bez ciebie. Bogowie musieli zdecydować, że już dość się nacierpiałam.

– Oczywiście. – W tym jednym słowie zawibrował ton wrogości, ale chyba nikt tego nie wyłapał. – W takim razie proszę cię o wybaczenie za moją nieobecność.

– Żadne wybaczenie nie jest konieczne.

– Co tu się, kurwa, wyprawia? – wymruczał pod nosem Julian.

Nie miałam pojęcia, jak zinterpretować to dziwaczne formalne powitanie. Wydawało się sztuczne, jakby obie wcześniej je ćwiczyły jak aktorki. Ale wiedziałam, że to nie może być prawda. Sabine naprawdę była zdziwiona, gdy się dowiedziała, że jej córka żyje.

Przynajmniej tak myślałam.

Matka Juliana zrobiła krok do przodu i objęła córkę, a po jej policzku spłynęła pojedyncza krwawa łza. Czy mi się to śniło?

Może już nie żyliśmy. Może Julian zjechał z klifu i wcale nie byliśmy na balu z okazji Solstice. Znajdowałam się w czyścicu albo w jakiejś bardzo poplątanej wersji piekła.

Sabine spojrzała na nas i ujrzałam prawdę. Jej oczy były skupione jak u drapieżnika, który spodziewa się, że lada chwila może zostać zaatakowany.

„Udawaj, że wszystko jest w porządku”.

Słyszając w głowie słowa Juliana, spojrzałam na niego ze zdziwieniem, ale patrzył przed siebie, wprost na swoją rodzinę. Przeniosłam ciężar ciała z palców na pięty i zrobiłam wszystko, by wyglądać na lekko zaciekawioną, może zdziwioną, ale na pewno nie wściekłą. Sprawy były wystarczająco skomplikowane. Jak dużo gorzej będzie, gdy będziemy próbować tworzyć fałszywe rodzinne przymierze?

Sabine się cofnęła i starannie osuszyła łzy. Jej ruchy były precyzyjne i pełne gracji, a jednocześnie wysyłały komunikat. Królowa lodu, Sabine Rousseaux, miała uczucia, ale kontrolowała je całkowicie, nawet podczas przywitania cudownie odnalezionnej córki.

– Twój brat – odezwała się do Camili, chwytając ją za ramiona i odwracając przodem do nas, a potem zawołała: – Zdaje się, że mamy dziś dwa powody do świętowania.

Teraz byłam już pewna, że zacznie się jazda, ale zanim zdążyłam się przygotować, Camila wyskoczyła do przodu, wprost na Juliana.

Julian

Zasłoniłem Theę, zanim Camila zaatakowała, co spotkało się z przestraszonym krzykiem mojej narzeczonej. Później się nasłucham na ten temat, ale w tej chwili instynkt kazał mi ją obronić. Moja siostra dosięgnęła mnie ułamek sekundy później i zawiesiła mi ręce na szyi. Ten uścisk tak mnie zaskoczył, że prawie padłem na ziemię.

– Musimy porozmawiać – szepnęła mi do ucha, a zaraz potem się odsunęła i na mnie spojrzała. W jej oczach błyszczały łzy, ale nie wątpiłem, że są kontrolowane, tak samo jak zachowanie. Zaciśnęła ręce na moich przedramionach i powiedziała głośno: – Tęskniłam za tobą.

– A ja za tobą – rzuciłem przez zaciśnięte zęby. Uśmiech przyszedł mi z trudem, lecz grałem zgodnie z jej scenariuszem. – Mam tyle pytań.

– Właśnie – przyznała moja matka, która wyrosła nagle przy córce. – Może powinniśmy wrócić do domu.

Thea odchrząknęła, jakby chciała nam przypomnieć o swojej obecności. Nie musiała tego robić, bo monitorowałem jej oddech i wiedziałem, że jest dokładnie trzydzieści trzy centymetry za mną. Delikatnie wyswobodziłem się z uścisku siostry i odsunąłem, tak by Thea mogła zająć miejsce u mojego boku. Położyłem rękę zaborczo u nasady jej pleców i posłałem rodzinie napięty uśmiech.

– Thea i ja mamy inne zobowiązania.

– Mogą poczekać. – Mój uśmiech był napięty, ale wargi Sabine przypominały łuk gotowy do strzału.

– Julianie – wymruczała Thea. – W porządku.

Ja jednak nie byłem tego pewien. Wątpiłem, by ktokolwiek wierzył, że Camila pojawiła się na balu po prostu z okazji Solstice po ponaddwustuletniej nieobecności. Będzie dużo spekulacji na ten temat i wątpiłem, aby ktokolwiek uważał jej powrót do żywych za cud. Co oznaczało, że padną pytania.

Bardziej niepokoił mnie fakt, że moja bliźniaczka postanowiła się pojawić właśnie teraz.

– Nonsens. – Coś mrocznego zamigotało w oczach mojej siostry. – Przyszłam tu potaćzyć, jeśli ktoś mnie poprosi.

Popatrzyłem na Theę, która potrząsnęła głową, spoglądając to na mnie, to na Camilę, jak zwierzę w klatce. Nie ufała Camili. Ja też nie.

– Idź. – Popchnęła mnie.

– Tak, idź – dodała Sabine. – Ja przypilnuję twojej narzeczonej.

– No to teraz czuję się uspokojony – odparłem z przekąsem.

Thea przewróciła lekko oczami, ale nie zmieniła zdania. Muzycy przestali grać, lecz wszyscy tu tańczyliśmy wokół prawdy. Z westchnieniem nadstawiłem ramię, a moja bliźniaczka wzięła mnie pod rękę.

– Grajcie! – nakazała Sabine zmieszanej orkiestrze, która od razu zaczęła grać przerwana wcześniej melodię.

Poprowadziłem Camilę na środek zatłoczonej sali, a w powietrzu uniosły się takty kompozycji Czajkowskiego. Położyłem rękę na jej talii i zaczęliśmy wirować w walcu.

– Co ty tu robisz, do cholery? – Prowadziłem ją tak, żeby przez cały czas nie spuszczać Thei z oka, co wcale nie było proste.

Camila powędrowała wzrokiem tam, gdzie patrzyłem, i zachichotała.

– Obawiasz się, że ktoś ci ją skradnie czy że nasza matka ją zabije?

– To ma znaczenie? – spytałem napiętym głosem.

– Powinno, bo pozwoliłeś swojej partnerce spać pod dachem naszej matki.

– Ze mną u jej boku – przypomniałem jej.

– Ach, tak. – Uśmiechnęła się, jakbym jej właśnie wręczył puchar. – A teraz ja cię od niej zabrałam.

Skinąłem szybko głową i spojrzałem na Theę i Sabine. Nie rozmawiały, ale nawet z końca sali czułem napięcie między nimi. Zaryzykowałem i rozejrzałem się. Wszyscy na nas patrzyli, a inne pary również zaczęły wychodzić na parkiet.

Prawdopodobnie chcieli podsłuchiwać, ale było to prawie niemożliwe ze względu na orkiestrę i zatłoczoną przestrzeń. Dlaczego Camila chciała ze mną rozmawiać właśnie dziś wieczorem?

– Nie będę się rozwlekać – wymruczała cicho moja siostra, jakby była świadoma nadstawionych wokół uszu. – Wybacz dramatyczne wejście, ale nie miałam wyboru.

– Każdy wampir na tej sali myślał, że umarłaś czterdzieści lat temu – wysyczałem do niej.

– Owszem, ale też każdy wampir na tej sali uważa, że to mój radosny powrót na łono rodziny. – Wyszczrzyła się. – Zachowuj się tak, jakby to była prawda.

Może powinienem ją po prostu udusić i tyle, ale byłem za bardzo zaintrygowany. Zresztą nie tylko ja. Rzuciłem wymuszony uśmiech ciekawskiej parze, która odważyła się zawirować w tańcu tuż obok nas.

– Kurwa.

– Co? – spytała Camila, obrzucając pomieszczenie szybkim spojrzeniem.

– Pokazałaś się tu, by przekazać mi tajemnicę na sali pełnej ciekawskich wampirów.

Musiałem nas odwrócić w przeciwną stronę, by wyminąć tę parkę. Cały zeszytniałem, gdy straciłem Theę z oczu, a moje serce zaczęło bić w wyraźnie ludzkim tempie.

– Nic jej nie jest – powiedziała Camila. – Widzę ją. Matka stoi wciąż obok.

– A ja niby mam ci wierzyć?

– Masz wybór? – Złapała mnie za rękę i zakręciła kilka piruetów, odsuwając się ode mnie tak, bym mógł się przesunąć do punktu, z którego będę widział Theę.

„Wszystko w porządku?”

Nie usłyszałem jej westchnienia, ale poczułem je w kościach. Skinęła delikatnie głową, by mi przekazać, że wszystko ma pod kontrolą.

– Znakomita sztuczka – rzuciła Camila.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparłem.

Stłumiła śmiech.

– Doprawdy? A mnie się wydaje, że rozmawiacie ze sobą przez całą salę.

– Co tu robisz? – spytałem znowu. – Jeśli to takie ważne, powiedz wreszcie.

– Jestem tutaj, by cię ostrzec – odpowiedziała cicho.

Każdy miesiąc w moim ciele się napiął, a kły się wydłużyły w oczekiwaniu zagrożenia.

– Przed czym?

– Nie miałam wyboru. Musiałam się tu pojawić, aby natychmiast się z tobą zobaczyć.

– Nie słyszałaś o telefonach?

– Nie ufam nikomu innemu – wyszeptała.

Opanowana Camila zniknęła na moment, a ja zajrzałem pod maskę. Uważnie skanowała pomieszczenie, jakby szukała zagrożenia w każdym kącie.

– Ufasz mi? – zapytałem.

Trudno mi było w to uwierzyć po naszej ostatniej rozmowie. Jeśli w ogóle można ją tak nazwać. Camila zamordowała mojego kierowcę i wdarła się do samochodu, domagając się ode mnie odpowiedzi, których nie mogłem jej udzielić, bo obowiązywała mnie przysięga krwi.

Lub moje sumienie.

Ale coś się zmieniło w mojej siostrze. Może okrucieństwo, którego padła ofiarą z rąk przemocowego wampirzego męża, odcisnęło na niej ślad. Ale jeśli naprawdę umarła, jak twierdziła, i potem została przywołana do życia, nie mogłem nie zadawać sobie pytania, czy wróciła do żywych cała. W jej oczach nie było głębi. Ich wcześniej jasnyniebieski kolor teraz zbladł i był bardziej srebrny. Brakowało czegoś żywotnego albo było, ale odmienione. Coś, czego nie chciałem nazwać.

– Jak powiedziałam, nie miałam wyboru. Musiałam komuś zaufać.

– I wybrałaś mnie? – Zwolniłem tempo naszego tańca, gdy orkiestra zaczęła grać nowy utwór. – Jakże mi miło.

– Nie przyszłam tu, by znosić twój sarkazm – prychnęła.

– A ja nie będę pionkiem w grze twojej i Mordicum – warknąłem.

– Nie chodzi o Mordicum. Jestem tutaj ze względu na ciebie. Robię ci uprzejmość.

– Uprzejmość? Taką samą jak wtedy, gdy niemal zabiłaś moją partnerkę?

Czułem, jak rozpała się we mnie wściekłość. Camila mieszała mi w głowie, odkąd się dowiedziałem, że żyje. W jednej chwili ocaliła mi życie, a w następnej spaliła dom. W każdym momencie mogła urwać mi głowę. Nie wiedziałem, czego się po niej spodziewać, ale wolałem ją mieć na linii wzroku, z dala od Thei.

– Powinieneś mi podziękować – powiedziała i mrugnęła, a maska wróciła na jej twarz, włącznie z udawanym skromnym uśmieszkiem. – To ja zachęcałam cię, żebyś ją posiadł.

– Wyślę ci kosz owoców w podziękowaniu.

– Dopilnuj, by go doręczyli do Paradeisos – rzuciła, wzruszając ramionami.

– Czy ty naprawdę uważasz, że nasza rodzina przyjmie cię z powrotem?

– Z otwartymi ramionami. Matka ma poczucie winy. Aż nim cuchnie. A ojciec? Zrobi jak zwykle to, co ona mu każe.

– I co wtedy? – spytałem. – Wszystkich nas poświęcisz na ołtarzu tego swojego kultu?

– Jeszcze nie zdecydowałam – przyznała z przerażającą szczerością. – Jestem tu nie w imieniu Mordicum, co jednak nie znaczy, że już nie służę sprawie. – Jej głos zniżył się do szeptu. – Czy możesz mi uczciwie powiedzieć, że tego właśnie chcesz? Sal balowych, obrzędów i dzidziusiów? Wampiry zostały stworzone, by żyć inaczej.

– Niby jak? Zachowywać się jak zwierzęta? Atakować nieuzbrojone istoty? Przepraszam, ale jakoś tego nie kupuję. – Pozwoliłem sobie spojrzeć jej w oczy, ignorując panikę rosnącą w piersi, gdy odwróciłem się tyłem do Thei.

– Wszystko jest lepsze od bezsilności i udawania, że nic się nie zmieniło. – Jej usta zacisnęły się w cienką kreskę.

A więc była zdegustowana, ale to wcale nie oznaczało, że ma rację.

– Nadal nie odpowiedziałas mi na pytanie. Co tu robisz? Dlaczego teraz? Chcesz zrobić scenę, żeby matka pozwoliła ci się przespać na kanapie dla gości?

– Powiedziano mi, że twoja sypialnia będzie wolna. – Jej uśmiech zmroził mi krew w żyłach. – Chyba że zmieniłeś zdanie na temat domu na obrzeżach Sidari?

Zatrzymałem się gwałtownie i para tańcząca tuż obok prawie na nas wpadła. Wróciła do tańca i oddaliła się, a reszta par na parkiecie postąpiła podobnie. Jeszcze raz sprawdziłem, czy z Theą wszystko w porządku.

Ale ona na mnie nie patrzyła. Rozmawiała z moją matką i nawet stąd widziałem, że się kłóca.

– Co ty tu robisz, do cholery? – spytałem ponownie Camilę, nie próbując nawet zniżyć głosu.

Wampiry i podopieczni wirowali wokół nas, starając się omijać to miejsce, w którym stanęliśmy. Przy odrobinie szczęścia złapałoby tylko strzępy naszej rozmowy.

Camila patrzyła mi przez cały czas w oczy. Jeśli niepokoiło ją, że ktoś może nas usłyszeć, nie dała po sobie poznać.

– Staram się uratować życie twojej samicy.

Rozdział 10

Thea

Na widok Juliana tańczącego ze swoją siostrą bliźniaczką poczułam w piersi niepokój. Może to uczucie było moje. A może jego. Przypuszczałam, że oboje jesteśmy zdenerwowani. Stojąca obok Sabine syczała pod nosem swoje instrukcje. Nie zwracałam na nią uwagi, dopóki nie usłyszałam:

– Teraz masz być w zasięgu wzroku rodziny Rousseaux.

– Słucham? – Przechyliłam głowę, porzucając na chwilę Juliana i Camilę, by na nią spojrzeć. Z pewnością żartowała.

– Jako głowa tej rodziny odpowiadam za twoje bezpieczeństwo – wymruczała z nadal przyklejonym do ust fałszywym uśmiechem. Nie zniknęła ani na chwilę, odkąd powitała córkę z powrotem na łonie rodziny.

– Jasno mówiłaś, że nie jestem członkiem tej rodziny – rzuciłam z oburzeniem. – Potrafię sama o siebie zadbać.

– Wątpię – odparła, a jej elektryzująco niebieskie oczy spojrzały na mnie w taki sposób, że powinnam się wystraszyć. Gdy nie skuliłam się pod jej wzrokiem, mówiła dalej: – Publiczne oświadczenie Juliana na temat waszych zaręczyn postawiło mnie w trudnej sytuacji. Mogłam się od razu wyrzec was obojga, ale jestem kochającą matką.

Kochającą? Cóż, może według starożytnych wampirzych standardów, na pewno nie nowoczesnych.

Wyprostowałam się, choć mój wzrost na nikim nie robił wrażenia, ale nie o to chodziło. Nie zamierzałam ustępować Sabine Rousseaux. Julian powiedział, że wśród wampirów panuje matriarchat. Może synowie i mąż Sabine za rzadko jej się stawiali. To się właśnie miało zmienić.

– Nie potrzebuję, żebyś była moją matką. Mam już matkę. Dzięki.

– Tak? A gdzie ona teraz jest? – Widziałam ostre koniuszki kłów Sabine pod jej umalowaną górną wargą. Czekwała na moją odpowiedź, ale zasznurowałam usta. – Ach, tak, zaginęła.

– Czego ty ode mnie chcesz, Sabine?

Okręciłam się na palcach, by stanąć naprzeciwko niej. Nie chodziło o moją matkę, Juliana czy o zachowanie twarzy w pomieszczeniu pełnym istot, z którymi się liczyła. Ona coś knuła.

– Czego chcesz? – powtórzyła. – Na początek miło byłoby liczyć na jakiś szacunek.

– Na szacunek trzeba sobie zasłużyć, a ty na razie nie zrobiłaś nic, by go u mnie zyskać.

– Skrzyżowałam ramiona na piersi i czekałam na jej ripostę.

Poruszyła lekko nozdrzami, jakby moje słowa miały zapach. Nie odwróciłam się od niej nawet wtedy, gdy jej źrenice się rozszerzyły i zaczęły zasłaniać białka oczu. Już miałam się cofnąć, kiedy złapała mnie za ramię i wyprowadziła z sali balowej. Zauważyło to tylko kilka osób, w tym Sebastian.

Zaszedł nam drogę i wyczułam od niego szkocką. Jego krawat zwisał luźno pod rozpiętym kołnierzykiem. Widać było, że wypił więcej od mojego partnera, ale się nie cofnął, gdy Sabine na niego ryknęła.

– Wybieracie się gdzieś?

– Na świeże powietrze – warknęła.

– Pójdę z wami. – Stał u mojego boku, rzucając mi zaniepokojone spojrzenie, i zgiął ramię w łokciu.

Złapałam go pod rękę z pełnym wdzięczności uśmiechem i poczułam, jak w nagrodę Sabine rozluźnia uchwyt. Rodzina Juliana eskortowała mnie z powrotem na patio, ale zrobiliśmy ledwie kilka kroków za drzwi, gdy Sabine się do mnie odwróciła.

– Słuchaj no, ty mała cipko – wycodziła. – Jesteśmy na siebie skazane. Sprawiasz to sama, kiedy połączyłaś się wieczną więzią z moim synem, tak więc o ile nie chcesz, żebym urwała ci głowę i uwolniła go od tego nieszczęścia, zrobisz to, co każę.

– Nieszczęścia? – powtórzyłam, nie wierząc w to, co słyszę. Naprawdę tak uważała? Wyrwałam ramię Sebastianowi. Próbował mnie znowu złapać, ale byłam już blisko Sabine. – Czy lubisz się tak okłamywać dlatego, że twoje dzieci są nieszczęśliwe? Tak nieszczęśliwe, że jedno z nich przez prawie czterdzieści lat udawało, że nie żyje? To nie ode mnie powinien się uwolnić.

– Czyżby? – Zmrużyła oczy, ale się nie cofnęła. – A kto stanie na czele tej rodziny? Ty?

– Albo ta psychopatka, twoja córka, która właśnie tu baluje. – Wzruszyłam ramionami. – Może po prostu ich zostaw. Niech każdy się zajmie swoimi sprawami.

– Theo – powiedział Sebastian niskim głosem, ale go zignorowałam.

– Niech żyją własnym życiem – kontynuowałam. – Czy to cię tak przeraża?

Jej uśmiech aż mnie zmroził.

– Mówisz o strachu, jakbyś go nie czuła, a jednak nadal nie wybrałaś czasu i miejsca naszego pojedynku.

Przewróciłam oczami, a Sebastian zeszywniał.

– Mamo – powiedział. – Nie teraz.

– A dlaczego nie? Niech będzie kobietą i nie wycofuje się ze swoich powinności.

– W porządku! – Wyrzuciłam ręce w górę. – W przyszłym tygodniu, chyba że chcesz mieć to od razu z głowy.

Sabine wzięła głęboki oddech i skinęła głową.

– W przyszłym tygodniu jest w porządku. Cieszę się, że w końcu to rozstrzygniemy raz a dobrze.

Zanim jej odpowiedziałam, wróciła na przyjęcie. Gdy tylko zniknęła mi z oczu, westchnęłam i odchyliłam głowę do tyłu. Jeden z najlepszych wieczorów mojego życia szybko zmieniał się w coś, co Julian nazwałby jatką. Czy naprawdę tak trudno było w tym ich świecie o chwilę spokoju?

Odwróciłam się do Sebastiana i zauważyłam, że patrzy na mnie z absolutnym przerażeniem, które wykrzywiło jego zwykle czarującą twarz. Nigdy nie widziałam go w takim stanie.

– O co chodzi? – Byłam gotowa, że mi powie, iż niebo się wali.

– Nie możesz z nią walczyć – rzucił chrapliwym szeptem.

– Słyszałaś ją. – Kciukiem wskazałam kierunek, w którym jego matka się oddaliła. – Nie da mi spokoju.

– Owszem, dlatego że jej zdaniem musi z tobą walczyć. – Złapał mnie za ramię i patrzył dzikim wzrokiem.

Próbowałam się wyzwolić z jego uścisku.

– To pojedynek.

– Wiesz, co to znaczy? – spytał. – Musisz znaleźć sposób, by dojść z nią do porozumienia. Dopiero co odzyskałem brata. Nie mogę go znowu stracić.

– Dlaczego miałyby się to stać?

Zdaje się, że Sebastian powinien odstawić alkohol.

– Dlatego że gdy ostatnim razem zmarł ktoś, kogo kochał, zapadł w drzemkę na pięćdziesiąt trzydzieści lat. Tym razem załatwi to inaczej. – Sebastian mną potrząsnął i krzyknął: – Sprowokuje kolejną walkę, by ją przegrać i skończyć to, co zaczął w Paryżu!

– W Paryżu? Co tam się stało? – zapytałam powoli.

– Twój partner – niemal wypluł te słowa, jakby oznaczały moją zdradę – chciał, żeby jeden z wampirów w barze wyrwał mu serce z piersi.

– Ale dlaczego...

Wiedziałam jednak, jaki był tego powód. Sama nie uciekłam się do tak drastycznych środków, gdy próbowałam sobie poradzić ze złamanym sercem w San Francisco. Po prostu zamknęłam się przed światem. Ale taki sposób dla wampira był prawie niemożliwy.

Przełknęłam głośno, starając się uspokoić wariujący żołądek.

– To dlatego ona chce, żeby ktoś mnie przez cały czas pilnował?

– Co? – spytał zdezorientowany. – Nic mi o tym nie wiadomo, ale wiem, że jeśli będziesz się pojedynkować z Sabine, a ona cię zabije...

– Zabije? – Przerwałam mu. – To pojedynek, a nie walka na śmierć i życie!

– Czy ty, kurwa, w ogóle wiesz, na czym polega pojedynek wampirów?! – wrzasnęła, wczepiając palce we włosy.

Zrobił kółko, jakby miał nadzieję, że w ten sposób oczyści umysł, ale gdy do mnie wrócił, wyglądał na jeszcze bardziej sfrustrowanego.

Przymknęłam oczy, starając się zrozumieć to, co usłyszałam.

– Czy ty mi właśnie mówisz, że twoja matka uważa, iż chcę z nią walczyć na śmierć i życie?

– Mniej więcej.

– I nikt nie mógł mi wyjaśnić tej drobnej kwestii? – Miałam zamiar porozmawiać sobie z Julianem, gdy tylko skończy obtańcowywać swoją morderczą siostrzyczkę.

– Sądziłem, że mój brat cię od tego odwiedzie – wycedził Sebastian.

Spojrzałam na niego i pokręciłam głową.

– Nie zrobił tego. Może wierzy we mnie bardziej niż ty.

– Nie o to tu chodzi. Nawet się na nią nie zamachniesz, a ona już z tobą skończy.

– Aż tak bardzo mnie nienawidzi? – Myślałam na głos, drapiąc się w kark. Zdaje się, że zapisywałam się do rodziny z najgorszą teściową w historii świata.

– Nie. Tak to po prostu działa wśród wampirów. Jak myślisz, co się stało z naszą babcią, gdy Sabine wyszła za naszego ojca? W rodzinie może być tylko jedna matriarchini. Jeśli szczęśliwa panna młoda nie ma własnej rodziny, bierze siłą we władanie rodzinę męża.

– Chwileczkę. – Pokręciłam głową. Czy on mi właśnie mówił, że powinnam obalić Sabine jako głowę rodziny? Nic dziwnego, że ona źle interpretowała wszystko, co mówiłam. – Co...

– Tu jesteś – przerwał mi Julian z widoczną ulgą na twarzy. – Wszędzie cię szukam.

– Przez cały czas byliśmy tutaj – wymruczałam.

Zerknął z niepokojem na mnie i na Sebastiana.

– Mam się martwić?

– Ale skąd – skłamał Sebastian wesołym tonem. – Wyszliśmy się tylko przewietrzyć.

Nie zamierzałam jednak udawać, że wszystko jest w porządku, bo tak nie było. Miałam dość dramatów jak na jeden wieczór. Teraz domagałam się prawdy.

– Co się stało z twoją babcią? – spytałam Juliana.

Rzucił bratu spojrzenie, które mogło zabić.

– Nie trzeba było jej o tym mówić.
– Tak myślisz? – Sebastian się wkurzył. – Mylisz się, bracie. Powinna była się dowiedzieć, zanim postanowiła włożyć pierścioneł na jej palec. Powinna była się dowiedzieć tak naprawdę już wtedy, gdy byłeś na tyle głupi, by się w niej zakochać.

– Ej, no bez przesady – zareagowałam.

– Bez obrazy – rzucił Sebastian, ale nawet na mnie nie spojrział.

– Nie dojdzie do tego. Czasy się zmieniły – powiedział twardo Julian.

Serce waliło mi w piersi, i to nie z powodu nadwyrężonych nerwów. Tym razem chodziło o Juliana, a raczej o to, co on czuł w tej chwili.

Tupnęłam nogą.

– Jeśli ktoś w tej chwili nie powie mi, o co chodzi, przesunę ten durny pojedynek na jutro! Co się stało z waszą babcią?

Oczy Juliana pociemniały, gdy usłyszał moją groźbę. Spodziewałam się, że przełoży mnie sobie przez ramię i ze mną ucieknie. Zanim to zrobił, Sebastian odchrząknął i mi odpowiedział:

– Sabine ją zabiła. Nasza matka zabiła naszą babkę i teraz nadeszła twoja kolej, by zabić ją.

Thea

Nie byłam w nastroju do świętowania. Może sprawił to powiew letniej bryzy na moich nagich ramionach dzięki magii spowijającej Ukrytą Dzielnicę, ale kładłam to raczej na karb tego, czego się dowiedziałam zeszłego wieczoru.

Musiałam zabić Sabine, jeśli nie chcę, by ona zabiła mnie.

Kolejna cholernie zabawna tradycja w świecie wampirów.

Julian mocno złapał mnie za rękę, gdy podążaliśmy zatłoczonymi ulicami. Wszyscy wokół wyglądali jak turyści. Mieli kapelusze z podwiniętym rondem, sandały i opaloną skórę. Od turystów odróżniała ich tylko jedna rzecz. Każda osoba, którą mijaliśmy, szła obładowana pakunkami. Było ich zbyt wiele jak na przeciętne zakupy w sklepie z pamiątkami. Do tego powietrze przepelniała elektryczność napędzana paniką, którą dało się czuć w centrach handlowych przed Bożym Narodzeniem. W odróżnieniu jednak od przeciętnego miejsca przyciągającego turystów Ukryta Dzielnica oferowała zarówno standardowe, jak i magiczne atrakcje. Salon czarodziejskich eliksirów sąsiadował z salonami znanych marek, takich jak Chanel czy Louis Vuitton. Obok znajdował się sklep z biżuterią i bar z absyntem. Zdaje się, że każdy mógł znaleźć tu coś dla siebie.

– Dla kogo powinniśmy kupić prezenty? – spytałam, starając się wykrzesać z siebie choć trochę entuzjazmu, by sprostać temu zadaniu.

Zwykle lubiałam kupować upominki. Wcześniej spędzałam święta z mamą i przyjaciółmi. Znałam ich i wiedziałam, jaki im dać prezent. Ale jak miałam wybrać podarunki dla swojej nowej wampirzej rodziny?

Szczególnie teraz, gdy wiedziałam, że wszyscy oczekują, iż lada chwila zabiję matriarchinię.

– Powinniśmy? – powtórzył Julian.

Manewrował mną tak, bym nie wpadła na grupkę osób stojących przed cukiernią z witryną udekorowaną ciastami przypominającymi świąteczne drzewko. Sądząc po czekoladowej polewie i słodkim zapachu dolatującym z cukierni, nie powinnam się im dziwić. Ślinka napłynęła mi do ust, ale powściągnęłam swoje łakomstwo. Mieliśmy zadanie do wykonania.

– Tak. Czy wszyscy wymieniacie się prezentami?

Pokręcił głową, gdy weszliśmy w ciemną boczną uliczkę. Nie mogłam nie zauważyć, jak spojrzenie mojego partnera wędruje po bruku i otynkowanych ścianach, jakby spodziewał się ataku. Od zeszłego wieczoru stał się nerwowy. Oboje byliśmy spięci, ale wątpiłam, że z tego samego powodu.

– Losowaliśmy – powiedział. – Moja rodzina zrobiła to wieczór wcześniej, zanim się pojawiliśmy.

– Ach, tak. – To upraszczało sprawę. – Kogo wylosowałaś?

Miałam nadzieję, że nie Sabine. Jedyнным prezentem dla niej, jaki potrafiłam sobie wyobrazić, była śmiercionośna broń, ale w tym momencie zbrojenie jej to ostatnia rzecz, jaką powinnam się zająć.

– Benedicta – odparł z uśmiechem. – A ty Thorena.

– Ja?

Nie umiałam ukryć zaskoczenia. Zeszłego wieczoru spotkałam się z pierwszą oznaką, że

jestem traktowana jak członek rodziny
Rousseaux.

– Jacqueline się uparła – wyjaśnił – a Sebastian i Benedict ją poparli.

Zatrzymałam się nagle, a on był zmuszony zrobić to samo.

– Naprawdę?

Skinął głową.

– Nie oznacza to jednak, że przebaczam Benedictowi. Może mu podaruję szczura jako zwierzątko domowe.

– Kupmy mu krawat – wymruczałam, nadal zastanawiając się nad informacjami, które usłyszałam. Nie byłam pewna, co Sebastian sądzi na mój temat, szczególnie od zeszłej nocy. Może koniec końców wcale mnie nie nienawidzi.

– Świetny pomysł – zgodził się Julian. – Jeśli znowu się zapomni, użyję go, by drania udusić.

– Jakże w duchu świąt. – Nie mogłam się powstrzymać od śmiechu, choć nadal czułam ciężar na sercu. Jak to się stało, że połączyły mnie więzi z całą rodziną morderczych wampirów?

Julian podszedł bliżej mnie. Jego wielkie ciało górowało nade mną, a popołudniowe światło otoczyło je aureolą. Delektowałam się jego widokiem. Miał wyraziste, jakby rzeźbione rysy twarzy, oczy w nieziemskim odcieniu błękitu, a do tego grzeszne pełne wargi, których nigdy nie będę miała dość.

– Zastanawiasz się, dlaczego mnie znosisz? – spytał, jakby to on mógł czytać w moich myślach.

Jego bliskość przyprowadzała mnie o szybsze bicie serca, a gdy próbowałam potrząsnąć głową, przysięgam, że ujrzałam gwiazdy.

– Wiem, dlaczego cię znoszę – wymruczałam – ale twoja rodzina...

W odpowiedzi stłumił śmiech, a ten dźwięk prześlizgnął się po moim ciele, aż cała zapłonęłam. Nasze oczy się spotkały i widziałam jego rozszerzone źrenice w jednym tylko elektryzująco niebieskim kręgu. Zdaje się, że nie tylko na mnie tak wpływała nasza bliskość, ale on lepiej sobie z tym radził.

– Właśnie dlatego powinniśmy założyć nową rodzinę. – Palcem w rękawiczce przeciągnął po moim obojczyku, wysyłając emisariuszy rozkoszy w dół mojego ciała.

Moje sutki stwardniały, a piersi stały się ciężkie i nabrzmiałe. Zeszłej nocy wyszliśmy z balu i pojechaliśmy prosto do naszej nowej rezydencji. Była to niewielka willa, przynajmniej według wampirzych standardów, na dalekim krańcu wyspy. Julian zaprowadził mnie do naszej sypialni, ale nie zabrał do łóżka, tylko zniknął, by zadzwonić w kilka miejsc.

Usnęłam, czekając na niego. Teraz zdałam sobie sprawę, skąd we mnie ta nerwowość: pragnęłam go.

Może chodziło o łączącą nas więź godową, a może o jakiś prymitywny instynkt, który obudził się w nas wskutek drugiego rytuału, zmuszając, byśmy się poświęcili prokreacji. W każdym razie wiedziałam, że pragnie go każda komórka mojego jestestwa. Nie tylko ciało, ale i dusza. Gdy byliśmy osobno, czułam się niepełna, a kiedy zawirowania w jego rodzinie tak bardzo zaprzętały nasze umysły, miałam wrażenie, jakby mnie ktoś podzielił na pół.

Julian oparł mnie o ścianę budynku za moimi plecami. Z dala docierały do mnie odgłosy ulicy, ale jakby miliony kilometrów stąd. Liczył się tylko on i jego twarde ciało przyciskające mnie do ściany. Jego usta eksplorujące ten wrażliwy punkt za moim uchem. Byłam na jakimś poziomie świadoma, że w każdym momencie ktoś może skrócić w tę uliczkę, ale miałam to gdzieś. Chciałam więcej i więcej. Z jego piersi wydobył się cichy pomruk, gdy przesunął ustami po mojej szyi. Kontrolę oddaliśmy ciałom i zdaje się, że one też uznały, iż zbyt

dużo czasu spędziliśmy z dala od siebie.

– To dobry pomysł? – zapytałam z resztką samokontroli.

– To wampirza rzecz, by karmić się krwią w bocznych uliczkach – odparł ponuro, schodząc ustami po mojej szyi aż do obojczyków. Zatrzymał się tam. – Mam przestać?

Była to ostatnia rzecz, jakiej chciałam, ale czułam się rozdarta. Z jednej strony pragnęłam, by wziął mnie tu i teraz, z drugiej wiedziałam, że jesteśmy na widoku.

W końcu wygrała moja potrzeba, by przez chwilę się niczym nie martwić.

– Nie – jęknęłam, poddając się instyktom. Oparłam się ręką o ścianę, a drugą położyłam na wybrzuszeniu w jego spodniach. Przesunęłam dłonią i zacisnęłam na nim palce.

– Kurwa – wydusił, gdy zaczęłam głaskać jego aksamitną twardość. Nie potrzebowałam dodatkowej zachęty. Sięgnęłam drugą ręką do jego paska, a potem rozpięłam rozporek. Westchnął chrapliwie, kiedy wyjęłam jego kutasa ze slipów. – Muszę się znaleźć w tobie.

– Co cię powstrzymuje? – wydyszałam.

Wpił się ustami w moje, kłując dolną wargę kłębem. Westchnęłam, czując ból zanurzony w rozkoszy. Na języku rozkwitł mi smak miedzi, gdy wepchnął język dalej w moje usta i je posiadał. Złapał palcami za mój nadgarstek i odciągnął moją rękę od swojego kutasa. Pocałunkiem zagłuszył mój protest, a był przy tym coraz bardziej wymagający. Coraz bardziej zaborczy. Uległam i rozplynęłam się w jedno z nim.

Podwinął mi sukienkę aż do talii, a ja oplotłam go nogami w pasie. Jęknęłam, ocierając się o koronkową barierę z moich majtek.

Odsunęłam się i spojrzałam prosto w jego czarne jak węgiel oczy.

– Nie zrywaj ich. Nie skończyliśmy jeszcze z zakupami.

Zmrużył niebezpiecznie oczy, patrząc na mnie gniewnie.

– W porządku. – Sięgnął ręką i odciągnął moje majtki na bok. –

Dam sobie radę. – Przeciągał po mnie nabrzmiałą główką penisa, aż zaczęłam dyszeć. – Wiesz, co chciałbym dostać pod choinkę?

Wydałam z siebie coś pomiędzy „tak” a jękiem, na co Julian zareagował stłumionym śmiechem.

– Chcę spędzić cały dzień, doprowadzając cię do orgazmu. –

Ustami dotknął moich, rozpalając we mnie iskry pożądania. – Uważaj to za moją stałą listę pragnień.

Z wielką radością pozwoliłabym mu na to, nawet gdybym nie umierała z pożądania w tej uliczce.

– Doprawdy? – spytał, a do mnie dotarło, że odezwałam się na głos. – Nie możemy na to pozwolić.

Z gardła wyrwał mi się cichy jęk rozkoszy, gdy wszedł we mnie, zatapiając się głębiej jednym gładkim pchnięciem. Zacisnęłam uda zaborczo wokół jego talii, na co zaśmiał się z pewnością siebie, a ja poczułam mroczny dreszcz, kiedy delikatnie się wycofał, po czym znowu we mnie zagłębił.

„Jestem twój”, usłyszałam jego słowa w głowie i zaczęłam dyszeć. „Powiedz to”.

– Jesteś mój – wyszeptalam z determinacją. – Należysz do mnie.

– Jezu Chryste, tak – wyjęczał, pompując mocniej i mocniej.

Przykleiłam się ramionami do ściany, a moja skóra aż śpiewała, gdy mnie wypełniał.

– Mój – powtórzyłam jak afirmację. – Mój.

Przytrzymał mnie mocniej ramieniem, potem przyspieszył tempo. Jego oddech stał się nierówny i chrapliwy. Włożył dłoń między nas i palcem odnalazł centrum mojego pożądania.

Zacisnęłam się wokół niego, a słowo „mój” wypływało z moich z ust, gdy rozwijałam się jak kwiat. Krzyknęłam, kiedy we mnie dochodził. W końcu się zatrzymał, a ja padłam mu w ramiona zmęczona i całkiem miękka.

Staliśmy tak przez kilka minut, ciesząc się tą skradzioną chwilą. W końcu Julian odsunął twarz i zaczął mi się przyglądać z uśmiechem samozadowolenia.

– Skąd ten pełen samouwielbienia uśmieszek? – wymruczałam, gdy zaczęliśmy się z siebie wyplątywać.

– Nic na to nie poradzę – odparł i pocałował mnie. – Zawsze mnie przepelnia zadowolenie z siebie, gdy biorę w posiadanie swoją samicę.

– Czyżby? – Uniosłam brwi.

Przechylił głowę, a w jego oczach zamigotały prowokacyjne iskierki.

– Mam ci to znowu udowodnić?

Zanim zdołałam odpowiedzieć, ktoś za nami odchrząknął, a Julian natychmiast zeszytniał gotowy do walki. Jakiś głos rzucił z rozbawieniem:

– Daj już spokój.

Julian

Postawiłem Theę delikatnie na ziemi i obciągnąłem na niej sukienkę. Zapiąłem rozporek i wziętem uspokajający oddech, co w ogóle nie podziałało, a potem zwróciłem się w kierunku głosu mojej siostry. Beznamiętny uśmiech Camili powiedział mi, że zarówno ona, jak i jej towarzyszka widziały więcej, niż chciały. Obok niej stała Jacqueline i zakrywając usta dłonią, trzęsła się cała od ukrywanego śmiechu.

– To niezbyt dobry pomysł nachodzić tak wampira – warknąłem, zapinając pasek.

Jacqueline stłumiła śmiech.

– To niezbyt dobry pomysł pieprzyć się ze swoją partnerką w bocznej uliczce na Korfu.

Thea stanęła przy mnie i złapała mnie za rękę. Chciała mi w ten sposób przypomnieć, że te kobiety nie są naszymi wrogami. Czyżby wyczuła krwawą furie, która się we mnie obudziła i tylko czekała jak dzika bestia, by ją spuścić ze smyczy?

Postawiłem Theę w niebezpiecznej sytuacji, w której oboje byliśmy bezbronni. Obejrzałem się przez ramię i przelknąłem, by rozluźnić zaciśnięte gardło.

– Przepraszam.

– Za co? – Thea uniosła brwi. Wyglądała na zdeorientowaną.

– Mogłyśmy się okazać wielkimi złymi potworami, które się zjawily, by was zgładzić – wyjaśniła jej Camila, zanim zdołałem się odezwać, a w jej głosie nie było już śladu rozbawienia.

– Przestał uważać na otoczenie.

– Mogłyście się nimi okazać? – powtórzyła Thea. Zdaje się, że nie była przekonana, iż moja siostra nie stanowi zagrożenia, a miała ku temu dobry powód. Została przecież zaatakowana przez nią w San Francisco.

– To oczywiście – powiedziała Camila, wruszając ramionami, jakby chciała z nich strząsnąć komentarz Thei. – Wierz mi, wiem, o czym mówię.

Z całej naszej grupy to ona była tą, która rozumiała, w jaki sposób wieczna więź potrafi manipulować umysłem. Rozumiała to, ale oczywiście było, że wcale nie jest nastawiona empatycznie.

Jej mąż posiadał ją wbrew jej woli, przywiązując ją do siebie za pomocą wiecznej więzi podczas Obrzędów, które odbyły się niemal dwieście lat temu. W jakiś sposób zapanował nad impulsem, by ją chronić, a zamiast tego ją krzywdził? Nie potrafiłem sobie wyobrazić, że mógłbym potraktować Theę w taki sposób.

– To dlatego jesteś taki zrzędlivy? – spytała Thea, stając u mojego boku.

Jej miejsce było tutaj. Nigdy nie potraktowałbym jej tak jak Willem Camilę. Thea była równą mi partnerką.

– Wcale nie jestem zrzędlivy – rzuciłem szorstko.

– Jasne. – Poklepała mnie po ramieniu i odwróciła się do Jacqueline i Camili. – Czyżbyście się wybrały na wakacyjne zakupy?

– Nie nazwałabym tego w ten sposób. – Camila odsunęła luźne pasemka włosów z oczu. – Jeśli jednak zapyta o to nasza matka, tym właśnie się zajmujemy.

– A czym zajmujecie się tak naprawdę? – spytałem z naciskiem.

– Chciałyśmy cię znaleźć. – Jacqueline rzuciła mi ostrzegawcze spojrzenie. – Twoja matka uznała, że najlepiej będzie, jeśli ktoś wybierze się z twoją siostrą, tak więc mnie przypadła rola jej niani.

Kiedyś Camila i Jacqueline były najlepszymi przyjaciółkami – bliższymi sobie niż każda z nich mnie. To też się zmieniło, podobnie jak wiele spraw, gdy Camila wyszła za Willema Drake'a. Jej nieobecność pozwoliła mnie i Jacqueline się do siebie zbliżyć, ale teraz, gdy wróciła, spodziewałem się, że odnowią przyjaźń. Było jednak oczywiste, że się myliłem. Obie za bardzo się zmieniły albo Camila chciała nas wszystkich trzymać na dystans. Prawdopodobnie była to część jej planu. Jacqueline najwyraźniej też to odgadła.

– Mogłam przyjść sama – powiedziała Camila, a Jacqueline posłała jej sardoniczny uśmiech. – Sabine była odmiennego zdania.

Czas zmienić temat.

– Jestem pewien, że nasza matka chciała, żebyś się poczuła mile widziana. Domyślam się, że jest zbyt zajęta, by osobiście ci towarzyszyć.

Choć rzadko świętowaliśmy wspólnie dzień Bożego Narodzenia, wszyscy oczekiwali prezentów, a Sabine uwielbiała wysyłać każdemu wystawne upominki. Pewnego roku się obudziłem i na podjeździe znalazłem ferrari. Zważywszy jednak na Obrzędy, przypuszczałem, że była zajęta koordynacją przygotowań do sylwestra.

– Znalazłyście nas – powiedziała Thea wysokim głosem. – Próbujemy wybrać prezenty.

– Powinniście zmienić metody – odparła ozięble Camila.

Poczułem, jak zalewa mnie nagła furia, i ze zdziwieniem spojrzałem na swoją partnerkę. Nie okazywała, że jest zła, ale wiedziałem, że ta emocja pochodzi od niej.

– Przejdźmy się – zaproponowała Jacqueline i ruszyła przed siebie.

Thea zagryzła wargę i spojrzała na mnie, a potem puściła moją rękę i poszła w kierunku mojej przyjaciółki. Oboje wiedzieliśmy, że Camila chce porozmawiać ze mną na osobności. Wyraziła się jasno zeszłego wieczoru, przekazując mi złowieszcze ostrzeżenie.

Patrzyłem, jak Thea podbiega do Jacqueline i bierze ją pod rękę.

– Pomożesz mi? – spytała. – Muszę znaleźć prezent dla Thorena.

Jacqueline jęknęła sugestywnie, jakby na potwierdzenie, że to trudne zadanie.

Szedłem za nimi, a Camila znalazła się u mojego boku. Poruszaliśmy się powoli, nawet gdy kobiety przed nami przyspieszyły kroku.

– Dziwię się, że pozwalasz jej zniknąć ze swojego pola widzenia – powiedziała moja siostra, gdy Thea i Jacqueline zniknęły za zakrętem uliczki.

– Nie jestem panem Thei. Jest wolna i może robić, co chce. – Wystarczyło jednak, że się odezwałem, a poczułem szarpanie łączącej nas więzi, która ponaglała mnie, abym przyspieszył i trzymał się w pobliżu mojej samicy.

– Nawet jeśli to oznacza, że dziewczyna może się znaleźć w niebezpieczeństwie? – spytała Camila.

Zamilkłem. Sandały mojej siostry ocierały się o jej pięty, gdy szliśmy dalej ciemnymi zaułkami.

– Dlaczego tak naprawdę wróciłaś? – zapytałem w końcu.

– Mówiłam ci już, ja...

– Chodzi mi o prawdziwy powód – przerwałem jej. Nie kupiłem tego, że obawia się o życie mojej partnerki. Camila nie postanowiła ot tak nagle wrócić na łono socjety wampirów, by przekazać mi to niezrozumiałe ostrzeżenie.

– Powiedziałam ci prawdę – odparła, dobierając ostrożnie słowa – ale niektóre sprawy zataiłam.

– Na przykład co?

– Wspomniałam ci, że w ramach Rady istnieją różne odłamy, które mają na celowniku

własne interesy – zaczęła mówić.

– Partie, którym przewodniczył twój zmarły mąż.

Kto wie, może moja siostra jest wariatką. Zmusiłem się do rozważenia tej opcji, gdy wyszliśmy na zatłoczoną ulicę. Przywitało nas światło rozgrzanego greckiego popołudnia i sięgnąłem po okulary przeciwsłoneczne, które trzymałem w kieszeni.

– A co, jeśli mam rację? – spytała. – Naprawdę chcesz zaryzykować życie Thei, żeby się o tym przekonać?

Źle do tego wszystkiego podszedłem. Zadawałem niewłaściwe pytania.

– Dlaczego się przejmujesz, że ktoś może napaść na Theę? Tylko błagam, nie kłam i nie mów bzdur w stylu „dlatego że jestem twoją siostrą”.

Roześmiała się, a jej śmiech zadźwięczał jak rozbijane szkło. Kilka osób w pobliżu zatrzymało się, słysząc ten dźwięk.

– W porządku. Nie chodzi mi o Theę – przyznała. – To dla mnie ważne ze względu na mężczyznę, który jej zagraża.

Jacqueline

Sklep stanowił chaotyczną mieszaninę wieków i miejsc. Niedopasowane do siebie przedmioty zostały wepchnięte w każdy wolny centymetr przestrzeni, jakby to był punkt rzeczy oraz czasów zgubionych i odnalezionych. Antyczne fajki do palenia tytoniu leżały obok szachów rzeźbionych w drewnie. Na całej jednej ścianie wisiały średniowieczne tarcze bitewne. Zastanawiałam się, co się stało z wampirami, które ich używały. Nie znałam w ciągu wieków nikogo, kto by porzucił tarczę, która pomogła mu wyjść z walki obronną ręką. Całe to miejsce zdawało się poświęcone szczególnemu gatunkowi. Był to ktoś, kto doskonale się odnajdywał na polu bitwy, ale czuł się mniej komfortowo, gdy je opuszczał. Nic dziwnego, że Thea postanowiła wejść do środka, by poszukać prezentu dla osoby wylosowanej w ramach wymieniać się świętecznymi podarunkami.

Szłam za nią z ociąganiem, zachowując dystans kilku metrów, i patrzyłam na nią, jak idzie po perskim dywanie i wzbija niewielką chmurę kurzu. Kurz pasował do pajęczyn zwieszających się ze starych drewnianych krokwi, a także do panującego wewnątrz stęchłego zapachu starej stali i dymu tytoniowego. Sklep był przepełniony, więc musiałam się poruszać ostrożnie, żeby nie zrzucić czegoś z półek.

Zwykle lubię zakupy. Nie, ja kocham zakupy. Nie chodziło o to, że ten sklep nie był w moim stylu. Dzisiejszy dzień okazał się inny. Może chodziło o to, że musiałam towarzyszyć Camili, ostatniej osobie, z którą chciałam spędzać czas. A może o to, że utkwiałam w Grecji i spędzałam święta z połową populacji wampirów. Gdzieś w głębi duszy wiedziałam jednak, że w tym wszystkim chodzi o głupie przejęzyczenie.

Zgodziłam się wziąć udział w Obrzędach, czemu się sprzeciwiałam przez ostatnie dwieście lat.

– Co o tym sądzisz? – spytała Thea, unosząc przedmiot, który wyglądał jak wypolerowany róg do picia.

Uśmiechnęłam się nieznacznie i pokręciłam głową.

– Obawiam się, że mam takie samo pojęcie jak ty, jeśli chodzi o jego gust.

– Ech, dlaczego właśnie ja dostałam Thorena? – rzuciła zrzędliwie, gdy wyszliśmy z małego sklepiku i skierowałyśmy kroki do następnego. – Myślisz, że ktoś tu sprzedaje ubrania dla starożytnych wikingów?

– Starożytnych? – Nie mogłam się nie roześmiać.

Thea otworzyła szeroko usta w ten czarujący sposób, który sprawiał, że doskonale rozumiałam, dlaczego mój najlepszy przyjaciel się w niej zakochał.

– Przepraszam cię!

– Nie ma za co. Dobrze się trzymam jak na swój wiek.

Thea zachichotała i wróciła do rozglądania się po półkach. Przejrzała stos książek na stoliku i nie patrząc na mnie, zapytała:

– Chcesz o tym porozmawiać?

Słyszac te słowa, zrozumiałam, że nie udało mi się zachowywać normalnie.

Z westchnieniem podeszłam do niej i bezwiednie uniosłam ze stosu ciężki tom w zielonej okładce.

– Byłaś tam. Jak niby miałam się zachować?

Po tych wszystkich latach ani razu nie przyszło mi do głowy,

że moja matka może wykorzystać swoją pozycję. Ale to zrobiła, a ja byłam nieprzygotowana. Teraz musiałam się zmierzyć z możliwością małżeństwa, a tego nie brałam pod uwagę. Aranżowane małżeństwo było czymś jeszcze gorszym, ale przecież nie mogłam skazać Jessiki na cierpienie tylko dlatego, że w przeszłości dokonałam złych wyborów.

– Coś się stało po naszym wyjściu? Rozmawiałaś z matką albo z siostrą? – zapytała Thea i zerknęła na mnie, uśmiechając się lekko ze zrozumieniem. Gdy pokręciłam głową, ponownie otworzyła szeroko usta.

– Po wielkim wejściu Camili straciłam swoją rodzinę z oczu. Myślę, że wyszli wcześniej – powiedziałam gorzko.

Wolałam się nie rozglądać, by sprawdzić, czy Julian i jego siostra renegatka idą z nami. Byłam w tym momencie zbyt wściekła na Camilę. Z wielu powodów, ale głównie dlatego, że gdy się pojawiła, już byłam mocno zestresowana.

– Co zamierzasz zrobić? – spytała Thea, zwracając uwagę z powrotem na moją sytuację.

– Dopiero co sama zadałam ci to pytanie – przypomniałam jej. Odłożyłam książkę na stół, wzbijając tumany kurzu.

– Nie możesz wyjść za mąż tylko po to, by ochronić siostrę. – Thea przestała przeglądać towary na półkach i skinęła głową, dając sygnał, że możemy iść dalej. – Czy ona w ogóle chce, żebyś to zrobiła?

– Jest za młoda, by wiedzieć, czego chce – warknęłam i od razu tego pożałowałam. Widząc, że Thei nie zdenerwował mój wybuch, mówiłam dalej: – Poza tym, jeśli to prawda i Rada będzie naciskała, żeby Jessica wyszła za mąż, to z pewnością nie był jej wybór. Wątpię jednak, by moi rodzice próbowali w tej kwestii postawić się Radzie. Dlaczego rodziny to tak skomplikowane struktury?

Delikatny uśmiech na ustach Thei powiedział mi, że ona to rozumie, a ja byłam przekonana, że to prawda. Z tego, co wiedziałam o jej przeszłości, wiele godzin spędziła przy szpitalnym łóżku swojej mamy i gdy chodziła do szkoły, omal się nie wykończyła, próbując związać koniec z końcem. Tak naprawdę rozumiała to lepiej niż ja. Przez ostatnich dwieście lat dobrze się bawiłam, prowadząc życie wyklętej czarnej owcy, podczas gdy moja młodsza siostra musiała się zmagać z oczekiwaniami rodziców.

Zachowałam się jak tchórz, próbując się wykręcić od ślubu z Julianem, a także z każdym innym wampirem, jeśli mam być szczerą. Wtedy jeszcze wierzyłam w małżeństwo z miłości, lecz wieki, które przeżyłam, świadczyły o tym, że niewielu przedstawicieli mojego gatunku podziela moją wizję.

– Jestem jej to winna – powiedziałam. – Dla wampirów małżeństwo nie jest tym, czym dla ciebie i Juliana. To po prostu kontrakt prawny. Nic więcej.

Obie zamilkłyśmy, idąc spacerowym krokiem przez zatłoczone ulice. Obejrzałam się przez ramię i zauważyłam, że mój najlepszy przyjaciel i jego siostra bliźniaczka właśnie wychodzą ze sklepu, w którym byliśmy wcześniej. Poczułam się sfrustrowana, widząc, jak się kłóć.

Ja i Jessica tego nie robiłyśmy, bo zostałam wydziedziczona. Mogłam się dla niej poświęcić. Dawno temu dałam sobie spokój z miłością, bo lekcja z przeszłości była trudna.

– Tak powinno być twoim zdaniem? – spytała z namysłem Thea. – Tego właśnie chcesz?

Przewróciłam oczami, nie ufając swoim odpowiedziom. Lata temu porzuciłam nadzieję, że spotka mnie coś takiego jak miłość łącząca Juliana i Theę.

Podniosłam wzrok i zauważyłam, że Thea przygląda mi się tymi opanowanymi zielonymi oczami. Odkąd widziałyśmy się ostatni raz, stały się jeszcze jaśniejsze na dowód magii, która się w niej budziła.

– Byłaś kiedyś z kimś związana? – spytała, gdy wyszłyśmy ze sklepu z bronią.
– Nie żeby to miało jakieś znaczenie. – Musiałam przepchnąć te słowa przez zacisniętą krtąń. Nie będę płakać. W każdym razie nie publicznie. Nie przy niej czy Julianie, a już na pewno nie przy Camili.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały i w oczach Thei ujrzałam ból. Wiedziałam, że wyczytała kłamstwo w moich słowach, ale wciąż nęła powietrze i powiedziała wesołym tonem:

– W takim razie będziemy musieli znaleźć ci jakiegoś superseksownego podopiecznego.
– Właśnie – odparłam i odetchnęłam z ulgą, bo wolałam zmienić temat i skierować myśli na inne tory. Nic nie zmieni przeszłości, a jeśli w mojej przyszłości było małżeństwo, pewnie miała rację. – Zasluguję przynajmniej na podopiecznego przystojniaka.

– Zaslugujesz na dużo więcej – wymruczała i szybko zerknęła w witrynę mijanego sklepu. Jej uwagę przykuł długi miecz. – Darujmy sobie ten sklep. Myślę, że rodzina Juliana ma dość broni.

W odpowiedzi parsknęłam śmiechem.

– Przynajmniej nie wylosowałaś Sabine.

– To prawda – jęknęła. – Ani Camili. Nadal nie mogę uwierzyć, że zjawiała się ot tak, jakby nigdy nic. Próbowwała mnie zabić, a teraz razem spędzamy święta.

– Witaj w wampirzym świecie – rzuciłam i zacisnęłam usta. – Jeśli uważasz, że święta śmiertelników są pełne napięcia, spróbuj spędzić Boże Narodzenie wśród wampirów.

– Czy ty i Camila się przyjaźniłyście?

Jej słowa jakby zatkały mi krtąń. Przełknęłam i skinęłam głową.

– Tak. Dawno temu. Kiedyś była mi bliższa od Juliana.

Przyznanie tego zabolowało mnie bardziej, niż się spodziewałam. To zwierzenie spowodowało napływ wspomnień.

– Wszyscy mówią, że była inna, zanim... – Thea nie dokończyła myśli. – Trudno to sobie jednak wyobrazić.

– Była inna – potwierdziłam cicho. – Teraz jest jak ktoś zupełnie obcy.

– W dodatku z morderczymi zapędami – dodała Thea. – Myślisz, że kiedyś znowu zostaniecie przyjaciółkami?

– Nie – odpowiedziałam szybko, a ona uniosła brwi. – Nie po tym, jak wszystkich skrzywdziła.

Westchnęła i obejrzała się przez ramię.

– Nie jestem pewna, czy również Julian będzie umiał jej wybaczyć.

W następnym sklepie oferowano różnorodne stroje dla bogatych wampirów, które spędzały tu zimę, chodząc na bale i orgie. Thea niemal go minęła, ale pociągnęłam ją za rękę i weszłyśmy do środka.

– Nie sądzę, żebym potrzebowała więcej sukien – powiedziała, przekręcając pierścionek zaręczynowy wokół palca.

– Nie dla ciebie. Dla mnie. – W końcu przyszedł mi do głowy idealny sposób, by odwrócić uwagę od niewesołych myśli.

– Nie sądzę, żebyś i ty ich potrzebowała – odparła.

– Zdaje się, że przyda mi się suknia dla drużyny. – Oparłam ręce na biodrach i rzuciłam jej znaczące spojrzenie. – Prawda?

– No tak! – Otworzyła szerzej oczy, a wyraz zdziwienia na jej twarzy ustąpił zachwytwi. – Oczywiście, że tak.

– Dobrze. Chyba że miałaś zamiar poprosić kogoś innego? – Miło było przestać myśleć

o własnym złamanym sercu.

Thea rzuciła mi zamyślony uśmiech, jakby właśnie pomyślała o swoich ludzkich przyjaciółach, których straciła, wybierając Juliana.

– Dalej! – Wzięłam ją pod ramię. – Zastanawialiście się już nad tym, gdzie chcecie się pobrać?

– A mam w tej kwestii coś do powiedzenia? – Pokręciła ze śmiechem głową. – Wysłabym za niego nawet na parkingu. Ważne jest tylko to, że się pobierzemy.

– Na parkingu? – Zmarszczyłam nos. – Zdaje się, że będzie lepiej, jeśli ja zajmę się planowaniem ślubu.

– Wraz z Sabine? – Na ustach Thei zatańczył uśmiech i obie się roześmiałyśmy, wchodząc do sklepu.

Każda z nas znalazła oddzielny wieszak i zaczęłyśmy się rozglądać. Podeszła do nas ekspedientka w eleganckim stroju w kolorze kości słoniowej, który odślaniał jej idealną wampirzą skórę. Blond włosy miała skręcone i zwinięte w węzeł na karku. Poruszyła nozdrzami i zmarszczyła brwi, czując zmieszaną woń, którą roztaczała Thea. Może nie wiedziała, kim jest, ale dwie sprawy były dla niej jasne: moja przyjaciółka pachniała jak wampir, a była śmiertelniczką. Na ogół oznaczało to, że jakiś wampir playboy przywiózł tu ze sobą jedną z przedstawielek ludzkiej świty, które służyły do zaspokajania apetytów na świeżą krew.

Minęła Theę bez słowa i podeszła do mnie.

– Czy mogę jakoś pomóc, mademoiselle?

– Tak. – Uśmiechnęłam się do niej słodko. – Szukam stroju na ślub przyjaciółki. Będę druhną. – Gestem wskazałam moją towarzyszkę.

– Ach, tak. Czy to będzie formalna uroczystość? – spytała szorstko, nadal ignorując Theę.

Zdaje się, że potrzebowała lekcji dobrych manier. Przytrzymałam palce przy sukni w kolorze bzu, której gorset ozdobiono drobnymi koralikami.

– Tak sędzę. – Spojrzałam przez ramię na Theę, która nam się przyglądała. – Sabine będzie się przy tym upierać, nie sądzisz?

– Sabine? – powtórzyła ekspedientka. Zamrugnęła, gdy jej mózg przetworzył tę informację.

– Sabine Rousseaux – powiedziałam i wskazując Theę palcem, dodałam: – To jest jej przyszła synowa.

Udało mi się.

Oczy kobiety niemal wyszły na wierzch, ale szybko się opanowała i okręciła na palcach.

– To zaszczyt panią poznać – wysapała w kierunku Thei. – Szuka pani sukni ślubnej?

– Nie – wtrąciłam się na widok zdenerwowania na twarzy przyjaciółki. – Po suknię ślubną udamy się raczej do Paryża.

– Oczywiście! – Ekspedientka machnęła ręką. – Czy wybrały już panie kolory?

Jej postawa uległa natychmiastowej zmianie. Nie śmiałyby obrazić przyszłej pani Rousseaux, a poza tym w jej oczach zaświeciły się pewnie symbole dolara. Ślub w rodzinie Rousseaux to jak ślub królewski w świecie ludzi. Każdy się na nim zjawi, a wydatki nie będą miały znaczenia.

Thea spojrzała na mnie i z trudem zapanowała nad śmiechem.

– Ekhm... Może niebieski?

– Sprawdź, co mogę zaproponować. – Kobieta zniknęła na tyłach sklepu, by znaleźć więcej sukien i prawdopodobnie opanować atak paniki.

Thea podeszła do mnie szybko.

– To cię bawi?

– Bardzo – przytaknęłam z szerokim uśmiechem. – Uwielbiam spuszczać powietrze z nadmuchanych wampirzyc.

– W takim razie masz tu pełno roboty – wyszeptała, gdy ekspedientka wróciła z naręczem sukien.

Thea usiadła koło przymierzalni i odmawiała za każdym razem, gdy kobieta raz po raz oferowała jej kieliszek szampana. Czekwała, aż przymierzę suknie. Zaczęłam od marzycielskiej kreacji w kolorze chabrów, która opadała aż do stóp i wiła się wokół nich.

– Jaka śliczna! – Thea klasnęła w ręce, gdy wyszłam z niej z przymierzalni.

– Ale czy tobie się podoba?

– Jest przepiękna, lecz najważniejsze, żeby tobie się podobała – odparła.

– A ty? Nie masz zdania? – Popatrzyłam na siebie w lustrze, kładąc ręce w pasie.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa – powiedziała bez wahania.

Spojrzałam na jej odbicie i pokręciłam głową.

– Zdajesz sobie sprawę, że jeśli nie będziesz miała zdania, Sabine naprawdę zaplanuje wasz ślub.

Prawdopodobnie i tak to zrobi.

Przez twarz Thei przebiegł cień i zniknął tak szybko, jak się pojawił.

– Naprawdę uważam tak, jak powiedziałam wcześniej. Chcę go poślubić. Tylko to się liczy.

Wiedziałam, że mówi prawdę. To jednak nie uchroni jej od wampirzego ślubu z wielką pompą. Nie było innej opcji, o ile brała w tym udział Sabine.

Kątem oka dostrzegłam jakiś ruch i chwilę później dołączyli do nas Julian i Camila. Nagle poczułam się skrępowana, gdy Camila obrzuciła mnie i Theę pogardliwym spojrzeniem. Frustracja, którą czułam na myśl, że muszę z nią spędzić cały dzień, niemal mnie zalała. Po co tu wracała, skoro zamierzała korzystać z każdej okazji, by nam pokazywać, że jesteśmy od niej gorsi? Zanim na nią warknęłam, zbliżyła się, by spojrzeć na suknie. Mój najlepszy przyjaciel podszedł bliżej, wciskając ręce w kieszenie.

– Sądziłem, że robicie świąteczne zakupy – powiedział.

– Potrzebowałyśmy chwili przerwy – wyjaśniłam. – Nie mamy pojęcia, co podarować Thorenowi, a przecież musimy zaplanować ślub.

Julian uśmiechnął się ironicznie, obrzucając swoją przyszlą pannę młodą zaborczym spojrzeniem.

– O tak, to prawda.

– W takim razie planujcie – odezwała się Thea, udając zniecierpliwienie. – Ja tymczasem skorzystam z toalety. – Szedł już za nią, ale uniosła rękę. – To nie ten rodzaj korzystania z toalety, kochanie. Zaraz wracam.

Stłumiłam śmiech, widząc, jak go potraktowała. Julian przechylił głowę i wyglądał na poirytowanego, a jego oczy pociemniały, gdy patrzył na nią, jak się oddala.

– Daj jej trochę przestrzeni – powiedziałam mu.

– Doprawdy? – Przeciągnął palcami po włosach, wpatrując się w swoją siostrę. – A podobno jestem za mało opiekuńczy.

– Według kogo? Według niej? – Wskazałam Camilę kciukiem. –

Ta wampirzyca jest szalona.

– Ale nie głucha! – krzyknęła Camila, nadal przeglądając ubrania na wieszaku.

Spojrzałyśmy na siebie przez odległość sklepu. Trudno mi było uwierzyć, że kiedyś praktycznie się nie rozstawałyśmy. Teraz Camila zachowywała się jak zesłana z piekieł i utrudniała życie swojej rodzinie tak bardzo, jak tylko mogła. Jakby była kimś całkiem obcym.

– Ufam Thei, ale Camila może mieć rację – powiedział Julian ściszym głosem.
– Proszę, proszę, to chyba po raz pierwszy. – Nie potrafiłam się zmusić, by na nią spojrzeć, nie po wszystkim, co zrobiła. Nadal nie mogłam uwierzyć, że miała czelność pojawić się na balu zeszłego wieczoru.

Camila przestała się rozglądać i dołączyła do nas, rzucając mi sfrustrowane spojrzenie.

– Skoro macie zamiar o mnie rozmawiać, może do was dołączę.

– Nie rozmawiamy o tobie – skłamałam.

Przypuszczałam, że będzie się ze mną sprzeczać, ale się nie odezwała. Zamiast tego rozděła nozdrza i odwróciła się na palcach ku Julianowi.

– Gdzie jest Thea?

– W toalecie. A co?

Camila nie odpowiedziała. Już pędziła przez sklep. Spojrzeliśmy z Julianem na siebie i pobiegliśmy za nią. Zatrzymaliśmy się w samą porę, by zobaczyć, jak jakiś mężczyzna szepcze coś Thei do ucha. Odwrócił się, ale jego twarz była pod takim kątem, że jej nie widzieliśmy. Ledwie mi mignął. Zatrzymałam wzrok na Thei. Wyglądała na absolutnie przerażoną.

Rozdział 14

Thea

Nie stało się nic wielkiego. Przynajmniej tak sobie powtarzałam. Julian uparł się, żebyśmy natychmiast stamtąd wyszli wraz z Jacqueline i jego siostrą. Żadne z nich się nie odzywało przez całą drogę powrotną do willi, którą wynajęliśmy na północy wyspy. Czas powrotu ciągnął mi się przez to niemiłosiernie.

Rzuciłam torebkę na tekowy stół w holu wejściowym i poszłam do kuchni, która była moim ulubionym miejscem w domu, oczywiście poza sypialnią. Nie chodziło tylko o to, że trzymaliśmy tu jedzenie. Pomieszczenie miało niecodzienny wystrój. Naprzeciwko siebie stały dwie masywne kuchenne wyspy z kamiennymi blatami. W jednej umieszczono zlew, a w drugiej kuchenkę do gotowania. Za nimi ustawiono duży biały kredens i ogromną lodówkę. Z panoramicznych okien rozciągał się widok na morze – był nie tylko spektakularny, ale też uspokajający.

Od razu rozluźniłam ramiona i patrzyłam na fale obmywające wybrzeże, ale uczucie spokoju szybko się ulotniło.

– Chcę wiedzieć wszystko, co on ci powiedział – zażądał Julian, wchodząc do kuchni.

Nie patrząc na niego, otworzyłam drzwi lodówki.

– A ja najpierw chciałabym się dowiedzieć, kim on był!

To było jedyne pytanie, które zadałam po spotkaniu z nieznajomym w sklepie z modą ślubną. Gdy ten mężczyzna wyszeptał coś do mojego ucha, byłam poruszona. Ale przeraziły mnie dopiero miny pozostałych. Jakby ujrzeli ducha. Żadne z nich mi nie odpowiedziało.

– Przestań się stawiać – rzuciła Camila, dołączając do nas w kuchni.

Zerknęłam na nią zza drzwi lodówki i gdyby spojrzenie mogło zabijać, padłaby trupem.

– Brzmisz dokładnie tak jak twoja matka.

Prychnęła i wiedziałam, że trafiłam w czuły punkt.

Jacqueline podeszła prosto do hokera i na nim usiadła.

– Posłuchaj, Theo, chcemy po prostu się dowiedzieć, co on ci powiedział. To ważne.

Jej słowa zabrzmiały melodyjnie, niemal kojąco i przyszło mi do głowy, że być może stosuje wobec mnie odrobinę perswazji.

Wyjęłam z lodówki butelkę soku pomarańczowego, odkręciłam nakrętkę i wzięłam łyk. Miałam wybór. Mogłam ich torturować za to, że zachowują się tak dziwnie, albo zaryzykować i odpowiedzieć im, żeby się czegoś od nich dowiedzieć. Zakręciłam butelkę i wsunęłam ją z powrotem do lodówki. Zatrzasnęłam jej drzwi i oparłam się o nie, w końcu dając za wygraną.

– Powiedział mi, że wie, jaką jestem istotą, i ma dla mnie odpowiedzi. – Czekałam, aż któreś z nich się odezwie, ale milczeli. – Prawdopodobnie kłamał.

– Może – powiedziała ostrożnie Jacqueline.

Camila jednak pokręciła głową i dźgnęła powietrze palcem, patrząc na Juliana.

– Dokładnie przed czymś takim cię przestrzegałam!

– Chwileczkę, przed czym go przestrzegałaś? – spytałam. – Powiedział mi, że przekazałaś mu tylko jakieś niejasne ostrzeżenie.

Julian uszczypnął mostek nosa i zdałam sobie sprawę, że coś przede mną zataił.

– Musi być jakieś wyjaśnienie...

– Dobrze wiesz, jakie jest wyjaśnienie! – wybuchnęła Camila. –

Nie bądź idiotą!

– Próbuję zebrać myśli – odparł i zaczął chodzić po kuchni.

Cóż, plan A nie zadziałał, więc czas wdrożyć plan B.

– Czy ktoś mi wreszcie powie, o co tu chodzi? Kim był ten facet?

Miałam nadzieję, że uda mi się aktywować wieczną więź między mną a Julianem. Wyrzutami sumienia zamierzałam się przejmować później, ale to Jacqueline mi odpowiedziała:

– Nie przyjrzałam mu się dobrze, ale jestem pewna, że to był Willem Drake.

– Tak, to był on – potwierdziła Camila.

Zdrętwiałam. Miałam napiętą relację z siostrą bliźniaczką Juliana, i to w najlepszym razie, ale nie mogłam uwierzyć, że znalazłam się tak blisko wampira, który przywiązał ją do siebie wieczną więzią i latami tortuował.

– W jaki sposób się o mnie dowiedział? O tym, kim jestem? – spytałam.

Julian jednak martwił się czymś innym. Podszedł do siostry.

– Dziwne, że oboje pojawiliście się na Korfu w tym samym czasie.

– Sądzisz, że przybyliśmy tu razem? – Camila się skrzywiła.

– Nie mam pojęcia, co o tym myśleć, ale uważam, że to podejrzan.

– Mówiłam ci, że on za tym stoi. Ostrzegałam cię. – Podniosła głos, ale pod gniewem usłyszałam coś innego. Ból.

– Powiedz mi wszystko – wtrąciłam się, po czym palcem wskazałam Juliana. – Wszystko, co powiedziałaś jemu, ale też to, co opuściłaś.

Spodziewałam się, że odmówi albo odpowie w zagadkowy sposób. Ona jednak mnie zaskoczyła i zaczęła mówić. Słuchaliśmy, nie komentując, gdy wyjaśniała, dlaczego się tu pojawiła. Na koniec jej opowieści spojrzałam na Juliana.

– Nie rozumiem, dlaczego Willem interesuje się Theą – rzekł i opadł na hoker. Przyglądał się czemuś, co było za oknem. Popatrzyłam w tym kierunku, ale nie dostrzegłam niczego poza niekończącym się błękitem. Byłam ciekawa, co takiego tam zobaczył.

– Chodzi mu o jej magię, czymkolwiek jest. Nadal tego nie rozumiesz?

„Nie ufaj jej”. Głos Juliana przetoczył się echem po mojej głowie.

– Nawet nie wiemy, czy to jest magia – skłamał gładko.

Camila przechyliła głowę i wpatrywała się w niego przez chwilę. Czyżby mieli te dziwaczne supermoce bliźniaków, które pozwalają im wyczuć nawzajem swoje myśli? Wiedziała, że to kłamstwo?

– Czymkolwiek jest jej magia – powiedziała po chwili – wie o niej nie tylko on, ale też całe Mordicum.

– Nie rozumiem, dlaczego tyle osób interesuje się mną, czyli nikim w świecie magii – wymruczałam pod nosem, a Camila pokręciła głową.

– Dlatego że to stara magia. Wróżka, u której byłaś w San Francisco, wyczuła ją od ciebie.

– Jaka znowu wróżka? – spytała Jacqueline.

– Twoja nowa najlepsza przyjaciółka odwiedziła wróżbitkę, która czytała jej z ręki – wyjaśniła Camila.

– Co zrobiłaś? – Julian zwrócił się do mnie, a jego twarz aż się zapadła. Jacqueline tylko opuściła głowę i westchnęła. – Jak mogłaś to zrobić, wiedząc o magii?

– Nie wiedziałam – warknęłam. Dlaczego się uparli, by mnie przesłuchiwać? – Olivia zaciągnęła mnie do środka. Myślałam, że to tylko zabawa, a wróżbici nie potrafią naprawdę przepowiadać przyszłości.

– Nie spotkało cię wystarczająco dużo, by wiedzieć, że na tym świecie dzieje się dużo więcej, niż sądziłaś? Pozwoliłaś jej obejrzeć wnętrze swojej dłoni... – Pokręcił głową, a ja nie wiedziałam, co jest gorsze: rozczarowanie widoczne na jego twarzy czy to, które czułam całą sobą. Wydrażyło mnie w środku i zrobiło mi się niedobrze.

Miałam jednak pytania do Camili.

– Skąd o tym wszystkim wiesz?

– Mordicum cię szukało – odparła, wzruszając ramionami, jakby mi oznajmiała, że jej kumple mnie śledzą, ale nie ma się czym przejmować.

– Wampir na rogu – powiedziałam, przypomniawszy sobie kreaturę, którą wtedy dostrzegłam. – Kazaliście mnie śledzić!

Camila cmoknęła.

– Nie. Próbowaliśmy cię odnaleźć.

– Dlaczego? – zażądał odpowiedzi Julian.

– Mamy swoje powody – odrzekła zagadkowo, a chwilą później Julian już ją trzymał za gardło. Jej stopy w sandałach zawisły kilkanaście centymetrów nad ziemią, a ona sama z trudem łąpała oddech.

– To mi nie wystarczy! – ryknął. – Musisz w końcu wybrać stronę. My albo oni.

– Julianie! – Złapałam go od tyłu za koszulę. – Nie rób tego! Julianie!

Przez jedną straszną chwilę nie byłam pewna, czy ją wypuści, czy zabije. Padła jak nieżywa u jego stóp i dyszała.

– Siebie – rzuciła, pocierając kark. – Wybieram siebie.

– Nie jestem pewien, co to oznacza dla nas – wycedził. – Ale nie pozwolę, żebyś bawiąc się w szpiega, ryzykowała życie ludzi, których Kocham.

– W porządku. – Jej słowa były jak zmrożone lodem. – W takim razie zdaj się na los. Przyszłam tu tylko pomóc.

– Pomóc sobie – oskarżył ją.

– Zabicie jej – wskazała mnie ręką – nic mi nie daje. Możesz albo skorzystać z mojej pomocy, albo zdać się na los.

– Wynos się – warknął i wymaszerował z kuchni.

– Nie! – krzyknęłam, zanim zdążył się oddalić. – Jeśli ona ma rację, a Willem mnie śledzi, będziemy potrzebowali pomocy.

„Nie ufam jej”, rozległ się jego głos w mojej głowie.

Rzuciłam mu ostrzegawcze spojrzenie, które mówiło, że ja też nie mam do niej zaufania. Potrzebowaliśmy jednak sprzymierzeńców, a co ważniejsze, musieliśmy się dowiedzieć, dlaczego interesuje się mną jej okrutny mąż. Julian wziął głęboki oddech i podszedł do framugi drzwi. Zerknęłam na Jacqueline, by spróbować wyczuć, co ona myśli o tym wszystkim. Wymieniłyśmy spojrzenia i lekko skinęła głową.

Odchrząknęła i powiedziała:

– A więc Willem interesuje się Theą i jej magią, ale o co tak naprawdę mu chodzi? Dlaczego się ukrywał przez te wszystkie lata? Jaki ma plan?

– Nie wiem, dlaczego się ukrywał – odpowiedziała Camila.

– A czemu ty się ukrywałaś? – spytała z naciskiem Jacqueline. Trudno mi było sobie wyobrazić, że te dwie się kiedyś przyjaźniły. Teraz wyczuwałam między nimi antypatię, której tak naprawdę nie potrafiłam zrozumieć.

Nie oczekiwałam, że Camila nam coś wyjaśni. Chyba żadne z nas się tego nie spodziewało.

– Dlatego że Mordicum budowało całą armię – odpowiedziała ku naszemu zdziwieniu. –

A skoro Willem udawał, że nie żyje, z pewnością miał ku temu powód. Może chodzi mu o to samo co innym.

– Czyli? – spytałam, tłumiąc jęk frustracji.

W jej oczach błysnęła wrogość.

– Myliłam się. Sądziłam, że to Willem pociąga za sznurki Rady Wampirów. Ale to nie on. On chce wreszcie zdemaskować członków Rady i ich wszystkie kłamstwa.

Julian

Gdy zamknąłem drzwi za naszymi gośćmi i je zaryglowałem, księżyc wisiał już wysoko nad Morzem Jońskim. Oparłem się o nie, zdjąłem rękawiczki palec po palcu i rozciągając wreszcie wyswobodzone dłonie, zastanawiałem się nad tym, czego się dowiedzieliśmy.

Nie było tego dużo.

Przypuszczenia, gra pozorów, która mogła się okazać tak samo niebezpieczna jak ignorowanie sytuacji. Czy naprawdę minęło zaledwie kilka tygodni, odkąd moim największym zmartwieniem było trzymanie fiuta w spodniach, aby Thea pozostała dziewicą? Teraz, gdy była moją partnerką godową, wszystko powinno być prostsze. Stawiliśmy czoła Radzie i nie mieliśmy żadnych wątpliwości, że potrafimy przejść przez pozostałe Obrzędy. Gdy zdawało się już, że trudna część za nami, na horyzoncie zamajaczyły: pojedynek, ślub i wojna. Może nic nie będzie już nigdy proste.

Telefon zawibrował mi w kieszeni i pozwoliłem, by połączenie zarejestrowała skrzynka pocztowa. Tylko kilka osób znało ten numer, a ja nie chciałem rozmawiać z żadną z nich. Interesowała mnie rozmowa tylko z jedną osobą, która nadal była w kuchni. Zrobiłem dwa kroki korytarzem, gdy telefon znowu zaczął dzwonić.

Wyjąłem go z kieszeni ze zdenerwowaniem, a zobaczywszy, że to matka, odrzuciłem połączenie.

Udało mi się zrobić jeszcze jeden krok, kiedy telefon rozdzwonił się po raz trzeci. Przez chwilę miałem ochotę rzucić go w fale bijące o brzeg daleko w dole, ale wiedziałem, że to na nic. Przysłałaby kogoś na miejsce albo, co gorsza, pojawiła się we własnej osobie.

– Co? – rzuciłem na powitanie.

– Ach, dobrze, że odebrałeś – powiedziała jak gdyby nigdy nic. –

Musimy omówić święta.

Stłumiłem jęk.

– Już to zrobiliśmy. Do zobaczenia w sylwestra.

– Te ustalenia zapadły, zanim twoja siostra wróciła do domu.

Usłyszałem, jak stuka paznokciami w drewno. Niemal sobie ją wyobraziłem, jak siedzi przy biurku nad kalendarzem i wymyśla nowe sposoby torturowania nas wszystkich podczas świąt.

– No i?

– No i – odparła, gotując się z wściekłości, aż zabułgotało w telefonie – musimy trzymać wspólny front, dopóki nie ustalę, o co w tym wszystkim chodzi.

– Nie rozumiem, co to ma wspólnego ze świętami – wycedziłem.

– A jak to będzie twoim zdaniem wyglądało, gdy nasza rodzina spędzi Boże Narodzenie oddzielnie?

– Normalnie? – Szedłem dalej korytarzem i przystanąłem przed wejściem do kuchni.

– Ty i ta twoja syrena przyjedziecie w pierwszy dzień świąt – nakazała i po chwili dodała: – Z prezentami.

Rozłączyła się, zanim jej odpowiedziałem.

– Kurwa! – wrzasnąłem i zacząłem się zastanawiać, czy do niej nie zadzwonić ponownie.

Thea wystawiła głowę na korytarz ze zmęczonym uśmiechem.

– Coś się stało?

Zamiast jej odpowiedzieć, rzuciłem telefonem o płytce z taką siłą, że ekran się potrzaskał, a kilka fragmentów odpadło i potoczyło się po deskach.

– Mam nadzieję, że był ubezpieczony – rzuciła cicho.

– Matka chce, żebyśmy w święta udawali jedną wielką szczęśliwą rodzinę.

Gdy zostałem wezwany do udziału w Obrzędach, oczekiwałem, że spędzę więcej czasu z bliskimi. Powtarzałem sobie, że rok tej farsy szybko przeminie. Dla wampira dwanaście miesięcy to ledwie mrugnięcie.

Tym, czego się nie spodziewałem, było znalezienie kogoś, kto sprawił, że chciałem spędzać całe dnie w łóżku, kochając się bez ustanku.

– Może nie będzie aż tak źle. – Uśmiechnęła się tak, jakby próbowała wykrzesać z siebie entuzjazm. Wyciągnęła rękę i poczułem nieprzewartą chęć, by do niej podejść. Może chodziło o łączącą nas wieczną więź, a może sprawiała to miłość. Nieważne.

Złapałem ją za rękę i splotłem nasze palce. Samo to sprawiło, że poczułem, jak z barków spada mi ogromny ciężar.

Thea westchnęła radośnie, jakby odczuła taką samą ulgę.

– Już lepiej.

Przyglądałem jej się w księżycowym blasku, który wpadał przez panoramiczne okna. Dzień skończył się tak szybko, że nikt nie pomyślał o włączeniu światła. W ciemnej i cichej przestrzeni słyszałem bicie jej serca i delektowałem się jej słodkim oddechem oraz delikatnym rytmem unoszenia i opadania jej piersi.

– Wykręcę nas od tego – obiecałem.

Spojrzała na mnie roziskrzonym wzrokiem.

– Nie mieliśmy przecież innych planów.

– Ja owszem, miałem. – Zbliżyłem do niej twarz. – Zamierzałem spędzić cały ten czas, katalogując każdy jeden dźwięk, jaki z siebie wydajesz.

– Brzmi nudno – zauważyła ze śmiechem.

Obliziałem dolną wargę.

– Nie będzie.

– A więc nie masz na myśli celów naukowych? – spytała bez tchu.

– Chcesz, żebym ci zademonstrował? – rzuciłem w odpowiedzi.

Thea złapała mnie wolną ręką za koszulę i przeniosła na mnie wzrok.

– Chcę – powiedziała i dodała: – Później.

– Później? – Uniosłem brew.

– Myślę, że powinniśmy porozmawiać.

– To jest ostatnia rzecz, którą powinniśmy robić.

Rozmawialiśmy całe popołudnie i zaprowadziło nas to donikąd.

– Bądź poważny.

– Jestem – odparłem oschłym tonem. – Powinniśmy choć na chwilę przestać się zamartwiać niejasnymi ostrzeżeniami i zwyczajnie być razem.

– To jest po prostu... – Nie dokończyła, tylko zagryzła dolną wargę.

– Co się dzieje, kochanie?

Nie odezwała się, ale poczułem jej nagłą i niekontrolowaną falę smutku. Otoczyłem jej brodę palcami i uniosłem ku sobie jej twarz. W oczach miała łzy.

– Przepraszam – powiedziała, mrugając gwałtownie. – Nie wiem, co mi jest.

Cały świat natychmiast przestał istnieć. Zapomniałem o pożądaniu i dramacie rodzinnym. Ważna była tylko ona. Wzięłem ją w ramiona i trzymałem blisko.

- Chcesz mi o tym powiedzieć? – spytałem po kilku minutach.
- To głupie – odparła chrapliwym głosem.
- Wątpię. – Przeciagnałem dłonią po jej włosach i pocałowałem ją w czoło.
- Chodzi o to, że to jest... Boże Narodzenie.

Zamrugalem.

– W gronie moich krewnych? Wierz mi, na myśl o spędzeniu Bożego Narodzenia z tą bandą i mnie chce się płakać.

Zaśmiała się cicho.

– Nie o to chodzi. Po prostu nigdy jeszcze nie spędziłam tych świąt sama.

– Jestem tu przecież – zauważyłem.

– Mam na myśli, że będę bez mojej rodziny – dodała szybko.

Słyszałem to, czego nie powiedziała: bez mojej mamy.

– Nie obchodziłyśmy nigdy świąt z jakąś wielką pompą – mówiła dalej. – Nie było nas na to stać, ale miałyśmy swoje tradycje.

Byłem tak bardzo zajęty rozmyślaniami o wampirzej polityce, że nawet nie przyszło mi do głowy, iż te święta mogą być dla niej ważne.

– Na przykład?

Odsunęła się i wzruszyła ramionami, jakby już przygotowywała się, że tym razem będzie inaczej.

Nie chciałem jej na to pozwolić.

– Zwyczajne rzeczy.

– Czyli?

– To, co robi każda rodzina – powiedziała. – Pewnie to samo, co robi twoja. Ubieranie choinki, pieczenie ciasteczek, oglądanie kiczowatych świątecznych filmów.

Nie odpowiedziałem.

Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Też to robicie, prawda?

– Czy oglądamy kiczowate filmy i wieszamy świąteczne ozdoby? Nie.

– Ale te inne rzeczy... – Urwała.

– Moi rodzice pochodzą ze starożytnego świata – przypomniałem jej. – Kiedyś świętowaliśmy Saturnalia, ale nie robimy tego od wielu lat.

Teraz patrzyła na mnie tak, jakby mi urosła druga głowa.

– Ale ciasteczka...

– Sabine nie należy do matek, które pieką ciasteczka.

– Pomyślałam, że uczestniczysz w tym wszystkim ze względu na wymianę prezentów...

– Pokręciła głową, jakby się budziła ze snu. – Co w takim razie będziemy robić pierwszego dnia świąt?

– Otworzymy prezenty. – Byłem niemal pewien, że niektóre wampiry i ludzie robią podobnie. – Będziemy próbowali się nie pozabijać.

– To akurat dla was dzień jak zwykle. – Zmarszczyła brwi. – Nie wierzę, że nie macie żadnych tradycji.

W jej słowach dał się słyszeć ból związany ze wspomnieniem życia, które poświęciła. Ale było tam coś więcej. Thea myślała, że w tym roku spędzi święta bez rodziny.

Miałem zamiar jej udowodnić, że to nieprawda.

– Co ty na to – zacząłem, gdy w mojej głowie ukształtował się plan – żebyśmy jutro stworzyli nasze własne tradycje.

Przewróciła oczami, ale złapałem jej rękę i uniosłem do ust.

– Nie w ten sposób – powiedziałem, a za chwilę zmieniłem zdanie. – No dobrze, może odrobinę w ten sposób, ale poważnie, jutro urządzimy sobie nasze własne święta Bożego Narodzenia.

Przez chwilę milczała, a potem skinęła głową.

– Skoro tak uważasz...

– Tak uważam – potwierdziłem.

Zamierzałem sprawić, że zapomni o tym wszystkim na jeden dzień. To mógł być najważniejszy prezent, jaki mogłem jej dać.

– Dobrze – zgodziła się, a na jej ustach zatańczył przekorny uśmiech. – A dziś wieczorem być może...

Zanim zdołała dokończyć, przewiesiłem ją sobie przez ramię. Śmiała się przez całą drogę, gdy niosłem ją do sypialni.

Rozdział 16

Thea

Julian zaskoczył mnie wiele razy, odkąd go poznałam, ale tym razem przeszedł samego siebie. Obudziłam się w pustym łóżku i w końcu znalazłam go w kuchni. Miał na sobie kuchenny fartuch i czerwoną czapkę Świętego Mikołaja. Przed nim na blacie leżały opakowania mąki i cukru, słoiki z posypkami oraz imponująca kolekcja foremek do wykrawania ciasteczek. Przystanęłam i patrzyłam na to wszystko jak zaklęta.

– Ale co... – Zamrugałam kilka razy, zdając sobie sprawę, że zamierzałam mu zadać niewłaściwe pytanie. – Jak to wszystko zrobiłeś?

– Zadzwoiłem tu i tam. – Wzruszył barczystymi ramionami, jakby to była drobnostka i wcale nie wyczarował spod ziemi bożonarodzeniowego cudu. – Tyle wystarczy?

Zaśmiałam się i podeszłam bliżej, by sprawdzić, co przygotował.

– Pieczemy ciasteczka dla całej Grecji?

– A więc za dużo? – spytał beznamiętnym tonem.

– Nie. – Odwróciłam się do niego. – Jest idealnie. – Sięgnęłam do białego pompona na jego czapce. – Ładny dodatek.

– Postanowiłem się wcielić w rolę Świętego Mikołaja. – Przybrał poważny wyraz twarzy. – Święty Mikołaj... Mam nadzieję, że uczestniczył w twoim Bożym Narodzeniu.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko. Wiedziałam, o co mu chodzi, ale nie potrafiłam wyrzucić z głowy niegrzecznych myśli.

– Znalazłoby się kilka rzeczy, w których nie uczestniczył, ale kto wie.

– Ciastka nie upieką się same – oznajmił, lecz uniósł w uśmiechu kąciki ust.

– A my mamy przed sobą cały dzień – przypomniałam mu.

– Musimy jednak stworzyć własne tradycje. A skoro o tym mowa...

Wybiegł z kuchni, zanim zdążyłam mu powiedzieć, że nie miałabym nic przeciwko temu, żebyśmy wymyślili tradycję, w ramach której ubranie jest opcjonalne. Chwilę później do mnie wrócił i włożył mi czapkę na głowę.

– A to co takiego? – spytałam i ze śmiechem dotknęłam aksamitu.

– Jesteś moją elfką.

– Że co? Powinnam być twoją Mikołajową. – Próbowałam zdjąć czapkę, ale odsunął moją rękę.

– Nie jesteś moją żoną – przypomniał mi, po czym się nachylił i dodał: – Jeszcze.

– A więc dostanę awans, gdy w końcu zrobisz ze mnie uczciwą kobietę? – Uniosłam brwi.

– Otóż to. – Pocałował mnie w usta, a ja nagle zapragnęłam więcej. – W następne Boże Narodzenie.

– Następne... Boże Narodzenie... – powtórzyłam bez tchu, gdy zaczął szukać czegoś w szafkach.

Na chwilę przestał i ścisnął drzewiczki tak mocno, że zbiełały mu knykcie.

– Miałaś nadzieję na dłuższe narzeczeństwo?

Poczułam, jak zalewa mnie fala frustracji, i od razu wiedziałam, że to nie moja, ale jego emocja. Pomimo silnego poruszenia jego umysł pozostawał pusty. A w zasadzie nie tyle był

pusty, ile Julian nie wpuszczał mnie do środka.

– Wkurzyłbyś się, gdybym odpowiedziała, że tak? – spytałam szczerze.

Milczał przez chwilę.

– Nie nazwałbym tego wkurzeniem.

– Ale frustracją? – próbowałam odgadnąć, sądząc na podstawie emocji, którą w nim poczułam.

– Im szybciej zostaniesz moją żoną, tym lepiej – wymruczał i wrócił do przeszukiwania szafek.

O co tu, do diabła, chodziło? O Radę? O tajemnicze groźby, o których mówiła Camila?

O głupie Obrzędy?

– Chcesz tego? – zapytałam z determinacją.

– Oczywiście.

Nie potrafił mnie okłamać, ale czegoś mi nie mówił.

Wzięłam do ręki jedną z książek kucharskich z końca wyspy.

– Nie musimy przecież czekać, by się pobrać.

– Sugerujesz ucieczkę i sekretny ślub? – uniósł lekko głos.

Skinęłam głową, wertując książkę z nieobecny spojrzeniem, choć serce biło mi coraz szybciej.

– Chcesz tego?

Wzruszyłam ramionami i udając, że pochłonął mnie jakiś przepis, wymruczałam pod nosem:

– Jasne, dlaczego nie?

Czy to jego serce było jak szalone, czy moje? Pomasowałam klatkę piersiową wolną ręką. Chciałam zostać jego żoną. W żadnej mierze nie wątpiłam, że do niego należę, a on należy do mnie na zawsze. Pragnęłam wyjść za mąż jedynie za tego mężczyznę. Jakżeby mogło być inaczej? Był moim partnerem godowym, moim samcem.

– Theo. – Julian położył swoją dłoń na mojej, tak bym przestała wertować książkę. – Dlaczego mnie okłamujesz?

– Ja ciebie... Co? Skąd ten pomysł? – wyjąkałam.

Czy wydało mnie serce? W ten sposób dowiedział się prawdy? Nie byłam gotowa wyjść za mąż. Jeszcze nie. Nie teraz, gdy mój świat zdawał się wywrócony na drugą stronę.

– Skąd? Od kilku minut studiujesz grecką książkę kucharską – odparł, wskazując ją podbródkiem.

Spojrzałam na stronę. Miał rację. Zamknęłam powieki i wzięłam głęboki oddech, a potem popatrzyłam mu w oczy.

– Chcę za ciebie wyjść.

– Ale?

Pokręciłam głową. Powinien zrozumieć. Ja powinnam sprawić, by zrozumiał.

– Nie ma żadnego „ale”. Chcę za ciebie wyjść. Chcę być twoją żoną. Po prostu...

Chciałabym, żeby była przy tym moja mama.

Julian westchnął.

– To cię martwi?

– Głównie – przyznałam. – Wiem, że to niemożliwe.

Zamrugał szybko.

– Dlaczego niemożliwe?

Od czego miałam zacząć? Cóż, nie wiedzieliśmy, gdzie przebywa moja mama i czy chowa się przed nami. To mogłoby utrudnić sprawy, ale nie uniemożliwić.

– Kazała mi wybierać – przypominałam mu. – Nawet jeśli ją znajdziemy... „Sądysz, że się nie pojawi”.

Jakoś łatwiej było, gdy on o tym myślał, niż gdybym miała przyznać to sama.

– Mamy mnóstwo czasu – powiedział, obejmując mnie ramionami.

Przełknęłam z nadzieją, że nie zaczniemy się kłócić.

– Ale chcesz, żebym była panią Mikołajową w czasie kolejnych świąt Bożego Narodzenia.

– Cóż, to drugi etap mojego tradycyjnego sposobu planowania – przyznał, wtulając nos w moją szyję. Wziął głęboki oddech, a ja poczułam nową emocję i było nią pożądanie.

Z jednej strony pragnęłam, by zatopił kły w mojej szyi, uniósł mnie i położył na blacie, a potem sprawił, że zapomnę o bólu, który się we mnie rozrastał. Z drugiej jednak wiedziałam, że nie będzie łatwo znaleźć odskocznię od tego, co czułam.

– Nie wiem, jak długo będziemy jej szukać – odezwał się w końcu. – W każdym przypadku to głupie. Wyraźnie mi powiedziała, że nie chce mieć ze mną do czynienia.

No i czy powinno to mieć dla mnie znaczenie? Okłamywała mnie latami. A gdy w końcu odkryłam prawdę o rzeczywistym świecie, do którego w sekrecie należała, nie chciała go przede mną otworzyć.

Julian zrobił krok do tyłu i położył dłonie na moich ramionach.

– To nie jest głupie chcieć, by twoja mama była blisko.

– Ale ty sam nigdy tego nie chcesz – przypominałam mu sucho.

– Moja matka ma instynkty mordercze, za to twoja cię kocha, bez względu na to, co myślisz. Wiem to od momentu, kiedy ją poznałem.

– Gdy się domagała, żebym zerwała z tobą wszelkie kontakty? – spytałam.

– Chce cię chronić. Nie można jej za to winić. – Zahaczył palec wskazujący o mój podbródek i uniósł moją twarz ku swojej. – Tak naprawdę jestem jej za to wdzięczny. Ochroniła cię dla mnie. Zawdzięczam jej wszystko.

Jego elektryzująco niebieskie tęczęwki zaśniły, a ja poczułam, że robi mi się sucho w ustach. Z jego głosu biła szczerłość. Naprawdę tak uważał.

– Nie chcę czekać ze ślubem – powiedziałam cicho, przyznając się do tego, co mnie gnębi. – Chciałabym jednak poczekać, aż ją znajdziemy. Powinnam odmówić wyjścia za ciebie za męża, dopóki moja mama nie wróci. Ale nie chcę tego robić.

Julian puścił wreszcie napięte ramiona, a jego twarz rozjaśniła się z ulgą.

– Dzięki bogom.

W ten sposób było łatwiej. Oboje mieliśmy tę świadomość.

– A więc uciekniemy i pobierzemy się w sekrecie?

– Jasne. – Roześmiał się. – Naprawdę myślisz, że moja matka by na to pozwoliła?

No to ładne kwiatki.

– A więc nie tylko weźmiemy ślub, ale też będziemy mieli wesele.

– W dodatku wielkie wesele – uściślił przepraszającym tonem. –

Ale obecnie mamy większy problem.

Spojrzałam na niego okrągłymi oczami. Co teraz? Mogłam sobie tylko wyobrazić po wczorajszym szaleństwie.

– Co się stało?

Julian ze śmiechem uniósł książkę kucharską.

– Nie mogę tu znaleźć ani jednego przepisu na bożonarodzeniowe ciasteczka.

Thea

Kuchnia była naprawdę dobrze zaopatrzona, biorąc pod uwagę, że należała do wampira. Na zewnątrz zimowe niebo było bez jednej chmurki, a do środka wpadało jasne i miękkie słoneczne światło. W tle grała świąteczna muzyka, którą Julian puścił ze swojego telefonu. Wbiłam jajko do miski z nierdzewnej stali. Tak będę spędzać te święta do końca życia, a jeśli Julian postawi na swoim i stanę się wampirzycą, oznaczało to naprawdę bardzo długi czas. Uśmiechnęłam się na samą myśl.

– Znajdziesz dla mnie trzepaczkę do jaj? – poprosiłam Juliana, po czym postanowiłam mu wyjaśnić, o co mi chodzi. – To taki przedmiot, który ma metalowe...

– Wiem, jak wygląda trzepaczka do jaj – przerwał mi i wyciągnął ją z szuflady.

– Przepraszam, ale mówiłeś, że nie piekłeś wcześniej świątecznych ciasteczek.

– Zdarzyło mi się być raz czy dwa w kuchni.

Otoczył moją szyję ramieniem i przyciągnął mnie do siebie, gdy zaczęłam roztrzepywać jajka. Pokazałam mu już, jak łączyć ze sobą masło z cukrem, tak by nabrało kremowej konsystencji. Poczułam delikatne ukłucie kła na ramieniu i niewiele brakowało, a rzuciłabym trzepaczką. Kawałek ubitego jajka spadł na blat, a Julian wymruczał:

– Chyba sama odwalasz całą robotę.

– To dlatego próbujesz odwrócić moją uwagę? – spytałam, sprzątając bałagan.

– O to ci chodzi? – Jeszcze jedno ukłucie kła i aż podwinęłam palce stóp, opierając je na podłodze. – To odwraca twoją uwagę?

Machnęłam ręką, opędzając się od niego.

– Poważnie? Chcesz piec ciasteczka czy...

– Czy? – powtórzył. – Masz inne pomysły?

– Po prostu odmierz mąkę – rzuciłam z westchnieniem.

Julian zrobił kilka kroków do tyłu i wyrzucił ręce w górę w poddańczym geście. Dobrze wiedziałam, że lepiej mu nie ufać, iż będzie je trzymał przy sobie. Nie żebym tego chciała.

Podniósł telefon, by sprawdzić przepis, który znaleźliśmy w internecie. Była to podstawowa receptura na lukrowane ciasteczka.

– Nie wierzę, że w książkach kucharskich nie było przepisów na ciastka.

Spojrzałam na stos książek, które zamówił, i roześmiałam się.

– Ale ty kupiłeś książki kucharskie napisane po grecku.

– A dlaczego miałyby to być problem? – spytał, odmierzając dwie szklanki mąki.

Słumiłam jęk i dodałam jajka do kremowego ciasta.

– Czyli mówisz też po grecku?

– Płynnie.

– Są jakieś języki, którymi nie mówisz płynnie? – To musiała być krótsza lista od listy języków, które znał.

– Mam ci naprawdę na to odpowiedzieć? – Uśmiechnął się z pewnością siebie, a ja na chwilę odplynęłam, patrząc na jego twarz. – Ekhm, kochanie, nie jestem ekspertem, ale jajka chyba dodaje się do miski z ciastem.

– Słucham? – Zamrugałam i spojrzałam z powrotem na mikser i na dokładnie

wymieszane jajka, które wylałam na blat obok miski. –

O cholera. – Wyłączyłam urządzenie. Wyglądało na to, że dodałam do środka tylko część jajek. –

Przestań mnie rozpraszać!

– A co ja takiego zrobiłem? – Zmrużył oczy. – Odmierzyłem mąkę, tak jak chciałaś.

– Ale z ciebie czaruję – wymruczałam.

Poruszył kącikami ust i rzucił mi kolejny rozbrajający uśmiech.

– Od kiedy to problem?

– Od zawsze.

Sięgnęłam po kolejne opakowanie jaj, ale ich tam nie znalazłam. Spojrzałam w górę i oto Julian krzątał się wokół kuchennej wyspy z miską i trzepaczką. Nie żeby ten kawałek granitu między nami sprawiał, że był mniej pociągający. Uśmiechnął się do mnie szeroko, jakby wiedział, o czym myślę. Chwilę później przesunął miskę ku mnie po blacie.

– Proszę bardzo.

– Dziękuję.

Wzięłam od niego jajka, włączyłam z powrotem mikser i skupiłam się na dodawaniu składników do miski.

– Co teraz? – spytał, gdy po chwili wyłączyłam mikser.

– Przesiewamy suche składniki i dodajemy je do mieszanki – powiedziałam. – Potem odkładamy surowe ciasto na godzinę i zabieramy się do pieczenia.

– Całą godzinę? Co będziemy robili w tym czasie?

Grzeszny podtekst jego słów nie umknął mojej uwadze. W dole ciała poczułam przyjemne pulsowanie, wyobrażając sobie różne sposoby zabicia tej godziny. Ale zachowałam kamienną twarz i wzruszyłam ramionami.

– Posprzątam?

Julian oparł się rękoma o blat i wychylił ku mnie.

– Zapominasz, kochanie, że czuję twoje emocje. Nie miałem pojęcia, że na samą myśl o sprzątaniu robisz się taka podniecona.

– Może naprawdę lubię, gdy zlew łśni.

Zaśmiał się krótko.

– W porządku. Musimy się zająć innymi tradycjami.

– Innymi tradycjami?

Podobało mi się to, co usłyszałam. Zeszłej nocy kochaliśmy się jak szaleni. Każde z nas chciało, a w zasadzie nie, nie chciało, ale potrzebowało więcej niż zwykle. To miało sens. Odkąd przybyliśmy na Korfu, nie mieliśmy chwili oddechu, nie mówiąc już o spokoju.

– Sama zobaczysz – odparł tajemniczo.

– Pamiętasz, że potrafisz ci czytać w myślach?

Wyrobione ciasto położyłam na blacie i ulepiłam z niego kulę.

– Zepsujesz całą zabawę – rzucił ostrzegawczo.

Przewróciłam oczami, przykryłam ciasto i włożyłam je do lodówki.

– W porządku. Bądź sobie panem tajemniczym i czarującym.

– Jak sobie życzysz – wyszeptał mi do ucha i odwrócił mnie ku sobie, tak że nagle znalazłam się w jego ramionach. Pocałował mnie w zagłębienie koło obojczyka. – Gotowa na kolejną tradycję?

Objęłam go za szyję i uniosłam ku niemu twarz, oczekując pocałunku, ale on chwycił mnie za rękę i pociągnął do salonu.

– Zamknij oczy.

– No dobrze. – Westchnęłam, udając, że jestem tym zmęczona. Tak naprawdę serce biło

mi mocno, gdy zastanawiałam się, co dla mnie zaplanował.

– Teraz możesz je otworzyć – wyszeptał.

Spojrzałam spod rzęs i stłumiłam okrzyk zachwytu. W kącie pokoju stała wielka sosna. Pod nią Julian położył kosze pełne ozdób, kilka luźnych gałązek i miniaturową łódkę.

– Znalazłeś drzewko – wymruczałam, a głos mi zadrżał odrobinę, bo miałam ściśniętą krtani.

– Żałuję, że nie mogę udawać, że to jakiś wielki gest, ale to też jest lokalna tradycja – wyznał, przyciągając mnie trochę bliżej. – W Grecji zdobi się także łodzie. Wiele z nich można zobaczyć na wodzie, ale ludzie mają też w domach miniaturowe łódki.

Pochyliłam się i uniosłam gałązkę.

– To gałązka oliwna?

Skinął głową.

– W starożytnych czasach Grecy ozdabiali gałązki oliwne. Pomyślałem, że... – Zrobił pauzę i odchrząknął, a gdy na niego spojrzałam, zdałam sobie sprawę, że jest zdenerwowany. – Pomyślałem, że moglibyśmy dodać trochę greckich tradycji, żeby zapamiętać nasze pierwsze wspólne święta Bożego Narodzenia.

Nasze pierwsze wspólne Boże Narodzenie. Byłam tak pochłonięta tęsknotą za tym, co utraciłam, że nie zastanawiałam się, co zyskałam. Odwróciłam się do niego i palcami dotknęłam krótkich włosków na jego brodzie.

– Przepraszam – wymruczał. – Nie ogoliłem się.

Dlatego że robił to wszystko dla nas, a głównie dla mnie, żebym miała święta, za jakimi tęskniłam.

– Kocham cię – wyszeptałam.

– A więc nie spieprzyłem tego? – Przeciągnął ręką po moim ramieniu. – Chcę ci ofiarować wszystko.

Pokręciłam głową i zaśmiałam się cicho.

– Nie widzisz tego? Już dałeś mi wszystko. Więcej, niż mogłam sobie kiedykolwiek wyobrazić.

– Włącznie z dalszą rodziną pełną zbzikowanych wampirów? Pogrozkami śmierci? No i...

Przyłożyłam palce wskazujące do jego idealnie wyciętych ust.

– Wszystko – przerwałam mu. – Chcę z tobą spędzić każde Boże Narodzenie.

– Tak będzie – obiecał głosem pełnym wzruszenia.

– Na wieczność – wyszeptałam.

Julian znieruchomiał. Z jego szerokiej piersi nie dolatywał nawet szmer oddechu. W końcu otworzył usta i powiedział powoli:

– Theo, czy ty właśnie powiedziałaś to, co myślę, że powiedziałaś?

Przełknęłam, pozwalając, by wypełniający mnie strach spłynął po krtani.

– Chcę, żebyś mnie przemienił.

Patrzył na mnie i nadal nie oddychał.

– Jestem pewna – mówiłam dalej. – Myślę, że tego chciałam od momentu, gdy się dowiedziałam, kim jesteś. Tylko za bardzo się bałam, żeby się do tego przyznać.

– Co się zmieniło? – spytał chrapliwym głosem.

– Pamiętam, że zawsze czułam się mniej przerażona po rozmowie z tobą.

– Nie wiesz dokładnie, na czym polega przemienienie w wampira. –

Wziął głęboki wdech. – Powinnaś to wiedzieć, zanim się zgodzisz.

– W porządku. – Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się szeroko. – Ale nie zmienię zdania. Wiem, czego chcę. Jest tylko jedna sprawa.

Julian czekał, aż znajdę właściwe słowa. Ale choć mówiłam szczerze, musiałam jasno zakomunikować jedno.

– Chcę z tym poczekać do ślubu. – Odchrząknęłam i dodałam: –
Myślę też, że musimy wziąć pod uwagę wymóg Rady Wampirów.

– Potomek – rzucił beznamiętnie. – Powinnaś coś wiedzieć. Teraz, gdy wróciła Camila...

– To ona jest najstarszym członkiem rodziny Rousseaux.

Sama już do tego doszłam.

– Rada może przedstawić argument, że aktualnie ona i jej dzieci należą do rodziny Drake'ów, ale możemy to wykorzystać na swoją korzyść. – Złapał mnie za ramiona i spojrzał mi prosto w oczy. – Nie musimy mieć dziecka.

Zamiast się rozluźnić, jeszcze bardziej się spięłam.

– Ach, tak? To dobrze.

– Jesteś pewna? – spytał cicho.

Patrzyłam na podłogę i na paznokcie u stóp, z których schodził lakier. Czy Sabine zauważyła? Z całą pewnością. Nic dziwnego, że nie wierzy, iż mogę zająć jej miejsce. Zapewne bardzo się cieszy z powrotu Camili, chociażby dlatego, że ja nigdy nie mogłabym jej zastąpić na miejscu matriarchini rodu.

– Ty nigdy nie chciałeś mieć dzieci, a ja jestem młoda. – Spojrzałam w górę z wymuszonym uśmiechem. – Możemy się postarać o potomka, gdy będziemy gotowi.

– Jeśli tego właśnie chcesz.

Nie byłam pewna, jak zinterpretować ciemność w jego oczach, i nie rozumiałam tego uczucia, jakby coś zaciskało się wokół mojego serca.

– Chcę ciebie – przypomniałam mu. – Chcę spędzić z tobą całą wieczność.

– Tak będzie – obiecał. Zerknął na choinkę. – Czy teraz możemy się zająć kolejną tradycją?

Pokręciłam głową i złapałam palcami za pasek jego spodni.

– Mam lepszy pomysł.

Spojrzałam na niego z szerokim uśmiechem, a potem powoli przed nim klęknęłam. Czułam szorstki wełniany dywan pod nagą skórą, ale to zignorowałam, rozpinając jego rozporek. Julian przymknął oczy, gdy zagarnęłam ręką całą jego długość. Pochyliłam się do przodu i cały czas patrząc mu w oczy, przeciągnęłam językiem wokół jego kutasa.

– Chryste, Theo – jęknął, kiedy wzięłam go całego w usta. – To najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

Zamruczałam w odpowiedzi, a on zajęczał po raz kolejny z rozkoszą. Brałam go całego w usta, potem wypuszczałam tylko po to, by polizać samą główkę.

Zaciskając na nim palce, przejechałam dłonią od nasady w górę i z piersi Juliana wydarł się pierwotny ryk, a potem w jednej chwili uniósł mnie z klęczek. Dopadliśmy do siebie ustami, gdy niósł mnie na kanapę.

– Muszę w ciebie wejść – jęknął.

Złapałam go ręką za szyję i przeciągnęłam językiem po jego ustach. Nasza rozmowa o przemienieniu mnie w wampira i to, jak mnie uniósł, sprawiły, że poczułam w sobie jego magię. Chciała się wydostać. Chciała mnie wziąć w posiadanie.

– Nie bądź dla mnie czuły. Chcę cię poczuć na ostro.

Zaklął cicho i mnie pochylił.

– Odwróć się.

Poczułam dreszcz i posłusznie wykonałam jego polecenie.

– Pochyl się.

Przechyliłam się przez oparcie kanapy. Silnymi rękoma ściągnął mi majtki i zawiesił nade mną swoje silne ciało. Pocałował mnie w kark, a potem zszedł ustami niżej. Jęknęłam, gdy palcami ugniatał mi pośladki.

– Chcę, żeby to się stało naszą tradycją – wymruczał, po czym zatopił kły w mojej delikatnej skórze.

Wyrwał mi się krzyk rozkoszy, gdy zaczął pić moją krew. Czy moje ciało nauczyło się, czego oczekiwać po jego ukąszeniu, czy też zaczęłam tęsknić za tym bólem tak samo jak za jego dotykiem?

– Co o tym sądzisz? – spytał, stając za mną.

– Tak – wydyszałam.

Zaklął i wszedł we mnie powoli, dając mi czas, bym się do niego dopasowała. Silnymi rękoma złapał mnie za biodra i powoli się wysunął. Wierciłam się, próbując wypchnąć pośladki w jego kierunku, i poczułam na karku jego chrapliwy śmiech.

– Niecierpliwi jesteśmy.

Popchnął lekko, a ja stłumiłam jęk.

– Cofam to, co powiedziałem wcześniej – wymruczał. – To jest najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. Masz najpiękniejszy tyłek na świecie. To istne dzieło sztuki.

– Przestań patrzeć i bierz się do roboty... – Jego mocniejsze pchnięcie sprawiło, że słowa utknęły mi w gardle. Ale nie na długo. – Pragnę cię – wydyszałam, zdając sobie sprawę, że sama muszę uwolnić tę bestię w nim. – Pieprz mnie mocno.

Poczułam, jak traci nad sobą kontrolę, choć na chwilę się zatrzymał.

– To niebezpieczna zabawa, kotku.

Na dźwięk tego pieśczośliwego określenia poczułam dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

– Daj mi nauczkę – wymruczałam jak prawdziwy kot.

Julian sięgnął ręką po moją kitkę i zawinął ją sobie wokół nadgarstka, delikatnie ciągnąc mnie za głowę.

– Poproś grzecznie.

Jego magia otworzyła we mnie skrzydła i czekała, aż się odezwę.

– Proszę – rzuciłam cicho.

– Chcesz na ostro? Chcesz dostać nauczkę?

– Proszę! – Próbowалам skinąć głową, ale nie mogłam nią poruszyć.

Julian pochylił się nade mną i przytknął usta do mojego ucha. Jego nieogolona szczecina zadrapała wrażliwą skórę i nieomal doszłam od razu.

– Żyję, by ci służyć.

Wtedy opuściły go resztki samokontroli. Wszedł we mnie silny jak tur i tak mocno pociągnął za włosy, że miałam maksymalnie wygiętą szyję. Całował ją, odciągawszy mi głowę na bok, i jednocześnie mnie ujeżdżał.

Poczułam, jak ogarnia mnie ciemność, która połączyła moją rozkosz z jego rozkoszą. Sięgnęłam ręką na biodro, próbując przycisnąć go do siebie, by pieprzył mnie głębiej i szybciej. Odsunął moją rękę i dał mi piekącego klapsa w pośladek. Wygięłam plecy, pragnąc więcej bólu i wiedząc już teraz, jak go dostać. Wypinałam pupę, a on mnie karał. Ten taniec drapania i szarpania trwał, aż poczułam jego kły w bliznach na karku.

Ulga, która mnie ogarnęła, ścisnęła go, a potem wypuściła. Razem wędrowaliśmy coraz wyżej i razem opadliśmy.

Gdy w końcu ze mnie wyszedł, poczułam jego gorącą lepkość między nogami.

Sięgnęłam tam, bo jakaś skryta część mnie chciała dotknąć dowodu naszego połączenia. Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech, czując śliską pozostałość seksu. Byłam tak nadwrażliwa na każdy bodziec, że aż zadrżałam, gdy przeszedł mnie ostatni dreszcz.

Czułam, że Julian na mnie patrzy, a potem dał mi rozkaz, którego nie byłam w stanie zignorować.

– Nie przestawaj.

Julian

Świat pociemniał, gdy patrzyłem, jak Thea zaczyna się dotykać. Spojrzała na mnie przez ramię, zagryzając dolną wargę. Musiałem się siłą powstrzymać, by znowu jej nie wziąć.

– Uwielbiam to, jak się czuję później – wyznała, a jej policzki się zaróżowiły. – Uwielbiam ten stan i to, jak nadal odczuwam twoje ukąszenie.

W mojej piersi coś zagrzało, a ona uśmiechnęła się szeroko.

– Lubisz mnie torturować, prawda? – spytałem, siadając bliżej. Położyłem rękę między jej nogami i poruszyłem jej palcami, tak by zataczały kółka.

– Odrobinę. – Westchnęła, a całym jej ciałem wstrząsały drobne dreszcze rozkoszy.

– Może to ja powinienem potorturować ciebie. – Złapałem jej rękę i przytrzymałem w miejscu. Wierciła się pod naciskiem, próbując ją uwolnić, a ja stłumiłem śmiech. Przyglnąłem wargami do jej ucha i wyszeptalem: – Jest do bani, gdy nie możemy dostać tego, czego pragniemy.

Thea wyjęczała coś cichutko, ocierając się o nasze ręce. Nie chciała się zgodzić na odmowę i kochałem ją za to.

– A więc chcesz, żeby naszą świąteczną tradycją były dwa orgazmy dla ciebie?

Zacząłem ponownie poruszać ręką, co spotkało się z jej zadowolonym jękiem.

– Tylko dwa? – spytała, dysząc.

Zawsze jej było mało. Rozumiałem to aż nazbyt dobrze. Gdyby to zależało ode mnie, nigdy nie opuszczalibyśmy sypialni, chyba że po to, by się pieprzyć w innym pokoju. Życie jednak w tym przeszkadzało, ale gdybym przemienił ją w wampirzycę...

Odsunąłem tę myśl i starałem się zignorować mroczny dreszcz, który poczułem, rozpatrując tę możliwość. Może zmienić zdanie, gdy się dowie, co musiałyby znieść w trakcie procesu i co musiałyby poświęcić.

Prawdą jednak było, że nigdy nie miała wyboru. Z chwilą, kiedy zawarliśmy wieczną więź, wiedziałem, że górę weźmie moja samolubna chęć, by ją zatrzymać, bez względu na jej zdanie. Nie potrafiłem żyć bez niej. Nie mogłem żyć bez duszy.

– Julianie. – Moje imię tańczyło na jej ustach, gdy mnie do siebie wzywała z powrotem.

– Chcę na ciebie patrzeć.

Zakląłem cicho. Nie mogłem jej odmówić. Chwyciłem ją za biodra i odwróciłem ku sobie.

– Rozłóż nogi, kochanie.

Złapałem jedną ręką za jej podbródek, a drugą zająłem się niedokończoną sprawą między jej udami.

Przewróciła oczami, gdy przycisnąłem wewnątrz dłoni do jej nabrzmiałego sromu. Szkarłat z jej policzków zszedł niżej, na szyję, obojczyki, a potem w powietrzu uniosła się woń jabłek z przyprawami i kwitnącego jaśminu. Kły aż mnie zabolaly. Nadal były wydłużone po tym, jak ją ssałem kilka minut wcześniej. Mało brakowało, a zrobiłbym to znowu.

Jej oczy mnie przy sobie przytrzymały. Wbiła we mnie wzrok, jej oddech stawał się coraz płytszy i bardziej wymuszony.

– Powiedz mi, że mnie kochasz.

W jej prośbie usłyszałem ból, a potem poczułem go wewnątrz siebie. To była niepewność.

Łącząca nas więź zacisnęła się mocniej wokół mnie. Dlaczego wątpiła w to, co do niej czuję? Jak mogłem jej to udowodnić?

– Kocham cię – wymruczałem, cały czas patrząc jej w oczy. Jęknęła, a jej biodra zaczęły się dopasować do rytmu mojej dłoni. –

Gdy mówię, że cię kocham, mam na myśli, że urodziłem się dla ciebie. Istnieję dla ciebie. Jesteś powietrzem, którym oddycham. Krwią w moich żyłach. Stanowisz część mnie, kochanie.

Otworzyła się na mnie cała, a ja przytknąłem wargi do jej ust, czując jej orgazm w naszym pocałunku. Zadrżała i osunęła się, ale nadal mocno trzymałem jej podbródek, dając jej każdą cząsteczkę rozkoszy, jaką mogłem z niej wykrzesać.

Kiedy w końcu oderwałem wargi, padła mi w ramiona, a ja trzymałem ją mocno, powtarzając wypowiedziane wcześniej słowa jak mantrę, która miała odpędzić jakiegokolwiek wątpliwości. Po kilku minutach pomogłem jej się ubrać i wskazałem sosnę.

– Choinka czy ciasteczka? – spytałem.

– Z pewnością ciasteczka. Po tym wszystkim potrzebuję cukru.

Jej niegrzeczny uśmiech sprawił, że aż zadrżałem z władczej przyjemności.

Włożyłem ręce do kieszeni, żeby znowu nie stracić kontroli, bo w przeciwnym razie spędzilibyśmy tak cały dzień.

– W porządku. Musisz mi pokazać, co dalej.

Weszliśmy z powrotem do kuchni. Thea podeszła do zlewu i umyła ręce, a ja się roześmiałem.

– No co? – spytała. – Nie chcę, by nasze wyroby smakowały jak seks.

– Sądzę, że jeśli udałoby ci się upiec ciasteczka, które smakują jak seks, trzeba by to opatentować.

Poszedłem za jej przykładem, gdy włączyła piekarnik i wyjęła ciasto z lodówki. Sięgnąłem po ręcznik, by wysuszyć dłonie, i patrzyłem, jak oprósza blat mąką.

– Nie chcemy, żeby się przykleiły – wyjaśniła.

– Bez klejenia się. W porządku.

Nie mówiłem jej, że się tego domyśliłem, bo była cudowna, gdy mi to wszystko pokazywała krok po kroku.

– Teraz trudna część. – Odwinęła ciasto i z plaśnięciem opadło na blat. – Trzeba je rozwałkować na odpowiednią grubość.

– Pozwól.

Wzięłem wałek z jej rąk i usunąłem ją na bok. Thea zacisnęła usta, jakby się powstrzymywała od jakiegoś komentarza, a ja zacząłem wałkować ciasto. Po chwili jednak westchnęła.

– Już to kiedyś robiłeś.

– W czasie, który spędziłem na tej planecie, już wałkowałem ciasto. Zgadza się – przyznałem.

– Mówiłeś, że...

– Że nigdy nie piekłem bożonarodzeniowych ciastek – przerwałem jej. – Bo to prawda. Ale mam jako takie doświadczenie w kuchni.

– Potrafisz gotować?

– Co nieco. – Wzruszyłem ramionami, namyślając się, czy to ten moment, aby jej wspomnieć, że na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku ukończyłem szkołę kuchni francuskiej Le Cordon Bleu.

– A więc... Le Cordon Bleu? – spytała w szoku, a ja zdałem sobie sprawę, że na chwilę

odstłoniłem przed nią swoje myśli. – Mogłes mi powiedzieć.

– To był tylko kilkutygodniowy kurs. Chciałem jakoś zapełnić czas.

– Zapełnić czas?

Nadal się we mnie wpatrywała.

– Uwierz mi, życie przez setki lat może być odrobinę nudne. Czasem liznałem tego czy owego.

– Czego jeszcze liznałeś? – spytała podejrzliwie.

Zanim zdążyłem się powstrzymać, na myśl przyszło mi kilka pasji z przeszłości.

– Chwila moment, na ilu instrumentach grasz? – Przechwyciła moje szybko przebiegające myśli. – Akademia medyczna? Poważnie?

– Czasem to się przydaje – wyjaśniłem.

Podparła się pod boki i pokręciła głową.

– Niby kiedy? Jest naprawdę tak wiele okazji, by się pobawić w doktora?

– Studiowałem medycynę przed wybuchem dżumy. Wampiry nie chorują, więc okazało się to bardzo użyteczne.

– Ty i... dżuma? – Opuściła luźno ramiona, próbując jakoś przetworzyć to, co właśnie usłyszała.

– Opowiem ci o tym innym razem – obiecałem. To była długa historia, która mogła wpędzić w depresję. Nie chciałem tego wspominać podczas Bożego Narodzenia. Odłożyłem wałek na blat obok równo rozwałkowanego ciasta. – Jak mi poszło?

Zmrużyła oczy, przyglądając się mojej pracy.

– No w porządku.

– Tylko w porządku? – zapytałem drwiąco.

– Cóż, spodziewałam się czegoś więcej po wampirze Julii Child – odparła i wzruszyła ramionami.

Zignorowałem ją i sięgnąłem do koszyka z różnymi foremkami do wykrawania ciastek. Wziąłem jedną i przycisnąłem do blatu na samym środku przygotowanego ciasta.

– Czegoś takiego?

– Nie tak! Musisz to dobrze rozplanować.

Odsunęła mnie i wzięła koszyk. Zmarszczyła brwi, przyglądając się formie wykrojonej przeze mnie na środku, i zaczęła rozmieszczać wszystkie foremki jak jakieś szalone puzzle. W skupieniu przygryzła wargę i całkiem zapomniałem o ciasteczkach. Wyglądała olśniewająco.

Nie była człowiekiem. Wszyscy o tym już wiedzieliśmy. Nigdy jednak nie byłem z kimś, kto miał prezencję kogoś tak bardzo śmiertelnego, a co za tym idzie, tak bardzo żywego. Rozumiałem, dlaczego to wszystko ma dla niej takie znaczenie. Czułem jej połączenie z przeszłością w każdym ruchu. Moje własne dzieje były pokręcone i mgliste. Zdążyłem zapomnieć połowę tego, czego doświadczyłem do tej pory.

Ona była taka młoda, a teraz chciała, żebym ją przemienił w wampirzycę. Gdy to się stanie...

– A teraz kładziemy je na blaszce do pieczenia – obwieściła, wrywając mnie z zamyślenia.

– A co z tym? – Wskazałem pozostałości surowego ciasta na blacie.

– Rolujemy ponownie i wycinamy więcej ciasteczek. – Rzuciła mi łobuzerski uśmiech, odrywając kawałek. – A trochę jemy.

– Poważnie? – Wpatrywała się we mnie. – Nie mów mi, że... no wiesz, mniejsza z tym. Urwała kolejny kawałek ciasta i chciała mi go włożyć do ust.

– Naprawdę? Muszę? – spytałem, marszcząc brwi.

– A więc urywasz ludziom głowy, pijesz krew, ale surowe jajka to miejsce, w którym stawiasz granice?

Jęknąłem i posłusznie otworzyłem usta. Thea włożyła tam ciasto i czekała. Żułem powoli, zdziwiony, że wcale nie smakowało okropnie.

– Niezłe.

– Zaczekaj, aż spróbujesz surowego ciasta czekoladowego. To zmieni twoje życie – obiecała mi. – Myślę, że to mój ulubiony smak.

– Ja już mam swój ulubiony smak – powiedziałem, uśmiechając się do niej mrocznie.

Ale Thea się odsunęła i pogroziła mi palcem.

– Nigdy nie skończymy piec tych ciastek, jeśli wpadną ci do głowy nowe pomysły.

Uniosłem ręce, jakbym się poddawał. Dziś był dzień tworzenia wspomnień. Powinienem się zachowywać.

Gdy już skończyliśmy pieczenie dwóch partii ciasteczek, zaczęliśmy je dekorować, co było bardziej bałaganiarskie, ale jednocześnie zabawne. Okazało się, że Thea uwielbia też lukier.

– Gotowe – oznajmiłem.

– Jesteś zbyt szybki – zaczęła marudzić.

Odwróciła się i pacnęła mnie w nos końcem pistoletu do lukru. Wpatrywałem się w nią i ten kawałek czerwonego lukru, który był teraz na linii mojego wzroku. Roześmiała się, a ja skorzystałem z okazji. Posadziłem ją na blacie i oparłem się rękoma po obu jej stronach, by nie mogła uciec. Thea objęła mnie nogami w talii i chichocząc, starła ten kawałek lukru z mojego nosa.

– Przepraszam. Nie bądź takim smutasem.

– Nie jestem smutasem – wymruczałem.

Uniosła brwi, ale zanim zdążyliśmy omówić tę kwestię, zadzwonił mój telefon. Wyjąłem go, by sprawdzić, kto dzwoni, i zamarłem.

– Muszę odebrać – wyjaśniłem. – Co się dzieje? – rzuciłem do aparatu.

Usłyszałem w odpowiedzi informację, na którą czekałem z niepokojem od wielu tygodni. Gdy się rozłączyłem, Thea wpatrywała się we mnie zmartwionym wzrokiem. Splotła ze sobą palce i przelknęła głośno.

– Kto to był?

Nie było ważne kto. To był komunikat.

– Ktoś zaprzyjaźniony – odpowiedziałem i wziąłem głęboki oddech. – Kochanie, znaleźliśmy twoją mamę.

Thea

Teraz zrozumiałam, że jest różnica między tym, jak wampiry i ludzie obchodzą święta Bożego Narodzenia. W czasie, który upłynął, odkąd kilka dni temu spakowaliśmy swoje bagaże i wyprowadziliśmy się z rodzinnej rezydencji Rousseaux, Paradeisos zostało zmienione w magiczną zimową krainę.

– Spokojne rodzinne Boże Narodzenie? – powtórzyła Julianowi jego własne słowa, patrząc na świąteczne dekoracje.

Wokół drzwi i okien udrapowano girlandy, a przy wejściu stały dwa wielkie iglaki pokryte migoczącymi białymi ozdobami i duże białe gwiazdy betlejemskie w donicach. Czułam się tak, jakbym się znalazła w lobby bardzo wyszukanego hotelu dla snobistycznej klienteli.

– Zdaje się, że matka poszła w tym roku na całość – powiedział Julian, także przyglądając się dekoracjom. W jego słowach wyczułam napięcie. Był milczący przez całą drogę z naszego końca wyspy i nadal zdawał się zamyślony. Wziął pudła, które przywieźliśmy ze sobą. – Położę je pod choinką.

Skręcił do salonu, ale ja się nie spieszyłam. Tak naprawdę potrzebowałam chwili. Myślałam, że wszystko się uspokoi do czasu, gdy się tam zjawimy, ale teraz uświadomiłam sobie, że tylko mi się tak wydawało. Za dużo się wydarzyło w ciągu ostatniego tygodnia, bym obecnie... no właśnie, co? Piła ajerkoniak i śpiewała wampirze kolędy, siedząc przy choince?

– Hej! – Przyjazny głos wyrwał mnie z zamyślenia i zauważyłam Jacqueline, która właśnie szła w moim kierunku.

Wyglądała bardziej łagodnie niż zwykle. Miała na ustach błyszczący zamiast zwyczajowej szminki w ciemnoczerwonym kolorze i była ubrana w obszerny kremowy sweter, który opadał jej niemal do kolan. Włosy związała w luźny węzeł, z którego wypadało kilka pasem.

Uśmiechnęłam się do niej z wysiłkiem, czując się nieco zbyt wystrojona w jedwabnym spodniem w kolorze szampana. Byłam zbyt zdenerwowana, by zapytać Juliana, czy to przyjęcie będzie bardzo formalne.

– Mogłam włożyć dzinsy.

– Absurd. Wyglądasz prześlicznie. – Objęła mnie ramionami i poczułam aromat skąpanych w słońcu frezji i brzoskwiń. Nie byłam pewna, czy to woń bardzo drogich perfum, czy jej nadprzyrodzony zapach, ale od razu się rozluźniłam. Zrobiła krok do tyłu i patrzyła na mnie uważnie. – Jak się trzymasz?

Z tonu jej głosu wyczułam, że Julian poinformował ją o mojej mamie. Może to właśnie ona zadzwoniła do niego z tą wiadomością. W zasadzie mama nie tyle została znaleziona, ile zlokalizowana. Wiedzieliśmy, gdzie jest. Mniej pewne było to, jaki powinien być kolejny krok.

– W porządku – odparłam, próbując tchnąć choć trochę przekonania w to kłamstwo.

– Jasne. – Jacqueline cmoknęła językiem. – Słuchaj, jeśli nie chcesz o tym ze mną rozmawiać, nie ma sprawy. Ale jeżeli chcesz, jestem tu dla ciebie.

– Wiem. – Wzięłam głęboki oddech i tym razem obdarzyłam ją może mniejszym, ale szczerym uśmiechem. – Nie jestem tak naprawdę pewna, czego potrzebuję.

– Będiesz się z nią kontaktować? A może kogoś do niej wyślesz? A może... – Nie dokończyła, ale wiedziałam, o co chce zapytać.

Czy sama pojedę się z nią spotkać.

Zadawałam sobie to pytanie, odkąd się dowiedziałam.

– Julian zostawił tę decyzję mnie – wyjaśniłam.

Uniosła brwi.

– Jak się z tym czujesz?

– Częściowo się cieszę, że nie narzuca mi tej decyzji – odparłam i zawiesiłam głos.

– Ale?

– Nie wiem, co zrobić – wyrzuciłam z siebie, a moje słowa odbiły się od wypolerowanej podłogi głośniejszym echem, niż się spodziewałam. Opanowałam się, żeby nie popsuć sobie makijażu płaczem. – Nie chciała mieć ze mną żadnego kontaktu.

Jacqueline westchnęła ze zrozumieniem, po czym objęła mnie ramieniem i przytuliła mocno do siebie.

– To nieprawda. Ona nie chce mieć nic do czynienia z Julianem – wyszeptała. – Jest twoją matką. Oczywiście, że chce kontaktu z tobą.

Spojrzałam jej w oczy.

– Dlatego że niby matki kochają swoje dzieci bezwarunkowo?

– Trafiony, zatopiony – skwitowała z pustym śmiechem. – Ale twoja relacja z mamą jest inna od mojej.

– Skoro już o tym mowa, rozmawiałaś ze swoją?

– Cóż, nie zostałam zaproszona na święta i nie oddzwania, tak więc... Ty przynajmniej nie masz matki wampirzycy – powiedziała słabym głosem.

Ale czy moja mama naprawdę była lepsza od jej matki? Nie miałam tej pewności. Tak, dorastałam z kochającą mamą. Wspierała mnie przez lata nauki gry na wiolonczeli. Dopingowała podczas każdego występu i recitalu, nawet wtedy, gdy przyjmowała chemię.

To jednak nie wszystko. Okłamywała mnie przez całe życie co do tego, jaki tak naprawdę jest świat i moje w nim miejsce.

– Potrzebuję odpowiedzi – odparłam w końcu.

Jacqueline przytaknęła.

– Rozumiem cię. – Zawiesiła na chwilę głos, jakby dobierała odpowiednie słowa. – Jeśli chcesz, żebym pojechała z tobą, tylko powiedz. Do mnie może być mniej wrogo nastawiona.

– Nadal jesteś wampirem – zauważyłam.

Byłam wdzięczna za jej ofertę i gotowa z niej skorzystać, jeśli zbiorę się na odwagę, by pojechać do mamy.

– Tak, ale nie sypiam z tobą. – Mrugnęła do mnie. – No i jestem dużo bardziej czarująca od Juliana.

– Czarująca? – Głęboki głos Juliana był suchy jak rozpałka do kominka. – Kogo próbujesz uwieść tym razem?

– Nikogo – skłamała. – Przestań podsłuchiwać. To tylko dziewczęce ploteczki.

Przewrócił oczami i kciukiem wskazał salon.

– Sabine mówi, że nie będzie już dłużej czekać na maruderów.

– Maruderów? To miłsze określenie, niż się po niej spodziewałam – odparłam.

– No może dokonałem drobnej cenzury tego, co naprawdę powiedziała – przyznał i wyciągnął do mnie rękę.

Podobnie jak na balu, nie miał rękawiczek. Tę decyzję podjęliśmy obopólnie. W miejscach publicznych rękawiczki nas obowiązywały, ale prywatnie, w otoczeniu rodziny, chcieliśmy w ten sposób coś zademonstrować. Nie byliśmy już tylko parą. Zostaliśmy połączeni więzią godową i nic nas nigdy nie rozłączy.

– Chodźmy, zanim się zrobi agresywna – zaproponowała Jacque-

line, uśmiechając się na widok naszych splecionych dłoni.

– Zawsze jest agresywna – wymruczałam, a oni się roześmiali.

– Łatwiej zrobić jej prezent – rzuciła nonszalancko Jacqueline.

– A więc to ty wyciągnęłaś najkrótszą zapałkę? – zażartowałam.

Zastanawiałam się, kto wylosował Sabine i miał jej zrobić prezent pod choinkę.

Julian westchnął i spojrzał z nadzieją na swoją najlepszą przyjaciółkę.

– Tylko mi nie mów, że kupiłaś jej broń.

– Nie wierzę, że w ogóle mogłeś tak pomyśleć. Oczywiście, że nie. Kupiłam jej coś, co pasuje do broni, którą już posiada. W końcu dziewczyny potrzebują akcesoriów.

– Czyżby marka Chanel oferowała teraz pochwy do miecza? – mruknął Julian, ale nasze zbiorowe rozbawienie szybko się ulotniło, gdy weszliśmy do salonu.

– Wreszcie! – Z tymi słowami wkroczyła Sabine.

Miała na sobie aksamitny biały peniuar, a jej ciemne włosy opadały grubymi puklami na ramiona. Piękna twarz była bez grama makijażu, ale wszystko w niej wydawało się i tak wypolerowane i wyrafinowane.

– Niech no zgadnę. Obudziła się, tak wyglądając? – wyszeptałam Julianowi do ucha.

– Mamy poranek Bożego Narodzenia – zaripostowała jego

matka.

Powinłam była pamiętać, że w otoczeniu wampirów nie ma co szeptać. Sabine sprawdziła czas na delikatnym złotym zegarku na nadgarstku i dodała:

– Przynajmniej jeszcze przez kilka minut. Mogliście się zjawić przed południem.

– Nikt mi nie mówił, że mamy przyjechać o świcie – skwitował Julian i zaprowadził mnie do kanapy jak najdalej od niej.

– Że niby zaspaliście? – zażartował Lysander.

Zarumieniłam się na myśl o leniwym poranku, który spędziliśmy w łóżku, ale udało mi się zachować kamienną twarz.

– Są święta Bożego Narodzenia. Po co się spieszyć? – odparł gładko Julian.

Otoczył mnie opiekuńczo ramieniem, a ja przytuliłam się do niego, wdychając jego zapach: woń goździków i dymu drzewnego.

– A otwarcie prezentów?! – zawołał Sebastian, opadając na dywan obok choinki.

– A ty co, masz pięć lat? Niektóre sprawy nigdy się nie zmieniają. – Julian pokręcił głową, patrząc na młodszego brata.

Nadal sobie dogryzali, choć ich matka głośno wzdychała. Te ich utarczki słowne sprawiały, że mogłam przynajmniej przez chwilę udawać, że nie dzieje się tu nic dziwnego. Dopóki nie spojrzałam przed siebie. Sama choinka miała co najmniej trzy metry wysokości i udekorowano ją złotymi piórami i owocami. Największe wrażenie robiła jednak góra usypanych pod nią prezentów. Każdy był opakowany z niesamowitą pieczołowitością. Zagryzłam wargę, patrząc na nasze upominki dla Benedicta i Thorena. Żałowałam, że nie włożyliśmy w nie więcej wysiłku. Zdałam sobie jednak szybko sprawę, że jest tam zbyt wiele podarunków, by można to było traktować jako zwykłą wymianę.

– Sądziłam, że to tylko wymiana prezentów – rzuciłam bez zastanowienia.

– Uplętnęło dużo czasu, odkąd wszystkie moje dzieci znalazły się pod tym samym dachem. Może i odrobinę przesadziłam – odparła Sabine tonem pełnym wyższości. Usiadła na fotelu przy wygasłym kominku i wyglądała raczej jak królowa na tronie, a nie matka w poranek Bożego Narodzenia. Dominic stanął za nią jak opiekuńczy rycerz. – A twoja paczka, Julianie, pojawiła się tu wczoraj. Uznałam, że to jakiś prezent, więc położyłam ją pod choinkę.

– Właśnie się nad tym zastanawiałem – powiedział Julian nadętym głosem. – Dziękuję za

informację. To dla Thei.

– Dla mnie?

– To nasze pierwsze wspólne Boże Narodzenie. Mam dla ciebie prezent. – Wzruszył ramionami, jakby to nie było nic szczególnego.

– Ale ja nie... Nie miałam okazji, by ci coś kupić – wyjąkałam, szukając odpowiednich słów.

– Kiedy miałabyś mieć czas? Zdawałaś przecież końcowe egzaminy, podróżowałaś, a dodatkowo próbowała cię zabić moja siostra. – Spojrzał znacząco na Camilę, która wcale nie wyglądała, jakby ją dręczyły wyrzuty sumienia.

– Z pewnością nie możesz winić Camili za jej reakcję – powiedziała Sabine.

Jasne, że próbowała wytłumaczyć mordercze instynkty swojej córeczki. Prawdopodobnie były genetyczne.

– Skupmy się na byciu razem – zaproponował Dominic. Uniósł kryształowy kieliszek. – I może wszyscy się napijmy.

Odwróciłam się do Juliana, ale on już szykował się do toastu, jak zasugerował jego ojciec.

Sabine zerknęła z niechęcią ze swojego tronu na to kolejne opóźnienie, więc wyciągnęłam z głowy najmniej kontrowersyjny temat, jaki tam znalazłam.

– Co podajesz na świąteczny obiad? Może później w tym pomogę?

Wystawiona przeze mnie gałązka oliwna naraziła mnie na jej ostry uśmiech, od którego aż skręcił mi się żołądek.

– Naprawdę musisz pytać, jakimi delikatesami wampiry zajadają się w czasie świąt? Choć czekaj, przypomniałaś mi teraz, że musimy nakarmić człowieka wśród nas.

– Śmiertelniczkę – poprawił ją Julian.

– Nie jemy później? – Lysander wyglądał tak, jakby za chwilę miał wszcząć bunt. Żle zrozumiał mało zawołaną pogrozkę Sabine.

– Były kiedyś czasy, gdy wampiry karmiły się jedynie krwią – rzuciła Sabine i pociągnęła nosem. Wzięła kieliszek z ręki męża i upiła łyk.

– Jasne, jakiś milion lat temu – odparł Lysander i przewrócił oczami.

– Mordicum uważa... – zaczęła Camila, ale Benedict gładko wszedł jej w słowo:

– Dziś żadnej polityki.

– Jak w takim razie spędzicie ten czas? – spytała Jacqueline lukrowanym tonem, w którym pobrzmiwały złośliwe nuty.

– Nie zaczynajcie – ostrzegła wszystkich Sabine. – Spędzimy razem piękne, spokojne i rodzinne święta Bożego Narodzenia.

Wszyscy się odwrócili, by na nią spojrzeć.

„Nie miałem pojęcia, że matka ma słowo «spokojne» w swoim słowniku”.

Pohamowałam śmiech, przechwyciwszy myśl Juliana, ale gdy uniosłam wzrok, w oczach Camili zauważyłam łobuzerskie iskierki.

– Masz rację – powiedziała. – Po co się kłócić, gdy mamy coś ekscytującego do omówienia.

– Camilo. – Julian wypowiedział miękko jej imię, ale go zignorowała.

– Po prostu pomyślałam, że skoro już jesteśmy tu wszyscy, dobrze będzie porozmawiać o przyszłości. – Zamrugła niewinnie, ale szelmowskie iskierki zostały w jej oczach. – A więc pobierzecie się przed czy po śmiertelnym pojedynku twojej partnerki godowej z naszą matką?

Julian

To by było na tyle, jeśli chodzi o spokojne i rodzinne Boże Narodzenie w wykonaniu mojej matki. Podałem Thei szklaneczkę z whiskey, której jej nalałem, ale nie usiadłem. Zamiast tego stanąłem w uważnie wybranej pozycji pomiędzy miejscem, w którym siedziała Thea, a resztą mojej rodziny. Moja partnerka w odpowiedzi jęknęła ze złością. Zignorowałem ją. Jeśli zacznie się jakaś jazda, nie będą to nasze pierwsze święta zrujnowane przez rodzinne niesnaski, ale Thea nie była wampirem i nie mogłem pozwolić na to, by coś złego jej się stało, gdy każdy gra tu z każdym w ruletkę wyzwick.

– To naprawdę jest zagwozdzka, prawda? – ironizowała dalej Camila. – Jeśli pojedynek odbędzie się teraz, może nie być nikogo, kto zaplanowałby ślub. Może też zabraknąć panny młodej. Z kolei jeśli będziesz z tym czekał, położysz się to cieniem na imprezie, nie uważasz?

Sebastian westchnął ciężko.

– Kiedy stałaś się taką suką?

– Przynajmniej to nie ja jestem w tej rodzinie kurwą – odparła, pijąc do niego i wzruszając ramionami.

– Dość! – Głos mojego ojca zadudnił w pokoju i wszyscy ucichli. – Wasza matka szykowała się do tych świąt od wielu dni, więc zachowujcie się w cywilizowany sposób przynajmniej przez kolejne dwie godziny albo sobie idźcie. – Obdarzył każdego z nas surowym spojrzeniem.

Nikt się nie odezwał, a ja w końcu usiadłem obok Thei, która z trudem ukrywała uśmiech.

„Lubisz go, prawda?” – spytałem ją w myślach, a ona skinęła lekko głową i upiła łyk drinka.

– A więc jeszcze nie zrobiłaś jej dziecka, skoro pije – rzucił swobodnie Lysander i wszyscy jęknęli. Rzuciłem poduszką w jego głowę. – No co? Zwyczajnie jestem ciekawy.

– Interesuje cię stan mojego łona? – spytała Thea beznamiętnym tonem.

Potańczał się po głowie – tam, gdzie dostał poduchę.

– Cóż, skoro tak to widzisz.

– Możemy teraz otworzyć prezenty? – wtrącił się głośno Sebastian, chcąc uprzedzić kolejną kłótnię.

– Zdaje się, że to dobry pomysł – stwierdził nasz ojciec z napięciem. – Mam zacząć?

Sabine skinęła sztywno głową, ale to wystarczyło. Podeszła do choinki i podniosła mały pakunek.

– Dla Jacqueline od Benedicta – przeczytała przyczepioną do paczuszki karteczkę.

Stłumiłem śmiech, gdy brat podał prezent mojej przyjaciółce, która wyglądała tak, jakby ją opanowały mdłości. Thea wbiła mi łokieć w żebra. Zdaje się, że zauważyła napięcie między tą parą.

– O tak – powiedziała cicho do swojego kieliszka.

„Gdy byliśmy dziećmi, Benedict kochał się w Jacqueline jak wariat. Myślę, że chciał ją poślubić”.

Thea uniosła brwi, ale się nie odezwała. Patrzyliśmy, jak moja przyjaciółka nerwowo rozpakowuje podarunek.

„Nie sądzę, by kiedykolwiek zdawał sobie sprawę, że Jacqueline woli płęć żeńską”.

Jacqueline krzyknęła w zdumieniu, czym zwróciła na siebie z powrotem moją uwagę. Porwany papier opadł z jej rąk, odsłaniając pudełeczko od Tiffany'ego.

– Jasna cholera – wymruczała Thea.

„Zdaje się, że nadal nie zdaje sobie z tego sprawy”, dodałem w myślach.

– Nie powinieneś był... – Jacqueline pokręciła głową jak pijana, wpatrując się w nadal zamknięte pudełeczko.

– Wybrała to moja asystentka – odparł Benedict, wzruszając ramionami, ale ton jego głosu wskazywał jasno, że kłamie. Mimo wszystko brnął dalej. – Nawet nie wiem, co to jest.

W milczeniu uniosła pokrywkę. Chwilę później trzymała w palcach delikatny naszyjnik z pojedynczym drobnym diamentem. Powędrowała do niego wzrokiem, a na jej policzki z powrotem wlał się szkarłat.

– Dziękuję, jest śliczny.

Skinął głową, ale Sebastian postanowił rzucić głośno swoją uwagę.

– Mam nadzieję, że mnie nikt nie podarował niczego wykwintnego.

Okazało się, że wylosował go Thoren. Rzucił się na prezent od niego i odkrył stary T-shirt Metalliki.

– To vintage? – spytał wesołkowanym tonem i uniosł koszulkę, by wszyscy ją zobaczyli.

– Kupiłem ją w osiemdziesiątym czwartym – odparł surowo Thoren. Trudno było sobie wyobrazić, jak uczestniczy w czymś tak głośnym jak koncert rockowy.

Wymiana prezentów trwała w najlepsze. Sebastian podarował Lysandrowi bardzo starą i drogą butelkę szkockiej, którą ten od razu otworzył. Nie wątpiłam, że jej zawartość zniknie jeszcze przed obiadem. Prezent Lysandra dla ojca był bardziej sentymentalny. Znalazł kilka kawałków rozbitych skorup na jednym ze swoich stanowisk archeologicznych pod Rzymem.

– Czy aby nie powinny się znaleźć w muzeum? – spytała Thea pod nosem, gdy Dominic odłożył je na bok i przyglądał się im jakby z bardzo daleka.

„Prawdopodobnie kilka tysięcy lat temu należały do niego”, pomyślałem.

Thea zachichotała, na co Sabine spiorunowała ją wzrokiem. Gniew mojej matki nie trwał jednak długo, bo otworzyła prezent od Jacqueline.

– Jakie to piękne – westchnęła, pokazując wszystkim obecnym elegancką i ładnie zaprojektowaną pochwę na miecz.

Jacqueline wzruszyła ramionami.

– Wytwarza je pewien wampir w Wenecji. Ma tajne studio za pułapką na turystów, w której sprzedaje maski.

Przynajmniej to sama pochwa, bez miecza.

Dominic podniósł małą paczuszkę i nie patrząc na karteczkę, zaniósł ją Camili z ostrożnym uśmiechem.

– To nic wielkiego.

Jego głos aż drżał od emocji, ale szybko się odwrócił, gdy zerwała papier. Uniosła wieczko i tylko zaglądała do pudełka. Przez chwilę nikt się nie odzywał.

– Przepraszam – powiedział w końcu Dominic. – To był zły pomysł. Pomyślałem po prostu...

– Nadal ją masz – przerwała mu Camila, wyjmując z pudełka lalkę z gliny.

– Oczywiście – odparł miękko.

Pamiętałem dzień, gdy przywiózł tę lalkę do domu z podróży do Niemiec. Mieliśmy wtedy tylko kilkaset lat. Śmiałem się i mówiłem, że to dziecinny prezent, ale Camila uwielbiała tę zabawkę. W kolejnych wiekach lalki stały się bardziej realistyczne, a gdy byliśmy nastolatkami i ja chodziłem walczyć, ona zostawała w domu i je kolekcjonowała. Ta jedna

była dla niej zawsze szczególna. Trzymała ją w swoich pokojach aż do dnia, w którym wyszła za Willema i wyprowadziła się z rodzinnego domu.

– Dziękuję. – Przytuliła do siebie lalkę.

Poczułem w piersi ból i dopiero po chwili zdałem sobie sprawę, że nie jest mój. Zerknąłem na Theę i ujrzałem jej oczy pełne łez. Wiedziałem, o czym myśli: kiedy pozwolimy Camili spotkać się znowu z jej dziećmi?

Żałowałem, że nie znam odpowiedzi na o pytanie. Co więcej, żałowałem, że nie uważam, iż rozsądnie byłoby pozwolić komukolwiek zbliżyć się do tych dzieci.

Po chwili Camila ostrożnie odłożyła lalkę z powrotem do pudełka i spojrzała na nas.

– Jest tam też prezent dla Juliana.

Dominic wziął do ręki wskazaną przez nią paczkę i mi ją podał.

– Obawiam się, że twój prezent jest mniej przemyślany – powiedziała, gdy zdjąłem rękę z ramienia Thei, by go otworzyć.

W środku znalazłem parę złotych spinek do mankietów.

– Pomyślałam, że mógłbyś je włożyć na ślub. – W jej głosie nie było podtekstów. Żadnego knucia czy podłych intencji.

Skinąłem głową w podziękowaniu.

– Tak zrobię. – Odchrząknąłem i wskazałem opakowane zwyczajnie w biały papier pakunki, które przywieźliśmy z Theą. – To dla Benedicta i Thorena.

Thea poruszyła się obok mnie i wiedziałem, że myśli o tym, jak skromne wydadzą się nasze podarunki w porównaniu z prezentami, które inni zrobili z ogromnym zaangażowaniem i starannością.

Mój ojciec podał prezenty swoim synom. Wymienili się spojrzeniami, gdy odwiązał prosty sznurek, którym je związaliśmy. Benedict otworzył swój podarunek jako pierwszy i zamrugał zaskoczony. Thoren wyglądał na bardziej zadowolonego.

– Ciasteczka? – spytał Benedict, spoglądając na nas.

– Masz już przecież wszystko – rzuciłem beznamiętnie, a Thea znowu szturchnęła mnie łokciem w żebro.

– Sami je zrobiliśmy – powiedziała delikatnie drżącym głosem.

– Razem? – Mój brat wyglądał na jeszcze bardziej zszokowanego.

– Nie zatrąłem ich – zapewniłem go i dodałem: – Thea mi nie pozwoliła.

Thoren nie miał takich obiekcji, bo już wciskał pierwsze ciasteczko do ust.

– Smakowite są! Chyba nigdy nie jadłem domowych ciastek. Dziękuję.

– Nigdy?! Naprawdę?! – wykrzyknęła Thea i skurczyła się odrobinę, gdy moja matka spiorunowała ją wzrokiem.

Benedict ugryzł ciastko ostrożnie, ale uśmiechnął się szeroko, gdy je posmakował.

– Niezłe są.

Thea się rozluźniła, a ja pochyliłem się nad nią i pocałowałem ją w czoło.

– Mówiłem ci, że będą zachwyceni – wyszeptalem.

– No dobrze, skoro wszyscy wymieniliśmy się prezentami... – zaczęła Sabine, wstając i idąc w kierunku choinki – mam podarunki dla moich dzieci.

– Zaczekaj – rzuciłem, by ją zatrzymać, bo ręce mojej partnerki były puste. – Thea nie dostała jeszcze swojego prezentu.

– Fakt – poparł mnie Sebastian. – Kto ją wylosował?

Wystarczyło mi pięć sekund, by się rozejrzeć, i stało się jasne, że Sabine jest jedyną osobą, która jeszcze nikogo nie obdarowała.

– Matko? – zawołałem cicho, ale mój głos był pełen jadu.

– Byłam bardzo zajęta – warknęła i przykryła ręką jeden z loków, by sprawdzić, czy nie popsuła sobie fryzury. – Musiałam zapomnieć.

Wszyscy wypuścili z siebie zbiorowe westchnienie dezaprobaty. Chwilę później na kolanach Thei wyładował watowany T-shirt.

– Możesz dostać mój – powiedział Sebastian. – Jesteś przecież muzykiem, prawda? Docenisz go. Mam nadzieję, Thoren, że nie masz nic przeciwko.

Nasz brat wzruszył ramionami, a do jego warg przykleiły się okruszki ciasteczek.

– Nie ma sprawy, ale ciastek jej nie oddam.

– Dziękuję – powiedziała Thea do nich obu. – Zawsze mogę upiec ich więcej.

– Daj znać, jak to zrobisz. – Nigdy nie widziałem, by Thoren był tak entuzjastycznie nastawiony do... no cóż, do czegokolwiek.

– Skoro ta sprawa jest już załatwiona... – Matka sięgnęła po paczkę leżącą pod choinką, ale szybko stanęła na nogi i ją stamtąd odsunęła.

– Twoje prezenty mogą poczekać. Thea zasłużyła na prawdziwy podarunek – powiedziałem.

Moi bracia może i uratowali sytuację, ale nie zamierzałem puścić tego płazem. Nie miałem żadnych wątpliwości, że matka zrobiła to specjalnie. Moja partnerka zareagowała z klasą, lecz zasłużyła na to, by jej przypomnieć, jak ważna jest nie tylko dla mnie, ale też dla całej naszej rodziny.

Łatwo było zauważyć paczkę, choć leżała schowana za choinką. Była nadal opakowana w brązowy papier, tak jak w chwili, gdy ją doręczył kurier. Uniosłem pakunek ostrożnie, z obawą, że go zniszczę, oraz nadzieją, że nic mu się nie stało. Musiałbym wtedy prawdopodobnie kogoś zabić.

Thea zrobiła oczy jak spodki, kiedy się odwróciłem, by wręczyć jej prezent.

Thea

Każda głowa w pokoju odwróciła się w naszą stronę, gdy Julian położył przede mną to ogromniaste pudło. Sądząc po rozmiarach, nie spodziewałam się kolejnej biżuterii. Przyjęłam to z ulgą. Nadal nie zdążyłam się przyzwyczaić do drogiego pierścionka zaręczynowego, który nosiłam na palcu, i wolałam nie pytać, ile jest wart. Byłam raczej pewna, że nie chcę wiedzieć. Rzuciłam Julianowi spojrzenie pełne znaków zapytania, po czym sięgnęłam po paczkę, aby ją rozpakować. Uniósł ją, by mi to ułatwić, i obdarzył mnie tak zawadiackim uśmiechem, że na chwilę stanęło mi serce.

– Och, no po prostu zedrzyj ten papier – rzucił Sebastian zniecierpliwionym tonem.

Naprawdę zachowywał się jak mały dzieciak, ale wyraźnie cieszyło go patrzenie na innych, jak otwierają prezenty. Tak samo jak wtedy, gdy robił to sam.

Pokazałam mu język i ostrożnie zdjęłam papier. To, że wielkość pudełka nie pasowała na prezent od jubilera, wcale nie oznaczało, że będzie tam coś mniej wartościowego. Znając Juliana, spodziewałam się jakiejś starożytnej wazy dynastii Ming albo czegoś równie odjazdowego.

Gdy jednak rozpakowałam prezent, w środku była tylko skrzynia do przewozu towarów na dalekie dystanse. Oczekiwałam pudełka. Spojrzałam na Juliana, który do mnie mrugnął.

– Pozwól, że ja to zrobię.

Ponaglił Sebastiana, by przesunął się z miejsca, w którym siedział, obok naszych stóp. Ten zrobił to niechętnie, zrzedząc, i Julian mógł ostrożnie położyć skrzynię na podłodze.

– Potrzebujemy ją czymś otworzyć... – Nie skończyłam mówić, gdyż mój partner otworzył wieko gołymi palcami. Cóż, zdaje się, że wampiry nie potrzebują tak niedorzecznych przedmiotów jak narzędzia.

W środku znajdowała się wielka hałda granulatu piankowego do pakowania. Wyciągnięcie go stamtąd zajęło mi trochę czasu, ale zamarłam na widok prezentu ukrytego pod spodem.

– Czy to jest...?

Nie czekałam, aż mi odpowie, i zaczęłam wyrzucać pianki ze skrzyni.

– Moja podłoga! – krzyknęła Sabine, ale nikt nie zwracał na nią uwagi. Wszyscy czekali, by zobaczyć, co się kryje pod spodem.

Serce mi waliło, czułam je w gardle, patrząc na tę starożytną drewnianą skrzynię.

– Ile ta skrzynia ma lat? – spytałam, a serce wciąż łomotało mi w piersi.

– Ta skrzynia? – spytał Julian. – A może to, co jest w środku?

– O mój...

Drżącymi palcami uniosłam pokrywę skrzyni i rozrzuciłam jeszcze więcej pianek do pakowania. Sebastian, który stracił zainteresowanie prezentem, zaczął nimi rzucać w Lysandra, jakby to był śnieg. Ledwie to zarejestrowałam, patrząc na imię na pieczęci odcisniętej w drewnie.

– To się nie dzieje naprawdę – rzuciłam bez tchu.

Julian uklęknął obok, a jego szeroki zawadiacki uśmiech zamienił się w chłopięcy.

– No dalej, otwórz.

Chwilę mi zajęło dojście do tego, jak działają zabytkowe zaczepy. Wstrzymałam oddech, unosząc wieko. Przez chwilę wydawało mi się, że mam halucynacje. W środku leżała

najpiękniejsza wiolonczela, jaką kiedykolwiek widziałam. Nie spodziewałam się, że będzie mi dane zbliżyć się kiedyś do takiego instrumentu, a co dopiero go dostać.

– Wyjmij ją – zachęcił mnie Julian.

– Mam jej dotknąć? Oszalałeś? To przecież stradivarius. – Odsunęłam się od wiolonczeli, bojąc się nawet źle na nią odetchnąć.

– To twój stradivarius – poprawił mnie.

– Chyba za chwilę zemdleję – wymamrotałam.

Zanim do tego doszło, podeszła do nas szybko poirytowana

Sabine.

– Chyba sobie żarty stroisz! Dałeś jej stradivariusa? Jakies dziesięć lat temu wart był ponad dziesięć milionów.

W porządku, zaraz naprawdę zemdleję.

Ktoś zagwizdał, może to Lysander, a Julian pokręcił głową.

– Ten instrument powstał, by ktoś na nim grał.

– Ach, więc to dlatego kupiłeś go dwieście lat temu i od tej pory nie tknąłeś? – spytała z ironią.

– Rzadko gram – odparł, a ja po raz drugi tego popołudnia doznałam szoku.

– Ty... Ale co...? – wyjąkałam. Najchętniej bym go uderzyła, ale wolałam nie ryzykować, że zniszczę wiolonczelę.

– Nigdy ci nie powiedział, że też gra na wiolonczeli? – spytała Camila, świetnie naśladowując oschły ton niezadowolenia swojej matki.

– Grał – poprawił ją Julian. – To było wiele lat temu. Upłynął jakiś wiek.

Nie potrafiłam przetworzyć tych informacji. Poczułam przyływ emocji. Byłam jednocześnie podekscytowana, zdenerwowana, trochę wściekła, a do tego przytłoczona.

– Nie mogę jej przyjąć – powiedziałam w końcu.

Ku mojemu zdziwieniu Julian wzruszył ramionami.

– W porządku.

– Co?! – krzyknęła Jacqueline z drugiego końca pokoju.

– Nie musi jej przyjmować. Wiolonczela i tak już należy do niej. Thea jest moją partnerką na wieki.

Cholera, jakie jeszcze absolutnie niedorzeczne i bezcenne przedmioty objęłam w posiadanie w związku z tym faktem?

Nachylił się ku mnie i przytknął wargi do mojego ucha.

– Zawsze miała być twoja. Ja jej tylko dla ciebie pilnowałem.

Poczułam przyływ miłości, jego i mojej, które wymieszały się aż do punktu wrzenia. Przepłynęła przeze mnie jego czarna magia niczym ciche przypomnienie, że nie wypowiadał tego wszystkiego ot tak. Gdy mówił, że to, co należy do niego, teraz jest moje, naprawdę tak myślał. Nie było innej opcji, bo byliśmy teraz dwiema połówkami tej samej duszy.

Przymknęłam oczy, pozwalając sobie poczuć spokój, który nadszedł wraz ze zrozumieniem. Rozlało się we mnie ciepło jak jaśniejące światło, a gdy znowu je otworzyłam, ten ogień błyszczał w oczach Juliana.

– Zagrasz dla nas? – przerwał milczenie Benedict.

– Przypuszczam, że najpierw będę musiała ją nastroić – odparłam ze śmiechem. Choć wiolonczela była w świetnym stanie, przyjechała tu nie wiadomo skąd i trzeba było poświęcić jej trochę uwagi.

– W takim razie później – rzuciła niecierpliwie Sabine, a ja poczułam, że też tracę

cierpliwość.

– Tak, później. – Uśmiechnęłam się do niej szeroko. – A teraz czy możemy w końcu zostawić za sobą tę hucpę z pojedyńkiem?

W pokoju zapadła cisza. Nawet Sabine znieruchomiała, tak że wyglądała jak przerażający posąg bogini mścicielki.

– Słucham? – Poruszyły się tylko jej usta.

– Nasz pojedynek – przypomniałam jej, uśmiechając się szerzej. – O ile dobrze pamiętam, nie mogłaś się go doczekać.

– Chyba nie rozumiesz – rzuciła gniewnie i przysunęła się bliżej, a Julian jęknął głośno.

– Powiedziałas mi, że mogę wybrać wszystko, co tylko dam radę unieść w swoich, jak je nazwałaś, delikatnych paluszkach – powtórzyłam jej słowa z poranka, kiedy wyszliśmy cało z drugiego rytuału.

– Miałam na myśli broń. – Widziałam teraz jej odsłonięte kły. Julian zaczął wstawać z miejsca.

– Ale tego nie powiedziałaś, prawda? – Spojrzałam w jej zaszokowane oczy i nawet nie mrugnęłam. – No bo przecież pióro jest silniejsze od miecza, a smyczek od noża.

– W porządku. Brałam kiedyś lekcje gry. Jestem pewna, że...

– Och, daj już sobie z tym spokój, kochanie – przerwał żonie Dominic i stanął u jej boku. – W tym wypadku dziewczyna jest górą.

– Wątpicie, że umiem grać na wiolonczeli?

– Tak znakomicie jak ona? – spytał Julian, a ja zapanowałam nad impulsem, by zaprotestować przeciwko jego komplementowi. –

Myślę, że stoczycie taki pojedynek za kilkadziesiąt lat.

– Albo – zwrócił się Dominic do żony miękkiem tonem – następnym razem lepiej dobieraj słowa.

Uśmiechnął się do mnie z drugiego końca pokoju. Było jasne, że podoba mu się moja taktyka, nawet jeśli nie chciał tym dobijać swojej małżonki.

Sabine zrobiła kolejny ostrzegawczy krok w moim kierunku, aż Julian zerwał się na nogi, ale nie podeszła bliżej.

– Następnym razem będę bardziej uważać.

– Następnym razem? – powtórzyłam. – Nie jestem idiotką. Nie będzie następnego razu. Chcę też wyjaśnić, że nie zamierzałam ci odbierać roli matriarchini rodziny. Ta fucha należy w całości do ciebie.

Wokół nas rozległy się zduszone śmiechy, ale Julian i Sabine nadal stali blisko siebie. W końcu Dominic chwycił ją za ramiona i poprowadził z powrotem do choinki.

– A oraz otworzymy te prezenty.

Reszta popołudnia upłynęła bardziej swobodnie. Gdy Lysander rozdał wszystkim strzelające cukierki z niespodzianką, połowa rodziny była już pijana. Byłam zbyt zajęta, spoglądając tęsknie na skrzynię z wiolonczelą, by w ogóle otworzyć swój cukierek.

– Chcesz z nią zostać sam na sam? – spytał Julian, wkładając mi papierową koronę na głowę.

Spojrzałam w górę zdziwiona, że wszyscy mają już podobne na głowach.

– Przepraszam – wyszeptałam. – Nie mogę uwierzyć, że ktoś mi pozwala dotknąć stradivariusa.

– Dotknąć? Myślałem, że weźmiesz udział w pojedyńku – wyszeptał mi do ucha i pocałował jego płatek. Poczułam, jak przetacza się przeze mnie fala rozkoszy. – Swoją drogą świetnie to rozegrałaś. Ale następnym razem?

– Mhm – wymruczałam, całkiem oddając się kradzionym pocałunkom, które zostawiał na mojej szyi, podczas gdy pozostali świętowali.

– Zdradź mi swój plan, żebym nie zwariował z niepokoju. Od tygodnia śnią mi się koszmary z tobą i mieczami w roli głównej.

– Przepraszam! – Tak naprawdę bawiło mnie, że cała ta sprawa zdenerwowała Sabine. Zamiast czekać na to, by mnie zabić, zastanawiała się teraz, dlaczego byłam tak głupio pewna siebie.

– To było mistrzowskie posunięcie – zgodziła się Jacqueline, wciskając się obok nas na dwuosobową kanapę. Przesunęłam się bliżej Juliana, by zrobić jej miejsce. Z westchnieniem rozejrzała

się po pokoju. – Przeżyłaś swoje pierwsze wampirze Boże Narodzenie.

– To prawda – stwierdziłam, kiwając głową. Niebo na zewnątrz nabrało kolorów zmierzchu, a powierzchnia wody zabarwiła się pastelowymi odcieniami. Jakby na potwierdzenie zaburzało mi w brzuchu. Spojrzałam na Juliana. – A więc będzie jakiś świąteczny obiad czy po prostu otwieracie kilka worków z zero Rh minus na Boże Narodzenie?

– Będzie obiad – obiecał. – Ale poszukajmy czegoś do zjedzenia. – Podniósł się i pociągnął mnie za rękę, żebym wstała.

– Popilnuję wam miejsc! – krzyknęła za nami Jacqueline, kładąc nogi na poduchach, jakby dom należał do niej.

– Przypilnuj mojej wiolonczeli! – odkrzyknęłam, a ona uniosła oba kciuki w górę.

Miło było się znaleźć w cichej kuchni po całym zgielku przyjęcia w salonie, nawet jeśli okazała się większa od całego mojego mieszkania w San Francisco.

– Co my tu mamy – powiedział Julian, po czym podszedł do lodówki SubZero z podwójnymi drzwiami i ją otworzył.

– Czyżby zero Rh minus? – zawołałam, patrząc na worki z krwią, które wypełniały półki na drzwiach.

– Wolimy raczej A plus. – Rzucił mi szeroki uśmiech przez ramię i szukał dalej. – Jest tu pasztet z gęsi, foie gras, jakiś ekskluzywny dżem i dużo jedzenia, które chyba przygotowano na obiad.

– Wybieram ekskluzywny dżem – powiedziałam, przeglądając zawartość spizarki. Znalazłam bochenek chleba i słoik masła orzechowego.

– Fiu fiu, ależ jesteście wyrefinowani. – Julian wręczył mi dżem.

– Cóż, jestem teraz właścicielką stradivariusa. To zobowiązuje. –

Rozsmarowałam grubą warstwę masła orzechowego na kromce chleba. Julian zaśmiał się ironicznie, a ja przewróciłam oczami. – No co? Jestem głodna jak wilk.

– Nie o to chodzi. – Stał za mną i objął mnie w talii. Przytulił usta do mojego karku i wymruczał: – Już dwa razy powiedziałaś, że to twoja wiolonczela.

– Ach, no tak. – Przełknęłam, łącząc ze sobą dwie kromki chleba. – Miałam na myśli, że to nasza wiolonczela.

Roześmiał się, a ten dźwięk pobudził coś głęboko wewnątrz mnie.

– Jest twoja, kochanie. Cała twoja.

Odłożyłam kanapkę i odwróciłam się do niego. Zarzuciłam mu rękę na szyję i spojrzałam w górę.

– Cała moja?

– Wszystko, co posiadam. Każdy cent.

Naprawdę tak uważał. Nie żeby to miało dla mnie znaczenie. Zwłaszcza że nigdy nie

posiadałam dużo, szczególnie pieniędzy.

– A ty? – spytałam cicho.

– Każde moje tchnienie należy do ciebie.

Zawiesił nade mną twarz, wahając się przez jedną cudną chwilę,

a potem przywarł ustami do moich ust. Poczułam w jego oddechu whiskey, która wyostrzyła smak na języku. Przesunęłam nim po jego wargach, by czuć go intensywniej. Julian jęknął i przytulił się do mnie mocniej. Powoli eksplorowaliśmy siebie nawzajem, pochłaniając się i zdobywając, podczas gdy nasza magia zawijała się wokół siebie i splatała ze sobą jasnymi i ciemnymi więzami, które czułam. Gdy w końcu przerwał pocałunek, oboje dyszeliliśmy, a jego oczy były czarne.

– Może darujemy sobie obiad – zaproponowałam, unosząc brwi. Mój brzuch jednak nie podzielał tej opinii, bo znowu rozległo się burczenie.

– Zjedz swoją kanapkę – nakazał mi Julian.

Łącząca nas wieczna więź, która kazała mi go słuchać, odciągnęła mnie od niego i nagle trzymałam kanapkę w ręku. Zaśmiał się cicho, gdy się w nią wgryzłam.

– Tak sądziłem.

– Zawsze chce mi się jeść – odparłam z pełnymi ustami.

Roześmiał się ponownie i zbliżył wargi do mojego ucha.

– Dokończ i pójdziemy do domu.

Jeśli uda nam się dojść tak daleko, pomyślałam. Nagle miałam wizję tego, jak parkujemy samochód na poboczu, a ja siadam mu na kolanach. Omal się nie zakrztusiłam.

– Zwolnij – poprosił.

Ale ja jadłam coraz szybciej. Popiłam kanapkę szklanką mleka, bo w lodówce było tylko mleko jako alternatywa dla krwi i alkoholu, a potem odwróciłam się do niego.

– Jesteś gotowa? – spytał.

Skinęłam głową, lecz zanim zrobił krok, złapałam go za rękę.

– Zaczekaj.

Julian stanął i spojrzał na mnie z niepokojem.

– Myślałam o tym. – Wzięłam głęboki oddech i postanowiłam się z tym zmierzyć. – Chcę się spotkać z moją mamą.

Nie odpowiedział, ale widziałam, jak drgają mu mięśnie w szczęce.

– Nie musimy tego robić teraz – dodałam szybko. – Ale chcę poprawić swoją relację z nią.

– Pojedziemy od razu.

Jego twarz nie zdradzała niczego, żadnych myśli. To sprawiło, że z obawą wypowiedziałam kolejne słowa:

– Pomyślałam sobie, że może to Jacqueline powinna ze mną pojechać.

– Bo twoja mama mnie nienawidzi – rzucił beznamiętnym tonem.

– Nie... No dobra, tak – przyznałam.

– Nie spotkasz się ze swoją mamą beze mnie.

– Dlaczego? – spytałam ze zdziwieniem. – Jest coś, czego nie wiem?

– To zbyt niebezpieczne.

– Ona jest moją matką. – Poczułam się dezorientowana. – Wspomniałeś, że jest w Wenecji.

Co moja mama robiła w Wenecji, było zgoła innym tematem. Nawet nie miałam pojęcia, że wyjechała z kraju. Ale okazało się, że nie wiedziałam o niej zbyt wiele.

– W Wenecji? – Przerwał nam głos, który zabrzmiał tak ostro, że aż mnie zapiekło. Camila podeszła do kuchennego blatu i oparła się o niego. – Co takiego dzieje się w Wenecji?

– Nie twoja sprawa – wycedził Julian.

Mój samiec może i nie umiał mnie okłamywać, ale z pewnością było coś, czego mi nie mówił. Odwróciłam się do Camili.

– Moja mama jest w Wenecji. Chcę się z nią zobaczyć. Ona nie jest... zdrowa.

Camila wymieniła spojrzenia z bratem.

– Nie! – rzucił ostro.

Ona jednak go zignorowała i popatrzyła mi w oczy.

– Jeśli jest w Wenecji, to znaczy, że ją mają.

– Kto? – spytałam z rosnącym przerażeniem.

– Mordicum.

Zmroziło mnie i patrzyłam na Juliana, starając się zrozumieć to, co właśnie usłyszałam. Gdy to w końcu do mnie dotarło, poczułam szczypanie w oczach.

– Jak mogłeś?

Nie czekałam, aż mi odpowie, i wybiegłam z kuchni.

Jacqueline

Patrzyłam na wiadomość, którą dostałam kilka minut wcześniej od mojej matki. Przeczytałam ją po raz setny.

Przyjedź jutro.

To wszystko. Żadnego „wesołych świąt” ani nawet „dzień dobry”. Co to, to nie. Tylko ten suchy nakaz. To nie mogło oznaczać niczego dobrego. Powinnam się cieszyć, że się do mnie odezwała. Tego przecież chciałam, czyż nie?

Czyż nie?

Spojrzałam na pudełeczko od Tiffany’ego na stoliku obok dwuosobowej kanapy, na której się rozsiadłam. Istniało proste rozwiązanie tego problemu. Jeśli chciała, żebym wyszła za mąż, i miało to uratować moją siostrę przed przedwczesnym zamążpójściem, Benedict się ze mną ożeni. Wiedziałam o tym.

Zawsze miałam tego świadomość.

Tak samo jak nie było dla mnie tajemnicą, że od wieków się we mnie kocha i że zachowuje się, jakby mnie nienawidził, bo nigdy się nie otrząsnął po tym, jak prawie się zaręczyłam z Julianem. Jak by się czuł, gdyby tylko znał prawdę?

Ale prawdziwe pytanie brzmiało: czy ja mogłabym to zrobić? Nie chodziło wcale o to, że Benedict źle wyglądał. Był niesamowicie przystojny w ten sposób właściwy dla wszystkich polityków. Mam na myśli to, że jego włosy były odrobinę zbyt idealnie zaczesane, jego skóra zanadto wymuskana, a uśmiech w każdej minucie gotowy do uwiecznienia na zdjęciu. Ale co z tego? Zwykle był miłym facetem, pomijając rolę, jaką odegrał w przeczołganiu moich najlepszych przyjaciół przez drugi Obrzęd bez ich wiedzy.

Nie o to jednak chodziło, gdy nie chciałam nawet rozważyć jego kandydatury. Doskonale znałam powód, dla którego skręca mnie w żołądku na samą myśl o mężu, szczególnie takim jak Benedict. Tyle że straciłam ten powód jakieś dwieście lat temu. Dlaczego więc przez cały czas mnie to hamowało?

Przełknęłam i przesunęłam nogi na bok kanapy. Powinnam zrobić to teraz czy poczekać do spotkania z matką? Na pewno nie będzie miała nic przeciwko niemu. Choć nie urodził się jako wampir, został przemieniony przez rodziców czystej krwi podczas stosownej ceremonii. To sprawiało, że był niemal tak doskonałym kawalerem jak Julian.

Niemal.

Przesunęłam palcami stóp po podłodze, zastanawiając się nad tym. Może nie byłyby zbyt zachwycona tym wyborem, ale chyba lepiej nie zostawiać jej decyzji w tej sprawie. Kto wie, jakich wampirów brała pod uwagę? A jeśli będzie się domagała, żebym wyszła za jakiegoś przypadkowego wampira czystej krwi?

Lepiej nie dawać jej wyboru.

Wzięłam głęboki oddech i wstałam z kanapy. Zrobiłam ledwie jeden krok, a w drzwiach pojawiła się zapłakana Thea. Gestem pokazała drzwi frontowe. No to nici z mojego planu. Tyle dobrego, że Benedict nigdzie mi nie zwieje.

Wyszłam ukradkiem z salonu. Sabine była zbyt zajęta podziwianiem czegoś błyszczącego, co podarował jej Dominic, a wszyscy faceci byli pijani. Nikt nie zauważył, jak wyslizguję się za drzwi.

Thea stała w holu, obejmując się ramionami. Gdy jej się dobrze przyjrzałam, od razu

zniknęły wszystkie moje zmartwienia dotyczące Benedicta, mojej rodziny i czekającego mnie małżeństwa.

– Co się stało?

– Moja mama – powiedziała słabym głosem. – Mordicum ją porwało.

– Co? – Pokręciłam głową. Było oczywiste, że dopiero się dowiedziała. – Skąd wiesz?

– Od Camili – wyszeptwała.

Poczułam, że robi mi się słabo. Kiedyś Camila była najmiłą dziewczyną, jaką znałam. Delikatną. Słodką. Nawet jeśli miała też coś z temperamentu pozostałych Rousseaux. Za to teraz była jak lisica wśród piskląt.

– Nie możesz jej ufać – rzuciłam beznamiętnym tonem. Nadal nie rozumiałam, dlaczego jej rodzina tak łatwo przyjęła ją z powrotem. Chyba nie tylko Julian i ja widzieliśmy nieznajomą, która zajęła miejsce jego siostry. – Kłamie.

– Nie na ten temat – oznajmiła Camila, podchodząc do nas.

Zignorowałam ją i chwyciłam Theę za ramiona.

– Co zamierzasz zrobić?

– Chcę stąd wyjść, zanim oszaleję – odpowiedziała mi cicho.

– A Julian?

Skrzywiła się i zrozumiałam, że nie powinnam teraz naciskać. Jeśli wiedział, dlaczego to przed nią zataił? Czemu i mnie nic nie powiedział?

– Czyżby kłopoty w raju, czyli w Paradeisos? – spytała Camila śpiewnie.

Coś we mnie pękło i ruszyłam na nią.

– Zamknij się, do cholery.

Jej uśmiech zbladł i cofnęła się przede mną.

– Jacqueline, ja...

– Naprawdę mam to w dupie – warknęłam. – Nie wiem, dlaczego wróciłaś. Nie wiem, czemu uprawiasz te gierki z rodziną.

– Gdybyś tylko wiedziała, co mi zrobili – wysyczała.

– Wiem dużo o wszystkim, ale to i tak nie sprawia, że twoje zachowanie jest w porządku.

Wyglądała tak, jakbym ją uderzyła, ale nie czułam z tego powodu satysfakcji. Delektowałam się publicznym krytykowaniem Sabine czy Juliana, lecz w przypadku Camili jedyną odczuwaną emocją było ogromne zmęczenie.

Objęłam delikatne barki Thei ramieniem i skierowałam ją do drzwi.

Prawie do nich dotarliśmy, gdy Camila krzyknęła:

– Nie wiedział! Mógł się tylko domyślać!

Nie obejrzałam się, by na nią spojrzeć, choć usłyszałam w jej głosie lekkie drżenie. Otworzyłam drzwi i popchnęłam lekko Theę, by wyszła z domu. Wiedziałam, że Julian się wkurzy, ale nim postanowiłam się zająć później.

– Może powinnam pojechać z wami – zasugerowała Camila.

– Dość już namieszałaś.

Podeszła do mnie, zagryzając dolną wargę, i przez moment wyglądała jak dziewczyna, którą znałam.

– Proszę cię, Jacqueline... Nie chciałam... Powinnam z wami pojechać. Mordicum mnie zna.

– Nie ma tu dla ciebie miejsca.

Pozwoliłam, by między nami zatrzasnęły się drzwi, ale żałowałam, że nie jest mi lżej zostawić ją tam i po prostu odejść.

Zaparkowałam porsche obok sedana Juliana i kilku motocykli, które należały do jego braci. Mój samochód w kolorze kanarkowej żółci zwracał na siebie uwagę. Ród Rousseaux wybierał bardziej wyrafinowane pojazdy. Thea bez słowa weszła do tego auta z niskim zawieszeniem, a ja dopilnowałam, by zapięła pas.

– Powinnam się martwić, że za chwilę zza drzwi wyleci Julian i wyląduje na masce mojego samochodu? – spytałam, włączając silnik przyciskiem. W głośnikach zajęczała jakaś okropna popowa piosenka, więc szybko wyłączyłam odtwarzacz. – Bo wiesz, aluminium łatwo się odkształca.

– Nie sędzę, by miał nas ścigać – rzuciła ponuro.

– Aż tak bardzo spieprzył sprawę?

– Może przesadzam. – Patrzyła na dom, podczas gdy ja wykręcałam na podjeździe. Nie wiedziałam, dokąd jedziemy. – Ale skoro miał takie podejrzenia, mógł mi o nich powiedzieć.

– To prawda – przytaknęłam. Mknęłyśmy autostradą wzdłuż wybrzeża, która prowadziła przez całe Korfu. – Ale, i wysłuchaj mnie, proszę, do końca, może nie chciał cię martwić w czasie świąt?

Niemal usłyszałam, jak przewraca oczami, choć patrzyłam na wijącą się przed nami drogę.

– Powinien był mi powiedzieć.

Zgadzałam się z nią.

– Czasem ci, którzy nas kochają, sądzą, że nas chronią, gdy tak naprawdę krzywdzą.

– Brzmi, jakbyś mówiła z doświadczenia – zauważyła cicho.

– Niestety tak jest. – Tak długo chciałam, by było inaczej, że prawie udało mi się oszukać samą siebie i zapomnieć o przeszłości. Ale przeszłość była właśnie tym. Nie miałam możliwości jej zmienić. Mogłam jedynie skupić się na przyszłości, nawet jeśli oznaczało to, że musiałam o wszystkim zapomnieć. – A więc lecimy do Wenecji?

– Julian miał wszystko załatwić – odparła, patrząc przez ramię na otaczający nas mrok. Miała nadzieję, że zobaczy go za nami? Czy podobnie jak ja chciała zostawić za sobą wszystkie problemy? – Jeśli zajedziemy do mojego domu, wezmę portmonetkę i kupię dla nas bilety na samolot. Na pewno jest jakiś lot.

Nie zdążyłam się powstrzymać i parsknęłam śmiechem.

– Ach, tak, wiem – powiedziała z ciężkim westchnieniem, które świadczyło o ciężarze, jaki spoczywał na jej barkach. – Są święta Bożego Narodzenia. Nie ma żadnych lotów.

– Nie przejmuj się tym. – Nie mogłam przestać się uśmiechać, bo miałam dla niej przynajmniej jedną dobrą wiadomość. – Może i nie jestem Rousseaux, ale i ja posiadam prywatny odrzutowiec.

Julian

Camila zaczęła się specjalizować w szokowaniu mnie nowymi informacjami. Spoglądałem na nią przez długość kuchni i rozważałem, czy rozlew krwi w dniu Bożego Narodzenia byłby gafą.

– To było konieczne? – warknąłem.

Nawet nie mrugnęła. Patrzyła mi prosto w oczy tak samo twardo jak ja. Dziwnie było spotkać się z nią wzrokiem po tak długim czasie, gdy byliśmy rozdzieleni. Sebastian wcale się wcześniej nie pomylił, nazywając ją suką. Ta kobieta zdecydowanie różniła się od Camili, którą wszyscy uwielbialiśmy. Czasem zastanawiałem się, czy w innych okolicznościach nie polubiłbym tej wersji bardziej. Teraz jednak była ogromnym wrzodem na tyłku.

– Sądziłam, że pary godowe niczego przed sobą nie ukrywają – powiedziała, sięgając po otwarty słoik z masłem orzechowym. Powąchała jego zawartość, zmarszczyła nos i usiadła.

– Po co mamy udawać, że potrzebujemy czegoś innego poza krwią?

Nie chciało mi się wyjaśniać, że to dla Sebastiana. Ani tego, że nasz mały braciszek uwielbia to masło. Wiedziałem, że tak naprawdę ma to w nosie. Był to po prostu jeden z jej politycznych manifestów.

– Zadzwoń do swoich ludzi i powiedz im, żeby uwolnili jej matkę.

Uniosła brwi jak znaki zapytania.

– Niby dlaczego miałiby mnie słuchać?

– Myślałem, że im przewodzisz.

– Nie wygłupiaj się – odparła ze śmiechem, który szarpał mi nadwyrężone nerwy. – Mordicum i ja mamy kilka wspólnych interesów, ale nie jestem ich liderką. Tak naprawdę od pewnego czasu działam solo.

– To dlatego wypluwasz z siebie ich manifesty, gdy tylko masz okazję? – spytałem ze złością.

– Tak się składa, że się z nimi zgadzam, jeśli chodzi o pozycję wampira w łańcuchu pokarmowym. – Wzruszyła ramionami. – Ale oni wykorzystują mnie w takim samym stopniu jak ja ich.

– Do czego?

Czułem nadszarpnięcie niebezpieczeństwem, że za chwilę stracę nad sobą panowanie. Gdy dojrzewaliśmy, Camila nigdy nie wszczyniała bójek, ale gdziekolwiek spędziła ostatnie dziesięciolecie, nauczyła się kontrolować emocje. Właśnie dlatego obawiałem się o kontrolę nad własnymi. Nasza matka by się wkurzyła, gdyby jedno z nas wyrzuciło drugie przez okno.

Nachyliła się i przywołała mnie palcem, a ja zbliżyłem do niej twarz.

– Chciałbyś wiedzieć, co nie? – wyszeptała. Roześmiała się na widok mojego wyrazu twarzy i wybiegła z kuchni dokładnie w tym momencie, gdy pięścią rozwaląłem marmurowy blat.

Sprawy wymknęły się spod kontroli. To nie mógł być przypadek, że Camila się tu pojawiła. Próbowwała wszystkich ze sobą skłócić. Taki miała plan? Zniszczyć nas od środka? A jeśli tak, czy takie dostała rozkazy od Mordicum, czy po prostu miała na to ochotę?

Patrzyłem na puste miejsce, gdzie przed chwilą stała, i zastanawiałem się, czy naprawdę tam była i co z tym zrobić.

Nie mogliśmy dłużej unikać tej kwestii, ale teraz musiałam znaleźć Theę. Wszedłem do

salonu, który okazał się pusty.

Pokonałem korytarz biegnący przez główny poziom domu, po czym zszedłem niżej. Przeszukałem zajmowaną przez nas wcześniej sypialnię, ale tam jej nie było. Moi bracia przebywali w pokoju z bilardem – i z otwartą butelką whiskey – i zajadali się świątecznymi ciasteczkami.

– Chcesz drinka? – spytał Sebastian, unosząc szklankę.

Pokręciłem głową.

– Widzieliście Theę?

– Już ją zgubiłeś? – Lysander wystawił głowę znad kanapy.

Zignorowałem go i rozejrzałem się. Brakowało tu nie tylko Thei.

– A Jacqueline?

– Sprawdzala coś w swoim telefonie – powiedział Thoren. – Wyglądała na zdenerwowaną.

Mogłem polegać tylko na Thoren, że zauważy coś takiego. Był najbardziej empatycznym z moich braci.

– Może jest z Camilą – zasugerował Sebastian.

Jacqueline szybciej popijałaby herbatkę z naszą matką, niż z własnej woli spędzała czas z moją siostrą. Zastanawiałem się, czy te dwie kiedykolwiek dojdą do porozumienia, czy też był to koniec ich przyjaźni.

– Muszą tu gdzieś być. – Benedict wzruszył ramionami, a potem ustawił kij i uderzył bilę.

Nie traciłem na nich więcej czasu. To, że zniknęła moja najlepsza przyjaciółka i moja partnerka, nie wyglądało dobrze. Szczególnie zważywszy na fakt, że Jacqueline była zdenerwowana. Pobiegnę na górę, z impetem otworzyłem drzwi wejściowe i zauważyłem, że na podjeździe nie ma jej samochodu.

– Kurwa!

Zdaje się, że tym razem naprawdę spieprzyłem sprawę. Wprawdzie Thea była bezpieczna, ale wyjechała bez pożegnania i wkurzona.

Właśnie wychodziłem z domu, gdy przypomniałem sobie o naszych prezentach. Skoro ja nie mogłem uspokoić Thei, może zrobi to stradivarius. Wróciłem do środka i skierowałem się do salonu, a wtedy w korytarzu pojawiła się moja matka. Zmarszczka między jej brwiami pogłębiła się na widok tego, co trzymałem w rękach.

– Co się dzieje? – spytała, gdy zbierałem prezenty. Nachyliła się ku mnie. – Gdzie się podziali wszyscy?

– Cóż, twoje spokojne rodzinne święta Bożego Narodzenia dobiegły końca. Przynajmniej jeśli chodzi o Camilę – powiedziałem, nie patrząc na nią. Po numerze, który wywinęła, miałem gdzieś to, na czym jej zależy.

– A twoi bracia?

– Przepijają zapasy alkoholu w barku. Nie mam pojęcia, gdzie jest ojciec, i mam to w nosie. – Musiałem odnaleźć Theę. Zaraz. – Muszę lecieć.

– Jeszcze nie zjedliśmy kolacji – narzekała.

Teraz jej się przypomniało o jedzeniu? No tak. Była tylko jedna rzecz, której matka nie znosiła bardziej od publicznego zawstydzenia – gdy inni zmieniali jej plany.

– A więc nie zamierzasz zjeść mojej narzeczonej?

W odpowiedzi Sabine jakby zwiędła. Stała i patrzyła, jak biorę podarowane mi przez Camilę spinki do mankietów. Były tam jeszcze inne prezenty, ale je zostawiłem.

– Nie zabierzesz ich? Specjalnie je dla ciebie kupiłam – powiedziała, pociągając nosem.

– Wielkie mi poświęcenie. – Biorąc pod uwagę, że moja partnerka właśnie wyjechała bez słowa z moją najlepszą przyjaciółką, nie byłem w nastroju do przejmowania się emocjami matki. Czuję się za to gotowy do walki. Wyprostowałem się i spojrzałem na nią ze złością. – Dopóki będziesz się upierać, by traktować Theę z pogardą, jakby była gorsza od ciebie, od naszej rodziny, nie chcę mieć z tobą nic do czynienia.

Matka przełknęła głośno, ale nawet nie mrugnęła.

– A ślub? Macie zamiar więc pobrać się potajemnie?

– Być może. – Nie chciałem tego. Marzyłem, by ujrzeć Theę w białej sukni, by nasz ślub był okazją wartą wspomnienia przez wiele setek lat. Jeszcze bardziej chciałem stać u jej boku w otoczeniu ludzi, którzy nas kochali. Obecnie moja matka nie należała do tej kategorii. – Co za różnica? Twoja prawdziwa następczyni wróciła i nie musisz już udawać, że ci na mnie zależy.

– Następczyni jak jasna cholera – wysyczała Sabine. – Wiesz równie dobrze jak ja, że ona coś knuje. A ja z pewnością nie zamierzam opuścić ślubu mojego dziecka.

– Nawet jeśli to dziecko żeni się z syreną? – Postanowiłem ją przetestować. – Wysyłasz mi, matko, mieszane sygnały.

– Wygrałeś – stwierdziła. – Publicznie zaakceptowałam twoje zaręczyny. Czego jeszcze chcesz?

Poważnie? Chciałem ją zapytać, jak dużo ma czasu. Zamiast tego postanowiłem się skupić na tym, co ważne.

– Szacunku.

– Zawsze cię...

– Szacunku dla Thei – przerwałem jej. – Wiem, że wampiry wolno dojrzewają do zmiany, ale nie pozwolę, byś źle ją traktowała przez kolejne sto lat.

– Sto lat? – powtórzyła. – Wiesz coś, o czym ja nie wiem?

– Nie – odparłem szybko. Tak naprawdę Thea się nie zgodziła, ale wiedziałem, że to zrobi. Jeśli będzie to konieczne, posłużę się każdym sposobem z mojego arsenału, by zdecydowała się na przemienienie. Myśl o tym, że mógłbym spędzić z nią życie o długości życia śmiertelnika, a potem ją utracić, była zbyt bolesna. – Jest na to jeszcze za młoda, ale myślę, że to nastąpi.

– A więc zajmie moje miejsce. – Matka usiadła obok choinki. Jej niebieskie oczy powędrowały do okna. Patrzyła na szybko ciemniejące niebo za szybą.

Nie przypomniałem jej o Camili.

– To dlatego jej nienawidzisz? – spytałem. – Bo wiesz, ona nie zamierza cię zastępować.

– Super. To ma sprawić, że poczuję się lepiej? – Uniosła na mnie wzrok. – Sprawy toczą się w naturalny sposób. Nie będę żyła wiecznie.

– Czyżbyś źle się czuła? – spytałem oschle.

– Przynajmniej twoja partnerka godowa traktuje to poważnie. – Matka złożyła szczupłe ramiona na peniuarze. – Muszę przyznać, że zrobiła na mnie wrażenie. Jest bystra.

– Sam mogłem ci o tym powiedzieć, gdybyś mnie tylko słuchała.

– Wybacz, ale twoja oczywista żądza krwi była zbyt chaotyczna, aby jej zaufać – odparła.

– Być może teraz nadszedł czas, żebym ją lepiej poznała.

– Teraz?

– Są przecież święta. Chyba że macie inne plany? – Wiedziałem, co myśli o tej perspektywie.

– Cóż, wkrótce musimy ruszyć w podróż.

– Przed sylwestrem? – Jej głos był lodowaty.

– Moi ludzie znaleźli jej matkę, a sytuacja jest skomplikowana.
– Matkę, która odrzuciła córkę, bo ta pokochała wampira? – spytała.
Zaczęłam kiwać głową, gdy to, co powiedziała, do mnie dotarło.
– Skąd o tym wiesz?
– Niewiele jest rzeczy w życiu moich dzieci, o których nie wiem –
odrzekła i widząc, jak się wściekam, szybko dodała: – Wierz mi, czasem wolałabym nie
wiedzieć. Ale jestem świadoma sytuacji Kelly Melbourne.
– Ile wiesz? – zapytałem podejrzliwie.
– Wiem o jej nowotworze i zniknięciu – przyznała. – Jak mniemam, ona także jest
syreną?
– Na to wygląda.
Resztę teorii na temat rodziców Thei zachowałem dla siebie. Ale moja matka zdawała się
wyczuwać, co myślę.
– A jej ojciec?
– Thea go nie zna.
– A my niby mamy myśleć, że to przypadek?
Wcale tak nie uważałem, ale zamilkłem.
Matka westchnęła i wstała, wyglądając fałdy peniuaru.
– Nie jestem twoim wrogiem.
Spojrzelismy sobie w oczy i wiedziałem, że naprawdę tak myśli. Nie byłem jednak
jeszcze gotowy, by jej wybaczyć.
– Zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy, żeby zniszczyć mój związek. W Paryżu poszłaś
nawet do Rady, by nakazano mi się z nią rozstać.
Czekałem, że zaprzeczy, ale tego nie zrobiła. Spodziewałem się, że tak się zachowa. Bała
się tamtego wieczoru, gdy pojawili się u mnie przedstawiciele Rady i domagali się, bym zerwał
z Theą i związał się z kimś z magiczną mocą. Wiedziałem jednak, że ma zbyt dużo władzy,
by słuchać zwyczajnych członków Rady.
Nie bała się tego, co zrobią oni. Obawiała się mojej reakcji.
– Wiedziałaś, że ją kocham – rzuciłem oskarżycielsko. – Wiedziałaś, że przeznaczenie
postawiło ją na mojej drodze jako moją partnerkę na wieki, a jednak próbowałaś to zepsuć.
– Jestem twoją matką. – Zrobiła ku mnie krok i nagle wydawała się mniejsza niż
kiedykolwiek wcześniej w całym moim życiu. – Wyobrażałam sobie twoją przyszłość, odkąd
cię nosiłam w łonie.
– A w tej przyszłości nie widziałaś śmiertelniczki?
Zamknęła oczy i rozdęła nozdrza, biorąc głęboki oddech.
– Są sprawy tego świata i twojego w nim miejsca, których nie rozumiesz.
– Tylko nie to znowu! – Wyrzuciłem ręce w górę. Miałem naprawdę dosyć
zakodowanych ostrzeżeń i tajemniczych pogroźek. – Camila mówi to samo, ale według niej
tobie nie można ufać. Podobnie jak Radzie.
Matka nie odpowiedziała. Przez chwilę milczała, a potem otworzyła oczy i spojrzała
przez moje ramię.
– To prawda?
Odwrociłem się. Camila stała za moimi plecami.
– Wiem o Radzie – odparła, wzruszając ramionami. – Mordicum o nich wie.
– Nic nie wiecie – stwierdziła łagodnie Sabine. – Jesteście zbyt młodzi, by to zrozumieć.
– W takim razie nas oświeć – zaproponowałem. – Przestań wynajdywać sobie wymówki.
Spojrzałem na Camilę, która skinęła głową na znak, że akurat w tej sprawie mnie

popiera. Może i w najbliższej przyszłości nie będziemy najlepszymi przyjaciółmi, a nasza więź nigdy nie wróci do tego, czym była kiedyś, ale oboje zasługiwaliśmy na prawdę. Moja siostra tyle straciła.

Nawet jeśli jej dzieci nadal żyły, wszystko się dla niej zmieniło. Moja partnerka miała wiele pytań. Nie wiedziałem, czy jeśli dowiemy się prawdy na temat Rady, coś to rozjaśni, lecz musiałem spróbować.

– Jutro – odpowiedziała chrapliwie moja matka. – Wróc tu z Theą, a o wszystkim wam powiem.

* * *

W naszym domu było podejrzenie cicho, zbyt cicho. Zaparkowałem samochód na prywatnym podjeździe pod ciemnymi oknami. Noc połknęła niebo, a światło księżyca opromieniało wszystko wokół. Nigdzie śladu samochodu Jacqueline, ale wiedziałem, że nie podwiozłaby po prostu Thei do domu i nie wróciła do siebie. Skoro ich tu nie było, gdzie się podziały?

Poczułem zimny dreszcz i zacisnął mi się żołądek. Wsiadłem z auta i wolno podszedłem do wejścia. Jakbym przeczuwał, co tam znajdę, ale wołałem w to nie wierzyć, dopóki nie otworzyłem drzwi i nie przekonałem się, że instalacja alarmowa jest nadal uzbrojona. Nie zauważyłem żadnych śladów życia, a to potwierdziło moje najgorsze obawy. Nie było tutaj Thei.

Czy one tu w ogóle wróciły?

Przestań się zachowywać jak kontrolujący dupek, nakazałem sobie, choć czułem, jak wieczna więź łącząca mnie z Theą zaczyna się zaciskać. Ich nieobecność w domu można było wyjaśnić na dziesiątki sposobów. Może Jacqueline postanowiła zabrać ją na przejażdżkę. Moja najlepsza przyjaciółka uwielbiała szaleć za kierownicą z beztrudną nieśmiertelniczką. Liczyłem, że nie ryzykuje życia Thei, prowadząc tę swoją niemiecką pułapkę śmierci po wypierskich drogach wijących się wzdłuż klifów. Jeśli miałem szczęście, wybrały się po prostu na drinka.

Wszedłem do kuchni i rozejrzałem się za jakąś kartką na blacie. Kolejna płonna nadzieja. Nie było żadnego śladu, że w ogóle tu były.

Wyjąłem telefon, wszedłem do salonu i zadzwoniłem do Thei. Ubrana przez nas choinka stała w kącie cała ciemna. Żadne z nas nie włączyło rano światełek. Drzewko wyglądało dokładnie tak, jak ja się czułem. Jakby Boże Narodzenie w ogóle nie przyszło.

– Witaj, dodzwoniłeś się do Thei – usłyszałem jej nagranie w skrzynce odbiorczej telefonu i rozłączyłem się. Wołałem nie zostawiać wiadomości. Nie byłem pewien, czy zdołałbym wykrztusić z siebie coś poza rykiem.

Potarłem pierś i podszedłem do tarasu. Patrzyłem na rozpościerające się przede mną niekończące się morze. Nocne niebo oświecało łagodne fale. Swego czasu taki widok od razu by mnie ukoił. To dlatego wybrałem prywatną wyspę w zatoce Keys. Widok oceanu do mnie przemawiał. Zawsze tak było. Uspokajała mnie jego bliskość.

Aż do dziś.

Tym razem ucisk wokół serca się nie rozluźnił. Chciałem wierzyć, że Thea za chwilę wejdzie przez drzwi na lekkim rauszu, ale cała i zdrowa. Coś mi jednak mówiło, że nie była ani na przejażdżce, ani na drinku z Jacqueline.

Musiałem posłuchać nakazu mojej więzi i wybrałem numer przyjaciółki. Telefon zadzwonił cztery razy i już miałem się rozłączyć, gdy odebrała.

– Witaj, Jules. – Miała wesoły głos, co napawało mnie nadzieją, że wszystko jest w porządku.

Wtedy to do mnie dotarło.

A co, jeśli Thei w ogóle z nią nie ma? Może gdzieś ją podwiozła? W miejsce, w którym ktoś na nią czekał?

– Jest z tobą Thea? – spytałem przez zaciśnięte zęby.

Milczała tak długo, że umarłem z milion razy po drugiej stronie połączenia.

– Zaczekaj – powiedziała w końcu.

– Zaczekaj?! – ryknąłem do telefonu. – Proszę, powiedz mi, że ona jest z tobą.

– Jest ze mną – odparła kojącym głosem, który jednak zgrzytał mi w uszach, tak napięte miałem nerwy.

– Przekaż jej słuchawkę – warknąłem.

– Zaczekaj, jaskiniowcu.

Jaskiniowcu? Kły mi się wydłużyły, jakby mój materiał genetyczny się obraził, słysząc ten dowcip. Niemniej była blisko prawdy. Gdyby tylko wiedziała. Każdy instynkt, który czułem, nakazywał mi znaleźć Theę i zaprowadzić ją z powrotem do mojego łóżka. Może nie różniłem się tak bardzo od ludzi pierwotnych, jak chciałem wierzyć.

– Słuchaj, Jules – powiedziała miękko Jacqueline. – Ona nie chce z tobą rozmawiać, ale kazała mi przekazać, że później do ciebie zadzwoni.

– Później? – powtórzyłem, jakbym nigdy wcześniej nie słyszał tego słowa.

– Tak, to taki czas, który nadchodzi po teraz – rzuciła beznamiętnym tonem.

– Jeszcze dziesięć sekund i ruszam was szukać. – Tak naprawdę już szedłem w kierunku wyjścia.

– To może być problem. – Jacqueline coś przede mną ukrywała. Cokolwiek to było, nie mogło być dobre.

– Jacqueline – powiedziałem tonem pełnym jadu, który zgromadził mi się w ustach. – Gdzie ona jest?

– Siedzi naprzeciwko mnie – odparła głosikiem, który zabrzmiał zbyt niewinnie.

– A ty gdzie siedzisz? – spytałem podejrzliwie.

Odchrząknęła.

– W swoim odrzutowcu.

Zakląłem pod nosem niemal zadowolony, że mojej przyjaciółki nie ma w pobliżu, bobym ją rozdarł na strzępy. Ciężar na mojej piersi urósł i czułem, że za chwilę się uduszę.

– Nie możesz jej zabrać do Wenecji – wykrztusiłem w końcu. – Nie wiadomo, co zrobi z nią Mordicum, gdy ją złapią.

Jacqueline milczała tak długo, że zerknąłem na wyświetlacz, by sprawdzić, czy nadal tam jest. Nie wiedziałem, dlaczego te pieprzone komórki traktuje się jako takie udogodnienie, zważywszy na ich kruchość i chimeryczność. Ale sekundy połączenia upływały na ekranie. W końcu się odezwała:

– Porozmawiaj z Theą.

Chciałem tego, a gdy usłyszałem jej głos, odezwała się niemal obojętnie:

– Cześć.

– Theo, powiedz Jacqueline, żeby zawróciła samolot.

Może częściowo żałowała, że wyjechała. Jeśli tak, moja prośba uruchomi jej wieczną więź ze mną i będzie musiała mnie posłuchać.

– Muszę znaleźć mamę – oznajmiła suchym tonem.

Tyle, jeśli chodzi o ostatnią nadzieję. Poczułem się tak, jakby mnie uderzyła pięścią

w brzuch. W żadnej mierze nie kwestionowała decyzji, by mnie zostawić i ruszyć do Wenecji. Wiedziałem, że jest na mnie zła. Była przekonana, że nadużyłem jej zaufania, ale nie sądziłem, że mnie zostawi.

– Nie uwolnisz jej – powiedziałem. – Chyba że pójdziesz do Mordicum.

– W takim razie pójde do Mordicum – odparła, jakby dodawała produkt do listy zakupów.

– Nie możesz tak po prostu do nich pójść! – ryknąłem. Powinna mnie słuchać. Jak mogła być tak beztrocka, gdy wiedziała, co zrobili tamtego wieczoru w operze?

– Nie boję się tych dupków – wysyczała w odpowiedzi. – Jeśli będę chciała, po prostu pójde do Mordicum, a ty nie możesz mnie powstrzymać.

Pora na zmianę taktyki. Chciałem przemówić jej do rozsądku. Ryzykowała nie tylko własne życie, ale też życie swojej matki. Jeśli to wiedziała, może czekała, aż wymyślimy lepszy plan.

– Theo... – Nie udało mi się jednak, bo połączenie się urwało.

Gapilem się na ekran.

Rozłączyła się.

Moja partnerka, połączona ze mną wieczną więzią, się rozłączyła.

Nasza więź złapała mnie w tej chwili całego jak łańcuch, który się maksymalnie napiął. Nawet gdybym tego nie poczuł, wiedziałem, co muszę zrobić. Skoro Thea leciała do Wenecji, ja też powinienem ruszyć w drogę.

Miałem tylko nadzieję, że się nie spóźnię.

Thea

Nie miałam pojęcia, co we mnie wstąpiło. Owszem, byłam wkurzona na Juliana, ale gdzieś głęboko w środku wiedziałam, dlaczego mi nie powiedział o mamie. Zdawał sobie sprawę, że od razu chciałabym do niej jechać.

Zrobić dokładnie to, co właśnie robiłam.

W odróżnieniu od odrzutowca Juliana, którego wewnątrz utrzymano w bardzo męskim stylu, samolot Jacqueline został wyraźnie urządzonej w środku na jej zamówienie. Przeciągnęłam palcem po złotym obramowaniu wypolerowanego białego bocznego stolika. Naprzeciwko siedziała Jacqueline zajęta wysyłaniem wiadomości. Nogi wyciągnęła z boku luksusowego skózanego fotela. Po chwili rzuciła telefon na kolana i westchnęła.

– Teraz obie mamy kłopoty – powiedziała ze zrezygnowanym uśmiechem.

– Jeśli Julian jest na ciebie wściekły...

– Nie chodzi o niego – odparła szybko. – To moja matka. Miałam w tym tygodniu pojawić się u niej na obiedzie.

– Co? – Nieomal wyskoczyłam z siedzenia, ale trzymał mnie w miejscu zapięty pas. – Dlaczego mi nie powiedziałas? Możemy jeszcze zawrócić?

– Absurd. Nie wracamy. – Machnęła lekceważąco wypięgniętą dłonią. – Nie mówiłam ci o tym, bo mnie potrzebowałaś.

– A Obrzędy?

Jej uśmiech zbladł.

– Wiem. Jestem okropna. Naprawdę przez to przejdę, jeśli dzięki temu ocalę siostrę.

– Ale? – ponagliłam ją.

Poruszyła się w fotelu, podkulając nogi pod siebie i ignorując niezapięty pas bezpieczeństwa, który wisiał po obu stronach fotela.

– Miałam powód, dla którego wzbraniałam się przed poślubieniem Juliana. Inny niż to, że czułabym się tak, jakbym wychodziła za męża za brata. – Udała, że się dławi. – Bez obrazę.

– No coś ty. – Gdyby za niego wyszła, teraz wszystko wyglądałoby dużo, dużo inaczej. Nie umiałam sobie nawet wyobrazić, jaki byłby wtedy mój świat. Sama myśl o moim partnerze powodowała, że czułam ściskające mnie w żołądku poczucie winy. Odsunęłam te myśli i skupiłam się na przyjaciółce. – Jaki więc był prawdziwy powód?

– Byłam zakochana w kimś innym – odpowiedziała cicho. – Czasem myślę, że to ona mogła być moją partnerką na wieki, ale wtedy te sprawy wyglądały inaczej.

– Nie mogłaś z nią być, bo była kobietą? – spytałam.

– Wampiry podchodzą do tego dużo luźniej – wyjaśniła z uśmiechem. Przerobiliśmy każdą możliwą wersję seksualności, ale Obrzędy są dużo bardziej konserwatywne. Radzie chodzi o robienie małych wampirków. – Te słowa spowodowały, że zadrżałam. Przecież tego chcieli też ode mnie. – Wampiry czystej krwi chcą umacniać swoje rodowody. – Wzruszyła ramionami. – Kto może je winić?

– Jednej rzeczy nie rozumiem do końca – przyznałam. – Skoro dziecko jest w połowie podopiecznym, a w połowie wampirem, dlaczego staje się tym drugim? Czy kiedykolwiek zostają potem wiedźmami czy wiedźmakami?

– Nieoficjalnie, choć krążą plotki, że niektóre dzieci są przemieniane, gdy osiągną wiek szaleństwa.

– Wiek szaleństwa? – powtórzyłam. To brzmiało... źle.

– Wampiry czystej krwi, jak ja czy Julian, rodzą się rzecz jasna wampirami. Te jednak, których rodzice są podopieczną i wampirem czy wampirzycą i podopiecznym, starzeją się jak ludzie, dopóki nie osiągną tak zwanego wieku szaleństwa. Zwykle dzieje się to, gdy mają dwadzieścia parę lat, bardziej pod trzydziestkę, ale każdy dojrzewa w innym tempie. Wtedy dochodzą do głosu ich wampirze cechy genetyczne.

– Dlatego wpadają w szaleństwo?

– Wszystkie wampiry tego doświadczają – wyjaśniła. – Apetyt staje się nieposkromiony, bo ciało przechodzi transformację do nieśmiertelności.

– Apetyt? Dużo się wtedy je?

– Nie chodzi tylko o nasz apetyt na krew. – Mrugnęła do mnie i poczułam, jak na moje policzki wypływa szkarłat. Jasne, że nie o to chodziło.

– W przypadku wampirów czystej krwi dzieje się to czasem w ciągu pierwszych kilkuset lat. To dlatego nikt nie bierze udziału w Obrzędach, dopóki nie osiągnie wieku przynajmniej pięciuset lat. – Jacqueline zamilkła i wiedziałam, że myśli o siostrze. Widziałam, jak porusza jej się grdyka, i zastanawiałam się, jakie nieprzyjemne wspomnienie właśnie przełknęła. – Rozczarowałam swoich rodziców. Nie byłam tak układna i spokojna jak Camila. Przez cały czas nas ze sobą łączyli z nadzieją, że nabędę trochę jej cech. Tak się nie stało. To dlatego spłodzili moją siostrę. Próba zeswatań mnie z Julianem była ich ostatnią, by mnie ucywilizować. Tak sędzę.

– Nic z tego nie ma sensu – powiedziałam z westchnieniem. – Wszystko wydaje się takie staroświeckie.

– Bo to jest staroświeckie. – Jacqueline wstała z miejsca i podeszła do barku. Nawet się nie zakolysała, gdy samolot wpadł w turbulencje. – Ale wierz mi, snobizm i elitaryzm zostały zapoczątkowane na świecie przez wampirów.

– Wierzę. Poznałam przecież Sabine – odparłam spokojnie. – A ta kobieta, którą kochałaś? Była człowiekiem? Podopieczną?

– Wampirzycą. – Jacqueline wyjęła butelkę wódki i nalała do kieliszków, nie zwracając sobie głowy dodatkami.

To, że pokochała wampirzycę, mnie zaskoczyło. To dlatego unikała uczestniczenia w sezonie towarzyskim i przyjęciach? Unikała byłej kochanki, która... nadal żyła?

– Nie ma jej. – Wypiła wódkę jednym łykiem, podczas gdy ja tylko patrzyłam na swój kieliszek. – Dawno już jej nie ma.

– Tak mi przykro. – Naprawdę tak było. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogłabym stracić Juliana. – Co się stało?

Wampiry były praktycznie niezwyciężone. Wiedziałam, że można je zabić na kilka sposobów, choć nikt się nie wrywał, by mnie oświecić. Nie winiłam ich za to. Gdybym miała własny bilet do nieśmiertelności, też bym nie zdradzała swoich sekretów.

– Została zmuszona do uczestniczenia w Obrzędach. Przysięgłyśmy sobie, że jakoś to przetrwamy. Nikt nie znał naszego sekretu. Ona jednak podczas pierwszego rytuału kogoś poznała i wszystko się zmieniło.

Poczułam się jeszcze bardziej zaniepokojona i wzięłam Jacqueline za rękę.

– Z końcem tamtego sezonu była już czyjąś żoną – mówiła dalej, a zabarwione krwią łzy błyszczały w jej oczach. – Zabrał ją ze sobą potomek jednego z najsilniejszych wampirzych rodów. I to by było na tyle. Od tej pory nigdy ze mną nie rozmawiała. Nawet nie próbowała.

– Co? – wystękałam, ściskając jej dłoń. – Nie mogę w to uwierzyć.

Pojedyncza czerwona kropla opadła jej na policzek, gdy uniosła ku mnie twarz.

– Nigdy o tym nikomu nie mówiłam.
– Przysięgam, nie pisnę słówkiem.
– Wiem. – Oddała mój uścisk i rzuciła mi smutny uśmiech. – Nie jestem pewna, czy nadal chcę zachowywać tę tajemnicę.

– Nie rób tego – rzuciłam z całą mocą. – Nigdy nie przepraszaj za to, kim jesteś.
– Nigdy tego nie robiłam. Na tym polegał mój odwieczny problem. – Odsunęła się, przerzucając blond włosy przez ramię. – Powinnaś o czymś wiedzieć. Julian powinien o tym wiedzieć, jeśli w końcu zbiorę się na odwagę, aby mu to wyznać.

– Możesz nam powiedzieć, cokolwiek to jest.
Znałam ją zaledwie kilka miesięcy, ale kochałam jak siostrę.
– Nie jestem pewna, czy Julian by się zgodził. – Wzięła głęboki oddech. – Ostatnio się dowiedziałam, dlaczego od tamtej pory ona się ze mną nie kontaktowała. Przez te wszystkie lata winiłam ją. Za to, że pozwoliła mężczyźnie zbliżyć się do siebie. Za to, że zdecydowała się związać z nim wieczną więzią.

– Nie – powiedziałam cicho, ale mnie usłyszała.
– Byłam tak bardzo na nią wściekła, że mnie zostawiła i wybrała jego. – Jacqueline pokręciła głową, jakby próbowała zniszczyć wspomnienie. – Ale teraz wiem, że ją zmusił ze względu na mnie. Dlatego że straciłam dziewictwo wieki wcześniej, jak większość wampirów. Większość z nas namawia się do pójścia do łóżka z inną dziewczyną, gdy tylko osiągniemy dojrzałość płciową. To zapewnia nam ochronę przed złapaniem w wieczną więź. Ale jej nigdy nie pozwalano na tego rodzaju kontakty, a gdy zdałam sobie sprawę ze swoich uczuć do niej, nie mogłyśmy ryzykować. Mówiłam sobie, że ją chronię, teraz jednak zdaję sobie sprawę, że zostawiłam ją bezbronną i rzuciłam na pastwę potwora.

Nie wierzyłam w to, co słyszę. Jej historia coś mi przypominała, ale to musiał być zbieg okoliczności. Poczułam w sercu lód, który wypełnił mi żyły, aż cała zeszywniałam.

Otworzyły się drzwi prywatnej kabiny i do środka weszła stewardesa. Ładnie się do nas uśmiechnęła, spojrzała na nasze kieliszki i zaczęła, aż Jacqueline skinie głową, by mówiła.

– Niedługo lądujemy – oznajmiła. – Czy mogę zaproponować paniom kolejnego drinka, zanim zaczniemy obniżać lot?

Kiwnęłam głową, choć ledwie tknęłam swój kieliszek. Wiedziałam, że będę potrzebowała więcej niż jednego drinka, gdy Jacqueline skończy swoją opowieść. Patrzyłam jej w oczy, gdy stewardesa przyniosła nam świeże kieliszki i zniknęła bez słowa.

Złapałam swój i trzymałam go w tak mocnym uścisku, że za chwilę mógł się rozpaść na kawałki. Czekałam, aż przyjaciółka wróci do przerwanej historii, ale najpierw wypita swojego drinka.

– Nie muszę ci mówić, kim była ta kobieta – wyszeptwała. – Już to wiesz, prawda?
W ustach miałam tak sucho, że upiłam łyk wódki, która zapiekła mnie w przełyku. To był namacalny dowód, że nie śnię.

– Teraz rozumiesz, dlaczego nie mogę powiedzieć Julianowi? – spytała. – Próbowałam wiele razy. Może wtedy o to nie dbał, ale po całym tym czasie... Czas wszystko zmienia.

– Nie wszystko – zaznaczyłam. – Powinnaś mu powiedzieć. – Ich przyjaźń się nie zmieni, tego byłam pewna. Jeśli coś w ogóle miało się zmienić, wesprze ją bardziej, niż mogłam to zrobić ja.

Opuściła z rezygnacją ramiona, lecz wiedziałam, że w myślach przyznała mi rację. Dlaczego tak bardzo się bała mu powiedzieć?

– Zrobię to. Ale jest jeszcze jeden problem.
Jeden? Mnie przychodził do głowy co najmniej tuzin problemów. Zanim zdążyłam to

powiedzieć, w końcu podzieliła się ze mną pytaniem, które jej ciążyło.
– Co mam zrobić teraz, gdy Camila wróciła?

Thea

Poczułam prysnięcia wody na twarzy, gdy nasza mała drewniana łódka płynęła przez zatokę w kierunku Wenecji. Morze było ciemne i wzburzone, a niebo tej nocy zachmurzone. Trzymałam się kurczowo uchwyty przymocowanego obok kabiny motorówki, która nas odebrała w porcie niedaleko od lotniska. Wylądowałyśmy we Włoszech jakieś pół godziny wcześniej. Odkąd weszłam na pokład, byłam jak zaczarowana. Obok mnie siedziała Jacqueline i przeglądała wiadomości w telefonie. Sprawiała wrażenie, że nie jest świadoma ani pogody, ani miasta, do którego płyniemy. Za to ja szczękałam z zimna zębami, gdy moim oczom ukazały się pierwsze światła Wenecji.

Westchnęłam z rozkoszą, obejmując się ciasniej ramionami i żałując, że mój wełniany płaszcz nie chroni mnie lepiej przed przeszywającym wiatrem.

Jacqueline zerknęła na mnie i zmarszczyła brwi.

– Powinnaś wejść do środka – powiedziała, przekrzykując dudnienie silnika.

Pokręciłam głową i zacisnęłam usta, żeby nie widziała, jak się trzęsą. Zawsze chciałam odwiedzić Wenecję, miasto, w którym powstało dużo najpiękniejszej muzyki, jaką kiedykolwiek usłyszał świat. Nie mogłam uwierzyć, że tu jestem, nawet w tak niepokojących okolicznościach. Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że odwiedzę to miejsce, by uwolnić mamę z rąk sekty zbuntowanych wampirów. Zignorowałam strach, który wypełnił mi żyły na samą myśl, i skupiłam się na architekturze pojawiających się na horyzoncie budynków. To mogła być jedyna chwila, by się nacieszyć tą wizytą. Nie przyjechałam tu zwiedzać.

Ale kilka minut później oderwałam zmarznięte palce od uchwyty i wpełzłam do kabiny, by się na chwilę ukryć przed lodowatymi podmuchami. Jacqueline poszła za mną i spojrzała na mnie z niepokojem.

– Masz fioletowe usta – powiedziała zrzędlwym tonem. Zdjęła swój szal Burberry i zawiązała mi go na szyi, choć byłam już owinięta własnym szalem. – Jak dostaniesz zapalenia płuc, Julian mnie zabije.

Wolałam jej nie mówić, że Julian prawdopodobnie zabije nas obie za to, że wyjechałyśmy bez niego. Złapałam za końce jej kaszmirowego szala.

– No więc? Jak znajdziemy Mordicum?

– A możemy się najpierw rozpakować? – spytała, uśmiechając się do mnie tak, jakby już wiedziała, że przegrała w tej kwestii.

– Nie możemy czekać. Kto wie, od jak dawna mają mamę i co jej zrobili. – Przełknęłam gulę, która urosła mi w krtani na samą myśl. Ja otwierałam świąteczne prezenty, a ona była przetrzymywana jak więźniarka. Poczułam nowy przypływ złości.

– Znalezienie Mordicum trochę nam zajmie – przypomniała mi Jacqueline.

– Nie mamy czasu! – wybuchnęłam. Co, jeśli ją porwali ze szpitala? Ja przejmowałam się naszą kłótnią, a ona w tym czasie była torturowana albo coś jeszcze gorszego? Wolałam o tym nie myśleć.

Twarz Jacqueline się wygładziła. Przyjaciółka złapała moje zimne ręce w swoje z uspokajającą miną.

– Nie zabierze to zbyt wiele czasu. Mam wielu przyjaciół w mieście tajemnic. Znajdziemy ich szybko, ale Theo...

– Tak? – Próbowałam ukryć rozdrażnienie w głosie. Usiłowała mi przecież pomóc.

– Musimy zaplanować, co zrobimy, gdy już ich odnajdziemy – powiedziała ostrożnie. – Nie sędzę, by dobrym pomysłem było po prostu się tam pojawić i zapukać do drzwi.

A więc słyszała, gdy mówiłam Julianowi, że wejdziemy w sam środek siedziby Mordicum, by uwolnić moją mamę. Powiedziałam to głównie dlatego, że mnie wkurzył. W istocie nie miałam planu. Próbowałam coś wymyślić, odkąd opuściliśmy Korfu. Spojrzałam na nią z nadzieją.

– Masz jakieś pomysły? To będą moje pierwsze w życiu negocjacje z porywaczami.

– Moje nie. – Wykrzywiła usta i wiedziałam już, że wiele razy miała do czynienia z taką sytuacją. Może nie chciałam wiedzieć. – Cały problem polega na tym, że trzeba mieć coś do zaoferowania w negocjacjach.

– Pieniądze? – spytałam.

– Być może – odparła, ale po chwili pokręciła głową. – Większość wampirów ma pieniądze. Wątpię, by to wystarczyło, żeby ją wypuścili. Muszą chcieć czegoś tak samo mocno. Gdybyśmy wiedziały, dlaczego ją porwali, coś byśmy wymyśliły.

Ze względu na mnie. Dlatego ją porwali. Na tę myśl do mojego wnętrza jakby sięgnęła jakaś ręka i zacisnęła się na żołądku. Poczułam, jak blednę, choć próbowałam się otrząsnąć z tego okropnego uczucia.

– Wiemy dlaczego – oznajmiła cicho. – Jest tylko jedna rzecz, której chcą, prawda?

– Nie jesteśmy tego pewne – odparła szybko Jacqueline, ale nie patrzyła mi w oczy.

To nie był przypadek, że Mordicum porwało moją mamę. Camila chciała mnie dopaść, by się dowiedzieć, jaką magią władam. Jeśli byłam syreną, jak uważaliśmy, mama też nią była. Wiedzieli już o tym? A jeżeli tak, czy miało to dla nich znaczenie?

– Do czego im jestem potrzebna? – zadałam pytanie, które mi ciążyło.

– Nie wiem, ale to nie może być nic dobrego – przyznała. Motorówka zwolniła i Jacqueline wychyliła głowę. – Zdaje się, że jesteśmy na miejscu.

Wysłam za nią z kabiny. Zatrzymaliśmy się przed starym *palazzo*. Patrzyłam na zniszczoną ceglana fasadę budynku, podczas gdy kapitan manewrował łodzią, podpływając ostrożnie do wiekowych omszałych schodów. Otworzyła się brama i przed nami stanęło na powitanie kilka osób z obsługi domu. Woda przelewała się po dolnym stopniu i zastanawiałam się, jak wejdziemy do środka.

– Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Witaj w moim słodkim *palazzo* – powiedziała do mnie Jacqueline, biorąc nasze torby i podając je mężczyźnie w uniformie, który stał w bramie.

– To twój dom? – upewniłam się.

– Zwykle przyjeżdżam tu w karnawale – odparła, wskazując dolny schodek i ignorując wodę wlewającą się do butów. – Uwielbiam dobre imprezy. Zawsze przychodzi na nie dużo osób o otwartych umysłach. – Uśmiechnęła się do mnie i wyciągnęła dłoń, bym mogła przejść po suchych wyższych stopniach.

Uczestniczyłam w wampirzej orgii, więc domyślałam się, jak bardzo otwarte umysły lubiły wampiry. Zatrzymałam się na chwilę i rozejrzałam po zatoce oświetlonej blaskiem księżycy. W dole zauważyłam most, który łączył brukowaną uliczkę z tą stroną kanału. Po obu stronach wyrastały wysokie budynki, a każdy miał kilka okien zakrytych drewnianymi okiennicami. Było zbyt ciemno, bym mogła dobrze sobie wszystko obejrzeć, ale nawet nocą Wenecja mnie zachwycała. W piersi czułam rosnące ciepło, gdy moja magia również reagowała na to miasto. Dotknęła miejsca w moim sercu, co było zadziwiające, bo zwykle czułam swoją magię tylko przy Julianie.

– Ktoś tu jest? – spytałam Jacqueline szeptem, zastanawiając się, czy jakimś cudem on

nie zjawił się tu pierwszy.

Zacisnęła usta, ale zwróciła się do jednego z pracowników:

– *È un uomo qui? Signor Rousseaux?*

Zrozumiałam, o co zapytała, i powietrze ze mnie zeszło, gdy mężczyzna pokręcił głową. Wcale nie byłam jeszcze gotowa, by się z nim spotkać, ale skoro go tutaj nie było, co w takim razie ożywiało moją magię?

– Chodźmy. – Jacqueline wskazała gestem, żebyśmy weszły do środka.

Personel wziął nasze torby i echo powiełało w ciszy dźwięk ich kroków.

Z wdzięcznością weszłam do *palazzo* gotowa w końcu się ogrzać i ze zdziwienia otworzyłam szeroko usta. Na zewnątrz płynęła woda kanału, a brama prowadziła na otwarty dziedziniec. W środku stała fontanna zrobiona z wielkiej cysterny. Ściany z cegieł przechodziły w otynkowane, na których widniał w połowie dokończony fresk, który wydawał mi się podejrzenie znajomy.

– Kto to namalował? – spytałam, wskazując go palcem.

– Da Vinci – odrzekła Jacqueline, wzruszając ramionami i zrzucając buty. Skierowała się ku schodom, które jak mi się zdawało, prowadziły na pierwsze piętro.

– Ach, no tak, jakżeby inaczej, on – skwitowałam, przyglądając się malowidłu na drżących nogach.

Obiektem tego fresku nie był Dawid ani Madonna, matka Chrystusa, lecz eleganckie istoty z ciemnymi oczyma i kobiety, które w dłoniach niosły światło. Namalował na tych ścianach magiczny świat. Czy ktoś jeszcze to widział?

– *Piano nobile* znajdziesz na dole! – krzyknęła z góry Jacqueline, a jej dźwięczny głos odbił się echem w tych przepastnych wnętrzach.

– Piano? – spytałam, sądząc, że ma na myśli pianino.

– Ten zwrot oznacza główny poziom domu – wytłumaczyła z cierpliwością.

Gdy już się otrząsnęłam z szoku, poszłam za nią na schody. Wejście było kiepsko oświetlone, ale ciepłe pomimo kamiennych stopni i wiekowych ścian. Jacqueline wzięła mnie pod ramię i poprowadziła przez ogromne drzwi okolone z każdej strony ciężkimi jedwabnymi zasłonami.

– Droga do ogrodu prowadzi tędy – wyjaśniła, a ja ziewnęłam. –

Zwiedzanie może poczekać do jutra. Twoja sypialnia jest tam. – Wskazała palcem.

– Ale... – Ziewnięcie uniemożliwiło mi protest.

– Musisz się przespać – oświadczyła stanowczo.

Nie walczyłam z nią. Miała rację i dopóki nie przygotujemy konkretnego planu, nie mogłyśmy zrobić nic więcej.

Jacqueline zaprowadziła mnie do pokoju gościnnego, w którym paliły się tylko świece. Ściany były pokryte brokatową tapetą w odcieniu ciemnej czerwieni, która migotała lekko w świetle płomieni. Zatrzymałam się na chwilę, by zerknąć przez okno na ciemną zatokę pod nami, ale Jacqueline popchnęła mnie lekko w kierunku łoża z baldachimem. Ciężkie zasłony zostały odsłonięte i zobaczyłam czarną pościel z jedwabiu oraz stos poduszek.

– Będę za ścianą. – Wskazała jedwabny sznur wiszący przy łożku. – Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała, jedzenia albo wody, pociągnij, a pojawi się ktoś ze służby.

Skinęłam głową, zrzuciłam buty i padłam na miękką pościel.

Powieki miałam tak ciężkie, jakbym nigdy wcześniej nie spała. Zamykały mi się, gdy Jacqueline szła bezszelestnie w kierunku drzwi. Zanim sięgnęła do klamki, poczułam kolejne migotanie magii. Tym razem było tak, jakby mnie coś ku sobie pociągnęło. Nagle usiadłam prosto, oczy miałam szeroko otwarte i czujne, a ona przystanąła.

- Theo – zawołała. – Wszystko w porządku?
Potarłam miejsce, w którym to poczułam, i westchnęłam.
– Chyba Julian się zbliża. Moja magia coraz bardziej się odzywa.
Parsknęła śmiechem.
– Nie trzeba magii, by dojść do tego wniosku. Przypuszczam, że gdy się obudzimy, on już tu będzie. – Zawahała się. – Mogę mu przekazać, by poszedł do diabła, jeśli chcesz. Tylko powiedz.
– Nie trzeba – wymamrotałam z uśmiechem. To, że była gotowa wybrać mnie, nie jego, dużo znaczyło, ale nie mogłam go przecież unikać przez cały czas.
– Słodkich snów – rzuciła, a ja już prawie spałam.
* * *

Obudziłam się w duszących ciemnościach i przez chwilę nie pamiętałam, gdzie jestem. Usiadłam i odkryłam, że to ciągnięcie, które czułam przed zaśnięciem, było teraz silniejsze. Coś mnie gniotło w piersi. Zacisnęłam palce na skórze, jakbym się chciała uwolnić. Po chwili ten niewidzialny łańcuch poluzował się lekko, a ja wzięłam głęboki oddech. Świece się wypaliły, więc zorientowanie się w otoczeniu zajęło mi chwilę.

Przez okno wpadało światło księżyca i wyszłam z łóżka, jakby coś mnie ku niemu ciągnęło. Gdy tylko opadłam stopami na posadzkę, to ciągnięcie skierowało mnie do drzwi.

Jacqueline miała rację. Julian już tu był i zdaje się, że nie zamierzał pozwolić mi spać. Szukając butów, ponarzekałam sobie pod nosem na temat nadopiekuńczych wampirów. Gdy poczułam jeszcze dwa pociągnięcia magii, dałam sobie z nimi spokój.

W *palazzo* było cicho, gdy szłam na palcach korytarzem. Drzwi obok mojej sypialni były otwarte i zajrzałam do środka. Łóżko było puste, ale pościel wymięta. Jacqueline prawdopodobnie wstała, by go przywitać w domu. Ponieważ w końcu nie zostałam oprowadzona po rezydencji, nie miałam pojęcia, dokąd pójść. Odwróciłam się i zaczęłam iść w przeciwnym kierunku, aż ucisk w klatce piersiowej zaczął się zmniejszać.

Interesujące.

Odwróciłam się ponownie na palcach, zrobiłam krok i poczułam, jak wszystko wokół mnie się zaciska. Szłam za tym uczuciem, dopóki wrażenie ucisku znowu się nie rozluźniło. To było coś w rodzaju magicznego wzywania na spotkanie, którego celem był tylko seks. Ale nie zamierzałam tak łatwo oddać się Julianowi, o nie.

Gdy zbliżyłam się do drzwi wejściowych, poczułam, jak magia mocno mnie ciągnie ku bramie prowadzącej do ogrodu.

– W porządku – powiedziałam, czując się głupio, że mówię do siebie. Na stole, kilka kroków od drzwi, paliła się pojedyncza świeca, więc ją podniosłam i trzymając w dłoniach, poszłam w kierunku bramy. Oczekiwałam, że zastanę tam, pod księżycem, pogrążonych w kłótni Jacqueline i Juliana. Ale w ogrodzie nie było nikogo. Już zaczęłam się odwracać, kiedy magnetyczna moc pociągnęła mnie z powrotem ku bramie.

Gdy weszłam do ogrodu, uniosłam wyżej trzymaną w rękę świecę, by się rozejrzeć, i podmuch wiatru od razu zgasił płomień. Ziemia pod moimi nagimi stopami była zimna.

Jasna cholera. Nie zamierzałam nikogo szukać, błądząc po tym ciemnym jak piwnica ogrodzie, nawet mojego samca. Jeśli mnie pragnął, mógł wejść do środka i znaleźć mnie w sypialni pod kołdrą.

Chwyciłam za klamkę, by wrócić do domu, ale gdy tylko drzwi uchyliły się odrobinę, kolejny powiew wiatru sprawił, że się zatrasnęły. Poczułam igiełki na karku i odwróciłam się

powoli, bo nie byłam już w ogrodzie sama.

Choć wcześniej spotkaliśmy się tylko raz, poznałam go od razu, nawet w tych ciemnościach. Magia we mnie się rozpałała i ożyła, a ja krzyknęłam, gdyż parzyła, jakbym za chwilę sama miała zapłonąć. Otworzyłam usta, chcąc błagać go, żeby przestał, cokolwiek robił. Mój wzrok padł jednak na pozbawione życia ciało, które trzymał za kark.

Blond włosy Jacqueline zwisały wzdłuż jej nieruchomego ciała, a głowę miała skręconą pod nienaturalnym kątem. Była martwa. Krzyk urósł w mojej krtani.

– Cicho! – zakomenderował głęboki głos i zgasił mój okrzyk jak płomień świecy. Poczułam, jak puchnie mi od niego gardło, jakby chciał się wyzwolić, ale bezskutecznie. Zostałam poddana perswazji. Przesunęłam palcami po szyi, a mężczyzna warknął: – Możesz mówić cichym głosem.

Tylko dwa słowa przysły mi do głowy, gdy patrzyłam na niego zaszokowana.

– Willem Drake.

– Witaj, Theo.

Spojrzałam na Jacqueline. Serce biło mi w piersi jak szalone i odwróciłam wzrok.

– Zabiłeś ją.

– Wyjdzie z tego – odparł, a jego oczy były tak ciemne jak nocne niebo. – Pod warunkiem że pójdziesz ze mną.

Pokręciłam głową.

– Za chwilę pojawi się tu Julian, a on...

– Nie boję się Juliana Rousseaux. – Wypowiedział to imię i nazwisko z pogardą. – Choć twój wybór partnera godowego mnie rozczarował.

Poczułam falę wściekłości i ruszyłam ku niemu z zaciśniętymi pięściami. O to tu chodziło?

– Ja nie jestem rozczarowana, więc jeśli sądzisz, że możesz mnie wykraść...

– Nie muszę cię wykradać – wszedł mi w słowo z brzydkim uśmiechem. – Pójdziesz ze mną, czy ci się to podoba, czy nie.

– Taki jesteś pewien? – Ale pomimo niechęci poczułam pociągnięcie niewidzialnego łańcucha i ruszyłam do niego. Nie było w tym ruchu niczego łagodnego czy uspokajającego. Moja magia nie wzywała mnie ku Julianowi. To było jarzmo, a Drake trzymał za drugi jego koniec. Zwalczyłam w sobie chęć, by mu ulec. Nie pójdę z nim po dobroci. – A dlaczego niby miałabym z tobą iść?

Wypuścił z rąk ciało Jacqueline, które upadło na ziemię z miękkim tąpnięciem. Willem wyciągnął ku mnie dłoń w rękawiczce.

– Dlatego że nie masz wyboru. Pójdziesz ze mną, bo jestem twoim panem.

Julian

Szybciej pokonałbym tę odległość wplaw.

Może chodziło o jego ludzki wzrok albo egipskie ciemności spowijające zatokę, w każdym razie było sporo po północy, gdy kierowca wodnej taksówki zatrzymał się przy schodach prowadzących do *palazzo* Jacqueline. Spodziewałem się, że w środku będzie ciemno, ale w każdym oknie świeciło się światło. Poczułem strach i próbowałem wyczuć swoją magię, gdzie jest moja partnerka. Skupiłem się na łączącej nas więzi i miałem nadzieję, że ona będzie po drugiej stronie, ale więź była niemal tak samo napięta jak w Grecji, gdy za nią wyruszyłem.

Nie czekałem, aż motorówka zaparkuje, i wyskoczyłem na mokre stopnie. Facet za sterem coś do mnie krzyknął, ale ja już waliłem w zabytkowe drzwi, które prowadziły na wewnętrzny dziedziniec. Usłyszałem jakieś zamieszanie i ludzki służący pojawił się, by mnie wpuścić.

– Pana nazwisko? – spytał, ale ja nie miałem już cierpliwości. Wsadziłem rękę między drzwi, złapałem go za koszulę i przycisnąłem do drzwi. – Rousseaux! A teraz mnie wpuść.

Szukał kluczy. Poczułem wilgotną woń przerażenia, która od niego biła.

– T-t-tak jest, panie – wyjąkał.

Efekt był taki, że facet z motorówki w końcu przestał się wydzierać. Puściłem służącego, by mógł mi otworzyć.

Rzuciłem mu swój portfel.

– Zapłać taksówkarzowi.

– Się robi – odparł, a ja już wbiegałem po schodach.

Nie przyspieszyłem ruchów ponad śmiertelne, by nie tracić czasu na wymazywanie pamięci taksówkarza perswazją. Gdy tylko wszedłem do środka, zatrzymałem się na chwilę i wziąłem głęboki oddech. Lawendowo-miodowy zapach Jacqueline był silniejszy od woni Thei, ale wyczuwałem też goździkowo-jaśminowy aromat mojej samicy.

Zacząłem iść w tym kierunku, a wtedy w korytarzu pojawiło się kilka osób ze służby. Stały jak wryte. Niektóre się przede mną cofnęły, ale starsza kobieta nie ruszyła się ani o milimetr.

– Gdzie ona jest? – spytałem ją twardo. Spojrzała na mnie obojętnie. – *Dov'è lei?* – powtórzyłem po włosku, zdławivszy ryk.

Drżącym palcem wskazała ogrody na tyłach rezydencji. Teraz już nie kryłem swojej natury i błyskawicznie się tam znalazłem. Służbę Jacqueline z łatwością potraktuję perswazją. Większość i tak prawdopodobnie należała do wampirzej świty.

Gdy zdałem sobie z tego sprawę, mój strach tylko się wzmocnił. Nie bali się dlatego, że w środku nocy pojawił się w domu wampir. Wydarzyło się tu już coś innego. Przyszła mi na myśl noc, kiedy spłonął dom Camili. Jej służący byli czujni, ale też przerażeni, gdy tłoczyli się bezsilnie na zewnątrz płonącej rezydencji.

Poczułem, jak burczy mi w pustym brzuchu. Nie jadłem od zeszłej nocy. Cała ta hucpa z Bożym Narodzeniem sprawiła, że nie miałem chwili spokoju z Theą. Zignorowałem ten dziki głód i wbiegłem do ogrodu.

Nie było tam żadnych świateł poza kilkoma latarniami przy bramie. Spojrzałem na pojedynczą świecę, która leżała kilka kroków dalej, jakby została wytrącona komuś z ręki. Odwróciłem się, szukając Thei, ale znalazłem tylko więcej służących. Tłoczyli się wokół

ogrodowego leżaka, na którym odpoczywała Jacqueline. Na mój widok ich odepchnęła. Miała trupio bladą twarz.

– Julianie.

W jej głosie była rozpacz i wystarczyło mi już samo to, jak wypowiedziała moje imię. Wiedziałem, że cokolwiek złego się tu wydarzyło, miało związek z Theą.

Padłem na kolana na zimną trawę świadomy tylko jednej rzeczy. Uniosłem twarz ku księżycowi, wdychając nocne powietrze. Chłód zapiekł mnie w płucach, ale poczułem tę woń. Jej woń. Zapach Thei. Wisiał w powietrzu jak tłący się popiół. Cień, pozostałość. Wkrótce całkiem zniknie. Gdy tak się ulatniał, poczułem, jak łącząca nas więź się rozluźnia. Jakby ktoś po drugiej stronie puścił swój koniec.

– Nie! – Mój krzyk wzbił się w niebo. Padłem na ziemię i palcami zacząłem rozgrzebywać żdzbla trawy, jakbym tam szukał choćby jej skrawka.

Chwilę później Jacqueline znalazła się obok mnie. Chciała mnie złapać za rękę, ale się odsunąłem. Klęcząc, patrzyłem na swoją najlepszą przyjaciółkę.

Oczy miała podkrążone, a podkówki były tak ciemne jak siniaki. Nadal była śmiertelnie blada. Do tego stopnia, że widziałem każdą fioletową żyłkę pod skórą. Włosy miała w nieładzie, jakby dopiero co wstała z łóżka, i wystawały z nich kawałki trawy i liści. Gdy przyjrzałem jej się bliżej, zauważyłem brudne ślady na jedwabnej białej koszuli nocnej.

– Co... – Nie potrafiłem sformułować pytania.

– Zostawcie nas! – krzyknęła do służy, a głos jej zadrżał. Kiedy zostaliśmy sami, zniżyła głos do szeptu, jakby im nie ufała. – Wszedł do mojej sypialni – powiedziała i przełknęła głośno, a potem dodała: – Willem.

Nie mogłem wydusić słowa, ale czułem, jak jej słowa wyczerpują resztki adrenaliny.

– Skręcił mi kark – wyjaśniła szybko. – Znaleźli mnie służący i poczekali, aż wróci mi przytomność. Julianie, oni przeszukali dom. Thea...

Nie musiała kończyć tego zdania. Wiedziałem, że mojej partnerki tu nie ma, gdy tylko się pojawiłem.

Willem zabrał Theę.

Przypomniałem sobie moją siostrę, która śmiała się w płomieniach, kiedy próbował ją spalić żywcem. Pomyślałem, jak łatwo mu przyszło trzymanie jej z dala od nas. O tym, jak Camila mi powiedziała, że ją zgwałcił tej nocy, gdy się spotkali po raz pierwszy.

A teraz miał Theę. W miejscu Camili ujrzałem w wyobraźni moją partnerkę i zrobiło mi się niedobrze. Dławiłem się resztką zawartości swojego żołądka.

– Tak bardzo mi przykro – wyszeptała Jacqueline.

Nie mogłem się zmusić, by na nią spojrzeć. Wolałem tego nie robić.

– Znajdziemy ją – dodała z pasją.

Ale ja mogłem się tylko roześmiać. W jakim stanie? Nie podzieliłem się z nią tą okropną myślą.

– Jak?

– Mordicum. Oni muszą wiedzieć, gdzie on jest, prawda? To nie przypadek, że są tu w tym samym czasie, co on.

Zdołałem tylko skinać głową. Miała rację, ale to nie koiło mojego bólu.

– Julianie! – krzyknęła. – Nie załamuj się, proszę.

Coś we mnie jakby trzasnęło. Świat się poruszył i opadły go ciemności, gdy to na nią skierowałem swoją wściekłość.

– Moja samica zniknęła! – ryknąłem. Desperacja zmieniła się w rozpaloną do czerwoności złość. Poczułem, jak w piersi biją mi skrzydła budzącej się magii, ale tym razem były tam tylko: ciemność, pazury i kły. Teraz, gdy zabrakło złotego jądra magii Thei, ta ciemność pochłaniała mnie bez żadnych przeszkód. – Rozedrę to miasto na strzępy. Rozedrę każdego, kto stanie na mojej drodze, dopóki jej nie odnajdę.

– Teraz lepiej – powiedziała, wzdychając z ulgą. – Ale spójrz na mnie. Błagam. – Uniosłem ku niej swoje pokryte czernią oczy i aż się wzdrygnęła na widok tego, co w nich zobaczyła. Wyprostowała się i wytrzymała mój wzrok. – Odnajdziemy ją. Bez względu na wszystko.

Przytaknąłem z wysiłkiem. Znała współczesną Wenecję lepiej ode mnie. Potrzebowałem jej pomocy. Wyjechałem stąd wieki temu w niejasnych okolicznościach. Wtedy byłem tu znany pod innym mianem: Boski Bicz. Nigdy nie sądziłem, że znowu stanę się tą istotą, ale nie miałem wyboru. Wiedziałem tylko, że gdy nadejdzie ten moment, stawię czoła Willemowi sam na sam.

Wtedy wydrę mu serce z piersi i wepchnę do gardła.

Thea

Po raz setny przemierzałam pokój, szukając w nim czegokolwiek, co mogłoby mi pomóc. Nie miałam pojęcia, gdzie jestem ani jak dużo czasu upłynęło, odkąd Willem porwał mnie w środku nocy. Co więcej, nie wiedziałam, jak się stąd wydostać.

Pokój sam w sobie był ładny, dużo ładniejszy, niż mogłabym się spodziewać. W końcu zostałam uwięziona. Poza drobnostką, że zamknięto go od zewnątrz na klucz, przypominałby gościnny, przynajmniej według wampirzych standardów. Jeśli traktować ściany pomieszczenia jako wskazówkę, nie byłam w weneckim *palazzo*. Zamiast tynków czy fresków otaczały mnie zimne kamienie przywodzące na myśl styl średniowiecza. Wielkie łożo zasłano luksusową pościelą z kilkoma poduchami wypełnionymi pierzem. Zdawało się, że jestem tutaj jedynym nowoczesnym elementem. Po obu stronach świeciły się latarnie, a w kącie stał sekretarz, który wyglądał jak przeniesiony z pradawnego zamku. Obok zauważyłam krzesło sprawiające wrażenie jeszcze starszego. Poza latarniami było jeszcze tylko jedno źródło światła: dwa małe łukowate okna pod sufitem wysokim na ponad trzy metry.

Jakbym się obudziła w środku gotyckiej powieści.

Tyle że nie obudziłam się tutaj. Weszłam po prostu do środka. Tak samo bezwolnie jak wtedy, gdy posłusznie stanęłam u boku Willema Drake'a, kiedy tego zażądał.

O co tu, do diabła, chodziło?

Usłyszałam walenie w drzwi, jakby jakiś życzliwy bóg usłyszał moje niewypowiedziane głośno pytanie. Cofnęłam się kilka kroków na dźwięk metalicznego zgrzytu otwieranej zasuwki. W drzwiach stanęła dziewczyna w mniej więcej moim wieku. Miała na sobie cienką, nieomal przezroczystą suknię.

– Dzień dobry? – powiedziałam niepewnie.

– Wielmożny Drake zaprasza na śniadanie.

– Nie jestem głodna – odrzekłam powoli, ale ona odeszła na bok, by zrobić mi miejsce, jakby mnie nie usłyszała.

Była albo pod wpływem perswazji, albo miałam przed sobą robota, który znakomicie udaje opóźnionego umysłowo człowieka. Nie odezwała się już i tylko stała przy otwartych drzwiach.

Miałam dwie opcje. Mogłam albo odmówić i pozostać tu, wpatrując się w nią, albo wyjść i otrzymać jakieś odpowiedzi, choć coś mi mówiło, że wyciągnę je z Willema Drake'a tylko wtedy, jeśli mi sam na to pozwoli.

Wzięłam głęboki oddech i powoli wyszłam za drzwi.

– Tędy – powiedziała wesołym głosem dziewczyna.

Poprowadziła mnie korytarzem, który tylko potwierdził moje przeczucie, że zostałam zabrana do jakiejś starożytnej twierdzy.

– Pracujesz dla Willema Drake'a? – spytałam, zastanawiając się, czy ona mogłaby mi coś wyjaśnić.

Spojrzała na mnie, jakbym mówiła do niej w obcym języku.

– Służę mu.

Czy chciałam wiedzieć, co to oznacza?

Doszłam do wniosku, że nie. Zamiast tego skupiłam się na zapamiętywaniu naszej trasy.

Nie miałam pojęcia, dokąd mnie zabiera, ale w tym momencie przydatna mogła być każda informacja. Nie było jednak więcej okien. Nie mogłam więc zerknąć poza ściany więzienia, w którym się znalazłam. Korytarz prowadził do dużej jadalni i zatrzymałam się na widok Willema, który siedział na drugim końcu ogromnego dębowego stołu. Nakryto do uroczystego posiłku, ale nie zauważyłam jedzenia. Inna sprawa, że nie ruszyłabym tego, co miałby mi do zaoferowania.

Mój żołądek zaburczał w cichym proteście, ale go zignorowałam.

– Tak się cieszę, że przyszłaś – zawołał Willem. Gestem wskazał krzesło naprzeciwko swojego. – Rozgość się.

Usiadłam bez słowa, a Willem palcem wskazującym przywołał do siebie moją towarzyszkę. Nieomal ku niemu pobiegła i zatrzymała się tuż obok.

– Dziękuję – powiedział. – Dziś wieczór możesz mi służyć i będzie to wyraz mojej wdzięczności.

On nie mógł mieć naprawdę na myśli...

Ale dziewczyna od razu wyciągnęła gotowe ramię pokryte bliznami. Biła z niej duma. Odwróciłam wzrok, lecz kątem oka zauważyłam błysk noża Willema. Wiedziałam już o ludziach, którzy służyli wampirom jako dawcy krwi. Widywałam ich na przyjęciach, ale to było coś innego. Ona była zbyt chuda i miała za dużo nacięć na ramieniu. Mimo to odwróciła nadgarstek bez jednego mrugnienia i pozwoliła, by jej świeża krew spływała do małej srebrnej miseczki.

– Słyszałem plotki, że Julian Rousseaux związał się na wieki z partnerką godową – powiedział Willem i podniósł wzrok znad strużki krwi. Teraz patrzył na mnie.

Nie poruszyłam się. Nie pozwoliłam, by choćby jeden mięsień drgnął mi w twarzy.

– Nie dbałem o to, gdy usłyszałem o tym po raz pierwszy – mówił dalej. – Choć nie powiem, byłem zaskoczony. Julian nigdy nie wyglądał na takiego, który chciałby mieć partnerkę na wieki wieków. Plotek jednak przybywało.

– Docierały nawet do ciebie? – Nie mogłam się powstrzymać. – Trudno sobie wyobrazić, by plotki dochodziły do zmarłych.

– Tak, moja śmierć to kolejna plotka. – Żołądek mi się zacisnął na widok jego zjadliwego uśmiechu. – Łatwo ją wszyscy połknęli. W wampirzym świecie plotka jest ewangelią. Większość nieśmiertelnych istot wszystko już przecież widziała. Dosłownie wszystko.

– A co się stanie, gdy się dowiedzą, że nadal żyjesz? – Spojrzałam na nóż i widelec, które leżały przede mną. Zastanawiałam się, czy mogą mi posłużyć za broń.

– Będzie trochę gadania, ale nie na miarę skandalu, który wybuchnie, kiedy do nich dotrze, co zrobił ci Julian.

Zamrugalam.

– Mnie?

– Wiesz już, jaka jest twoja prawdziwa natura? – spytał.

Dziewczyna zaczęła się odsuwać, ale Willem złapał ją za nadgarstek. Uniósł jej rękę do ust i polizał słabą już strużkę krwi. Powieki jej zadrżały niemal jak w mistycznej ekstazie, za to moje obrzydzenie zmieniło się w widoczny już na twarzy wstręt. Uśmiechnął się na ten widok.

– Ludzie zajmują istotne miejsce w łańcuchu pokarmowym.

– Ona nadal żyje – sprzeciwiłam się. – Nie jest kawałkiem mięsa, które możesz sobie podgryzać.

– Hipokrytka. – Mlasnął, pokazując mi koniec języka, i w końcu wypuścił dziewczynę. Skryła się z powrotem w ciemnym kącie, nie wydając z siebie ani jednego dźwięku. –

Mogłem się tego spodziewać po dziecku wychowanym przez Kelly.

Pozwolił, by imię mojej matki zawisło między nami na dobrą chwilę. Nie byłam pewna, czy to przynęta, czy gałązka oliwna, więc na to pozwoliłam.

Willem zakręcił kielichem pełnym krwi jak snob delektujący się winem.

– Nie interesuje cię, skąd znam twoją matkę ani dlaczego tu jesteś?

– Zakładam, że mi powiesz. – Skrzyżowałam ramiona na piersi i lekko nimi wzruszyłam. Miałam nadzieję, że nie wyczuje, jak szybko zaczęło mi bić serce. – Zdaje się, że lubisz słuchać swojego głosu.

Zamilkł na chwilę i znieruchomiał, aż zaczęła mnie swędzieć skóra. Choć się nie ruszał, jego oczy przykrył mrok.

– Coś sobie wyjaśnijmy, moja droga. Jestem głową tego domostwa. Nie moja matka, niech spoczywa w spokoju. Nie moja żona, niech ją wszyscy diabli. Wyłącznie ja. Ja i tylko ja. Twoje żarciki mnie męczą, więc zostaw je dla siebie.

– A jeśli tego nie zrobię?

– Tym razem to prośba. Następnym razem wydam ci rozkaz.

– Nie słucham rozkazów – odparłam chłodno.

– Nie będziesz miała wyboru. Jestem twoim panem, pamiętasz? Będziesz słuchać moich poleceń, czy ci się to podoba, czy nie.

Przełknęłam, słysząc ponownie słowa, które powiedział zeszłej nocy w ogrodzie. Z jednej strony chciałam wiedzieć, co oznaczają. Z drugiej... już się domyślałam.

Uśmiechnął się drwiąco i upił z kielicha. Powiodłam wzrokiem za ruchem jego ręki i na widok krwi poczułam ból w dziąsłach.

– Chcesz dostać własną porcję? Mogę się tym zająć.

– Nie – odpowiedziałam szybko, ale pstryknął palcami i z ciemnych zakamarków sali wychynął inny człowiek z wampirzej świty. Młody mężczyzna wyciągnął ku mnie nadgarstek, lecz pokręciłam głową. – Ja nie...

– Kłamiesz – wymruczał Willem. – Widzę twój głód. Po co zaprzeczać?

– Nie jestem... Ja nie... – Nie wiedziałam, jak dokończyć własne zdania.

– Powiedz mi prawdę – domagał się odpowiedzi i poczułam, jak coś się wokół mnie zaciska. Zagryzłam usta z determinacją, by niczego mu nie powiedzieć. – Piłaś już kiedyś krew?

– Tak. – Odpowiedź była natychmiastowa i nie zdołałam jej powstrzymać.

– Pokazały się kły? – zadał mi kolejne pytanie.

Skinęłam głową, a ból w ustach był coraz silniejszy.

– Pokaż.

Od razu otworzyłam usta.

– Pokaż mi swoje kły, Theo – doprecyzował żądanie i westchnął z niecierpliwością.

Zanim zdołałam powiedzieć, że nie wiem jak, poczułam ostre ukłucie w miejscu poprzedniego bólu i moje kły się wydłużyły. Rozwarłam szeroko oczy, gdy zdałam sobie sprawę, jak bardzo Willem Drake potrafi mnie kontrolować, a przynajmniej moje ciało. Mógł mnie zmusić do zrobienia wszystkiego, czego chciał. To wystarczyło, by zrobiło mi się niedobrze.

– A więc są – stwierdził. – A teraz pij.

– Ale... – Jednak już sięgałam po rękę służącego i przyłożyłam sobie jego nadgarstek do ust. Zawahałam się na chwilę, zdając sobie sprawę, że nie mam pojęcia, co robię.

– Poddaj się swojej prawdziwej naturze – poinstruował mnie Willem.

Poczułam delikatne pchnięcie, jakby jego słowa przełamały moją samokontrolę,

i zanurzyłam kły w ciele tego mężczyzny. Nienawidziłam tego. Tego, jak smakowita była jego krew na moim języku, jak bardzo jej pragnęłam i że nie chciałam przestać. Zamiast tego piłam coraz zachłanniej, delektując się tym, jak krew rozgrzewa moje gardło. Świat wokół mnie skurczył się do cieni nawet wtedy, gdy stałam się świadoma całej przestrzeni. Słyszałam wolne bicie serca Willema, miękkie i równe bicie serc pozostałych służących ze świty i stopniowe zwalnianie tętna mężczyzny, którego krwią się karmiłam.

– Możesz go dokończyć, jeśli chcesz – powiedział Willem i zaśmiał się ponuro. – Mam ich całe mnóstwo.

Oderwałam się od nadgarstka służącego i puściłam jego ramię. Odsunęłam swoje krzesło daleko od stołu i objęłam się rękami. Skóra tego mężczyzny była niczym z wosku, jakby był o włos od śmierci. Niepewnie się zakołysał, wydawało się, że zemdleje, a ja zwalczyłam impuls, by się rozplakać. To była moja wina. Nie zrobiłabym tego ponownie. Nie pozwoliłabym, by Willem zamienił mnie w potwora.

– Nie piję krwi.

– Dowody temu przeczą. – Przegonił służącego. – Idź, poszukaj swojego zarządcy.

Nie spytałam, kim jest zarządca. Mogłam się domyślić. Dla niego ci ludzie nie byli niczym więcej jak bydłem zmuszonym perswazją do robienia wszystkiego, co im polecił.

– Nie jestem wampirem – wyszeptalam.

– Nie – odparł, a na jego usta wpełzł pomału uśmiezek. – Jeszcze nie.

Julian

Myślisz, że odpowiedzą? – spytała Jacqueline, patrząc, jak moje pióro zapisuje kawałek ciężkiego plótnowanego papieru.

Do pokoju wdzierał się świt i słońce właśnie wschodziło nad weneckim horyzontem. Upłynęły godziny, a my nadal nie mieliśmy żadnych informacji o Drake’u czy Mordicum. Został mi tylko jeden wybór: poprosić o pomoc tam, gdzie była ona najmniej prawdopodobna.

– Miejmy nadzieję – wymruczałem, składając list na równe trzy części. Nie trzymałem się dokładnie etykiety dotyczącej korespondencji, używając artykułów piśmienniczych mojej przyjaciółki, ale nie miałem wyboru. Nie pomyślałem, by zabrać ze sobą rodzinne pieczęcie, zanim wyleciałem z Grecji. Zresztą nie sądziłem, by matka mi je wydała. Uznałaby mój plan za bezmyślny i nie chciałaby być jego częścią. Za to Jacqueline czuła się odpowiedzialna za zniknięcie Thei. Ja też tak się czułem, choć nie przyznałbym się do tego. Nie powinienem był jej wciągać w ten bałagan. Włożyłem list do kremowej koperty i zastygłem na chwilę. – Jesteś pewna? Wiesz, co to oznacza, jeśli go wyślę.

– Oczywiście. – Przewróciła oczami.

Na jej twarzy nie było śladu zwyczajowego uśmiechu. Żadnego znaku, że już wydobrzała po ataku z zeszłej nocy. Jediną oznaką jej złości był brak poczucia humoru. Nie zawahała się ani na moment, gdy poprosiłem ją o pióro i papier, by napisać list do *le regine*, wampirzych królowych, które rządziły tymi zatokami.

– Miejmy nadzieję, że wciąż będę mógł znaleźć jedną z *bocche di serpente*.

Wstałem i sięgnąłem po kurtkę, którą rzuciłem na oparcie krzesła. Miałem na myśli prywatne skrzynki pocztowe rozmieszczone na terenie Wenecji i udające dla niepoznaki rzeźby w kształcie węży. Były używane przez królowe, by kontrolować śmiertelnych i nieśmiertelnych mieszkańców miasta. Pomysł tej poczty okazał się tak udany, że Rada Dziesięciu skopiowała go do własnych celów. Ale choć paszcze lwów stworzone przez weneckich patrycjuszy zostały w większości usunięte na rozkaz Napoleona, sekretna sieć wampirów nadal działała. Musiałem się tylko zorientować, gdzie są skrzynki.

– Może go zabrać jeden z moich ludzi. – Jacqueline się odwróciła i nakazała coś po włosku służącej, która stała najbliżej. Chwilę później kobieta wróciła z dwoma lokajami.

Poczułem niepokój, patrząc, jak śmiertelnik znika w korytarzu *palazzo*. Nic by mnie nie powstrzymało przed odzyskaniem Thei, ale nie byłem potworem. Już nie. Wysłanie kogoś innego, by doręczył prośbę, mogło skupić na tej osobie uwagę jednego z lokalnych *cavalieri* – rycerzy, którzy przysięgli chronić królowe.

– To na pewno dobry pomysł?

– To nie siedemnasty wiek. Nikt nie pilnuje tych starych skrzynek. – Podała list jednemu z lokajów i wyszedł z nim w rękę.

Wieki temu śledzenie skrzynek było źródłem informacji niemal tak samo dobrym jak umieszczane w nich listy. Ale moja przyjaciółka miała rację. To było lata temu. W Wenecji żyło się inaczej i dzięki zakłęciu rzuconemu na długo przedtem, zanim magia zasnęła, wiadomość dotrze do królowych niemal od razu.

Jacqueline ziewnęła i opadła na fotel przy kominku. Wampiry zwykle nie czuły się zmęczone, ale nie było to całkiem niespotykane, szczególnie po zadaniu śmiertelnej rany.

Biorąc pod uwagę, że zaledwie kilka godzin temu złamano jej kark, szybko doszła do

siebie, nawet według wampirzych standardów. Widziałem jednak cienie pod jej oczami i bladość skóry.

– Powinnaś odpocząć – powiedziałem, ignorując burczenie w brzuchu.

– Przyganiał kocioł garnkowi – odparła, bo usłyszała ten dźwięk. – Musisz coś zjeść.

Od mojego przyjazdu nalegała, żebym się posilił, jakby odrobina świeżej krwi w żołądku mogła mnie uspokoić.

– Nie mogę. Obiecałem Thei, że nie będę pił żadnej innej krwi, tylko jej.

Samo wypowiedzenie jej imienia było jak wcieranie soli w świeżą ranę. Zamrugalem, bo moja wyobraźnia zaczęła odtwarzać film, a na nim wszystkie koszarne tortury, którym Willem poddawał Theę.

– To było głupie – powiedziała Jacqueline ku mojemu zaskoczeniu. Podkuliła swoje długie nogi pod siebie. – A co zrobisz, jeśli ona...

– Umrze? – skończyłem za nią, wypowiadając słowo, którego nie chciało wymówić żadne z nas.

– Albo zajdzie w ciążę. Nie jest dobrze dla dziecka, gdy zasoby matki są uszczuplane przez apetyt tatusia.

Miała rację, ale nie potrafiłem nic więcej, jak tylko skinąć głową. Jedyną rzeczą gorszą od myślenia o Thei było zastanawianie się nad naszą wspólną przyszłością, która teraz, gdy moja samica zaginęła, wisiała na cienkim włosku.

– Nie potrzebuję krwi – rzuciłem cicho. W brzuchu znowu mi zaburczało, jakby dla podkreślenia tego kłamstwa. Tym razem oboje to zignorowaliśmy.

– Jeśli nie chcesz normalnie zjeść, przynajmniej czymś się posil. –

Podawała mi paterę z owocami, które wcześniej przyniósł nam jeden ze służących.

Urwałem kiść winogron, włożyłem jedno do ust, rozgryzłem i połknąłem.

– Zadowolona?

– Wręcz ekstatycznie – rzuciła beznamiętnie i odstawiła paterę. –

Znajdziemy ją, Julianie.

Straciłem już rachubę, ile razy mi to powiedziała. Na początku, aby mnie uspokoić. Później, by uspokoić siebie. Teraz weszło jej to już w krew.

– Nie został żaden ślad.

– Prawdopodobnie ukrył ją w iluzji – odparła łagodnie. – Królowe będą coś wiedziały, a ja mogę wysłać list do...

– Nie – przerwałem jej. – Nikt o tym nie wie i na razie niech tak zostanie.

– Nawet królowe? – Spojrzała na drzwi, za którymi zniknął jej służący z moim listem.

– Poprosiłem je tylko o audiencję.

Wzięła głęboki oddech i skinęła głową, gdy dotarł do niej sens moich słów.

– Nie masz do nich zaufania. Dlaczego?

– Nie wiem, czy mogę im ufać, ale mam pewność, że nie jestem tu mile widziany.

– Naprawdę narobiłeś tyle bigosu? – Wgryzła się w błyszczące czerwone jabłko. Po ataku bardziej ode mnie potrzebowała jedzenia.

– Zostałem poproszony, żebym wyjechał – powiedziałem z mocą.

– Lepiej być poproszonym niż zesłanym na banicję.

– Zostałem poproszony... z użyciem siły – poprawiłem się.

Jacqueline pokręciła głową.

– Nie powinnam była jej tu przywozić. Nie pomyślałam.

– O mojej przeszłości w tym miejscu?

– O niczym – odparła. – Nie umiałam jej odmówić. Nie chciałam jej odmówić. To było

prawie tak, jakby...

– Magia – dokończyłem ponuro. – Musimy się dowiedzieć wszystkiego, co możliwe, na temat rodu syren.

– Musimy odnaleźć jej matkę.

Wiedziałem, że ma rację, ale odszukanie Kelly Melbourne odsuwało się coraz dalej na mojej liście priorytetów.

– Musimy odnaleźć Theę.

– Słuchaj. – Jacqueline poruszyła się na krześle i przysunęła, by jej twarz znalazła się na tym samym poziomie, co moja. – Wiem o tym, ale co, jeśli Kelly może nam w tym pomóc? Jest przecież matką Thei.

– A ja jestem jej partnerem godowym! – ryknąłem, po czym wstałem i zacząłem chodzić po pokoju.

Jacqueline zamilkła.

– Powinienem móc ją odnaleźć i wyczuć. Jest tak, jakby zniknęła. Była tam w jednym momencie, a potem... – Przełknąłem i odwróciłem się do kominka, udając, że podziwiam nadal tykający stary zegar. – Nie wyczuwam jej już.

Po drugiej stronie łączącej nas więzi nie było niczego. Jej zapach –

fiołki skąpane w przyprawach i popiele – całkowicie zniknął. Jakby nigdy nie istniała.

– Dlaczego niby Willem miałby ją skrzywdzić? – spytała Jacqueline, sprowadzając mnie z powrotem do rzeczywistości. – Mógł to zrobić wcześniej, tamtego dnia na Korfu, ale tego nie uczynił. Do czegoś jest mu potrzebna.

– Niestety to wcale mnie nie pociesza. – Bo tak nie było. Pomyślałem o Camili i o tym, co mi powiedziała. – Dla kobiet są gorsze rzeczy niż śmierć.

– Wiem – odparła cicho Jacqueline i w jej głosie usłyszałem ból, o który wolałem nie pytać.

– Powinnaś trochę odpocząć.

– Zrobię to, jeśli i ty się położysz.

– W porządku. – Wyciągnąłem dłoń, by pomóc jej wstać z krzesła.

Zamrugła, jakby ją to zaskoczyło. Nie chodziło o to, że chciałem spać czy nawet mógłbym zasnąć. Moje powody były zbyt osobiste, by je z kimś dzielić. Nawet z nią.

– Maria zaprowadzi cię do pokoju Thei. Przypuszczam, że będziecie spali razem na jej łóżku, gdy tylko wróci. – Rzuciła mi wątył uśmiech. To był ledwie cień żartu, ale odważnie próbowała myśleć optymistycznie.

Ruszyliśmy zalanym słońcem korytarzem, który był tak ciemny i cichy, gdy się tu pojawiłem. Nawet teraz, w świetle poranka, czułem się jak zagubiony w mrokach. Życzyłem Jacqueline dobrej nocy na progu jej pokoju i poszedłem za Marią do sypialni obok.

– Gdy ktoś doręczy dla mnie wiadomość, powiadom mnie natychmiast – poleciłem jej.

– Oczywiście. Czy ma pan jeszcze jakieś inne życzenia? – spytała. Położyła spracowaną rękę na klamce i otworzyła drzwi.

Kwitnący nocą jaśmin uprażony na ogniu. Pokruszone migdały z płatkami róży i goździkami zanurzone w zmysłowej herbacie.

Zapach Thei mnie uderzył i z trudem zwalczyłem impuls, by paść na ziemię i iść za nim do ostatniego miejsca, w którym była.

– Chcę zostać sam. – Wszedłem do środka i zamknąłem drzwi, bo jeszcze chwila, a bym na nie upadł.

Zajrzałem do tego pomieszczenia wcześniej i wiedziałem, że jej tu nie ma. Zapach był zbyt słaby, ale i tak nakazałem, by nikt tutaj nie wchodził, gdy kontynuowaliśmy poszukiwania.

Nie tylko dlatego, że na nic by się to, kurwa, nie przydało. Chciałem zostawić dla siebie i zabezpieczyć jakiegokolwiek pozostałe ślady Thei. Było ich kilka. Jeden z butów pod łóżkiem. Nieotwarta torba na fotelu przy kominku. A na stoliku nocnym...

Podniosłem jej pierścionek zaręczynowy, czując ukłucie strachu. Zdjęła go pewnie wtedy, gdy kładła się spać, ale co, jeśli...

Odłożyłem pierścionek na stolik, nie chcąc myśleć o tym, jak mocno spieprzyłem naszą relację. Nie zagineła z powodu Jacqueline, ale z mojego. Ta myśl była zbyt okropna, bym mógł ją znieść. Zamiast tego zatopiłem się w jedwabnej czarnej pościeli i ramionami objąłem jej poduszkę. Nikt, kto by mnie teraz zobaczył, nie odgadłby, że wieki temu fundowałem temu miastu koszmary. Nikt by mnie nie traktował jako zagrożenia.

Wielka pomyłka.

Teraz, gdy spijałem resztki jej obecności w tym pokoju, obudziła się w mojej krwi przemoc i magia. Nie załamałem się. Byłem gotów na to, co nadejdzie. Gotów zapłacić jak najkrwawszą cenę, by znowu trzymać ją w ramionach.

Chwilę później usłyszałem ciche pukanie do drzwi. Otrząsnąłem się ze snu i znalazłem na progu Jacqueline. Splotła palce, wchodząc do środka.

– Przyszła wiadomość.

– Gdzie jest?

– Czeka przy bocznych drzwiach – odparła.

Ruszyłem szybko. Przy drzwiach, które prowadziły na ulicę, czekało dwóch służących Jacqueline. Po drugiej stronie zauważyłem kobietę w czerwonej pelerynie. Stała tam w milczeniu, trzymając w rękach duże pudełko. Na twarzy miała czarną morettę – maskę, która zasłaniała wszystko poza jej oczami.

– Nie chciała nic powiedzieć – odezwał się jeden z mężczyzn – ale domyśliliśmy się, że przybyła tu, by spotkać się z panem.

– Nie może mówić – poprawiłem go i skinąłem kobiecie głową.

Maska na jej twarzy była staroświecka i miała za zadanie ukrycie tożsamości osoby, która ją nosiła, włącznie z dźwiękiem jej głosu. Trzymała się dzięki koralikowi wszytemu po drugiej stronie. Tylko jedna grupa istot nadal nosiła ten rodzaj zasłony na twarz. Były to *le vergine*, czyli osobiste służące królowych wampirów.

Zdaje się, że mój list dotarł do adresatek.

Kobieta zrobiła krok w moim kierunku i podała mi pudełko. W ten sposób mi odpowiadały? Prezentem?

– Co to jest? – spytała Jacqueline, stając za mną, gdy otwierałem wieko. – Dlaczego ci to przysłały?

Wystarczyło, że zajrzałem do środka, i wiedziałem już, że to nie był prezent, tylko rozkaz. Zamknąłem wieko.

– Wysłały to, aby mnie wezwać na dwór – wyjaśniłem po cichu. Zaczęły do mnie wracać niemiłe wspomnienia. – Królowe zgodziły się udzielić mi audiencji.

Pytanie tylko, jakiej będą się domagać ceny.

Z mocno bijącym sercem skinąłem kobiecie głową, że wrócę, a potem zamknąłem drzwi i poszedłem do sypialni. Byłem tylko lekko świadom, że Jacqueline idzie za mną, bo spojrzenie miałem wbite w pudełko trzymane w dłoniach. Czy to był test, czy kara za to, że moje życie zatoczyło pełne koło? Że moja przyszłość zależała od krwawych tajemnic z mojej przeszłości? Niemal nie mogłem znieść widoku pudełka i tego, co symbolizowało. Powinienem być znać cenę, której zażądają. *Le regine* nigdy nie wyświadczyłyby przysługi z sentymentu. Ciemność przesłoniła mi wzrok, jakby się odwołały do mojej najbardziej prymitywnej natury. Tego właśnie

jednak chciały. Królowe nie potrzebowały wampirzego dżentelmena czystej krwi. Chciały zwierzęcia. Chciały, żebym był znowu potworem. Zrobię to. Powiedziałem, że zrobię wszystko, by odzyskać Theę.

Ale czy ona będzie mnie chciała, gdy znowu stanę się bestią?

Ciepła krew popłynęła mi na dłonie i rzuciłem pudełko. Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że to sztuczki umysłu. Zawartość wysypała się na pościel: trójrożny kapelusz, czarna peleryna, skórzana maska *bauta* i złożony kawałek papieru. Mój niepokój się wzmógł, gdy przeczytałem wiadomość napisaną eleganckim charakterem pisma.

„Wróć do nas, *il flagello*, zanim zaczniesz prosić o przysługi”.

Il flagello oznaczało „boski bicz” – i tak mnie zapamiętano w wąskich uliczkach i kanałach Wenecji. Od czasu, gdy nosiłem tę maskę i to przezwisko, upłynęło kilka żyć, ale nikt nie zamierzał przebaczyć moich grzechów. Skręcałem się ze wstydu na myśl o przysiędze, którą złożyłem przed opuszczeniem miasta. Nie dlatego że miałem zamiar ją złamać, ale z tego powodu, że ani na chwilę bym się nie zawahał.

– Może to zły pomysł – powiedziała Jacqueline, opierając się o framugę.

– To bardzo zły pomysł – mruknąłem i wziąłem kapelusz do ręki. – Ale nie mam wyboru.

– Możemy poprosić innych, twoją matkę – zasugerowała. – Może królowe chętniej jej wysłuchają.

– Wątpię.

Nie kryłem goryczy. Kiedyś królowe słuchały mojej matki, ale gdy ich władza w wampirzym świecie malała, coraz mocniej kontrolowały Wenecję. Przestałem im służyć, kiedy skonfliktowały się z moją matką w sprawie jakiegoś sekretu. Zostałem wezwany, by się zająć rodzinnymi sprawami, a potem zakazano mi powrotu do miasta. Sabine nie mogła niczego wskórać u królowych, które były paranoiczkami. Była tak samo wkurzona jak one, gdy wróciłem.

– Nie podoba mi się to. – Jacqueline położyła ręce na biodrach. – Powinam pójść tam z tobą.

– Nie. – Odwróciłem się do niej i odłożyłem kapelusz z powrotem do pudełka. – Ktoś musi być tutaj, jeśli on będzie się próbował skontaktować.

– Jules... – Zagryzła dolną wargę i nie dokończyła. Woląta tego nie mówić i wiedziałem dlaczego.

Były marne szanse, że Willem Drake wyśle jakąkolwiek wiadomość. Gdyby traktował Theę jak zakładniczkę, być może. Ale on dopadł ją na Korfu. Było bardziej prawdopodobne, że właśnie jej chciał. Nie będzie żadnej wiadomości i oboje o tym wiedzieliśmy.

Prawda była taka, że nie chciałem w to wciągać Jacqueline. Nie w bałagan z królowymi i Drakiem. Moja najlepsza przyjaciółka była bardzo waleczna w każdej bitwie, ale ja szykowałem się nie na bitwę, tylko na wojnę.

– Nie będę tu po prostu siedzieć i czekać...

– Ależ będziesz! – wybuchnąłem, a świat pociemniał, gdy zrobiłem ku niej krok. – Nie zbliżysz się do królowych.

Upierała się przy swoim, a na czole wyrosła jej z irytacji lekka zmarszczka.

– Ale nie mogę siedzieć z założonymi rękoma. Muszę się na coś przydać. To moja wina.

– Nie możesz ruszyć na Drake’a. Udowodnił, że potrafi cię zgniebić – powiedziałem zimno. – Ten psychopata zabrał mi siostrę. Teraz porwał moją partnerkę godową. Nie stracę już

nikogo więcej.

– Camila żyje...

– Camila jest potworem! – ryknąłem.

Jacqueline zamknęła usta. Nie miała śmiałości mi się przeciwstawić. Nie mogła.

– Świetnie! – Wyrzuciła ręce do góry. – To wszystko jest jakoś powiązane z matką Thei.

Skupię się więc na dotarciu do niej.

– Zadzwoń do Camili.

Na to mogłem pozwolić. Mordicum było niebezpieczne, ale moja siostra mogła nam pomóc.

– Podobno Camila jest potworem – odparła sucho.

– Bo tak jest – wymruczałem. – Ale może potrzebujemy potworów po naszej stronie.

Może w ten sposób mogłem umotywować to, co miałem teraz zrobić.

– W porządku.

– Tylko nie zrób jakiegoś głupstwa.

Owinałem ramiona peleryną. Od razu poczułem jej ciężar. Przygniatała mnie, cięższa od przeszłości, z którą się kojarzyła.

– Mogłabym ci powiedzieć to samo – odrzekła beznamiętnym tonem.

Oboje jednak wiedzieliśmy, że zrobię wszystko, by odzyskać Theę, bez względu na to, jak bardzo miałyby to być głupie.

– Proszę – powiedziała, wręczając mi maskę *bauta*.

Przyglądałem się dobrze sobie znanym liniom, wystającym kątom podbródka, zaokrąglonym policzkom i przesadnie wielkiemu nosowi. W odróżnieniu od większości masek tego typu nie było tam złoconych brzegów czy wymalowanych zdobień. Została wykonana w całości z gładkiej wytartej skóry, która nawet teraz się nie zdefasonowała. W przeszłości nosiłem ją, gdy miałem czarne oczy. Ludzie sądzili, że w wyciętych otworach na oczy noszę ciemne szkła. Wampiry wiedziały, że lepiej nie stawać mi na drodze.

Włożyłem maskę na twarz i choć peleryna mi ciążyła, nagle zrobiło mi się lżej. Jako Boski Bicz, *il flagello*, odpowiadałem tylko przed królowymi, nikiem więcej. Bez względu na to, jakie inne odłamy walczyły w mieście, to wciąż miało wartość. Być może ich władza była ograniczona tylko do Wenecji, ale w tym mieście stanowiła władzę absolutną.

Byłem tu oczywiście wcześniej. Teraz, gdy pojawili się Drake i Mordicum, możliwe, że królowe uznały swoją władzę za zagrożoną. Możliwe, że były jeszcze gorzej i czuły, że tracą kontrolę.

– Ludzie pomyślą, że masz na sobie kostium – ostrzegła mnie Jacqueline, gdy ruszyliśmy do drzwi. Służąca królowych nadal tam stała w milczeniu.

Przewróciłem oczami.

– Upewnię się, by mnie oznaczyli w swoich postach w mediach społecznościowych.

Byłem już krok za drzwiami wychodzącymi na ulicę, kiedy Jacqueline złapała mnie za nadgarstek.

– Mówię poważnie. Uważaj na siebie.

W jej głosie usłyszałem panikę i wiedziałem dlaczego. Nie byłem już ulubionym rzeźnikiem królowych. Byłem inny. Opuściłem je i zmieniłem się. Przynajmniej wierzyłem w to, dopóki nie włożyłem starej maski. Teraz...

Miałem wrażenie, jakbym wszedł w ciemności. Bestia, którą w sobie czułem, część magii, którą ukrywałem nawet przed Theą, wyciągnęła obecnie pazury i szykowała się do mordu.

Ale skinąłem przyjaciółce głową i wtopiłem się cicho w ulice miasta. Nadal

towarzyszyła mi wysłanniczka królowych. Nawet w świetle dnia Wenecji była pograżona w mroku, a wysokie budynki blokowały dopływ słonecznego światła. Dom Jacqueline stał na skraju najgęściej zamieszkanego dzielnicy, więc nie spotkaliśmy wielu osób, przechodząc koło piekarni i innych sklepików. Te, które mijaliśmy, sprawiały wrażenie, że nas nie dostrzegają. Ona szła pierwsza, choć każdy krok wydawał mi się znajomy. Jakże często podróżowałem tymi uliczkami w środku nocy, gdy wezwały mnie do siebie królowe. Mogłem znaleźć drogę z zamkniętymi oczami, ale szedłem z ociąganiem, zastanawiając się, jak im przekazać swoją prośbę.

Królowe były krętačkami, a i to chyba najłagodniejszy epitet. Jedno nieopatrzone słowo mogło scalić mój los z nimi na wieki, jeśli nie dłużej. Zawierane z nimi umowy pieczętowano magią, a najstarsza z nich nigdy nie ukryła magii, która płonęła w jej żyłach, co robiło tak wielu z nas. Wręcz przeciwnie, używała jej, by robić ze zdesperowanych istot swoich służących. Gdy byłeś w łasce, najprawdopodobniej najpierw cię ukarała, a potem nagrodziła. Moją umowę z nimi zawarła matka i zależało jej na tym, żebym zachował niezależność. Większość tych, którzy im służyli, nie miała tyle szczęścia.

Wcześniej nie wykazywałem takiej desperacji. Byłem żądny krwi, gotowy zgasić rosnący bunt. W owym czasie Wenecja walczyła z okropną zarazą, którą wpuściły tam wampiry zmęczone władzą *le regine*. To dlatego mnie teraz do siebie wezwały? Czy miasto było znowu na krawędzi korupcji?

Skręciłem za róg, idąc w ślad za moją milczącą towarzyszką, i omal na nią nie wpadłem, bo zatrzymała się po drugiej stronie. Przed nami stała grupa dwudziestu paru turystów, którzy tłoczyli się, robiąc zdjęcia i przekrzykując się nawzajem.

Chcieli nas sfotografować.

– Kurwa – zakląłem pod nosem, a kobieta skinęła głową.

Jak do tej pory była to jedyna wymiana komunikacji między nami. Przynajmniej zgodzaliśmy się w kwestii cholernych turystów.

Jakiś nastolatek wyszczerzył się do nas i zaczął podchodzić, wskazując swój telefon. Czyżby teraz chcieli, żebyśmy im pozwolili? Zacząłem się poważnie zastanawiać, czy ich wszystkich nie wymieść, zanim zdążą uciec, ale służąca królowych uniosła dłoń i delikatnie machnęła nadgarstkiem. Powietrze wokół nas zamigotało i turyści stanęli na chwilę jak zaczarowani, a potem się odwrócili i skręcili w inną uliczkę.

– Jesteś wiedźmą – wymruczałem.

Byłem jednocześnie zdziwiony i pod wrażeniem. To nie była prosta rodzinna czy ziemiska magia. Nosila znamiona prawdziwej magii. Nic dziwnego, że ta kobieta pracowała dla samych królowych.

Jeszcze raz skinęła mi głową, po czym wyciągnęła ją do przodu, wskazując w ten sposób, że powinniśmy ruszyć w dalszą drogę.

To nie tak, że mogła mi przekazać inne odpowiedzi. Maskę, którą miała na twarzy, przytrzymał pojedynczy koralik trzymany między zębami. Dawno temu niektórzy twierdzili, że zwiększało to urok i tajemniczość kobiety. Dla zatrudnionych przez *le regine* oznaczało jednak coś całkiem innego. Było symbolem wierności, ale też władzy. Osobiste służące podlegały tylko królowym. Nikt inny nie mógł ich wypytywać ani nawet do nich podchodzić. Kobiety te wybierano na podstawie ich umiejętności i talentów. Wiek temu mogłyby służyć na królewskim dworze. Skoro jednak ta kobieta była wiedźmą, nie chciano w ten sposób marnować jej magii. W Wenecji zaszyły zmiany. Czy ta służąca była jakaś szczególna? Czy były inne? Patrzyłem na jej czerwony kaptur, gdy tak zmierzaliśmy na dwór. Nie była zwyczajną służącą. Nie z taką magią. Był tylko jeden cel, który mógł być jej godny. Znałem go

aż nazbyt dobrze.

Zdaje się, że królowe miały nowego skrytobójcę, a skoro tak, co w takim razie zaplanowały dla mnie?

Jacqueline

Czy straciłam rozum? Z pewnością.

Tak to właśnie jest. Gdy patrzysz śmierci w oczy, nagle zaczynasz kwestionować swoje priorytety. Drake skręcił mi kark, ale mógł z taką samą łatwością wyrwać mi serce albo oderwać głowę. Nie byłam pewna, dlaczego mnie oszczędził. To oczywiste, że nie wie o mojej relacji z jego żoną.

Co w takim razie powinnam zrobić?

Zadzwonić do swojej eks czy kimkolwiek, do diabła, Camila teraz dla mnie jest?

Nie dlatego że jej potrzebowałam. To Julianowi była potrzebna. Tylko dlatego miałam się z nią skontaktować, a przynajmniej to sobie wmawiałam.

Przemierzałam nerwowo sypialnię z marmurową posadzką i chłodziłam się. Służący rozpalili w kominkach, co miało sens, bo była zima. Ta pora roku w Wenecji to chaotyczny okres. W jednej chwili mogło się tylko odrobinę zachmurzyć, a w kolejnej padał deszcz. Czasem nawet śnieg. W pobliżu wody i w pełnym przeciągów budynku starego *palazzo* chłód potrafił przesywać aż do kości. W kominkach rozpalano ze względu na ludzi. Jako wampirzyca nie czułam zimna. Nie tak naprawdę. Zwykle nie odczuwałam też ciepła, ale teraz dochodziłam do siebie po skręceniu karku, a to oznaczało, że było mi zbyt gorąco i wszystko mnie swędziało.

Ach, no i byłam rozdrażniona. Bardzo, ale to bardzo rozdrażniona.

Zatrzymałam się przed oknem i odsunęłam jedwabne zasłony, by patrzeć, jak poranne słońce oświetla kanały złocistym światłem. Było mniej szaro niż zwykle. Obok przepłynęła gondola, a gondolier pokazywał uroki miasta turystom, którzy nie przestawali robić zdjęć. Zwykle kochałam Wenecję, ale dziś żałowałam, że tu przyleciałam.

Puściłam zasłony, które opadły z powrotem na okno, i rozłączyłam się, gdy usłyszałam komunikat poczty głosowej Sebastiana. Z jednej stron poczułam ulgę, że nie odebrał. Z drugiej jednak już za chwilę ulgę zastąpił wstyd. Julian wyjechał godzinę temu, a ja od tej pory próbowałam bez skutku dodzwonić się do Grecji. Wiedziałam, dlaczego nie chciał, żebym mu towarzyszyła podczas audiencji u *le regine*. Nigdy nie zostałam formalnie przedstawiona wampirzym królowym, choć czasem pojawiały się na balach czy przyjęciach.

Nigdy nie zostałam zaproszona na dwór. Mała pociecha. Zwykle spotykały się tylko z ludźmi gotowymi sprzedać im duszę w zamian za pomoc.

Coś w tym stylu robił obecnie Julian.

Przeze mnie.

Dlatego że spieprzyłam sprawę.

A teraz Drake miał Theę – dokładnie tak, jakby historia z Camilą miała się powtórzyć.

Nie mogłam pozwolić, by kolejna osoba, którą kocham, wpadła na dobre w jego szpony. Musiałam coś zrobić.

– Udało się? – spytał Geoffrey, mój kamerdyner, przynosząc mi kolejną szklanekę krwi. Wmuszał we mnie jedzenie, odkąd znalazł mnie na ziemi w ogrodzie.

– Niestety nie. Zdaje się, że wszyscy tam śpią. – Uśmiechnęłam się do starego przyjaciela i bez marudzenia wzięłam kielich z jego rąk.

Geoffrey był Anglikiem, ale utknął w Wenecji trzydzieści lat temu, gdy szukał pracy, bo wcześniej wypadł z łask wampira, u którego służył. Ponieważ uważałam jego poprzedniego

pana za dupka, z przyjemnością go zatrudniłam, by doglądał mojego domu, kiedy przebywałam za granicą. Nie mieliśmy formalnej umowy i nie stosowałam wobec niego perswazji. Zwyczajnie ufaliśmy sobie nawzajem.

Teraz, gdy na niego spojrzałam, zdałam sobie sprawę, że posunął się w latach. Głębokie linie przecinały mu czoło, a wokół wyblakłych niebieskich oczu narosła siateczka zmarszczek. Jego garnitur nie leżał tak dobrze jak lata temu.

– Nie ma nikogo innego? – spytał.

Nie wtajemniczyłam go w szczegóły. Głównie dlatego, że prawdopodobnie musiałabym narysować jeden czy dwa bardzo skomplikowane rysunki, by jakoś wyjaśnić cały ten bałagan.

– Mam jeszcze tylko jeden numer. Do Sabine.

– Rozumiem.

Byłam pewna, że naprawdę rozumie.

– Jeśli do niej zadzwonię, będzie chciała wiedzieć, co się stało. – Westchnęłam i opadłam na fotel obity jedwabiem. – Jej przylot do Wenecji to ostatnia rzecz, której nam teraz trzeba.

– Naprawdę by przyleciała? – W jakiś sposób Geoffrey zawsze wiedział, jak dotrzeć do sedna. Między innymi dlatego na nim polegałam.

– Nie z powodu Thei – odparłam gorzkim tonem. Matka Juliana może i przyjęła do wiadomości jego zaręczyny, ale z pewnością nie zamierzała wyprawiać Thei imprezy panieńskiej. – Ale jeśli przyleci Camila, Sabine może jej towarzyszyć.

– A Camila przyleci? – zadał mi trudne pytanie.

– Nie wiem.

Na Korfu atmosfera między nami była napięta. Częściowo dlatego, że ona pojawiła się tam bez ostrzeżenia, ale głównie z tego powodu, że nie byłam przygotowana. Odkąd dowiedziałam się od Juliana, że jego siostra żyje, próbowałam się zorientować w swoich uczuciach do niej. Na Korfu nieomal doszło między nami do konfrontacji, ale nie było dobrego momentu. Może nigdy nie będzie. Kto wie, czy miłość jednak nie umiera, a nasza nie umarła wtedy, gdy ta Camila, którą znałam lata temu, rzekomo zginęła w pożarze. Wiedziałam tylko tyle, że nie mam pojęcia, jaki będzie jej następny krok ani dlaczego w ogóle tu wróciła.

– Ona coś ukrywa i pomogłoby, gdybym to z niej wyciągnęła.

– W takim razie spróbuj – powiedział łagodnie. – Chyba że jej bliskość jest zbyt trudna do zniesienia?

– Jest niemożliwa do zniesienia – wyszeptałam.

W jednej chwili chciałam ją udusić, a w kolejnej wrzeszczeć. Wmówiłam sobie, że już nie jestem w niej zakochana. Nie w tej istocie, którą się stała.

Ale nadal myślałam o pocałunku. Chciałam ją pocałować jeden raz. Tylko po to, by się przekonać.

Nie było jednak opcji, żebym to zrobiła.

– Nie ma rzeczy niemożliwych.

– Któż ci to powiedział? – spytałam suchym tonem.

– Ty, pani. – Zabrał mój pusty kielich.

– Żałuję, że już w to nie wierzę. – Uśmiechnęłam się do Geoffreya półgębkiem.

Cóż, ostatnie miesiące udowodniły, że ma rację, przynajmniej do pewnego stopnia. Julian się obudził, gdy już się obawiałam, że zasnął na wieki. Później poznał swoją partnerkę godową. A Camila... okazała się żywa. Najmniej prawdopodobna rzecz pod słońcem. Ale te uczucia, które się we mnie kłębiły? One były niemożliwe.

– Może powinienem poprosić tu i tam? – zaproponował.

To nie był zły pomysł. Służba wampirów trzymała się razem. Pewnie dlatego że mogła wtedy plotkować bez żadnych ograniczeń. Większość służących, którzy znajdowali się pod wpływem perswazji, nie mogła przyznawać przed obcymi, że istnieje jakiś magiczny świat. Mogła jednak o tym rozmawiać ze sobą.

– Bądź ostrożny. Nie chcę przyciągać uwagi do domu – powiedziałam. – Nie wspominaj o mademoiselle Thei czy Julianie. Sprawdź tylko, czy ktoś coś słyszał o zbuntowanych wampirach.

– W Wenecji zawsze hulało trochę renegatów – przypomniał mi. Miał rację.

– Tym razem to zorganizowana grupa. Chcą zmiany w polityce i zwyczajach wampirów. W Wenecji muszą być wampirze domy, które im sprzyjają.

– A jeśli spytają, dlaczego mnie to interesuje?

To stanowiło wyzwanie i przez chwilę się zawahałam. Tak naprawdę był tylko jeden sposób, ale ta gra należała do niebezpiecznych.

– Powiedz im, że twoja pani chce się z nimi spotkać. Jest zainteresowana ich postulatami.

– Nie jestem pewien, czy ktokolwiek w to uwierzy.

– Powiedz im, że zostałam zmuszona do zamążpójścia. – To było bliskie prawdy. Przypuszczam, że doszłoby do tego, gdybym została na Korfu. – Przekaż, że szukam sposobu, by się od tego wykręcić.

Zmrużył oczy i widziałam, że nic z tego mu się nie podoba, ale skinął głową.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Geoffrey się skłonił i wyszedł z pokoju, a ja zostałam przy tym za bardzo rozgrzanym kominku, z telefonem w ręku. Może dostanie jakieś odpowiedzi, ale jak długo to potrwa? Wzięłam głęboki oddech i wybrałam numer Sabine.

Odebrała po drugim sygnale.

Cóż, ci z nieczystym sumieniem nie potrzebują snu.

– Jacqueline, witaj. – W jej głosie usłyszałam mieszanek zdziwienia i głębokiej irytacji.

– Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

– Tak naprawdę liczyłam na rozmowę z twoją córką.

– Z Camilą? – Irytacja zmieniła się w ciekawość. – Dlaczego?

– Och, pomyślałam, że może wybierzemy się razem na zakupy – skłamałam.

– A wiesz, Jacqueline, że gdy się wtedy zjawiłaś z tym wilkołakiem, wiedziałam, że coś knujesz? – Niemal przeżuła każde słowo, jakby to były smakowite delicje. – Ale do dziś nie wiem, po co ci to było.

– Po prostu lubię trochę namieszać, a futro doskonale się do tego nadaje.

– Mogłaś wyjść za mojego syna – przypomniała mi. – Wtedy nie doszłoby do tego bałaganu.

Stuprocentowo do niego by doszło. Nawet gdybyśmy zawarli układ, nie było takiej opcji, byśmy nawiązali z Julianem relację romantyczną. Pojawilibyśmy się na imprezie w San Francisco i spotkałby Theę. Wiedziałam o tym, bo łatwo było zauważyć bratnie dusze, a tych dwoje należało do tej kategorii. Zostawiłam te przemyślenia dla siebie. – Mogłabym porozmawiać z Camilą?

– Zapytam ją – odparła z naciskiem.

Usłyszałam zduszone głosy i zdałam sobie sprawę, że Sabine nie jest tam sama. Za chwilę w słuchawce rozbrzmiał głos Camili.

– Chcesz się wybrać ze mną na zakupy?
– Nie do końca – odparłam szybko. – Ale muszę z tobą porozmawiać i lepiej byłoby nie włączać do tego twojej matki.
– W porządku. – Westchnęła. – Gdzie się spotkamy?
Serce mi zadrżało odrobinę i wcale mi się to nie spodobało.
– Jestem w Wenecji.
– To chwilę zajmie – powiedziała powoli – ale zorientuję się, co mogę zrobić.
– Pospiesz się. Julian nas potrzebuje – rzuciłam do słuchawki i rozłączyłam się.
Nie ufałam sobie na tyle, by rozmawiać z nią dłużej. Nie teraz, gdy każdą komórką ciała chciałam dodać: „Potrzebuję cię!”.
Serce mogło mi drżeć, ile chciało, ale nigdy się do tego przed nią nie przyznam.
Ani przed sobą.

Thea

Pokój, w którym przebywałam, może i okazał się ładniejszy niż więzienna cela, ale nie zmieniało to faktu, że tym właśnie był. Nikt mnie tu nie niepokoił od czasu posiłku z Willemem, więc zaczęłam główkować. Jedyne dwa okna w pomieszczeniu były na wysokości ponad trzech metrów. Nie dałabym rady przez nie wyjrzeć bez pomocy. Przyciągnęłam pod nie każdy mebel, który dałam radę dźwignąć, ale i tak były za nisko. Spośród dostępnych mi sprzętów sekretarzyk był najwyższy i najstabilniejszy. Nadawał się więc na bazę.

Wyżej kamienne ściany były coraz bardziej wyszczerbione. Przyglądałam się im, stojąc na sekretarzyku. Gdybym mogła na czymś oprzeć stopę, wdrapałabym się po ścianie. Olivia zmusiła mnie kilka lat temu do chodzenia na ściankę wspinaczkową. To chyba nie mogło być trudniejsze? Zauważyłam niewielki otwór między kamieniami i przejechawszy językiem po ustach, zahaczyłam tam stopę. Zignorowałam ostre ukłucie. Koniuszkami palców dłoni obmacywałam nierówne kamienie, aż znalazłam jeden nad głową i uczepiłam się go. Przeniosłam ciężar ciała w to miejsce i poszukałam punktu oparcia dla drugiej stopy. Szorstkie krawędzie raniły mi skórę, ale wreszcie natrafiłam na wystarczająco wystający kamień, by ją tam położyć.

– Nieźle – wymruczałam pod nosem.

Zaczęłam macać lewą dłońią, by znaleźć coś, co pozwoli mi wdrapać się wyżej. Zacisnęłam palce na skale, ale gdy tylko się jej złapałam, kamień mi się wyslizgnął i spadłam biodrem na sekretarzyk. Przeszył mnie dotkliwy ból, gdy przetoczyłam się na dywan, a plecami uderzyłam o posadzkę. Leżałam tam z bezużytecznymi nogami i desperacko łapałam oddech.

Usłyszałam trzask otwieranych drzwi, ale nie mogłam nawet odwrócić głowy.

– Co robisz? – Wychudzona służąca, którą poznałam tego ranka, weszła szybko do środka, podzwaniając trzymaną w rękach srebrną tacą.

– Uciekam stąd – wymamrotałam.

Nie chciałam jej okłamywać. Mój świetny pomysł nie zadziałał. Wprawdzie nie sądziłam, że się wydostanę przez malutkie okienko, ale w kieszeni miałam liścik, który zamierzałam wyrzucić przez kraty albo coś w tym stylu.

Mój dyplom nie przygotował mnie do ucieczki z wampirzych gniazd.

– A dlaczego? – Odłożyła tacę i podeszła, by pomóc mi się podnieść. – Pan Drake nie będzie zadowolony.

– W takim razie może lepiej mu o niczym nie mówmy.

Pomasowałam sobie biodro. Na pewno zostanie siniak i mogłam sobie tylko wyobrazić, jak zareagowałby na to Julian. Bo na pewno mnie znajdzie.

– Co chciałaś znaleźć za oknem? – spytała, na powrót skupiając się na tacy. Stała do mnie tyłem i nalewała coś z dzbanka do filiżanki.

– Cóż, chyba miałam nadzieję na jakiś widok.

– Jesteś na wysokości około piętnastu metrów, a poniżej jest morze. Zobaczyłabyś tylko wodę.

– Ach.

Ostatnia nadzieja, którą miałam, dopracowując swój misterny plan, właśnie zgasła. Oznaczało to, że muszę zmienić taktykę. Postanowiłam więc poświęcić uwagę dziewczynie.

– Jak masz na imię?

Staralam się ze wszystkich sił, by mój ton był zwyczajny, ale ona się odwróciła i podejrzliwie zmrużyła oczy.

– Natalie.

– To bardzo ładne imię. – Uśmiechnęłam się do niej. – Miałam na studiach koleżankę o tym imieniu.

Wzruszyła ramionami. Ta rozmowa najwyraźniej jej nie interesowała. Zanim wymyśliłam inny temat, w który udałoby mi się ją zaangażować, przesunęła ku mnie filiżankę.

– Co to jest? – spytałam, ale gdy tylko spojrzałam do środka, żołądek podszedł mi do gardła.

– Jest świeża – powiedziała z dumą. – To od jednej z dziewczyn na dole.

Gardło mi się zacisnęło, kiedy poczułam metaliczny zapach.

– Nie pijam krwi.

– Teraz wypijesz. – Uśmiechnęła się do mnie, odsłaniając rząd drobnych zębów. To było tak niewinne, że zimny dreszcz przebiegł mi po plecach. – Pan mówi, że musisz się wzmocnić.

Pan. Władca. Willem Drake mógł się mianować, jak tylko chciał, ale jeśli sądził, że będzie mnie kontrolować, czekała go niemiła niespodzianka. Dziś rano unikał moich pytań, włącznie z tym, co to oznaczało, gdy uważał, że zrobił ze mnie wampira.

Może i nie byłam człowiekiem, ale z pewnością nie byłam też wampirzycą.

Stałam ostrożnie na nogi, starając się nie rozlać zawartości filiżanki. Nie chciałam krwawych plam na dywanie. Wyciągnęłam do Natalie rękę z napojem.

– Dziękuję, ale jestem wystarczająco wzmocniona. Możesz mu to przekazać.

Ruszyła do drzwi, ignorując moją wyciągniętą dłoń.

– Ale musisz być jeszcze silniejsza, żeby być gotowa na to, co nadejdzie.

Zanim zdążyłam zapytać, co ma na myśli, już zniknęła za drzwiami. Tym razem, gdy się zatrzasnęły, wiedziałam, że nigdy stąd nie ucieknę.

Julian

Zastosowała wobec nas iluzję. To było jedyne wytłumaczenie tego nagłego braku zainteresowania turystów, szczególnie teraz, gdy zbliżaliśmy się do placu św. Marka. Z każdym krokiem widzieliśmy w uliczkach coraz więcej ludzi, którzy oglądali skórzane włoskie torby i kiczowate souveniry skierowane do turystów. Mijaliśmy ich, ale nikt nawet na nas nie spojrział.

Gdy *le regine* postanowiły umieścić swoją siedzibę w Wenecji, urządziły ją tam, gdzie rezydowali dożowie i władze Kościoła, w centralnej części miasta. Wtedy to miało sens. W dzisiejszych czasach? Pieprzony koszmar.

Już miałem wrzucić kilku zagubionych przechodniów do kanału, by szybciej przejść przez tłum, gdy dotarliśmy do nieoznaczonej uliczki. Dla przeciętnego turysty była zupełnie nieciekawa w porównaniu z zatłoczoną lodziarnią czy barem po drugiej stronie. Mały sklepik na końcu ciasnej i ciemnej alejki przyciągał niewielu. Nie było żadnego szyldu, a na wystawie leżały zakurzone stare książki.

Te nieliczne osoby, które tu wchodziły, nie zatrzymywały się długo. Częściowo ze względu na klaustrofobiczną atmosferę, ale głównie na widok syczącej kotki, która strzegła tego miejsca przed niechcianymi osobnikami.

Kilkoro ludzi trafiało do Libreria Notte. Jeszcze mniej zostawało tutaj dłużej niż kilka sekund.

Zanim dotarliśmy do drzwi, otworzyły się z głośnym brzęknięciem i ze środka wypadło dwóch studentów, którzy oglądali się za siebie na miauczącą kulkę rudej wściekłości, która ich goniła.

Wszedłem do środka, a kotka natychmiast się uspokoiła. Podeszła do mnie miękkim krokiem i zaczęła się przechadzać między moimi stopami. Służąca odeszła na bok, obserwując nas ciemnymi oczami zza maski.

– Witaj, Hrabino. Minęło sporo czasu. – Przykucnąłem, by podrapać kotkę za uszami. Zmrużyła oczy, a niedawna wściekłość zmieniła się w delikatne mruczenie. Poczulem za plecami znajomą obecność. – Witaj, Hrabio.

Wstałem, a gdy się odwróciłem, zobaczyłem właściciela sklepu. Zmienił się tak samo jak to miasto. Zamiast długiej szaty miał na sobie trzyczęściowy garnitur, a na szyi zawiązał elegancki szalik. Ciemne włosy zaczesał do tyłu, a ciemne okulary, których tu nie potrzebował, włożył do kieszeni. Wyglądał w każdym calu jak nowoczesny wenecki dżentelmen. Niesłychane jak na kogoś, kto wbijał na bagnach słupy, by zbudować to miasto jakieś tysiąc sześćset lat temu.

– Myślałem, że jesteś na wygnaniu – powiedział.

Choć był Rzymianinem tak jak mój ojciec, mówił z silnym włoskim akcentem. Nabrał go przez lata spędzone na stanowisku przy wejściu do Rio Oscuro. To dzięki temu stanowisku zdobył swój tytuł. Dostał go od weneckich arystokratów i samych królowych wampirów.

– Byłem. – Podałem mu rękę w przyjacielskim geście. Hrabia nie dbał o to, czy zostałem skazany na banicję, czy nie.

– A teraz jesteś tutaj. – Ucisnął mi mocno dłoń. – Powrót Boskiego Bicza. *Il flagello* znowu w Wenecji.

– To tylko krótka wizyta – skłamałem.

Lubiłem Hrabiego. Zawsze tak było. Ale moja umowa z królowymi wymagała dyskrecji, dopóki nie zrozumie, o co chodzi w tym nowym układzie sił.

– Mogą próbować cię tu zatrzymać – ostrzegł mnie, gdy odpowiednio utytułowana Hrabina wskoczyła na ladę. Nosem dotykała jego ramienia, aż wypuścił moją dłoń. Uniosła wysoko ogon na znak, że zdenerwował ją brak pieśczoć z mojej strony.

– Jestem z kimś – rzuciłem lekkim tonem.

To nie był czas ani miejsce, by wspominać o Thei. Nie teraz, gdy dowolny członek magicznej społeczności mógł szukać wejścia do Ukrytej Dzielnicy tego miasta.

– Rozumiem. – Podniósł kota. – Cóż, tak czy inaczej, pozwól, że cię powitam z powrotem jako pierwszy.

– Dziękuję. – Pochyliłem głowę na znak, że doceniam ten gest.

Odwrociłem się i ręką wskazałem swojej towarzyszce, by wyminęła stosy książek i poszła na tył sklepu. Zanim do niej dołączyłem, Hrabia złapał mnie za ramię.

– Zachowaj ostrożność, gdy się z nimi spotkasz. *Le regine* nie są tym, kim były wcześniej.

Zanim zdołałem spytać, co to, u diabła, znaczy, zniknął za stertą książek.

Poszedłem szybko za swoją przewodniczką. Kiedy zrównałem z nią krok, była już w ciasnym tylnym pomieszczeniu. Stęchły zapach mokrego, gnijącego papieru wszedł mi w nozdrza, gdy tylko się schyliłem za nią. Większość książek i gazet, które tu leżały, to były zwykłe śmieci. Głównie dlatego że tylne drzwi sklepu otwierały się bezpośrednio na kanał. Woda wdzierała się do środka, mocząc dół mojej peleryny.

– Kurwa – zakląłem, przypominając sobie, dlaczego peleryny były tak cholernie niepraktycznym wynalazkiem.

Służąca zdawała się nie zwracać uwagi na wodę i brodziła ku starej gondoli przycumowanej do słupka. Idąc po wodzie, miałem ochotę zdjąć pelerynę. Całe buty miałem mokre, więc znowu wyrwało mi się przekleństwo. Wszedłem do gondoli i czekałem na kobietę, aż do mnie dołączy, ale nie ruszyła się z miejsca.

– Płyniesz ze mną?

Pokręciła głową, a jej upiorna maska pozostała tak samo bez wyrazu jak jej milcząca postać. W końcu wskazała ręką, żebym kierował się wzdłuż kanału na północ.

– Znam drogę – rzuciłem ponuro.

To zły znak, że królowe chciały się ze mną spotkać. Jeszcze gorszym znakiem było to, że zaplanowały spotkanie ze mną bez świadków.

Odwiązałem gondolę, wzięłem wiosło do rąk i gdy tylko zanurzyłem je w mrocznej wodzie, świat wokół mnie zamigotał. Miasto znieruchomiało i zamilkło jak moja towarzyszka, która została na brzegu. Nagle jakby lata nigdy nie upłynęły i zobaczyłem budynki górujące nad placami w ich pierwotnej krasie. Róże kwitły w skrzynkach na kwiaty niezrażone zimnymi podmuchami. Z otwartego okna gdzieś u góry dolatywały głośnie dźwięki fortepianu. Magia gęstniała w powietrzu i nieomal mogłem jej posmakować. Miała mocno ziemistą woń drzewa i żywicy przełamana trawiastym zapachem śmierci i zgnilizny.

Wystarczyło kilka machnięć wiosłem i dotarłem do doku, który łączył Rio Oscuro z magiczną Ukrytą Dzielnicą leżącą dalej. Nikt nie wyszedł mi na powitanie. Ani myślałem przywiązywać gondoli.

Gdy tylko wysiadłem na ląd, łódź sama zaczęła wolno płynąć z powrotem do Libreria Notte. Pojawi się tu po mnie, gdy tylko wrócę do doku.

Jeśli wrócę.

W odróżnieniu od magicznych dzielnic w Paryżu i na Korfu tu można było wejść tylko na zaproszenie. Problem polegał na tym, że również opuszczenie królewskiego dworu wymagało

specjalnego przyzwolenia.

Bardziej niż kiedykolwiek żałowałem, że nie mogę się zanurzyć w sobie i poczuć tam iskier magii Thei. Być może przybycie tutaj było błędem. Królowe mogły mi pomóc, ale równie dobrze mogły chcieć mnie tu zatrzymać. A wtedy istniało ryzyko, że utracę Theę na zawsze.

Mogłem zrobić tylko jedno: zaferować *le regine* coś, czego chciały bardziej niż mnie. Czymkolwiek to, do cholery, było.

Idąc przez kamienny plac, obracałem w myślach słowa Hrabiego. Powiedział, że królowe nie były już takie jak dawniej. Teraz rozumiałem, co miał na myśli. Wieki temu znalazłbym się tutaj w ciżbie podlizujących im się dworzan, z których każdy chciał pokonać pozostałych w ich oczach. Zwykle gdy szedłem, odsuwali się na mój widok, szepcząc „skrytobójca”. Dziś nie było tu nikogo. Żadnych bezmyślnych sługusów. Żadnych dwulicowych przyjaciół. Gdzieś w oddali grała muzyka, ale poza tym miejsce zdawało się... wymarłe.

Kiedy dotarłem do stopni dworu, brama była zamknięta. Przed nią leżały rozrzucone róże. Niektóre zwiędłe, inne świeżo ścięte. Wszystkie odznaczały się tym samym odcieniem czerni.

Żałobne kwiaty.

Jeśli jakiegokolwiek miasto miało dostęp do czarowników, którzy tworzyli te gatunki, była nim Wenecja. Prawdopodobnie dlatego, że królowe trzymały w zamknięciu podopiecznych, którzy posiadali

rodzinną magię potrzebną, by je stworzyć.

Przycisnąłem rękę do bramy i otworzyłem ją, uważając, by nie zdeptać kwiatów. Choć królewska siedziba wydawała się martwa, ktoś tu pozostał. Przynosił te róże i okazywał lojalność. Woląłem nie ryzykować, że tego kogoś rozżłoszczę.

Sam dwór okazał się pusty. Kiedyś ta brama otwierała się na cudowne ogrody pełne magicznych ziół i innych roślin. Zaczarowane światła kołysały się nad głowami, a wszędzie przesiadywały faworyty królowych. Śmiały się dźwięcznie, zabawiając swoje panie. Teraz nie było tu nawet jednego źdźbła trawy. Zeschnięte winorośle pięły się po kamiennych murach, które odgradzały główny plac dworu od reszty magicznej dzielnicy. Magia, dzięki której Rio Oscuro tętniło życiem, jakby się kończyła przed bramą. Zdawało się, że całe to miejsce powoli blakło, zamieniając się w nicość.

Ale królowe odpowiedziały. Przyszła po mnie ich służąca. Nic z tego nie miało sensu.

Położyłem rękę na sztylcie, który przytroczyłem do pasa pod przesłaną przez nie peleryną. Wszedłem przez masywne dębowe drzwi do sali tronowej.

Tutaj też nie było żywej duszy. Obrośnięte pajęczynami kandelabry prowadziły do umieszczonych tam tronów. Na tym po lewej, wyciętym z drewnianych pali, na których zbudowano Wenecję, zasiadała wampirzyca o oliwkowej skórze, Mariana. Czarne włosy spływały jej na ramiona i błyszczały ciemnozielonym odcieniem wody w weneckich kanałach. Aksamitna niebieska peleryna przykrywała jej ciało, ale domyślałem się, że pod spodem nosi strój, który był modny w szesnastym, a nie w dwudziestym pierwszym wieku. Oparcie dla jej tronu stanowiła wielka muszla, która tworzyła podobną do korony aureolę nad jej głową.

Zina, siostra Mariany, siedziała w milczeniu na tronie po prawej stronie. Jej twarz, tak doskonała przez te wszystkie lata, nie nosiła żadnych znamion, że mnie rozpoznała. Żadnego ciepła ani przywitania. Nie zdziwiło mnie to. Podobnie jak jej marmurowy tron, Zina wyglądała niczym wycięta z idealnego czarnego kamienia. Srebrne włosy miała zebrane ciasno wokół głowy. Na podłokietnikach jej tronu wyrzeźbiono dwie maski: radosną i smutną. Obie tak samo perfekcyjne i niezmiennie jak ona sama.

W środku, pomiędzy nimi dwiema, znajdował się ostatni tron. Wieki temu na dworze plotkowano, że wykonano go ze złota i kamienia księżycowego. Możliwe, że prawda leżała

w starożytnych i zapomnianych słowach, które wryto na jego korpusie. Zaokrąglone oparcie było wyższe od pozostałych tronów i wryto na nim połączone ze sobą słońce i księżyc. Ten tron był pusty.

Wahałem się zbyt długo, bo zaskoczył mnie ten widok. Teraz więc szybkim krokiem ruszyłem do przodu. Zatrzymałem się zaraz przy podium i klęknąłem, składając głęboki ukłon.

– Giuliano – przywitała mnie Mariana. – Możesz wstać.

Jej dworskie poczucie wyższości zazgrzytało mi w uszach. Królowe nadal bawiły się w dwór, choć pałac i tron pomiędzy nimi były puste. Jak wielu poza tymi murami znało prawdę? Przybyłem prosić je o pomoc w odzyskaniu Thei. Teraz zrozumiałem, że tracę czas, a dodatkowo zaryzykowałem swoją wolność. Cieszyłem się, że na twarzy nadal mam maskę, która ukrywa moje reakcje. Wstałem ze wzrokiem skierowanym w dół, bo nie chciałem, by wyczuły moje zdenerwowanie.

– Pragniesz naszej pomocy, *il flagello* – powiedziała Zina, a na jej gładkiej twarzy nie było śladu emocji. – Ale jak widzisz, doznałyśmy wielkiej straty. Bogowie zabrali naszą siostrę.

– Bogowie? – spytałem.

– Któż inny zabiłby jedną z nas? – warknęła. Na chwilę odsłoniła prawdziwe emocje i pod tym wypolerowanym wyglądem kryła się rozszoszczona kobieta.

– Wybacz – odpowiedziałem szybko. – Zdziwiło mnie, że Ginerva nie zasiada na swoim tronie.

– Była głupia – stwierdziła zagadkowo Zina. Nie śmiałem próbować dowiedzieć się od niej więcej.

– A więc jak widzisz, my także potrzebujemy twojej pomocy – oznajmiła Mariana i wysłała Zinie ostrzegawcze spojrzenie.

– Obawiam się, że mój problem to sprawa życia i śmierci, wasze wysokości. Nie jestem pewien, czy mogę...

– Twoja partnerka godowa – przerwała mi Mariana – została zabrana przez innego wampira. Wbrew jej woli?

Poczułem wściekłość i ledwo udało mi się ją opanować.

– Tak – potwierdziłem przez zaciśnięte zęby. – Jest w niebezpieczeństwie.

– Jak my wszyscy – odparła Mariana, ścisząc głos. – Trzeba koronować nową królową, zanim wody zamienią się w krew.

Mariana zawsze była tą dziwną i wyglądało na to, że się nie zmieniała. Widziała znaki w przypływach i śniły jej się przepowiednie. Problemem było oddzielenie jej gorączkowych snów od prawdziwych ostrzeżeń.

– Moja siostra próbuje ci przekazać – powiedziała z irytacją Zina – że potrzebujemy pomocy twojej matki, zanim będziemy mogły ci pomóc.

– Mojej matki?

Poczułem, jak robi mi się słabo. Było mało prawdopodobne, aby Sabine chciała wyświadczyć przysługę *le regine*. Jeszcze mniej, jeśli dowiedziałyby się, że potrzebują ich pomocy, by ocalić Theę.

– Któż inny może zasiąść na naszym pustym tronie? – spytała Mariana. – Musimy się z nią skontaktować, zanim będzie za późno. Ona jednak ignoruje nasze wiadomości.

W to akurat nie wątpiłem. To, że Sabine im pomoże, było mało realne. To, że do nich dołączy jako trzecia królowa, jeszcze mniej.

– A co będzie z moją partnerką godową? – Wróciłem do tematu Thei, choć ta niewielka nadzieja, którą poczułem na widok ich listu, właśnie we mnie zgasła. – Muszę ją odnaleźć.

– A więc przekonaj matkę, by do nas wróciła. – Zina uniosła głowę i wytrzymała moje spojrzenie, aż spuściłem wzrok. – Jesteś nam to winien, Boski Biczu. Odszedłeś stąd bez słowa. Widzisz, jak wielu cierpień doznał nasz dwór?

Wątpiłem, aby brak przyjęć miał coś wspólnego ze mną, ale nic nie powiedziałem z nadzieją, że wezmą moje milczenie za zgodę.

– Trzy dni – zdecydowała Zina. – Przekaż matce, że nasza społeczność musi się tu pojawić na kolejnym święcie dokładnie za trzy dni. Prześlemy zaproszenia pozostałym wampirom.

Wychyliłem głowę.

– Pozostałym wampirom?

– Obecnie w Wenecji przebywa wielu wampirów – wyjaśniła, wbijając ostre paznokcie w maski wyrzeźbione na podłokietnikach. –

Wszyscy muszą się pojawić, nawet wampiry, które uznajecie za nienależące do tak zwanej śmietanki towarzyskiej. Tak to przynajmniej widzi moja siostra.

Mariana skinęła poważnie głową.

– Mordicum? Willem Drake?

Zina skrzywiła się na dźwięk moich słów, ale potwierdziła skinieniem głowy. Poczułem, jak nagle podejrzenie mrozi mi oddech. Które z nich było odpowiedzialne za śmierć Ginervy? Postanowiłem zaryzykować i zapytać Hrabiego.

– Może dojdź do rozlewu krwi – ostrzegłem je.

Tym razem Mariana się uśmiechnęła, odsłaniając małe ostre ząbki.

– Właśnie dlatego postanowiłyśmy się z tobą spotkać, Boski

Biczu.

* * *

Gdy wróciłem do doku, gondola już tam czekała. Ani śladu służącej królowych, co było mi na rękę. Nie miałem nastroju na towarzystwo, nawet takie, które milczało. Wszedłem do łodzi i dopiero wtedy zdjąłem maskę. Weneckie powietrze chłodziło rozgrzaną skórę. *Bauta* dobrze ukrywała moją tożsamość, ale hamowała przepływ powietrza. Zsunąłem pelerynę z ramion i zwinąłem ją w kulkę wokół maski. Wszystko to wcisnąłem sobie pod pachę.

Słońce stało wysoko na niebie i prażyło z całych sił, gdy zanurzyłem wiosło w wodzie. Minęło południe, a ja nadal nie miałem pojęcia, gdzie jest Thea. Wiosło zaciążyło mi w rękach. Może to opierała mi się magia kanału, a może czułem w środku gorzki smak porażki. Przyczyna nie miała znaczenia. Pomoc królowych była uwarunkowana tym, czy przekonam matkę do porzucenia swoich planów towarzyskich i przylotu do Wenecji.

Łatwiej by mi chyba poszło, gdybym zaczął oblepiać mury plakatami informującymi o zaginięciu Thei.

Powrót do *Libreria Notte* mi się dłużył, bo próbowałem zdecydować, co począć. Gdy magia w powietrzu była już ledwie wspomnieniem, wiedziałem, że nie mam innego wyboru.

Sklep był pusty, a ja czułem się tak samo, gdy w końcu wysiadłem z gondoli i stanąłem na pokrytych wodą stopniach. Kiedy dotarłem do suchego gruntu, przywitał mnie komitet powitalny w osobie kotki. Zaoferowałem jej niezbyt uważne drapanie za uchem.

Szła za mną po sklepie, pomiaukując, chcąc zwrócić na siebie moją uwagę.

– Ależ z ciebie królowa dramatu – powiedział do niej Hrabia, który siedział za ladą przy staroświeckiej kasie. Hrabina zmrużyła żółte oczy, uniosła ogon i podreptała gniewnie na koniec pomieszczenia, by pokazać, że ją uraził. Westchnął i spojrział na mnie. – A więc już bez maski.

– Nie ma już powodu – powiedziałem, poprawiając wcisnięty pod pachę pakunek. –

Powiedz mi prawdę, czy ostatnio ktoś w ogóle odwiedza dwór?

Opuścił barczyste ramiona i pokręcił głową.

– Bardzo niewiele. Jesteś pierwszy od wielu miesięcy.

Miesiące? Był taki czas, gdy na dworze bawiono się przez cały czas. Przyjęcia wydawane przez *le regine* trwały nieustannie przez dziesiątki lat, a teraz...

– Kiedy umarła Ginerva?

– Kilka lat temu, ale na dworze jest cicho dużo dłużej.

Kilka lat dla wampira mogło oznaczać zarówno pięć, jak i sto. Odpowiedział jednak na ciężące mi pytanie. Zina i Mariana może i pozostają na tronach, ale rządzą na dworze, który zawiaduje niczym i nikim.

– W takim razie zmarnowałem czas – rzuciłem ze złością. – Muszę lecieć.

– Zmarnowałeś? – Jego pytanie mnie zatrzymało.

– Przybyłem do nich po pomoc. To kwestia życia i śmierci – podkreśliłem.

– Twojego życia?

Nie było sensu tego przed nim ukrywać. Wcześniej zachowywałem ostrożność, bałem się, że ktoś nas podsłucha. Ale nikt nie przychodził do *Libreria Notte*. Nikt nie odwiedzał królowych. Zaważywszy, że Hrabia spędzał większość dni w realnym świecie, mógł mi się przydać bardziej niż one.

– Życia mojej partnerki godowej – wyznałem.

– A więc naprawdę się z kimś związałeś – powiedział i zamrugał. – To złamie Hrabinie serce. A w jakim jest niebezpieczeństwie? Zachorowała?

– Została porwana. – Nienawidziłem tego słowa. Nienawidziłem jego znaczenia. Byłem nieostrożny. Miałem ją chronić. To był mój jedyny cel, a zawiodłem na całej linii. – Przez wroga.

– Wenecja ma obecnie wielu wrogów. Jestem pewien, że *le regine* powiadomiły cię o zagrożeniach w mieście.

Pochylił się, a za chwilę wyprostował, trzymając w ręku butelkę szkockiej. Nie spytał nawet, czy się napiję. Nalał po prostu do dwóch szklanek i skinął głową, wskazując jedną z nich.

Wypiłem jednym haustem. Poczułem palenie w gardle, a alkohol osiadł w moim pustym żołądku jak gasnący żar. Hrabia patrzył uważnie, jak odkładam szklankę na blat.

– Może potrzebujesz czegoś bardziej pożywnego – zasugerował.

– Nie jadłem i nie będę, dopóki jej nie znajdę.

– To niemądre. – Upił łyk swojego drinka i skrzywił się lekko. – Musisz się wzmocnić, skoro masz stawić czoła wrogowi.

Przełknąłem kulę w gardle. Miał rację i dobrze o tym wiedziałem. Nie mogłem się jednak zdobyć na to, by karmić się krwią, która nie była *Thei*. Poczuliśmy się wtedy tak, jakbym dał za wygraną.

– Przysiągłem swojej samicy, że nie będę pił innej krwi.

– Ona jest... człowiekiem? – odgadł.

– W dużej mierze. – Nie miałem czasu wyjaśniać mu naszej sytuacji.

Uniósł wysoko czarne brwi.

– Twoja matka jest z pewnością zachwycona.

Zmusiłem się do ponurego uśmiechu, ale wzmianka o Sabine przypomniała mi, że muszę się skontaktować z Jacqueline i postanowić, co robić dalej.

– Królowe poprosiły cię, abys z nią porozmawiał, mam rację? – spytał, jakby czytał mi w myślach.

Pochyliłem głowę.

- Niewdzięczne zadanie.
- Pozwolę się nie zgodzić.
- Masz na myśli, że wprowadzenie mojej matki do tego pieprzonego przedstawienia jest dobrym pomysłem?
- Mam na myśli, że nie masz wyboru, skoro chcesz ocalić swoją partnerkę.

Wpatrywałem się w niego. Nie mógł tego mówić poważnie. Hrabia zrobił pauzę i nalał nam kolejnego drinka.

- Chcą ukoronować kogoś nowego na królową – poinformowałem go. – Sabine się na to nie zgodzi. Nie... – Przerwałem, by nie palnąć czegoś, czego potem będę żałował.
- Nie w momencie, gdy dwór jest w ruinie – dokończył za mnie. –

Bez nowej królowej magia w Wenecji umrze.

- Nie po raz pierwszy w historii – zauważyłem z drwiną. – Mam ważniejsze sprawy na głowie, niż martwić się o upadły dwór!

Jego słowa ucięły jednak szybko moją złość.

- Jeśli magia umrze w Wenecji, umrze wszędzie. Wenecja jest jej źródłem.
- To niemożliwe. – Spojrzałem na butelkę szkockiej. Ile już wypił?
- A jeśli nasza magia umrze – mówił dalej, ignorując mój komentarz – to samo stanie się z całą magią.
- Przeczytałeś to w jednej ze swoich książek? – Przewróciłem oczami.
- Zbyt długo chodzisz po świecie, by być tak aroganckim. Bez trzech królowych na tronie magia będzie słabła. Bez trzeciej siostry królowe nie mogą karmić źródła. – Zamilkł, jakby czekał, aż pojmem sens jego słów.
- Są inne źródła – powiedziałem gorzko. – Ale teraz muszę znaleźć swoją partnerkę. – Każda sekunda bez niej była torturą. Nasza wieczna więź, teraz poluzowana, sprawiała, że byłem jak niezakotwiczony. Bez Thei nic z tego i tak nie miało znaczenia.
- Przypuszczam, że to nie będzie miało wpływu na twoją partnerkę, skoro jest człowiekiem – rzekł z odrazą. – Ale czy chcesz ją zostawić bez ochrony?

To pytanie dotknęło mnie do żywego i wychyliłem się ku niemu. Wbiłem pięści w szklaną gablotę, która stała przed nim, i w tym momencie kasa i butelka whiskey pofrunęły na stos książek.

- Nigdy!

Nigdy więcej. Nigdy już nie zostawię jej bez ochrony.

Hrabia zacisnęła usta i zdjął kawałki szkła z szalika.

- A jak myślisz, co się stanie, gdy cała magia zginie?
- Nie możesz mieć na myśli... – Byłem zbyt przerażony i zawstydzony, by w pełni zrozumieć sens jego wcześniejszych słów.
- Cała magia umrze, a wraz z nią wszyscy, którzy mają ją w sobie – powtórzył. – Każdy z nas. Bez wyjątku.

Thea

Musisz coś zjeść.

Straciłam już rachubę, ile razy to słyszałam w ciągu ostatnich kilku dni. Tym razem jednak było inaczej. Nie był to słaby głos ludzkiej służącej z wampirzej świty. Spojrzałam w górę z miejsca, w którym leżałam na łóżku, i aż mi się zakręciło w głowie od tego wysiłku. Nade mną stał Willem i przyglądał mi się z poważną miną. Natalie kryła się w jego cieniu.

– Daj mi coś do zjedzenia – wymamrotałam i w tym samym momencie zaburczało mi w brzuchu, jakby na znak zgody.

– Wolisz z żyły? – Gestem nakazał Natalie, by zrobiła krok do przodu. Posłusznie stanęła u jego boku i zaczęła odwijać bandaż z nadgarstka.

– Nie chcę krwi. – Ale gdy mówiłam te słowa, zabołały mnie dziąsła, a tętno przyspieszyło. Poczułam dudnienie z tyłu oczu i jeszcze mocniej zakręciło mi się w głowie. – Masz pizzę?

Zaśmiał się ponuro.

– Tylko wydłużasz w czasie to, czego i tak nie unikniesz.

– Nie jestem wampirem.

– Jeszcze nie – powtórzył to, co powiedział, gdy się tu pojawiłam.

Pokręciłam głową. Nie wierzyłam mu. Nie chciałam wierzyć. Gdybym to zrobiła, musiałabym jednocześnie uwierzyć w to wszystko, czego nie byłam gotowa zaakceptować. Przykładowo w swoje podejrzenie co do znaczenia tego, że on jest moim panem. Albo – jeśli dobrze rozszyfrowałam sens tego określenia – że miał rację co do tego, iż jestem wampirem.

Albo że Willem Drake jest...

– W porządku. – Z trudem uniosłam się do pozycji siedzącej na łóżku. – Pozwól, że ujmę to inaczej. Nie chcę być wampirem!

– Przestań kasać – powiedział, chodząc po pokoju, a ja aż się skrzywiłam na jego dobór słów. – Dlaczego nie? Wybrałaś wampira jako swojego partnera na wieki. Z pewnością chcesz przeżyć z nim więcej lat niż tyle, ile oferuje życie śmiertelnika, a jednak nie chcesz być wampirzycą.

Czy właśnie prowadziłam konwersację z psychopatą, który mnie uwięził? Zamknęłam usta. Willem chciał, żebym przestała być ostrożna. Nie pozwolę na to.

– Uparta tak samo jak ona – skwitował i westchnął.

Włoski na karku stanęły mi dęba, ale nadal milczałam. Nie chciałam wiedzieć, kogo ma na myśli. Nie zapytam. W końcu dadzą za wygraną i sobie pójdą, a ja... umrę z głodu?

– Twoja matka – odpowiedział na moje niewypowiedziane na głos pytanie.

Poczułam dreszcz, a chwilę później cała drżałam jak liść na wietrze. Objęłam się ramionami, próbując uspokoić to dygotanie, ale nic z tego. Trzęsłam się coraz bardziej.

– Jesteś do niej podobna – mówił dalej. Stał całkiem nieruchomo, co było irytujące. W ciągu ostatnich miesięcy miałam do czynienia z wieloma wampirami, ale Willem nie miał nawet odrobiny ludzkich cech, które większość z nich nabyła w ciągu swojego długiego życia.

– Powiedz mi jedno... Udało jej się zachować urodę?

Kwaśna zawartość żołądka podeszła mi do gardła i przełknęłam. Zapiętkło, gdy tylko dotarła z powrotem. Skrzywiłam się.

– Musisz zjeść – powtórzył. – A wolałbym nie karmić cię siłą.

Zmrużyłam oczy. Dlaczego mu tak zależy? Byłam jego więźniarką. Nic z tego, co powie, tego nie zmieni, dopóki mnie nie wypuści na wolność.

– Masz na myśli, że chcesz zastosować wobec mnie perswazję? Już mnie porwałeś, więc czemu się hamujesz?

– Pan nie musi się uciekać do takich chwytów – odparł cichym głosem, a oczy mu pociemniały. – Pan nakazuje, a jego dzieci robią, co do nich należy.

Dzieci. To słowo mnie przeszło i odbijało się echem raz po raz w zmęczonym umyśle, aż coś we mnie pękło.

– Nie jestem twoim dzieckiem.

– Uparta głupiutka dziewczynka. – Objął ręką jeden z słupków wokół mojego łóżka. – Czego trzeba, żebyś mi uwierzyła? Jestem twoim panem.

– Jakie to ma, u diabła, znaczenie? Nie jestem wampirzycą. Ludzie nie mają panów.

– Zapomniałem już, jak słabo wykształceni są teraz ludzie – warknął. – Nie masz pojęcia, kim jest pan, głupiutka dziewczynko?

Zignorowałam go i utkwiałam wzrok w pęknięciu na kamiennej posadzce.

Spoglądałam na nie tak długo, że nagle zaczęłam wierzyć, iż powiększa się na moich oczach.

– Jestem twoim ojcem, Theo.

Nie chciałam na niego patrzeć. Nie chciałam przyjąć do wiadomości jego słów. To nie mogła być prawda. Ale gdzieś w głębi duszy usłyszałam głos Jacqueline – wtedy, gdy spytała, czy mój ojciec był wampirem.

To wyjaśniało moje kły.

To wyjaśniało, dlaczego tak mi smakowała krew Juliana.

To wyjaśniało, gdzie podziewał się mój marnotrawny ojciec, gdy dorastałam.

Ale mimo że pragnęłam odpowiedzi, nie chciałam sobie pozwolić, by go słuchać.

– W porządku. – Wyrzucił ręce do góry. – Rób, jak chcesz.

Ale nie wyszedł. Zamiast tego kątem oka dostrzegłam szybki ruch, aż mi się zakręciło w głowie. Gdy w końcu wróciła mi ostrość widzenia, Willem stał przy moim łóżku i zaciskał rękę na delikatnej szyi Natalie.

– Twoja ostatnia szansa, by to zrobić po dobroci – ostrzegł mnie. – Nakarm się jej krwią. – Przejechał kciukiem po skórze dziewczyny i zobaczyłam wąską stróżkę krwi spływającą po jej krtani.

Nie otworzyłam ust, choć poczułam, jak na ten widok wydłużają mi się kły i dostaję ślinotoku. Nie, zaraz, to nie była ślina. Po chwili zdałam sobie sprawę, że to jad.

A więc to prawda. Byłam wampirzycą, a przynajmniej jakaś część mnie tego chciała. To jednak wcale nie oznaczało, że jestem jego córką. Wiedziałam, że Willem kłamie i manipuluje rzeczywistością.

– Moja matka nigdy by cię nie dotknęła – wyszeptalam.

– Dlatego że nienawidzi wampirów? – Odepchnął Natalie, która poleciała w kierunku łóżka i przez jeden straszliwy moment myślałam, że na mnie upadnie. W ostatniej chwili złapała równowagę i przytknęła palec do krwawiącej rany na szyi. – A jak ci się wydaje, Theo, dlaczego ona tak bardzo nas nienawidzi?

Zamknęłam oczy, przypominając sobie wyraz jej twarzy tamtego dnia w szpitalu, gdy zrozumiała, kim jest Julian. Nienawidziła go. Nie dlatego, że złamał mi serce, ale ze względu na

to, kim jest. Dlaczego czuła nienawiść do wampirów? Skąd w ogóle o nich wiedziała? To były realne pytania, ale i tych odpowiedzi wcale nie chciałam teraz słyszeć.

– Nie jestem wampirzycą i nie chcę pić krwi żyjącej istoty – oznajmiłam z determinacją. – Nie zmienisz tego, choćbyś nie wiem, jak bardzo próbował.

Willem uniósł brwi.

– Czyżby? Kelly musi być dumna, że wychowała kobietę o tak mocnych przekonaniach – powiedział, a przez jego twarz przemknął wyraz obrzydzenia. – Pozwól więc, że coś ci wyjaśnię. Należysz do mnie. W twoich żyłach płynie moja krew. Jesteś moją potomkinią. Mogę ci wiele rzeczy ułatwić, ale też uprzykrzyć życie. Mogę zmusić cię, byś robiła, co zechcę.

W uszach dudniło mi mocno bijące serce i z trudem zmusiłam się, by spojrzeć mu w oczy.

– Naprawdę tak uważasz? – rzuciłam prowokacyjnie.

– Nie ma mocniejszej więzi niż ta, która łączy rodzica i dziecko. – Wygiął usta w podłym uśmiechu. – Najwyższa pora, żebyś przyjęła do wiadomości, kim jesteś, jeśli mamy w końcu zostawić to wszystko za sobą. Obmyśliłem dla nas plany, a czas płynie.

– Nie! – Wcale nie chciałam uczestniczyć w jego planach, jakiegokolwiek by były. – Nawet gdybym ci wierzyła, nie dbam o to, że byłeś dawcą spermy. Nie jesteś ani moim ojcem, ani żadnym moim panem. Jesteś dla mnie nikim. Nie ma między nami żadnej więzi.

Jego oczy zrobiły się całkiem czarne i nagle poczułam na twarzy strumień czegoś gorącego. Żelazisty zapach uderzył mnie w nozdrza i zamrugałam. Przed sobą zobaczyłam zdziwioną twarz Natalie, a krew tryskała z jej szyi. Zrobiła krok do przodu, ale tym razem nie udało jej się zachować równowagi. Znalazła się w łóżku obok mnie, jej ciało było bezwładne, a oczy szeroko otwarte. I usłyszałam dziki krzyk, który przeciął powietrze.

To był mój dziki krzyk.

Przytknęłam rękę do jej rany i próbowałam zatamować krwawienie.

– Za późno na to, ty mała idiotko. – Zimny śmiech Willema świdrował mi w uszach. – A teraz dalej, pij.

Wystarczyło jedno jego słowo i nie miałam już żadnego wyboru.

Jacqueline

Przygotuj się – mruknęłam.

Stałam na dziedzińcu obok Juliana i słyszeliśmy coraz głośniejszy warkot silnika. Rodzina Rousseaux punktualność miała we krwi, trzeba im to przyznać. Poczułam nagły chłód i wzdrygnęłam się. Było naprawdę zimno. Niby nie reagowałam na zmiany temperatury, a jednak coś ponurego wisiało w powietrzu. Księżyc w pełnej glorii zawisł nad Wenecją i uliczki pograżyły się w cieniu, który przypominał mi o tym, jak bardzo mamy przerabane.

Julian nie odezwał się słowem, dopóki jego matka nie wyłączyła silnika.

– To był twój pomysł.

– A mieliśmy wybór? – spytałam cicho, by tamci nas nie usłyszeli.

Nie odpowiedział mi, co samo w sobie było odpowiedzią. Nie mieliśmy wyboru, ale to wcale nie ułatwiało nam teraz sprawy.

Geoffrey powitał naszych gości, my trzymaliśmy się na dystans.

– Mam nadzieję, że to zadziała – wymruczał Julian.

Brzmiał okropnie, jakby całe życie z niego uciekło. Domyślałam się, że nie je, ale nie chciałam go o to pytać. Jeszcze nie teraz.

Nie mógł jednak tak dłużej żyć. Dobrzy bogowie, naprawdę miałam nadzieję, że jego matka i siostra nam pomogą. Co ważniejsze, że będą chciały to zrobić.

Jak na znak, na dziedzińcu pojawiły się dwie postaci odziane w peleryny. Twarze miały schowane pod wielkimi kapturami. Wszystko to było odrobinę zbyt teatralne jak na mój gust, ale cóż, to przecież wampiry wymyśliły koncepcję nadmiernego dramatyzowania.

– Witaj, matko – powiedział cierpko Julian i ruszył energicznie w kierunku naszych gości. – Witaj, Camilo.

– Witaj, bracie – odpowiedziała jego siostra bliźniaczka i zdjęła kaptur. Camila zawsze była piękna, ale jej widok w księżycowym blasku sprawił, że moje serce na chwilę przestało bić. Księżyc był w pełni i oświetlał jej jedwabiste czarne włosy, a blada skóra wręcz lśniła. Poruszyłam palcami w rękawiczkach, przypominając sobie, jak to było przesuwac dłońmi po jej lokach i czuć tę aksamitnie miękką skórę pod opuszkami. Ciemne oczy utkwiała w moich i przytrzymała moje spojrzenie. – Witaj, Jacqueline.

Z wysiłkiem przełknęłam i odwróciłam wzrok.

– Mam nadzieję, że miałyście dobrą podróż.

Julian uniósł brwi, ale się nie odzywał. Zamiast tego polecił Geoffreyowi, by wziął od nich bagaż i zabrał go do przygotowanych pokoi gościnnych. Sabine nawet na mnie nie spojrzała. Nadal miała na głowie kaptur, gdy nas minęła i zaczęła się wspinać po schodach.

Powstrzymałam się, by się nie skrzywić. Nasz plan nie wyglądał dobrze. Odwróciłam się i spostrzegłam, że Camila stoi obok mnie.

Na tyle blisko, bym mogła ją dotknąć, ale żadna z nas się nie poruszyła.

– A więc tyle nam pozostało? Gadka szmatka? – wyszeptwała. – Wielka szkoda.

– Zdaje się, że zapomniałaś o manierach – rzuciłam zimno z nadzieją, że nie wychwyci drżenia w moim głosie. – To zwykle uprzejmości.

– Uprzejmości. – Zagryzła dolną wargę, jakby chciała przeżuć to słowo. – Interesujące.

Powstrzymałam się, by nie patrzeć na jej usta. Jak dużo czasu upłynęło, odkąd delectowałam się ich smakiem, czułam je na swoich?

– Nie mamy czasu na te gierki – powiedziałam w końcu. – Musimy porozmawiać.
– To ty tracisz czas na uprzejme pogaduszki – przypomniała mi. Odwróciła głowę do brata. – Obawiam się, że nasza matka jest mniej chętna, by rozmawiać o nurtujących nas sprawach.

– Ale tu przyleciała – podkreśliłam, gdy zobaczyłam, jak zaciskają mu się mięśnie szczęki. Samo namówienie Sabine, by wróciła do Wenecji, było sukcesem, ale wszyscy wiedzieliśmy, że to jeszcze za mało.

– Równie szybko polecisz z powrotem – powiedziała Camila z ironią.

– Daj sobie spokój z tymi złośliwościami – syknęłam. – Przeszedł wystarczająco dużo. – Palcem wskazałam Juliana.

Camila przyglądała się bratu przez chwilę i zastanawiałam się, czy widzi to, co ja. Miał podkrążone oczy, zapadnięte policzki, a z całej jego sylwetki biła bezduszna złość. W końcu ruszył po schodach za matką.

Westchnęła.

– W porządku, ale nie mam pojęcia, o czym chcecie ze mną rozmawiać.

Wymieniłyśmy się spojrzeniami.

– Cóż, w takim razie nadszedł moment, bym ci powiedziała.

– Tak po prostu? – rzuciła ze śmiechem. – Jasno się wyraziłaś, że nie jesteśmy już przyjaciółkami.

Straciłam te niewielkie resztki opanowania, jakie mi pozostały, i odwróciłam się do niej.

– Dlaczego wróciłaś? Powiedz mi, Camilo, ale powiedz prawdę. Oczywiście jest, że nie chcesz pomóc swojej rodzinie.

– Moja rodzina ma tendencję do pakowania się w kłopoty. Dlaczego mam ją ratować? – warknęła w odpowiedzi.

– Dlatego że tak się robi w rodzinie. Trzeba się jakoś znosić, być dla siebie, dbać o siebie nawzajem. – Przełknęłam ślinę i dojmujące uczucie wstrętu. – No cóż, ty tego nie rozumiesz.

– Przecież tu jestem, prawda? – rzuciła, a oczy zabłyśły jej w ciemnościach.

– No po prostu wow. – Wyrzuciłam ręce w górę. – Medal dla Camili!

– Kiedyś nie byłaś tak cholernie moralizatorska. – Westchnęła, krzyżując ramiona na piersi i trzymając się na dystans.

– O tak, ludzie się zmieniają. Wiesz o tym lepiej niż inni, czyż nie?

– Nie miałam wyboru.

– Ani ja. – Przytrzymałam jej spojrzenie.

W milczeniu mierzyłyśmy się wzrokiem, a napięcie między nami było tak silne jak przepełniające mnie emocje, których nie chciałam przed nią zdradzić. Nie chciałam dać jej tej satysfakcji i pokazać, jak bardzo zabolęły mnie jej słowa.

Po całym tym czasie, z wiedzą, którą teraz miałam, i tak nie wierzyłam, że ona tu jest. Ruszyłyśmy schodami na górę, a tam czekał na nas Geoffrey.

– Odprowadziłem madame Sabine do jej pokoju.

– Teraz odprowadź ją. – Wskazałam Camilę kciukiem.

Parsknęła śmiechem.

– A więc nici z imprezki piżamowej?

Zmrużyłam oczy i przykleiłam słodki uśmiech do ust.

– Nie radziłabym zasypiać w pobliżu mnie.

Łatwiej było ją nienawidzić, uczynić z niej wroga. Tak jak ona postąpiła z nami wszystkimi. Zrobię to samo.

– To pogróżka? – wymruczała.

Wzruszyłam tylko ramionami i odwróciłam się na pięcie, co było znakiem dla Geoffreya, by zaprowadził ją do pokoju. Uśmiechnęłam się jednak kilka minut później, gdy usłyszałam, że sobie poszedł, i usłyszałam, jak zatrzaskuje za sobą drzwi.

Julian

Jacqueline, Camila i Sabine razem w jednym domu – to oznaczało tylko jedno. Rozlew krwi był nieunikniony. Spodziewałem się, że jatkę rozpocznie matka, ale gdy tak patrzyłem, jak moja przyjaciółka i siostra wymieniają gniewne spojrzenia, pomyślałem, że to jednak między nimi padną pierwsze ciosy. Tak naprawdę nigdy nie rozumiałem, co sprawiło, że przyjaźń tych dwóch się rozpadła. Jacqueline wiedziała, że Camila została połączona wieczną więzią z Willemem, ale to wcale nie nagłe zniknięcie mojej siostry zepsuło ich relację. Były ze sobą pokłócone jeszcze przed ślubem Camili. Nie chciałem jednak, by ich stary konflikt odwracał teraz uwagę od naszego wspólnego celu. Musieliśmy znaleźć Theę.

Została porwana trzy dni temu, a każda sekunda była dla mnie pieprzoną torturą.

– Okropnie wyglądasz – powiedziała Camila, gdy dotarła na główne piętro domu Jacqueline.

– Ciebie też miło widzieć – rzuciłem sucho.

– On nie chce nic jeść – poinformowała ją Jacqueline. – Ani spać. Ani pić krwi.

W istocie rzeczy to chodzące zombie.

Oczywiście, że znalazły jakiś wspólny grunt i byłem nim ja.

– Chodzi niby o nią? – spytała z westchnieniem Camila, przybierając głupkowaty grymas, jakby nie robiło to na niej wrażenia.

Zanim rzuciłem ją na ścianę, Jacqueline odwróciła się na pięcie i przycisnęła nagi palec do jej mostka.

– Thea jest partnerką godową twojego brata, członkiem twojej rodziny. Czy ty nie widzisz, że on ją kocha? Czy też o to nie dbasz? Masz w nosie, że on cierpi?

– Miłość zawsze kończy się cierpieniem. – Camila nie cofnęła się nawet o milimetr. – Ty akurat powinnaś dobrze o tym wiedzieć. Czy nie wyciągnęłaś wniosków?

– Wyciągnęłam, owszem. – Jacqueline zmrużyła oczy, ale zaraz opuściła dłoń i zrobiła krok do tyłu. – Dostałam nawet przy tym bolesną nauczkę.

Camila wygładziła niewidoczną zmarszczkę na swetrze.

– Ja także.

O czym one, do cholery, mówiły?

– Czy mogłybyście nienawidzić się później i mniej martwić się o mnie? Teraz liczy się tylko Thea.

– Oczywiście – powiedziały unisono, choć w ustach każdej z nich zabrzmiało to inaczej.

– Twój pokój jest tam. – Jacqueline nie czekała na Camilę i poszliśmy ku schodom, które prowadziły na wyższe piętra.

Korciło mnie, by iść za nimi, zanim się pozabijają, ale nie chciałem odwlekać spotkania z matką, bo wiedziałem, że będzie tylko coraz trudniej.

Szybko wbiegłem po stopniach, zostawiając za sobą te dwie wyklócające się kobiety. Sabine była w pokoju. Krytycznie przyglądała się pokojówkom, które rozpakowywały jej bagaż, i nie szczędziła im ostrych słów.

– Ostrożnie! – nakazała, gdy jedna z dziewcząt uważnie odwieszała jej długą suknię. – To Chanel.

– Tak, madame. – Pokojówka dygnęła niezgrabnie i wróciła do wieszania stroju.

– Czy to oznacza, że podjęłaś już decyzję w sprawie warunku *le regine*?
– Absolutnie nie – odparła cierpko, patrząc na bukiet kwiatów nad kominkiem. – Jestem po prostu gotowa na każdą okoliczność.

– Zawsze podróżujesz z rezerwowymi sukniami balowymi? – Przewróciłem oczami.

– Może cię to śmieszy, ale pamiętaj, że przybyłam tu na twoją prośbę.

– Poprosiłem, abyś przeniosła sezon towarzyski do Wenecji – przypomniałem jej. Zdecydowanie odmówiła.

– Musisz mi dać dobry powód, bym to zrobiła. – Wyjęła z wazonu lilię i wrzuciła ją do ognia rozpalonego w kominku.

– Porwano moją partnerkę. Królowe się tego domagają. Ginerva nie żyje. Naprawdę potrzebujesz więcej powodów?

Zachowałem się jak głupiec, biorąc jej przybycie za dobrą monetę. To nic nie znaczyło.

– Wyhamuj, gdy do mnie mówisz – rzuciła zimnym tonem. – To ty mnie o coś prosisz, a do tego nie mówisz mi całej prawdy.

Nie mogłem jej ostrzec co do królowych i pustego tronu. Nie mogłem zaryzykować, że odmówi spotkania z nimi. Dopóki nie znajdziemy Willema i nie dowiemy się, gdzie więzi Theę, nie mogła się dowiedzieć. Gdyby знаła motywację królowych, nie zgodziłyby się udać na dwór.

– To ty ukrywasz przede mną tajemnice – powiedziałem, zmieniając taktykę. – Byłaś gotowa powiedzieć nam prawdę na Korfu. Prawdę o Radzie. Wspomniałaś, że...

– Nie prosz o prawdę, skoro sam karmisz mnie kłamstwami. Co naprawdę tu robisz? Dlaczego królowe chcą przenieść sezon towarzyski tutaj? Nigdy w nim nie uczestniczyły. Mają własny mizdrzący się dwór. Nagle zależy im na reszcie wampirów? Od kiedy?

Mizdrzący się dwór, na który kiedyś wysłała mnie sama.

– O co się z nimi pokłóciłaś?

– Nieważne. – Zbyła moje pytanie machnięciem ręki.

– A ja uważam, że ważne – powiedziałem cicho. – Co zaszło między wami?

– *Le regine* trzymają się kurczowo świata, który już nie istnieje – odparła Sabine.

Po raz pierwszy od kilku dni zebrało mi się na śmiech.

– A my to niby nie?

– Nie aż tak. One udają, że nie widzą, iż magia się wyczerpała.

– A tak jest? – Był czas, gdy w to wierzyłem. Nie ufałem historiom o przekleństwie. Słyszałem zbyt wiele wersji tej opowieści. Ale żyłem dość długo, by wiedzieć, że magia zanika. Część z niej zaginęła czy została zapomniana, a część była jak nurt płynącej w żyłach krwi. Nie można było do niej dotrzeć, jakby też jej nie było.

– Brzmisz jak twoja siostra. Nigdy nie sądziłam, że moje dzieci staną się rewolucjonistami.

– Nie nazwałbym tego rewolucją. Sama właśnie powiedziałaś, że świat się zmienił. Chyba nie jesteś mniej staroświecka niż *le regine*, skoro i ty nie akceptujesz tych zmian.

– A ty nie jesteś mniej kłamcą, skoro nie chcesz mi powiedzieć, czego one naprawdę chcą – zaripostowała.

Zamknąłem oczy, bo wiedziałem, że matka nie popuści. Potrafiła chować urazę przez całe wieki. Widziałem to niejednokrotnie, a nie miałem czasu do stracenia.

– Potrzebują królowej, która zastąpi na tronie Ginervę. Jeśli to się nie stanie, magia, która wpływa do Rio Oscuro, zginie.

Sabine znieruchomiała, a z jej twarzy odpłynął cały kolor.

– To niemożliwe.

Takiej reakcji nie oczekiwałem.

– A więc to prawda? – spytałem ją. Nie mogłem w to uwierzyć. Ufałem Hrabiemu, bo nie miał powodu, by mnie okłamywać, ale gdzieś w sercu miałem nadzieję, że przesadził. – Cała magia zginie, a wraz z nią wszyscy z magią w swoich żyłach?

– Tak – odpowiedziała cicho. Po raz pierwszy w życiu matka wydała mi się mała. Jakby się skurczyła pod ciężarem tych wiadomości.

Odchrząknąłem, próbując zrozumieć, co to wszystko oznacza.

– Nawet ludzie?

To dlatego karmiliśmy się ich krwią. Magia, z której oni nie korzystali, trzymała nas przy życiu. Karmiła naszą własną magię.

– Ich magia jest zbyt rozproszona – powiedziała głosem pełnym emocji. Podeszła do fotela i usiadła przy kominku. – Oni nie potrzebują magii, by żyć. Nawet nie zauważą, gdy w końcu cała wymrze.

– Ale my...

Skinęła głową, odpowiadając na moje nieme pytanie.

– Bez niej stopniowo wyginemy.

Uszczypnęła mostek nosa swoimi długimi palcami.

– Powinam to była przewidzieć.

– Niby jak? – zapytałem powoli i usiadłem w drugim fotelu.

– Nie bądź głupi. – Skrzywiła się, jakby moja niewiedza dotknęła ją osobiście. – Czułeś to. Słabnącą magię, coraz mniej wampirów. Jak myślisz, dlaczego Rada nalega, byś się ożenił? Jedynym sposobem na ochronę naszego gatunku jest wzmocnienie go.

– A więc o to w tym wszystkim chodziło. – Pokręciłem głową. – Dlaczego w takim razie taki protest przeciwko mojej relacji z Theą? Ona ma więcej mocy niż my wszyscy razem wzięci.

Matka wychyliła się do przodu.

– A dlaczego tak jest? – spytała, zniżając głos, tak jak to robiła, gdy byłem bardzo młodym wampirem, a ona chciała, żebym jej posłuchał. – Skąd pochodzi jej moc? Tak bardzo zaślepią cię pożądanie, że nie zadałeś sobie nigdy tych pytań.

– A może to ciebie tak bardzo zaślepią uprzedzenie wobec niej, że nigdy nie pomyślałaś, iż Thea jest dokładnie tym, czego nam trzeba – wtrąciła się Camila. Spojrzałem w górę. Stała przy drzwiach i przysłuchiwała się naszej rozmowie. Jacqueline gdzieś zniknęła. – W jakim innym celu porwałby ją Willem?

Matka przeszła moją siostrę ostrym spojrzeniem.

– Ty nam powiedz. On był twoim mężem.

Otworzyłem usta, by zaprotestować, bo jej słowa obudziły uśpione pragnienie, by chronić moją bliźniaczkę, ale Camila odezwała się, zanim zdążyłem to zrobić.

– Jedynym innym powodem, dla którego mógł ją porwać, było zastraszenie ciebie – odpowiedziała matce, a potem spojrzała na mnie. – Jeśli tak, już może być za późno.

– Willem nie byłby aż tak głupi – warknęła Sabine. – Wie, kim ona jest, bo to oczywiste.

– Oczywiście? – zachnąłem się. – W takim razie, dlaczego nie powiedziałaś, że Thea jest syreną, gdy się poznaliśmy?

– Nie miałam pojęcia, że chcesz się w tej biednej istocie zakochać na zabój. Myślałam, że to tylko przelotna miłostka.

Camila patrzyła na naszą matkę ze złością. Weszła do pokoju i przysiadła się do nas przy kominku. Przez chwilę na jej twarzy tańczyło światło ognia i ujrzałem w niej kobietę, którą

znałem przez wieki. Wtedy jednak wykrzywiła usta w uśmiechu tak pełnym wściekłości, że wyglądała jak potwór.

– A ty nie masz cierpliwości, gdy ktoś się zakocha, prawda?

– To nie czas na obnoszenie się z osobistymi urazami. Musimy postanowić, co dalej. – Sabine westchnęła i odrzuciła kruczoczarne loki na ramiona, jakbyśmy omawiali zmianę planów obiadowych, a nie los mojej narzeczonej.

– Musimy się dowiedzieć, gdzie Thea jest przetrzymywana... – zacząłem.

– Da sobie radę – przerwała mi matka. – Za to ja muszę od razu porozmawiać z *le regine*.

– Co? – spytałem, a krew już wrzała mi w żyłach. – Niby dlaczego rozmowa z dwiema odklejonymi od rzeczywistego świata królowymi to coś, czym powinniśmy się zająć najpilniej? Sama powiedziałaś, że ich magia zginęła.

– Ale Rio Oscuro jeszcze istnieje. Dzięki za to bogom – wymruczała pod nosem.

– Magia zginęła. Magia umiera! – rzuciłem jej w twarz słowami, które wypowiadała wcześniej. W końcu straciłem resztki opanowania. – O co ci chodzi, matko? Boisz się mojej partnerki czy uważasz, że nie jest dla mnie dość dobra? Po prostu powiedz mi w końcu pieprzoną prawdę.

– No dalej – ponagliła ją Camila. – Powiedz mu prawdę.

– A ty – odwróciłem się i skierowałem palec na siostrę – wcale nie pomagasz.

– A ty jesteś idiotą. Wiedziałaś przez cały ten czas, prawda? – zwróciła się do Sabine, która wzruszyła ramionami.

Wpatrywałem się w Camilę przez chwilę, zastanawiając się, czy zawsze tak już będzie. Zmieniła się. Wiedziałem o tym. Nie byłem jednak przygotowany na jej okrutne gierki. Nie byłem gotowy

na to, jak Willem skrzywił jej umysł i zranił uczucia. Może pewnego dnia jej zaufam, ale w tym momencie trudno było to sobie wyobrazić.

– A ty? – spytałem cicho, zanim matka zdążyła jej odpowiedzieć. – Wiedziałaś, że Thea jest syreną?

– Przyznam, że zanim dodałam dwa do dwóch, minęło trochę czasu. – Camila skrzyżowała ramiona na piersi i patrzyła na mnie wyzywająco. – Słyszałam magię w jej krwi, gdy się spotkałyśmy, ale nie wiedziałam, że jest...

– Dość – przerwała jej Sabine odrobinę drżącym głosem. – Nic dobrego nikomu z tego nie przyjdzie. Musimy się martwić o źródło magii w Rio. Potem zajmiemy się tym porwaniem.

– Dokończ, proszę – zwróciłem się do siostry, ignorując matkę.

– Mordicum od wielu lat szukało syreny – wyjaśniła mi, a moja wzburzona krew odrobinę się uspokoiła. – Słyszano plotki, że znaleziono syrenę w Stanach.

– Chodziło o Theę? – Wiedziałem, że Mordicum na nas poluje, ale myślałem, że zagrożenie stanowi Rada i Camila osobiście.

– Wątpię – odparła i zaśmiała się zgrzytliwie. – To stare plotki, jeszcze z dziewiętnastego wieku. Jak myślisz, dlaczego Willem chciał jechać do Ameryki?

Jej słowa mnie uderzyły i opadłem na fotel. Dała mi wskazówkę i odgadłem, ale nic nie przygotowało mnie na tę chwilę.

– Willem szukał syreny – wyszeptałem, czując, jak dopada mnie przerażenie. Zamknąłem oczy, by poszukać iskrę magii Thei wewnątrz siebie. Była coraz słabsza, odkąd ją porwano. Teraz nie czułem już nic. Zmusiłem się, by spojrzeć na siostrę. – Po co?

– By mieć z nią dziecko. – Tym razem w jej słowach nie było ani złośliwości, ani śladu okrutnej radości. W oczach miała smutek, gdy powiedziała: – On ma obsesję na punkcie magii

i sposobów, by na nowo ożywić prawdziwą magię. Od samego początku tylko to było dla niego ważne. Ja stanowiłam część tej obsesji. Drake'owie wierzyli, że moja i jego krew stworzą razem naprawdę silnego wampira.

Spojrzałam kątem oka na matkę. To dlatego ukryła dzieci Camili? Wiedziała o tym wszystkim? Zaciśnęła wargi i omijała mój wzrok. Mogła mnie teraz unikać, ale zmuszę ją do wyznania prawdy. Musiałem ją poznać, tak samo jak moja siostra bliźniaczka.

– Ale Willem nigdy w to nie wierzył – mówiła dalej Camila. – Potrzebował żony, za którą się schowa, szukając silniejszej magii. Nie było takich granic, których by nie przekroczył w swoich poszukiwaniach.

– Znalazł swoją syrenę? – spytałem, choć już się domyślałem, jaka będzie jej odpowiedź.

Gdyby tak było, po co porwałby Theę? Czarna magia zaczęła śpiewać mi w żyłach, ale ją stłumiłem. To nie był czas na utratę kontroli. Potrzebowałem odpowiedzi. Musiałem wiedzieć, z czym się mierzę, jeśli miałem ochronić moją narzeczoną.

– O ile mi wiadomo, nie – odparła, ostrożnie dobierając słowa. –

Przynajmniej dopóki nie znalazł Thei.

To była moja wina. Ja wprowadziłem ją do tego świata. Moja magia pobudziła jej magię. Zagłuszyła iluzję stworzoną przez jej matkę, poświęcenie ze strony Kelly Melbourne, by chronić córkę przed niebezpieczeństwem. Obiecałem się nią opiekować jako swoją partnerką godową. Przysiągłem, że będę to robił.

Tymczasem doprowadziłem diabła do jej drzwi.

– Do czego jest mu potrzebna syrena? – wymamrotałem.

– Nie wiem. – Camila wzruszyła ramionami, oferując mi wąty uśmiech. Był nieomal pocieszający. – On jest kimś w rodzaju kolekcjonera. Zawsze szuka nowych magicznych istot. Zamykał mnie w domu i wyruszał śladami opowieści, gdy usłyszał, że ktoś widział gdzieś wróżki czy watahy wilkołaków, a czasem...

– Co? – chciałem się dowiedzieć, ale pokręciła głową. Wstałem i podeszedłem do niej. – Po prostu mi powiedz. To nie może być gorsze od tego, co sobie wyobrażam.

– Nawet ty nie możesz sobie wyobrazić takiego okrucieństwa – wyszeptała. – Raz weszłam do jego gabinetu. Zostawił otwarte drzwi, a ja zobaczyłam tam rzeczy... – Przerwała, wzdrygając się na to wspomnienie.

A teraz więził Theę i to jej robił te rzeczy, o których nie śmiała mówić. To na niej eksperymentował. Pociemniało mi przed oczami i poczułem, jak zaciskają się we mnie szpony, a w mojej piersi biją skrzydła. Nie mogłem już dłużej wstrzymać swojej magii. Nawet jeśli nie wiedziałem, czego oczekiwać, gdy wyrwie się w końcu na wolność z klatki, w której ją trzymałem przez te wszystkie wieki.

– Wiem, po co mu syrena. – Głos Sabine wdarł się w sam środek mojego koszmaru.

Spojrzelśmy na nią. Z jednej strony chciałem odpowiedzi, jakiegokolwiek, ale z drugiej byłem przerażony i to sprawiło, że w środku czułem lód. Czekałem, aż matka powie coś więcej, a każda upływająca sekunda była jak ostrze noża zanurzone w moim sercu.

– To dlatego sprzeciwiałam się twojemu związkowi z Theą – wyjaśniła powoli.

– Dalej, mów wreszcie! – Camila wyglądała, jakby chciała wyrzucić ją przez okno, jeśli szybko nie dokończy zdania. Nie mogłem jej za to winić.

– Prawdopodobność to dla niej coś nowego – wymruczałem. – Musi się w tym rozeznac.

Sabine zaciśnęła usta z urazą, ale w końcu zaczęła mówić:

– Pamiętam syreny. Te cudowne istoty, o których się mówiło, że zostały obdarzone przez Demeter pieśnią żywych i umarłych.

– Próbujesz powiedzieć, że syreny zostały stworzone przez grecką boginię? – spytała Camila, mrugając ze zdziwieniem.

Nawet ja byłem zdumiony.

– Zawsze wiedzieliście, że w opowieściach o starożytnych bogach jest dużo prawdy – powiedziała Sabine i pociągnęła nosem. –

Ale kto wie? W każdym micie można znaleźć prawdę. Wystarczy spojrzeć na nas czy świat magii. Czy tak trudno w to uwierzyć?

– Dlaczego stworzyła syreny? – zapytałem.

– Aby znaleźć Persefonę. Dała im skrzydła, by mogły latać nad polami i jej szukać, a gdy usłyszała, że jej córkę dopadł Hades, nauczyła je śpiewać pieśń umarłych, aby mogły wchodzić do ich świata. Najpierw jednak nauczyła je pieśni żywych, żeby mogły stamtąd wrócić. To stara magia, magia stworzenia. Syreny mogły przekraczać granicę życia i śmierci.

Poczułem, że muszę usiąść. Opadłem z powrotem na fotel i próbowałem jakoś ułożyć w głowie te informacje.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– A posłuchałbyś mnie? – spytała i oboje wiedzieliśmy, że bym ją zignorował. – Czułam magię Thei, gdy ją spotkałam po raz pierwszy, ale nie byłam pewna, kim ona jest. Przypuszczałam, że w jej żyłach płynie syrenia krew, była jednak tak słabo wyczuwalna, że doszłam do wniosku, iż to jedynie jakieś pozostałości starego rodu.

– Iluzja – wszeptalem. – To jej matka chroniła ją w ten sposób. To przez to zachorowała. Sabine przytaknęła.

– Nic dziwnego. Magia tak silna jak magia Thei z pewnością tępiła te środki zaradcze. Jej matka musiała bez końca walczyć, by trzymać tak silną magię w ryzach.

– Po co ją ukrywać? – spytała Camila.

– Willem z pewnością nie był pierwszym, który polował na syrenę – wyjaśniła Sabine.

– Dlaczego? – zapytałem, przeciągając ręką po włosach. – Co się stało z syrenami? Po co mu teraz syrena?

– Chodzi o to, co się dzieje, gdy nasza magia spotyka się z ich własną. – Matka przymknęła na chwilę oczy, a gdy je ponownie otworzyła, poczułem się, jakbym patrzył na bardzo stare cierpienie. –

Pamiętam syreny i wiem, co się z nimi stało. Twoja partnerka jest naprawdę bardzo szczególną istotą.

Wampiry zazdrośnie strzegły swojej magii. Nie mówiono o niej i rzadko była używana. Większość z nas nie potrafiła jej wezwać, nawet gdy próbowaliśmy. Moi rodzice byli starzy, bardzo wiekowi nawet według wampirzych standardów, i zawsze się zastanawiałem, czy mają jakąś własną magię. Nie rozumiałem, dlaczego nigdy o tym nie rozmawiamy.

– Co się stało z syrenami? – pytałem dalej. – Dokąd poszły?

Sabine uniosła brodę, a jej smutek zmienił się w jasne postanowienie.

– Polowano na nie i je eliminowano.

– Eliminowano? – powtórzyła Camila. – Nie masz chyba na myśli...

– Zabijaliście je. – Zdałem sobie z tego sprawę z koszmarną jasnością.

– Nie mieliśmy wyjścia – przyznała matka. – Wampiry musiały zabijać syreny. Nie mogliśmy ryzykować tego, do czego mogło dojść, jeśli jedno z nas będzie miało dziecko z jedną z nich.

Wyskoczyłem z fotela, potrząsając głową.

– Mordowaliście je!

– Chronimy własny gatunek – rzuciła z wściekłością i zerwała się na nogi. – Syreny są

dla nas wszystkich zagrożeniem. Jak sądzisz, dlaczego Mordicum chce dostać w swoje ręce twoją partnerkę godową? Czemu Willem szukał syreny? Nie masz pojęcia, co się stanie, jeśli zdołają sprawić, że Thea zajdzie w ciążę.

– A co ze mną? – spytałem w szoku. – Co, jeśli będzie w ciąży ze mną? Myślałem, że tego właśnie chce Rada. Małych wampirów.

– Thea nigdy nie dostanie pozwolenia na urodzenie ci dziecka. –

Ku mojemu zdumieniu powiedziała to prawie ze smutkiem. – Próbowałam interweniować, dzielić was dwoje, uchronić cię przed bólem. Teraz jednak musisz wiedzieć, że nigdy nie będzie ci wolno jej poślubić czy mieć z nią dzieci. Będziesz miał dużo szczęścia, jeśli w ogóle zostawia ją przy życiu.

– Nie. – To słowo z trudem spłynęło z moich ust i poczułem, że się na nią rzucam.

Gdzieś w tyle głowy usłyszałem krzyki Camili. Czyjaś dłoń mnie złapała i zaczęła odciągać, ale strząsnąłem ją z siebie. W tym samym momencie poczułem, jak więź łącząca mnie z Theą się napina. Tak samo jak moje ręce zaciśnięte na matczynej szyi. Wiedziałem, że Thea żyje. Wiedziałem, że muszę ją chronić. Bez względu na koszty.

– Nie mam wyboru. – Sabine zdołała złapać oddech, podczas gdy ja ją dusiłem. – Twoje dzieci będą potworami.

Ale już jej nie słuchałem. Zaciśnąłem mocniej ręce.

Thea

Obudził mnie śpiew ptaków. Ich wesoła pieśń przerwała mi sen. Znowu śniłam o nieznanym. Jakbym gdzieś kiedyś widziała już jego uśmiech... Nie mogłam go dogonić. Odwróciłam się i zmrużyłam oczy, bo raziło mnie wpadające do pokoju słońce. Nic z tego. Z jakiegoś powodu moje ciało odmówiło uczestnictwa w swoim regularnym rytmie. Wyciągnęłam ręce za głowę i poczułam na skórze ukłucie gorąca, gdy na moją rękę padło światło. Podciągając kołdrę pod brodę, otworzyłam oczy i zobaczyłam, że zasłony wokół mojego łóżka zostały lekko odsunięte. Na tyle, by mogły na mnie padać te przekłete słoneczne promienie.

Gdybym mogła przespać cały cholerny dzień, nie pognewałabym się.

Ukrywając się przed słońcem, pociągnęłam za dzwonek, by przywołać pokojówkę. To był kolejny sen pełen tych dziwnych majaków. Oparłam się o zagłówek i próbowałam się rozbudzić.

– Dzień dobry, panienko – zawołała Natalie, wchodząc do pokoju.

Przewróciłam oczami, słysząc jej radosny ton.

– Nie taki dobry. Kiedy w końcu naprawią te rolety?

Czułam się tak, jakby były zepsute od zawsze. Prawdopodobnie właśnie dlatego nie mogłam spać dłużej i budziłam się o świcie. Jak miałam odpoczywać przy tym cholernym słonecznym świetle?

– Ojciec panienki powiedział, że jutro wieczorem pojawią się, by zainstalować w oknach nowe rolety – powiedziała Natalie, rozsuwając zasłony po drugiej stronie mojego łóżka. Wyciągnęła ku mnie nadgarstek, ale potrząsnęłam głową. Nie byłam głodna. Skrzywiła się, widząc moją odmowę, nic jednak nie powiedziała. –

Znowu nie mogła panienka spać? Położyła się panienka zaledwie kilka godzin temu.

Miała rację. Pół domu jeszcze głęboko spało, za to ja pierwsza się kładłam i pierwsza wstawałam.

– Kiedy położyli się inni?

– Jakąś godzinę temu. – Przytrzymała dla mnie jedwabny peniuar. – Ale ojciec panienki już nie śpi.

– On nigdy nie śpi – powiedziałam ze śmiechem. – Jest zbyt zajęty zamartwianiem się.

Po twarzy Natalie przebiegł cień, ale tylko się uśmiechnęła.

– Coś się stało? – spytałam.

– Nic – odpowiedziała zbyt szybko.

– Kłameczuszka. – Wstałam i westchnęłam z przyjemnością, gdy jedwab spłynął po mojej nagiej skórze. – Co słyszałaś?

– Dostał list. – Nigdy nie musiałam jej długo namawiać, by mi przekazała plotki, które słyszała. – Maggie powiedziała, że wyglądało to na zaproszenie.

Miała teraz moją pełną uwagę. Czułam się tak, jakby minęły wieki, odkąd opuściłam ten dom. Cały czas przyjmowaliśmy gości, ale to nie było to samo.

– Ktoś jeszcze w Wenecji wyprawi przyjęcie? Wspaniale.

– Umówmy się, że to nie wyszło ode mnie – poprosiła i przeprowadziła mnie poza zasięgiem promieni słonecznych do mojej garderoby.

Gdy tylko byłam bezpieczna, pośpieszyłam ku drzwiom.

– Ubiore się później. Chcę się dowiedzieć, o co tu chodzi.
– Ale on się domyśli, że panience powiedziałam – zaprotestowała, lecz ja już byłam w połowie korytarza.

Na szczęście pozostałe okiennice tego domostwa działały i zostały zamknięte na dzień. Nie żeby ktoś jeszcze musiał się tu zamartwiać światłem słonecznym, ale rozumiałam, dlaczego wolą ciemność.

Nienawidziłam tego, że budzę się w ciągu dnia i omijają mnie nocne rozrywki.

Ojciec był w swoim gabinecie. Przed nim, na biurku, piętrzył się stos starych ksiąg, a na blat padał wosk palących się świec. List też tam był. Obok leżała rozcięta koperta. On wyglądał, jakby sam wyszedł ze stron starej księgi.

– Mamy dwudziesty pierwszy wiek – przypomniałam mu, wskazując przycisk na ścianie.
– Mógłbyś włączyć światło.

– Nie ma takiej potrzeby. – Zamknął księgę, którą przeglądał, i położył ją jak gdyby nigdy nic obok listu. – Nie mogłaś zasnąć?

Pokręciłam głową, zaciskając mocniej poły jedwabnego peniuaru.

– Nie mogę spać. Chyba nie zmruję oka, dopóki te rolety nie zostaną naprawione.

– Rozumiem. – Wykrzywił wargi i opuścił szerokie ramiona. – Mogłem o tym pomyśleć, zanim się tu pojawiłaś.

– Nie miałaś czasu. – Machnęłam ręką. Owszem, znalazł się w Wenecji przede mną, ale to nie była jego wina. Choć chciałam się wreszcie porządnie wyspać, bardziej interesował mnie list na jego biurku. Podeszłam i wyjęłam jedną z ksiąg ze stosu. – Co czytasz? I w jakim to jest...

Przesunęłam książkę pod innym kątem, próbując odgadnąć język.

– To dialekt anatolijski. Ostrożnie, ta księga jest starsza ode mnie. – Sięgnął po nią i gdy tylko zajął ręce, postanowiłam skorzystać z okazji i wyjęłam list spod innej księgi na jego biurku.

– Bal! – wykrzyknęłam i zaczęłam czytać. – Serdecznie zapraszamy na uroczystość koronacji...

– Ty nie idziesz – przerwał mi i wyciągnął rękę.

Wkurzyłam się, ale oddałam mu zaproszenie. Wprawdzie nie miałam wyboru, ale zabolalo, że muszę zrezygnować, zanim poznam szczegóły.

– To tylko przyjęcie.

– Jeśli organizuje je wampir, z pewnością nie jest to tylko przyjęcie. – Otworzył szufladę biurka i włożył list do środka, a potem zamknął ją na klucz.

Założyłam ręce na piersi i pokręciłam głową. Dlaczego on się tak musiał zachowywać? Zawsze go słuchałam. Nie żebym miała jakiś wybór.

– Nie ufasz mi.

– To im nie ufam – wyjaśnił mi.

– Ale mi się nudzi. – Rzuciłam się na fotel uszak, który stał po drugiej stronie biurka. – Nigdy nigdzie nie chodzimy!

Nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz wyszłam z domu. Zdawało się, że minęły wieki.

– Wszyscy nasi przyjaciele są tutaj. Po co mamy wychodzić? – Wstał i spojrzał na mnie z góry. – Lepiej zostań w domu. Co, jeśli znowu dojdzie do wypadku?

– Nie pójdę już na polowanie! – Jak często musieliśmy to przerabiać? Zdawało się, że nie rozmawialiśmy o niczym innym. Od wielu dni przesadnie się o mnie troszczył, a co najgorsze, nie pamiętałam już nawet tego głupiego wypadku, od którego zaczęły się problemy. –

Nie mogę przecież siedzieć przez cały czas w domu!

– Jeszcze tylko trochę cierpliwości – powiedział, ponownie zbywając mój niepokój. – Gdy będziesz lepiej spała. Jadłaś już?

– Tak – skłamałam.

Według niego każdy problem można było rozwiązać piciem krwi. Ponieważ przez cały czas siedzieliśmy w domu, non stop ją piłam. Od wypadku było jeszcze gorzej.

– Szybciej dojdiesz do siebie – przypomniał mi, a ja rzuciłam mu wymuszony uśmiech. – Wiem, że jestem nadopiekuńczy.

– Owszem, jesteś – odparłam z westchnieniem. – Sama potrafię o siebie zadbać.

– Twoja matka też tak uważała – rzucił sucho, kończąc naszą wymianę zdań na ten temat. Miał asa w rękawie i wyciągał go, gdy tylko mógł. Ile jeszcze razy chciał mi przypominać o tym, jak zmarła moja mama?

– Nic mi nie będzie – obiecałam.

– Nie, jeśli zostaniesz w domu – zgodził się i okrążył biurko. – Po twoim wypadku byłem pewien, że i ciebie straciłem.

Przełknęłam, czując się malutka w jego cieniu. Jasne, że był nadopiekuńczy. Po tym, co się stało z mamą, jakże mogło być inaczej? Niemniej i tak ciągnęło mnie do świata na zewnątrz. Nie że spędzałam tam dużo czasu. Nie pozwalano mi. Ale czasem, przysięgam, czułam, jak ten świat przyzywa mnie do siebie.

– Muszę się zająć pewną sprawą – oznajmił. – Wrócę do domu przed nocą.

– Już jest dziewiąta! Powinieneś być w łóżku – zaczęłam marudzić.

Ojciec stłumił śmiech.

– O mnie się martwisz?

– Po prostu mnie wkurza, że ty sobie wchodzisz i wychodzisz, kiedy tylko zechcesz, a ja muszę tkwić zamknięta w domu.

To było naprawdę denerwujące. Gdy nie spałam, musiałam przez cały dzień siedzieć w środku.

– Dlaczego nie spróbujesz wrócić do łóżka? – zapytał. – Napij się ciepłej krwi i skorzystaj z jednego z pokoi gościnnych.

Wzruszyłam ramionami.

– Niech ci będzie.

Prawdopodobieństwo, że posłucham jego rady, było równe zeru. Choć czułam się zmęczona, wiedziałam, że już nie zasnę. Nie teraz, gdy wiedziałam, że w jego szufladzie leży zamknięte na klucz zaproszenie na bal koronacyjny. Chciałam tylko sprawdzić, kto jest jego nadawcą. Nic się chyba od tego nie stanie, prawda?

– Wydajesz się smutna.

Pomógł mi wstać z fotela i skrzywiłam się, kiedy poczułam ukłucie magii w miejscu, w którym dotknął mojej skóry. Nienawidziłam tego uczucia, bo wydawało się niewłaściwe. W domu nigdy nie nosiliśmy rękawiczek, a skoro nigdzie nie wychodziłam...

– Po prostu chciałam być normalna. – Żałowałam, że moja skóra pali się na słońcu. Żałowałam, że nie mogę wychodzić z domu, kiedy chcę. Na nic jednak te żale. Byłam inna i wszyscy o tym wiedzieli.

– Nigdy tak nie mów! – ryknął. – Czy wiesz, ilu wampirów oddałoby życie, aby zamienić się z tobą miejscami? Jesteś czysta, Theo. Wampiry nie miały chodzić wolno za dnia. Nasze miejsce jest wśród mroków nocy.

– Wiem. – Ale trudno mi było w to wierzyć. Sama nie uznawałam swojej sytuacji za błogosławieństwo, tak jak on to przedstawiał.

Dla mnie to było przekleństwo.

Nie mogłam się jednak do tego przyznać. Nigdy bym go nie zraniła. Choć doprowadzał mnie do szaleństwa, kochał mnie. Opiekował się mną.

Ale nie mogłam zostać na zawsze w tym domu. Czułam się dobrze, poza deficytem snu. Rozciągnęłam się i ziewnęłam.

– Może masz rację – powiedziałam. – Jestem zmęczona.

– Odpocznij. – Odprowadził mnie do drzwi, a gdy wyszliśmy z jego gabinetu, zamknął je na klucz.

Naprawdę mi nie ufał. Mniejsza z tym.

– Tak zrobię – obiecałam radosnym głosem, a on się pochylił i pocałował mnie w czoło. – Do zobaczenia wieczorem.

Zrobiłam przedstawienie, udając, że wracam do swojego pokoju, ale nie dałam za wygraną. Gdy znalazłam się w środku, ominęłam plamę słonecznego światła i pociągnęłam za dzwonek, wzywając

Natalie.

Pojawiła się z kubkiem w ręku.

– Wiedziałam, że panienska jest głodna.

– Hmm – przytaknęłam i wypiliśmy gęstą zawartość kubka. – Potrzebuję czegoś jeszcze.

Czekała na moją prośbę, a ja nie mogłam się powstrzymać od szerokiego uśmiechu. Mój ojciec mi nie ufał? W porządku. Miałam dość udowadniania mu, że dam sobie radę sama. Skoro zamierzał mnie traktować jak więźnia, będę się tak zachowywać. Mogę być mu posłuszna, gdy jest w pobliżu, ale kiedy go nie ma, służący muszą słuchać moich poleceń.

A wiedziałam dokładnie, czego mi trzeba.

– Przynieś mi klucz do gabinetu ojca.

Julian

Spytam jeszcze raz. Gdzie jest Willem Drake? – Wampir strzelał na boki czarnymi oczami, szukając drogi ucieczki, zamiast mi odpowiedzieć. Przycisnąłem go do muru w Cannaregio sestiere. Może nie znał Drake’a, ale w to wątpiłem. Uniósł się wyżej, a moje palce zatopiły się głębiej w jego piersi. Woń jego krwi zmieszała się ze stęchłym powietrzem znad pobliskiego kanału. – To wszystko skończy się szybciej, jeśli mi odpowiesz.

Przesunął podeszwami butów po kamieniach, próbując złapać punkt zaczepienia.

– Nie wiem – wycharczał z mocnym włoskim akcentem. Musiał pochodzić stąd. – Nie mam pojęcia, kim jest Drake.

– Nie to słyszałem o tobie. – Był bywalcem wampirzego baru, jednego z niewielu, które nadal pozostały czynne po tym, jak królowe sprzeciwiły się zwykłym zwyczajom wampirów. Mówił o nowej pracy dla angielskiego wampirzego lorda. Sezon towarzyski był w pełni i niemal każda rodzina czystej krwi uczestniczyła w przyjęciach. – Mogłeś bardziej uważać, przechwalając się nad szklaneczką absyntu. Ktoś cię podsłuchał.

– Odpieprz się – warknął.

Prawie nie zauważyłem, jak rośnie we mnie wściekłość. Po tylu podobnych przesłuchaniach agresja była już moją drugą naturą. Wbiłem w niego trochę mocniej palce, przechodząc przez mięśnie.

– Radzę uważać na słowa, bo wyrwę ci serce.

– I tak to zrobisz.

– Widzę, że pesymista z ciebie – wycodziłem przez zaciśnięte zęby. – A może chętnie przyjmujesz rozkazy od bogatych panów. Czy nie lepiej zaryzykować i powiedzieć mi, zamiast zginąć? Dłużej pożyczysz.

– Byłbym tylko torturowany. – Próbował się wyrwać, ale za mocno wbiłem w niego palce. – Umrę tak czy owak. Wolę szybko.

Zaśmiałem się ponuro wcale nie rozbawiony.

– Przynajmniej zrobiliśmy krok do przodu. Okazuje się, że wiesz, kim jest Willem Drake.

– Wiem, że lepiej mu nie podpaść.

– Gdzie on jest? – domagałem się odpowiedzi. – Wyznaj mi to, albo...

– On cię zabije – wydyszał. Opuścił wzrok na swoją pierś i patrzył na powiększającą się plamę krwi na koszuli. – Jeśli mnie puścisz wolno, nie powiem mu o tym wszystkim. Nie chcesz go szukać. Nie masz pojęcia, do czego jest zdolny. Trzyma przy sobie pewne stworzenie i...

– Stworzenie? – powtórzyłem. – Jakiego rodzaju?

– Nie wiem. Trzyma ją w zamknięciu i ona ma kontakt tylko z jego służącymi.

Ją.

A więc na pewno chodziło o Theę. Serce zabiło mi mocniej w piersi, moja magia rozpostarła skrzydła i szykowała się do walki.

– Powiedz mi, gdzie ona jest, a cię ochronię.

– Już jestem martwy. Dlaczego miałbym ci pomagać?

– Mam powiedzieć „proszę”? – rzuciłem sucho.

– Nawet gdybym chciał, nie mógłbym ci pomóc. Dom jest chroniony. Nie mogę cię tam zabrać. Iluzja mnie nie przepuści.

– To rozczarowujące. – Cofnąłem się, pozwalając, by opadł na ziemię. Zabrałem rękę

i przyglądałem się swoim zakrwawionym palcom.

Wampir próbował stanąć na nogi. Jeśli okaże się mądry, puści się biegiem. Zabawna rzecz ta rozzłoszczona magia. Mogła szkodzić tak samo jak trucizna.

A moja magia była naprawdę wkurwiona.

– Co...? – Pytanie zamarło mu na ustach i opadł na kolana, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami, w których czaiło się przerażenie. Z jego ust wydobyło się tylko jedno słowo: – *Flagello*.

Zła sława mnie wyprzedzała. To mną wampiry w Wenecji straszyły dzieci. Byłem tym, który chodzi w mroku i wywleka innych z łóżka w środku nocy. Boski Bicz – o tak, Wenecja o mnie pamiętała.

Spojrzałem w dół na tę żalną kreaturę. Oblizalem ręce z jego krwi i zastanowiłem się, co robić dalej. Mogłem go puścić. Jeszcze miesiąc temu bym to zrobił. Może nawet kilkadziesiąt lat temu.

Ale był szczurem, a szczury zawsze wracały do dziur, z których wypełzły.

– To magia – wyjaśniłem, gdy znowu spróbował wstać i poniósł porażkę. – Za kilka minut to się skończy.

– Proszę – jęknął z trudem. – Okaż mi miłosierdzie.

– Miłosierdzie? – powtórzyłem i przeciągnąłem językiem po kciuku. – Czuję smak twojej ostatniej ofiary. Czy ty okazałeś jej miłosierdzie?

Taką miałem kiedyś pracę. Karałem winnych i dbałem o spokój królowych. Dostawałem listy i wymierzałem sprawiedliwość. Dopóki się nie dowiedziałem, że mnie wykorzystują. To był przypadek. Mój kolejny cel próbował mnie powstrzymać. Uniósł zakrwawioną rękę do mojej twarzy, by mnie odepchnąć, a ja to wtedy poczułem. Był niewinny. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Nie rozumiałem tego w ogóle aż do kolejnego zlecenia. Najpierw atakowałem i piłem krew, czując smak grzechów wampira, którego miałem zabić, czując jego ofiary. Wtedy zrozumiałem, że potraktowano mnie jak pionka. Gdy matka przywołała mnie z powrotem do domu, chętnie opuściłem Wenecję. Nie było jednak takiego miejsca na ziemi, do którego mógłbym się udać, by uciec od swoich czynów.

Postanowiłem zostać kimś innym i przez jakiś czas byłem na tyle głupi, by uwierzyć, że nie jestem już potworem, jakiego ze mnie zrobili.

Teraz jednak tu wróciłem, a podczas mojej nieobecności i po śmierci Ginervy wampiry zdawały się zapomnieć o zasadach.

– Masz nie zabijać – przypomniałem mu. Pociągnąłem go za ramię i uniosłem jak ciężki wór. Był bezsilny wobec mnie. – Masz tylko zaspokajać głód.

– Nie zrobię tak więcej – obiecał, rozluźniwszy język. Zdaje się, że działanie trucizny słabło. – Nikt nie przestrzega zasad. *Le regine* już nie dbają o ich egzekwowanie, a *Mordicum*...

Wbiłem mu kły w serce, nie dbając o to, że jesteśmy na widoku. Miał rację. Nikt już nie przestrzegał zasad, a nic nie smakowało lepiej niż krew wzbogacona przez częste zabijanie. Mroczna, o mocnym posmaku, aż ociekała magią. Wystarczyłyby dwa łyki, by mnie wzmocnić na miesiąc. Ale ponieważ nie mogłem uciec, wykończyłem go, a jego ciało wrzuciłem do kanału.

– Jezu Chryste, aleś się upaprał. Skoro masz zamiar w ten sposób jadać, zacznij nosić śliniak.

Odwróciłem się, gdy moja siostra wyszła z cienia. Przeciągnąłem ręką po ustach i stwierdziłem, że ma rację. Wzruszyłem ramionami.

– Wykonuję tylko rozkazy królowych.

– To one nakazały ci mordować wampirów bez ładu i składu? – Uniosła czarne brwi.

– Jestem Boskim Biczem, *il flagello* – przypomniałem jej.
– Niech ci to nie uderzy do głowy. – Westchnęła, przyglądając mi się od stóp do głów. Cały byłem ubrudzony krwią, za to kaszmirowy płaszcz Camili był czyściutki, jakby dopiero co spadł na niego świeży śnieg. Zapięła się pod samą szyję. Czyżby odczuwała zimno? Jej buty, dwunastocentymetrowe szpilki, które wyglądały tak, jakby można było nimi komuś przedziurawić serce, były zdecydowanie mniej praktyczne. – Dokąds się wybierasz?
– Zabieram cię z powrotem do willi. Matka chce z tobą porozmawiać.
Krzywiąc się, wyciągnąłem rękawiczki z kieszeni i włożyłem je na zakrwawione dłonie.
Camilla zauważyła mój grymas.
– W końcu będziesz musiał z nią porozmawiać.
– Czyżby? – Wątpiłem w to. Jeśli chodziło o mnie, Sabine Rousseaux nie żyła.
– Atmosfera stanie się jeszcze gorsza, jeśli tego nie zrobisz – powiedziała moja siostra. – Słuchaj, ona musi z tobą omówić listę gości.
– Moja partnerka zaginęła, magia umiera, a matka planuje pieprzony podwieczorek!
– To obiad. Wydadę przyjęcie obiadowe. – Przerwał mi pełen wyższości głos i Sabine wynurzyła się zza zakrętu. Nie włożyła płaszcza, ale na szyi zawiązała szal. Pomyślałem, że chodzi albo o dopasowanie się do innych, albo ukrycie siniaków na szyi, tam, gdzie zostawiła je moja magia. – I zastanawiam się, czy nie cofnąć twojego zaproszenia.
– Och, bardzo mi przykro – warknąłem.
Domyśliłem się, że przyszła tu za Camilą. Miałem dość wykorzystywania swojej bliźniaczki w roli pośredniczki, a matka jeszcze szybciej traciła do mnie cierpliwość. Ale jeśli sądziła, że osobista konfrontacja wpłynie na moje zdanie na jej temat, bardzo się myliła.
– Przyjdiesz na to przyjęcie.
– Nie przyjmuję od ciebie rozkazów. – Zacząłem ją wymijać. Zrobiłem ledwie kilka kroków po wybrukowanej uliczce.
– Nadal jestem głową tej rodziny!
Uśmiechnąłem się mimo wszystko do siebie i odwróciłem.
– Może i tak, ale ja nie jestem już jej członkiem.
Oczy omal nie wyszły jej z orbit, gdy próbowała jakoś przetworzyć moje słowa. Była prawie tak samo zszokowana, jak wtedy, gdy moja narzeczona wyzwalała ją na pojedynek gry na wiolonczeni. Żałowałem, że nie ma przy mnie Thei, bo chętnie zobaczyłbym jej minę.
– Jeśli uważasz, że...
– Mam partnerkę, z którą jestem połączony na wieki. To jest tak samo ważne jak małżeństwo.
– Tak samo ważne jak małżeństwo i faktyczne małżeństwo to dwie różne sprawy, mój synu.
Zignorowałem ją i postanowiłem sprowokować jeszcze bardziej.
– Jestem teraz członkiem rodziny Thei.
– Thea równie dobrze może być martwa – wysyczała.
Resztki kontroli puściły i rzuciłem się na nią.
– Lepiej dla ciebie, aby nie była.
– Albo co?
– Albo dokończę to, co zacząłem. – Spojrzałem na szal, którym owinęła szyję.
– Ta mordercza furia ci nie przystoi – skwitowała, ale na wszelki wypadek cofnęła się o krok.

– Możecie w końcu przestać? – wtrąciła się Camila zmęczonym głosem. Nadal nie pogodziła się z Jacqueline i prawdopodobnie miała dość utarczek słownych jak na jeden dzień.

– Po prostu mu to w końcu powiedz.

– Co? – spytałem.

Poczułem, jak serce podchodzi mi do gardła i tam się blokuje. Jeśli coś się stało Thei, moja matka usłyszałaby o tym pewnie szybciej ode mnie. Poczuliśmy to jednak. Nawet przy jej słabej magii, która zdawała się oddalać każdego dnia. Byłem o tym przekonany.

– Gdy wymordowywałeś połowę wampirzej populacji Wenecji...

– Wierz mi, zasługiwali na to – wpadłem jej w słowo.

– Ja spotkałam się z królowymi – dokończyła, ignorując mnie. – I zgodziłam się, by zorganizować sezon towarzyski w Wenecji.

– Fantastycznie – rzuciłem tonem bez wyrazu i zacząłem się oddalać. – Więcej przyjąć.

To rozwiąże wszystkie nasze problemy.

Uśmiechnęła się z wyższością.

– Twój problem na pewno. Mam plan.

Zatrzymałem się i czekałem, ale nie spodziewałem się tego, co powie.

– Zaprosiłam Willema Drake'a.

Julian

Brakowało mi oczu Thei. Porzucony przez nią pierścionek zaręczynowy leżał w mojej ręce i mi o tym przypominał. Tęskniłem za tym, jak jej oczy błyszczą, gdy się śmieje, a w kącikach pojawiają się zmarszczki. Brakowało mi drobnych złotych cętek, które w nich tańczyły, i tego, jak uważnie omiata wzrokiem pokój, zwracając uwagę na każdy, nawet najdrobniejszy szczegół.

A ten moment, gdy otwierała je każdego poranka...

Minęło dziesięć takich poranków, odkąd po raz ostatni się obudziłem, a ona wpatrywała się we mnie tymi błyszczącymi szmaragdowymi oczami. Zastanawiałem się, na co teraz patrzy.

Jacqueline zapukała i włożyła głowę w drzwi.

– Jesteś gotowy?

– Za chwilę wyjdę – odpowiedziałem cicho, zaciskając palce na pierścionku.

Zniknęła za drzwiami, a ja wstałem, by poczynić ostatnie już konieczne przygotowania. Podeszedłem do komody i znalazłem tam złoty łańcuszek, który Geoffrey kupił mi wcześniej tego ranka. Nie pytał, po co mi on. Dzięki temu polubiłem go jeszcze bardziej.

Nanizalem na łańcuszek pierścionek Thei i włożyłem go na szyję, a potem zapiąłem guziki koszuli. Wykonywałem wszystkie te ruchy bez namysłu. Po tak wielu wiekach nie musiałem się wcale skupić, by zawiązać muchę. To było problemem, bo przez to nie mogłem przestać myśleć o Thei.

A raczej o swojej nadziei, że dziś wieczorem Willem Drake wpadnie w nasze ręce.

Nie ma mowy, by był tak głupi, ale to i tak nie przeszkodziło mi pogрузić się w tych mrzonkach, gdy się szykowałem. Kilka minut później wyszedłem we fraku na korytarz. Czekala tam już na mnie moja najlepsza przyjaciółka.

Jacqueline wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się do mnie szeroko. Wiedziałem, że ten uśmiech jest fasadą, tak samo jak mój pozorny spokój. Żałowałem tylko, że nie udaję tak dobrze jak ona.

– Chcesz to teraz czy później? – Pokazała mi maskę i pelerynę. Drugą pelerynę przerzuciła sobie przez ramię.

– Później – odparłem. – Ładnie wyglądasz.

– Tylko ładnie? To Gucci. – Okręciła się, bym mógł się lepiej przyjrzeć jej sukni.

U góry była czarna, z głębokim dekoltem, w którym widać było jej pełne piersi przytrzymywane dwoma kremowymi paskami. Dół składał się z plis w złotym kolorze, które układały się w krótki tren. Plecy były mocno wycięte i po ramieniu spływały miękkie rozpuszczone fale. Wyglądała ślicznie, ale nie potrafiłem wykrzesać z siebie więcej entuzjazmu. Za wysoka była stawka dziś wieczorem.

– Wiesz, że jesteś piękna. Dlaczego mam ci to mówić? – spytałem.

Jacqueline parsknęła śmiechem w sposób, który zepsuł całą iluzję, że jest elegancką damą.

– Bo dziewczyna musi od czasu do czasu to usłyszeć.

– Pięknie wyglądasz – powiedziałem z całą szczerością, na jaką było mnie stać. Zaoferowałem jej swoje ramię. – Gotowa?

Przełknęła i skinęła głową, ostrożnie układając na drugim ramieniu nasze maski i peleryny. Wzięła mnie pod rękę i ruszyliśmy w kierunku doku na dole.

- Twoja rodzina już tutaj jest? – spytała.
- Tak. Wszyscy tu są. Rozmawiałaś z Camilą?

Gdy Jacqueline poprosiła moją bliźniaczkę o pomoc, sądziłem, że może to jakiś kamień milowy. Ale kiedy Sabine zorganizowała pobyt rodziny na dworze, nie rozmawiały już ze sobą. Camila była wkurzona, że matka zaprosiła Willema. Cóż, Sabine to Sabine. Zdawało się za to, że Jacqueline i moja siostra się pogodziły, a ich przyjaźń sprzed wieków odżyła.

- Nie – odparła krótko, gdy dotarliśmy do naszej gondoli.

Pomogłem jej wejść do środka. Z boku łodzi widniało godło rodziny DuBois. Jacqueline usadowiła się na aksamitnym siedzeniu i skrzywiła.

- Nie siedzi się wcale wygodniej niż dwieście lat temu – ostrzegła mnie.

Ale ja ledwo zarejestrowałem moment, gdy usiadłem obok niej. Nie płynęliśmy gondolą turystyczną. Nasza łódź była dużo starsza i bardziej prywatna dzięki *felze*, małej kabinie dla pasażerów. Z trzech stron miała zamykane okna i parę zasłonek z czarnej koronki, które zaciągnięto, by ludzie nie zaglądali do środka. Gondolier zanurzył wiosło w wodzie i ruszyliśmy na dzisiejsze przyjęcie.

- Myślisz, że się pojawi? – spytała Jacqueline, zerkając przez szczelinę w zasłonce.

– Nie wiem – przyznałem szczerze. – Nie jest głupi. Będzie się spodziewał, że to pułapka. Ale nie jestem pewien, czy potrafi się temu oprzeć. Jeśli się nie domyślił, kto wysłał to zaproszenie, może przyjdzie.

- Wszyscy chcą się dowiedzieć, kto zajmie miejsce Ginervy na tronie. – Skinęła głową. – Czy naprawdę koronują Sabine?

– Nadal nie zdecydowałem, czy to najgorszy pomysł w historii, czy też najlepszy sposób, by przestała się wtrącać w moje sprawy.

– Nie powstrzyma twojego ślubu z Theą. – Jacqueline położyła rękę w rękawiczce na mojej dłoni. – Żadne z nich tego nie zrobi.

- Mają swoje metody – odparłem cicho.

Był tylko jeden prosty sposób, żebym nie mógł się z nią ożenić. Wszyscy o tym wiedzieliśmy.

- Nikt jej nie skrzywdzi.
- Chciałbym w to wierzyć – powiedziałem z westchnieniem.
- Twoja matka będzie interweniować.

Roześmiałem się na tę myśl.

- Od kiedy jesteś taką optymistką?

– Ona wie, co zrobisz, jeśli spróbują skrzywdzić Theę – wyszeptała Jacqueline. – Nie będzie chciała zapłacić tej ceny i ryzykować, że przez to utraci jedyne syna czystej krwi.

Wcale nie byłem o tym przekonany. Przez większość czasu nie mogłem mieć pewności, czy matka w ogóle mnie lubi, a co dopiero mówić o matczynej miłości. Nie podzieliłem się z Jacqueline tą myślą. Ona nadal miała nadzieję. Nie chciałem jej tego odbierać, choć moja własna przypominała wypalony żar na popiołach mojego życia.

Łódź się zatrzymała i Jacqueline wychyliła głowę przez zasłony.

- Ludzie zaczynają się zbierać – powiedziała.

Wyrząłem. Miała rację.

- Sabine się wścieknie.

Była tylko jedna rzecz gorsza od spóźnienia się na przyjęcie – pojawić się na nim za wcześnie. Gondole i motorówki stanęły wzdłuż kanału wiodącego do Rio Oscuro. Kilka z nich zaopatrzone w latarnie, które zwisały z łukowatych zaczepów i oświetlały drogę. Gdy dotrą do

zaczarowanej części Wenecji, światła nie będą już potrzebne, ale na otwartych wodach ciemność zdawała się pochłaniać miasto. Obszary wokół dworu zgodnie z zaleceniem zamknięto na noc. Im mniej ludzi kręciło się dziś wieczorem w tej dzielnicy, tym lepiej. Dwa zespoły ochroniarzy krążyły w motorówkach, przekazując instrukcje. Wcale nie chciałem być za wcześnie, ale zanim zaciągnęliśmy zasłony, podszedł do nas jeden z ochroniarzy.

– Nazwisko – warknął znudzony wampir w obcisłym garniturze.

Za jego plecami pojawił się drugi i poświecił na nas latarką. Jacqueline kaszlnęła uprzejmie, a ja zawarczałem.

– A więc Sabine chce, żebyśmy przybyli przed czasem – wymruczała.

Choć większość z nas nie rozmawiała ze sobą, wszyscy dostaliśmy komunikat, że zostanie zrealizowany plan Sabine. To brzmiało jak czyste szaleństwo, ale miałem coraz mniej opcji.

– Julian Rousseaux – odpowiedziałem ochroniarzowi.

Otworzył szeroko oczy i łokciem szturchnął partnera, który wciąż świecił nam latarką po oczach.

– Przepraszam najmocniej. Proszę kontynuować podróż.

Wyminęliśmy inne gondole wypełnione wampirami w eleganckich kreacjach. Kobiety były obwieszane biżuterią, a mężczyźni mieli na sobie różnego rodzaju ubrania wieczorowe. Kilka garniturów wyglądało tak, jakby wyciągnięto je z osiemnastego wieku.

Ponieważ tylko nam jednym pozwolono przepłynąć, szybko dotarliśmy do doku. Gdy wyszliśmy z gondoli, zakląłem.

– Ktoś tu się panoszy.

W ciągu tych dni, które upłynęły, odkąd *le regine* wezwały mnie na swój dwór, Sabine tchnęła życie w to zamierające miejsce. Latarnie rzucały delikatne światło nad ścieżką z doku do magicznego *sestiere*. Teraz było tu cicho, ale w ciągu godziny miejsce zapełni się dworzanami, wampirami i podopiecznymi, tak jak w ubiegłych wiekach. Podeszliśmy do bramy, która nie była już zamknięta.

Wymieciono żałobne kwiaty i zastąpiono je czerwonym różami w pełnym rozkwicie. Wisiały w powietrzu na kolczastych pnączach przytrzymywanych przez jakieś zaklęcie, by utworzyć łuk nad naszymi głowami, gdy weszliśmy do pałacu.

– Jesteś na to gotowy? – spytała Jacqueline, kiedy dotarliśmy na dziedziniec.

Zanim zdołałem odpowiedzieć, rozległ się przyjazny okrzyk i chwilę później zginąłem w niedźwiedzim uścisku.

– Chcieliśmy iść cię szukać – powiedział Lysander, waląc mnie w plecy na powitanie.

Ulizał ciemne włosy, by nie wyglądać, jakby dopiero co wyszedł z jakiejś jaskini. Ale nawet w garniturze jakoś tu nie pasował.

– Dlaczego tego nie zrobiliście? – spytałem i ze zdumieniem zauważyłem, że czuję pewną ulgę.

Sebastian zacisnął wokół mnie ramiona i wyszeptał mi do ucha:

– Nic się nie martw. Jeśli Willem się tu pokaże, damy mu niezły wycisk, bez względu na to, co powie nasza matka.

– Co? – Cofnąłem się, ale nie miałem czasu drażnić tematu, bo tym razem przywitali się ze mną Thoren i Benedict.

– Pieprzony kanał nie chciał nas przepuścić – wyjaśnił Lysander, gdy po kolei obściskiwali Jacqueline. – To sprawka matki, która poleciła ochroniarzom nas przetrzymać.

– Cała ona – skwitowałem. Dla niej przygotowanie przyjęcia było ważniejsze od życia

Thei. – Ale co masz na myśli, Sebastianie, mówiąc: „bez względu na to, co powie nasza matka”?

– Ma na myśli rozkaz, który im wydałam. – Sabine pojawiła się na schodach w towarzystwie wścieklej Camili i naszego ojca, który wyglądał tak, jakby za chwilę miał eksplodować. Wszyscy ubrali się na czarno, co było tradycyjnym kolorem królowej Ginervy.

– Jaki znowu rozkaz? – spytałem powoli.

Jacqueline złapała mnie za ramię, jakby chciała mnie powstrzymać, zanim matka odpowie. Camila zmrużyła oczy, patrząc na jej uchwyt, i zmarszczyła brwi.

– Ten sam rozkaz, jaki wam przekażę teraz – odrzekła Sabine. –

Dzisiejszego wieczoru nikt nie tknie palcem Willema Drake’a. Ty również, mój synu.

Jacqueline

Problem z imprezami wampirów zawsze polega na braku przekąsek. Tupnęłam nogą, gdy obok przechodził kelner z tacą, na której niósł drugą już tego wieczoru kolejkę szampana. Tego zawsze było pełno. Ja jednak potrzebowałam coś pożyć, by przestać myśleć o idiotycznym planie Sabine. Gdzieś w głębi duszy poczułam jeszcze inną emocję: wstyd.

Porwanie Thei było moją winą, a jak do tej pory nie zrobiłam absolutnie niczego, by pomóc w jej bezpiecznym powrocie do domu. Stałam tu i patrzyłam, jak przybywają kolejne osoby, co wcale mi nie pomagało w osiągnięciu tego celu. Spojrzałam w górę i ujrzałam kamienną twarz Juliana, który witał gości u bram dziedzińca.

Przynajmniej ja nie musiałam tego robić.

Zdjęłam kieliszek z tacy i wypiliśmy jego zawartość.

– Szampana należy sączyć – poinformował mnie ostry głos.

Nagle pożałowałam, że nie wzięłam dwóch kieliszków. Na pewno będę potrzebowała więcej niż jednego drinka, by jakoś przetrwać ten wieczór. Odwróciłam się z uśmiechem do matki.

– Zwykle piję wprost z butelki.

– Oczywiście. – Zaciśnęła usta i obejrzała mnie od stóp do głów. –

Przynajmniej zwrócisz na siebie uwagę w tej sukni. Powinnyśmy omówić, co będziesz nosić na przyszłe przyjęcia, skoro odwołałaś naszą wizytę. Nadal chcesz wziąć udział w Obrzędach, prawda?

Czy tak? Błagałam matkę, by pozwoliła mi zastąpić Jessicę. Moja siostra była młodsza ode mnie o sześćset lat i daleko jej było do wieku zamążpójścia. Choć chciałam powiedzieć matce, że nie, nie mogłam pozwolić rodzicom, żeby zmuszali ją do ślubu w tak młodym wieku. Zanim skinęłam głową, podeszła do nas reszta mojej rodziny.

– Witaj, starsza siostró – powiedziała Jessica z szerokim uśmiechem. Trzymała naszego ojca pod rękę. – A to dopiero niespodzianka.

Przez chwilę tylko na nich patrzyłam. Moja relacja z rodzicami była napięta od kilku wieków i nikt mnie nie zapraszał na rodzinne święta Bożego Narodzenia, ale Jessica czasem wysyłała mi listy. W ciągu ostatnich lat udało nam się nawet wymienić esemesy. W mojej głowie była jednak nadal ledwie stuletnią dziewczyną, niezgrabną nastolatką według wampirzych standardów.

Teraz jednak nic już nie zostało z tamtej niezgrabności. Była prawie mojego wzrostu, a ten efekt potęgowały złote sandały na wysokim obcasie, które unosiły ją kilkanaście centymetrów nad ziemią. Podobnie jak ja odziedziczyła wygląd po naszej matce, ale dziwnie było ją zobaczyć taką już kobietą. Miała na sobie różową suknię, którą zapewne wybrała matka, by podkreślić atuty jej figury. Podwójna spódnica szyta z koła odsłaniała nogi, a dopasowany gorset podkreślał szczupłą talię i rowek między piersiami.

– Ślicznie wyglądasz – powiedziałam, gdy poprawiała długie rękawiczki uszyte z tego samego materiału co suknia. – Nie jesteś już dzieckiem.

– To dlatego tu przybyłam. – Jej uśmiech zbladł, gdy nasz ojciec odchrząknął.

Wzięłam głęboki oddech.

– Witaj, ojczu.

– Jacqueline – wypowiedział gładko moje imię, nie okazując cienia emocji. – Upłynęło

wiele czasu, odkąd się widzieliśmy po raz ostatni.

– Tak to już bywa z dzieckiem, które się wydziedziczy – wypaliłam, zanim zdążyłam się powstrzymać.

Matka westchnęła, ale szybko się opanowała.

– Czy też wygnaliście mnie z domu? – ciągnęłam, nie chcąc im odpuścić. – Zawsze zapominam, jak to dokładnie było.

– Nie rozmawiajmy o tym – wybuchnęła Jessica. Nie sądziłam, że tak może zareagować. – Sprawdźmy lepiej, czy są tu jakieś ciacha.

– Ciacha? – powtórzyłam.

Nie wyglądała już jak niezgrabna nastolatka, ale z całą pewnością nadal się tak zachowywała, skoro liczył się dla niej wygląd zewnętrzny. Może powinnam ją wziąć na bok i przypomnieć jej, że wampiry zawierają małżeństwa na wieki wieków, a żyją cholernie długo.

– Rozmawialiśmy o tym – powiedział ojciec i westchnął. – Powinnaś myśleć o statusie przyszłego męża, a nie o przyciąganiu fizycznym.

– Ty tak zrobiłeś? – spytałam go, a na ustach zatańczył mi uśmiech. Zignorował mnie, ale oboje wiedzieliśmy, że to prawda. Małżeństwo naszych rodziców przypominało bardziej umowę niż związek. – A ona nie musi sobie tym wszystkim zawracać głowy.

Matka przewróciła oczami i zwróciła się do Jessiki:

– Omówiliśmy już odpowiednie rody, nie pamiętasz?

– Zaczekaj – zaczęłam powoli, gdy dotarły do mnie ich słowa, a raczej to, do kogo je skierowali. – Jessica nie musi wyjść za męża. Po co jej te instrukcje?

– Gdyby miała szansę znaleźć partnera podczas sezonu, dlaczego nie?

– Nie ma mowy. – Wcześniej trzymałam nerwy pod kontrolą, ale teraz ta zagrywka odpaliła lont. – Powiedziałam, że ją zastąpię.

– Zrobisz to formalnie – rzuciła matka. – Ale już ją zaprezentowaliśmy towarzystwu podczas balu z okazji święta przesilenia.

No tak, mogłam się tego spodziewać. Tamtego wieczoru byłam zbyt zajęta przybyciem Camili, by tego przypilnować.

– Jeśli zamierzasz ją zmusić do małżeństwa...

– Czymże jest jeden sezon? – wysyczała matka. – Rada nie dba o jej wiek.

Kolejny powód, bym powiedziała członkom Rady, żeby się pieprzyli.

– Czy wszyscy już postradali rozum? Ona ma tylko trzysta lat.

– Jessica jest dużo bardziej dojrzała, niż ty byłaś w jej wieku.

Moja siostra zagryzła wargę, patrząc nerwowo to na mnie, to na matkę.

– Nie kłóćcie się o mnie. Nie mam nic przeciwko.

– Nigdy nie masz – wymruczałam.

Na tym polegał problem. Była dobrym dzieckiem, które słucha rodziców, nie zadaje pytań i przestrzega zasad. Ale ku mojemu zdumieniu radosna mina odpłynęła z jej twarzy. Jessica zmrużyła oczy i wychyliła się do przodu.

– Sama mogę podejmować własne decyzje.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, ojciec nas rozdzielił, unosząc rękę.

– Oto Antony Devlin. – Pomachał do starszego podopiecznego, by zwrócić jego uwagę. – Ród Devlinów w każdym pokoleniu oczekiwał się potomka.

– Dobry materiał genetyczny, co? – prychnęłam, czując, jak żołądek mi się skręca. Nie tylko tkwiłam tu, podczas gdy moja rodzina próbowała mnie wcisnąć jakiemś staremu podopiecznemu jak kartę przetargową, ale też zaniedbałam swoje obowiązki wobec mojego

najlepszego przyjaciela. – Wybaczcie mi, proszę, widzę Juliana.

Zanim zdołałam zrobić choćby krok, poczułam, jak na moim nadgarstku zaciska się ręka.

– Zostań i przywitaj się panem Devlinem.

Rzuciłam matce wściekłe spojrzenie, ale nie próbowałam cofnąć ręki. Spojrzałam z naciskiem na siostrę.

– Może ty poszukasz partnera do tańca.

– Nikt przecież nie gra. – Jessica zamrugała kilka razy. Wyglądała na urażoną moją sugestią.

– Zaczną – powiedziałam, popychając ją na środek dziedzińca. Obok właśnie stroili instrumenty członkowie kwartetu.

– Twoja siostra zostanie tutaj i też się z nim przywita – zdecydowała autorytatywnie matka. Czulałam, że szykuje swoje towary na sprzedaż. Podeszła do mnie i dodała ściszym głosem: – Jeśli masz choć odrobinę rozumu, wybierzesz kogoś na męża i w końcu będziesz miała z tym spokój.

– Nie jestem gotowa na stały związek – mruknęłam.

– Głupie dziecko, małżeństwo wcale nie jest dla wampirzycy jarzmem. To klucz.

Nie udało mi się dowiedzieć, co ma na myśli, bo gdy rozbrzmiała muzyka, podszedł do nas Devlin. Wyglądał na co najmniej czterdzieści pięć lat. Nie miało to znaczenia, bo ja byłam, rzecz jasna, od niego starsza. Ale ludzie nie tylko starzeli się szybciej. Szybciej też dojrzewali. Sądząc po jego zakolach i na stałe przyklejonym groźnym spojrzeniu, mógł mieć co najmniej kilka tysięcy lat.

– Witaj, Daphné – powiedział i ukłonił się mojej matce, a potem rzucił ojcu wymuszony uśmiech. Wyglądał tak, jakby ten uśmiech go bolał. – Witaj, Stewarcie.

– Cóż za przemile spotkanie. – Matka podeszła bliżej. – Zastanawialiśmy się, jak wielu innych się pojawi, zważywszy na późne powiadomienie.

– Nieoczekiwana zmiana planów – rzekł. – Ale z radością się zgodziłem.

Nie wyglądał na szczególnie uradowanego, trudno jednak było stwierdzić, czy jest niezadowolony, czy też ma taki grymas przyklejony do twarzy na stałe.

Miałam kilka pytań do Devlina, lecz jedno było najważniejsze. Dlaczego pomimo wieku nadal nie jest żonaty? Ludzie raczej z tym nie czekali. Za krótko żyli.

– Jesteś sam? – spytałam, a rodzice rzucili mi gniewne spojrzenie. – Mam na myśli, czy podróżujesz sam?

– Z kilkoma osobami, jeśli o to ci chodzi – odparł, po czym przyglądał mi się przez chwilę.

Skinęłam głową, przyklejając sztuczny uśmiech do ust. Tak naprawdę nie odpowiedział na moje pytanie, ale zdawało się, że bez względu na przyczynę jest singlem.

– Jacqueline to nasza najstarsza córka – poinformował go ojciec.

– Jest dużo starsza od jej siostry? – spytał Devlin, jakby mnie i Jessiki wcale tam nie było.

– Tylko o jakieś sześćset lat – rzuciłam beznamiętnym tonem.

– To już kobieta – skwitował znacząco – jeśli mogę tak powiedzieć.

Właśnie miałam go poinformować, że wcale nie może tak gadać, ale wtedy wyciągnął do mnie rękę.

– Zatańczymy?

Akurat tańczyć z nim to chciałam jak świnia latać, lecz gdy się zawahałam, spojrział głodnym wzrokiem na Jessicę. Poczułam zew instynktu opiekuńczego i złapałam go za rękę.

– Zatańczymy.

Pociągnęłam go na środek dziedzińca, gdzie już się kręciło kilka par. Devlin objął mnie w tali i powiodł do walca. Przynajmniej teraz, gdy tańczyliśmy, mogłam się lepiej rozejrzeć.

– Ze zdziwieniem usłyszałam, że rodzina DuBois ma dwie córki, które w tym sezonie wprowadza na rynek – zaczął rozmowę, obracając mnie w tańcu.

Zauważyłam Juliana, który stał w bramie i patrzył. Wyglądał prawie tak, jakby za chwilę miał się uśmiechnąć. Cóż, jeśli moja żalosna sytuacja mogła go choć na chwilę rozbawić, byłam gotowa przez chwilę pocierpieć.

– Na rynek? Nie jesteśmy bydłem.

– Jasne, że nie – odparł z rozdrażnieniem. Gdybym chciała się go pozbyć, powinnam tak trzymać. – Miałem tylko na myśli, że obie jesteście gotowe do zamążpójścia.

– Jessica ma tylko trzysta lat. Mam nadzieję, że moi rodzice cię o tym poinformowali.

– Trzysta? – powtórzył zszokowany. – To ty masz...

– Wystarczająco.

Lepiej było dozować mu informacje, które nie były kluczowe. Ostatnią rzeczą, jakiej mi było teraz trzeba, był podopieczny w średnim wieku, który stara się o moją rękę.

– Może chciałabyś się wybrać do... – Przerwało mu stuknięcie w ramię.

– Przepraszam. – Camila uśmiechnęła się do niego słodko. Dobrze wiedziałam, że lepiej nie ufać temu uśmiechowi. Przecież arsenik był słodki, a do tego śmiertelny. – Mogę na chwilę porwać twoją partnerkę? Moja matka chce z nią porozmawiać.

– Oczywiście – odpowiedział Devlin, wypuszczając mnie z ramion. Na jego twarzy ponownie pojawił się grymas niezadowolenia. –

Możemy dokończyć później i wtedy odpowiesz na moje pytanie.

Rzuciłam mu wymuszony uśmiech. Nie zamierzałam z nim niczego kończyć ani później, ani kiedykolwiek. Poszłam za Camilą w stronę korytarza, który prowadził do kuchni na tyłach. Nie byłam pewna, czy powinnam być jej wdzięczna za interwencję, czy zaniepokojona tym, że Sabine chce się ze mną zobaczyć.

Zerknęłam w dół, na jej plecy. Suknia była mocno wycięta i ukazywała kremową skórę. W gardle poczułam gułę, gdy próbowałam oderwać od niej wzrok, ale wtedy weszła pod jedną z rozwieszonych wokół latarni. Jej skóra błysnęła w świetle i dojrzałam wyblakłe blizny. Bez namysłu przejechałam palcem po jednej z nich.

Camila zatrzymała się nagle i prawie na nią wpadłam. Zabrałam palec i kiedy obejrzała się za siebie, próbowałam udawać obojętność.

– Co ty wyprawiasz?

– Twoje bli... zny – wyjąkałam. Nie rozumiałam, jak to jest, że po tylu latach wciąż brakuje mi języka w gębie, gdy ona na mnie patrzy. – Czy Willem...

– Mam na myśli twój taniec – przerwała mi, wskazując przyjęcie. – Sądziłam, że szukasz Willema. – Przeszła mnie wzrokiem, ale się nie ugięłam.

– Jedno nie przeszkadza drugiemu – wycedziłam.

Otworzyła usta i zamrugała, ale za chwilę się opanowała.

– Bardzo mi przykro, jeśli sądziłam, że jesteśmy tu, by pomóc Julianowi, a nie znaleźć sobie mężów.

– Nie szukam tutaj męża!

– Błagam. Twój rodzice praktycznie ślinią się na jego widok. Ma do zaoferowania spory posąg, bo pierwsza żona zostawiła mu fortunę.

Kolejna guła w gardle i tym razem czułam, że ta mnie zadławi. Przełknęłam, ale to nie podziałało.

– Jak mogłaś myśleć, że ma to dla mnie jakieś znaczenie?

– A nie ma? – spytała, patrząc mi w oczy.

Kiedys zdarzało mi się myśleć, że utonę w jej oczach. Teraz, gdy w nie spojrzałam, zdałam sobie sprawę, że to nadal możliwe. Kto wie, czy nie na tym polegał wieczny problem między nami. Nasza miłość była zabójcza.

– Mam swoje własne pieniądze – rzuciłam hardo.

– Masz na myśli kasę twoich rodziców.

– Moje pieniądze – weszłam jej w słowo. – Nie byli wcale zachwyceni tym numerem z wilkołakiem. Sama musiałam o siebie zadbać i okazuje się, że inwestowanie mam we krwi.

– Czyżby? – Camila w końcu oderwała ode mnie wzrok, a mnie zaczęło brakować tlenu.

– Wiedziałybyś, gdybyś utrzymywała ze mną kontakt – powiedziałam zimno.

Nie byłam już dziewczyną ze złamanym sercem, którą za sobą zostawiłam. Nie byłam dziewczyną, w której się zakochała. Nie mogłam już nią być. Zbudowałam się od nowa z puzzli, które mi zostały.

– Nie miałam wyboru. – Na chwilę jej twarde rysy się zmiękczyły, odsłaniając prawdę. – Nie wiesz, jak to jest, gdy ktoś kradnie ci twoje własne życie.

– A więc odpowiadasz na to w ten sposób? – spytałam. – Przystąpiłaś do Mordicum. Atakujesz niewinnych ludzi.

– Dlaczego myślałam, że to zrozumiesz? – Pokręciła głową.

– Dlaczego miałabym? – zaripostowałam. – Mogłaś się zwrócić o pomoc do swojej rodziny. Mogłaś się zwrócić do...

Nieomal się udławiłam ostatnim słowem. Nie mogłam go wymówić. Chciałam powiedzieć „do mnie”.

– Zasługuję na to, żeby być wściekła! – wrzasnęła. – Na to, by cierpieć. Zapracowałam na to. Krwawiłam.

Miała rację. Doszło to do mnie z taką mocą, że prawie się przewróciłam.

– Rozumiem.

– Wcale nie – powiedziała z mocą. Podeszła do mnie powoli i przyparła mnie do ściany. – Gdybyś rozumiała, nie patrzyłabyś tak na mnie.

Była tak blisko, że czułam zapach kwiatu pomarańczy w jej perfumach. Dopadła mnie fala wspomnień. Jakiś skradziony pocałunek w bibliotece, popołudniowe spacerunki wśród lawendowych pól na południu Francji, to, jak wyglądała tego wieczoru, gdy została przedstawiona towarzystwu. Wtedy, gdy poznała Willema.

– Jak? – spytałam bez tchu.

Jej krtań się poruszyła i zaczęła oddychać coraz szybciej, podchodząc tak blisko, że nie dało się już bliżej.

– Z nienawiścią.

– Nie czuję do ciebie nienawiści – wyszeptałam, patrząc jej w oczy. – Wolałabym cię nienawidzić, bo wtedy byłoby mi łatwiej.

– Łatwiej niż co? – Przejechała językiem po czerwonych ustach.

Przesunęłam palcem po jej wardze, nagle żałując, że mam na rękach rękawiczki.

– Niż cię kochać.

Żadna z nas nie odwróciła wzroku. Stałyśmy tak blisko, ciało obok ciała. Żadna z nas jednak nie zrobiła pierwszego kroku. Świat był teraz inny. Może dla nas też mógłby być inny. Ale czy nie zmieniłyśmy się za bardzo od tamtej pory?

– Jacqueline.

Moje imię spłynęło po jej języku jak pocałunek. Trzęsłam się odrobinę, pamiętając ten głos, który szeptał do mnie w ciemnościach.

Położyłam rękę na jej szyi i przyciągnęłam ją bliżej. Nie opierała się, a gdy nasze wargi się spotkały, nagle zniknął gdzieś cały ten czas. Nie było już żadnych swarów między nami. Tylko ona i ja. Jakby nigdy nie było inaczej.

Zacisnęłam uchwyt i przyciągnęłam ją jeszcze bliżej. Westchnęła i przycisnęła mnie do ściany, pogłębiając pocałunek, który był coraz bardziej gorący. W końcu przerwało nam uprzejme kasznięcie.

Oderwałyśmy się od siebie, ale było już za późno. Przyłapano nas.

– No cóż, to wyjaśnia parę spraw.

Julian

Zdaje się, że w końcu znalazłem coś, co mogło oderwać moje myśli od Thei, nawet jeśli tylko na chwilę. Wiszący na niebie księżyc dawał dość światła, by rozpoznać parkę przytuloną do ściany w miłosnym uścisku.

Camila wyrwała się z objęć Jacqueline i obie spojrzały na mnie szeroko otwartymi oczami. Moja siostra uniosła rękę do podpuchniętych ust, a potem zacisnęła je w cienką linię.

– Niegrzecznie jest tak zaskakiwać ludzi – powiedziała, kładąc rękę na biodrze.

– Przepraszam – rzuciłem sucho. – Nie sądziłem, że znajdę was dwie, jak się gzicie po kątach.

– Nie gzimy się! – Jacqueline poprawiła na sobie suknię.

– Niech ci będzie.

Nie potrafiłem przestać się szeroko uśmiechać. Nie pamiętałem, kiedy ostatnio moja przyjaciółka była taka zdenerwowana. Może nigdy? Zwykle trzymała fason, jakby oczy wszystkich były zwrócone na nią. Teraz za to wyglądała na zaniepokojoną.

– Z czego się cieszysz? – spytała Camila. – Nic się tu nie dzieje.

Zauważyłem kątem oka, jak Jacqueline się krzywi. Pocałunek wiele wyjaśniał, ale ich reakcje dopowiedziały mi resztę.

– Cam – wymruczała Jacqueline. – Może...

– Czego chcesz? – Moja bliźniaczka skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na mnie ze złością.

Patrzyłem szybko to na jedną, to na drugą. Jacqueline wyglądała, jakby miała się rozplakać albo zacząć krzyczeć, ale Camila jak zawsze zachowywała się z wyższością. To naprawdę szybko źle się skończy, a my nie mieliśmy czasu na dramaty. Nie teraz.

– Willem jest w drodze – oznajmiłem. – Dostaliśmy informację od zespołu ochroniarzy.

Nastrój zauważalnie się zmienił. Camila się wyprostowała, usztywniając się w barkach, i sprawiała wrażenie, jakby była gotowa mordować. Wiedziałem, że nie należy ufać temu wyglądowi. Jak da radę stawić mu czoła?

– Mam go przywitać? Nadal jest moim mężem.

Wymawiając ostatnie słowo, wydeła wargi, jakby poczuła na języku coś kwaśnego. Jacqueline szeroko otworzyła usta. Nie byłem pewien, czy bardziej zaszokowało ją zachowanie, czy sugestia Camili.

– Nie sądzę, by to był dobry pomysł. Powinniśmy się trzymać planu – odparłem.

Moja siostra przewróciła oczami i rzekła:

– Obaj dobrze wiemy, że plan Sabine jest gównem wart. Naprawdę uważasz, że możemy na tak długo odwrócić jego uwagę?

Popatrzyła na Jacqueline, oczekując od niej wsparcia, ale odpowiedziało jej milczenie.

– Nie wymyślimy lepszego planu – oznajmiłem.

Tak naprawdę zgadzałem się z Camilą. Nie byłem pewien, dlaczego matka uznała, że zajmujemy Willema na tyle długo, by odtworzyć jego drogę tutaj, używając zaklęcia lokalizującego, które tutejsza podopieczna wyjęła ze swojej książki zaklęć.

– Jestem pewna, że miecz działałby lepiej – powiedziała, wruszając ramionami.

Też tak uważałem, ale wolałem tego nie mówić.

– Jestem pewien, że matka nie chce, by ktokolwiek popsuł jej przyjęcie.

– Masz na myśli, że nasza matka nie chce, by ktokolwiek przeszkodził jej w zostaniu królową – rzuciła gorzko Camila.

Nie zdziwiłbym się, gdyby dla Sabine dzisiejszy wieczór dotyczył bardziej jej, a nie Thei. Teraz, gdy została naznaczona, by zająć miejsce Ginervy na tronie, nie chciała nastawiać żadnych wampirów przeciwko sobie. Nie przed koronacją.

– Powinnyśmy już iść – wtrąciła Jacqueline, nie patrząc na Camilę. Spojrzała w stronę przyjęcia. – Powinnam być w dokach, gdy przyplynie jego łódź.

– Cóż, ja będę się czaić w mroku – powiedziała Camila ponurym tonem – i czekać, aż zostanie wezwana.

– Każdy z nas ma jakieś zadanie do wykonania – podsumowałem.

Może i nie podobał mi się plan matki, ale wiedziałem, że mądrze będzie trzymać Camilę z dala od Willema. Potrzebowaliśmy od niego odpowiedzi, a mojej siostrze łatwiej przyszłoby przebicie jego serca mieczem niż przesłuchanie go w celu wydostania potrzebnych informacji. Wyrównałem krok z Jacqueline i zaczekałem, aż odejdziemy na bezpieczną odległość, by móc mówić.

– Jeśli wpadniesz w kłopoty, wyjdź z mroku i przyjdź po pomoc.

– To nie jest moje pierwsze rodeo – rzuciła ze śmiechem. – Potrafię o siebie zadbać.

– Wiem, ale... Nie chcę stracić już nikogo więcej przez Willema.

Moje słowa zabarwił ból. Brałem pod uwagę każdy scenariusz. Czasem, gdy więź łącząca mnie z Theą słabła, wpadałem w panikę. Była możliwość, że Willem już ją wykończył, a jeśli tak...Wolałem o tym nie myśleć. Nie potrafiłem. Nie spędziłem dziewięciuset lat, czekając na cel życia, na nią, by ją teraz stracić w taki sposób. Odzyskam moją partnerkę bez względu na wszystko.

– A jeśli chodzi o to, co widziałeś... – Głos Jacqueline wdarł się w moje myśli. – Powinnam ci była o nas powiedzieć.

– A więc „o nas”?

Moja siostra i moja najlepsza przyjaciółka. Z jednej strony to komplikowało sprawy. Z drugiej jednak byłem naprawdę cholernie zadowolony, że coś odwraca moją uwagę.

– Tak naprawdę nie ma już żadnego „nas”. – Wygięła usta w podkówkę. – To już skończone.

– A więc rozpoczęło się jeszcze przed Willemem? – odgadłem.

Skinęła głową. Kolejny powód, by zniechęcić tego sukinsyna.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Myślę, że w końcu byśmy ci powiedziały. Miałyśmy plan.

– I co się z nim stało? – spytałem, gdy dotarliśmy na dziedziniec.

Przełknęła ślinę.

– Sprawy nie ułożyły się tak, jak chciałyśmy. Miejmy nadzieję, że z dzisiejszym planem pójdzie nam lepiej.

Ja też na to liczyłem.

– Porozmawiamy o tym później – powiedziałem i szybko dodałem: – Jeśli oczywiście masz na to ochotę.

– Mam – odparła miękko. – Przyda mi się rada.

Zaśmiałem się ponuro.

– W takim razie byłoby dobrze, gdybyś znalazła Theę. Ona lepiej ci doradzi.

Zmarszczyła brwi.

– Ty pierwszy byłeś moim najlepszym przyjacielem.

– A więc Thea też o was nie wie? – Uniosłem brwi.

Jacqueline spojrzała w bok, a jej policzki się zaróżowiły. Nie miałem do niej pretensji, że poszła z tym do Thei. To nie tak, że związała się z kimś całkiem obcym. Camila była moją siostrą. To wszystko zmieniało, czy mi się to podobało, czy nie.

– Musiałam komuś powiedzieć.

– Rozumiem. – Naprawdę tak było. – Zdaje się, że oboje musimy odnaleźć Theę.

– Zrobię to – obiecała. – Dziś wieczór.

Rzuciłem jej wymuszony uśmiech, nie chcąc psuć jej postanowienia. Żałowałem, że sam nie jestem tego tak pewien jak ona. Szukaliśmy Thei w każdym kącie Wenecji, a Willem nie był idiotą. Nie zostawiłby jej bez ochrony.

– Żałuję, że nie mogę iść z tobą – powiedziałem.

Spojrzałem na księżyc, zastawiając się, czy i Thea na niego patrzy. Dużo bardziej wolałbym ewakuować się z przyjęcia, by szukać swojej partnerki godowej, niż tu tkwić. Willem powinien jednak zobaczyć tutaj wszystkich. Całą rodzinę. Nie wolno było dopuścić, by pomyślał, że wysłaliśmy kogoś, żeby śledził jego kroki. Ponieważ nie poznał Jacqueline, to ona była najlepszą osobą do tego zadania. Gdybym ja próbował to zrobić, mógłby za mną pójść. Tak więc tkwiłem tu jak pionek na nieużywanej szachownicy. Nie było mi nawet wolno oderwać mu głowy.

– Przyprowadzę ją – obiecała Jacqueline.

Chciałem jej wierzyć. Dobry Boże, tak bardzo chciałem jej wierzyć. Ale nadzieja mogła mnie zabić.

– Powodzenia.

Jacqueline skinęła głową i wmieszała się w tłum. Lepiej, żeby nie widział nas razem. Mógłby się zrobić podejrzliwy, a nas nie było stać na takie ryzyko.

Nie mogłem się jednak powstrzymać i ruszyłem do bramy. Tłum rozstąpił się przede mną i poszedłem dalej, ignorując wszystkich, którzy mnie zaczepiali po drodze. Zanim jednak dotarłem na miejsce, przed sobą zobaczyłem Marianę. Zarówno wampiry, jak i podopieczni wydali zduszony okrzyk i opuścili głowy. Mariana wyglądała dziś jak prawdziwa królowa. Na jej długich włosach w kolorze czarnych alg widniała tiara z pereł. Miała na sobie suknię z cekinów w kilkunastu odcieniach niebieskiego i zieleni. Gdy tak szła w moim kierunku, migotała jak ocean w słońcu.

Jeszcze kilka dni temu dwór był niemal całkiem pusty. Teraz wszyscy znowu traktowali królowę z atencją należną koronowanym głowom. Niesamowite, jak wystawne przyjęcie potrafiło pomóc w tej sytuacji.

Pochyliłem lekko głowę w ramach powitania, ale się nie ukloniłem.

– *Flagello* – wymruczała, splatając ze sobą wiotkie jak gałązki palce. – Mam z tobą do pomówienia.

– To nie najlepszy czas – zacząłem ostrożnie.

Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowałem, był eks mojej siostry z żądzą mordu i wkurzona królowa wampirów. Zerknąłem na bramę, zastanawiając się, czy Willem dotarł już do doku.

– To sprawa niecierpiąca zwłoki.

Złapała mnie za nadgarstek i z jej nagich palców jakby wypłynęła fala magii. Tak dużo czasu minęło, odkąd poczułem tyle mocy w jednym dotyku. Spróbowałem delikatnie się odsunąć, ale wzmocniła uścisk i wysłała do mojego ciała coś jeszcze: wizję. Zobaczyłem Theę.

Mignęła mi tak szybko, że prawie mnie to wykończyło.

– Co o niej wiesz? – spytałem gniewnie.

Kilkoro pobliskich gości aż ścierpło, słysząc mój ostry ton, ale Mariana pokręciła lekko głową i powiodła mnie za sobą z dala od tłumu.

– Nie możemy o tym rozmawiać tutaj – wyszeptała, rozglądając się ze złością.

Podążyłem za jej wzrokiem i serce nieomal przestało mi na chwilę bić. Przybył Willem. I nie był sam.

Zanim złamałem złożoną matce obietnicę i rzuciłem się na niego, Mariana mówiła dalej:

– Wiesz, kim ona jest? W tej wizji jesteś z nią połączony więzią.

Nie byłem w stanie oderwać wzroku od Willema ani drobnej postaci w pelerynie, która mu towarzyszyła. Z jednej strony jakby coś mnie do nich ciągnęło, a z drugiej odpychało. Czy była to sprawka więzi łączącej mnie z Theą? Czy to na nią reagowała w ten sposób? Zrobiłem krok do przodu, ale kolejne słowa Mariany osadziły mnie w miejscu.

– Proszę, powiedz mi, że to nie jest twoja partnerka godowa.

Thea

Okazało się, że wyjście chyłkiem z domu było tą łatwą częścią planu. Gdy ojciec zniknął, nikt nie wisiał mi już nad głową. To zakradnięcie się na przyjęcie okazało się trudne. Okryłam się szczelniej aksamitną peleryną, mijając grupę turystów. Przyglądali mi się i szeptali do siebie. Miałam na sobie długą do ziemi suknię i pelerynę, co w Wenecji sprawiało, że z jednej strony wpasowywałam się w otoczenie, a z drugiej się wyróżniałam. Rzuciłam im miażdżące spojrzenie i rozpierzchli się jak karaluchy w kierunku pobliskich świateł placu św. Marka.

Nie miałam pojęcia, czego szukam. Nie znałam tego miasta i nie wiedziałam, gdzie się tutaj gromadzą wampiry. Nie sądziłam, by popijały espresso w słynnej Café Florian.

Szłam dalej brukowaną uliczką i zatrzymałam się przy wejściu w ciemny zaułek. Poczulałam zatęchłą woń morskiej wody i zaczęłam się wycofywać. Zrobiłam krok i poczułam, jak coś łaskocze mnie w kark. Sięgnęłam tam ręką, ale wtedy łaskotanie stało się intensywniejsze. Ogarnęło mnie przerażenie, gdy spojrzałam w głąb ciemnej uliczki. Co tam się kryło?

– Właśnie tak giną głupie dziewczyny – wymruczałam do siebie, wchodząc w zaułek. Ale ani nie byłam dziewczyną, ani nie byłam głupia, więc skąd ten niepokój?

Kiedy dotarłam do końca uliczki, aż mnie skręcało w brzuchu. Była tam jednak tylko zatęchła księgarnia, która wyglądała na zamkniętą.

Szukałam jakiegoś szyldu, lecz niczego nie znalazłam. Szyba w witrynie była taka brudna, że ledwo mogłam coś dojrzeć. Jedyne chaotyczne stosy książek. Nikogo tam nie zauważyłam. Odwróciłam się, by stamtąd pójść, pewna, że coś mi się przywidziało, i odkryłam grubego rudego kota, który siedział w księżycowym blasku.

– Witaj, koteczku. A ty skąd się tu wzięłeś? – spytałam.

Zwierzę odwróciło głowę i przyglądało mi się uważnie. Miauknęło cicho i zaczęło mi się łąsić do stóp.

– Zgubiłeś się? – Nachyliłam się, by podrapać kota za uszami, i usłyszałam jego głośne mruczenie.

– Najwyraźniej masz magiczny dotyk.

Podskoczyłam przestraszona. W wejściu do księgarni stał dobrze ubrany mężczyzna i patrzył na mnie.

– Ale co... To znaczy, kto...

Nie miałam zielonego pojęcia, co chcę powiedzieć.

– Nie chciałem cię wystraszyć. – Miał melodyjny głos, który omal mnie nie zahipnotyzował. Wszedł z mroku i stanął w niewielkim kręgu światła przed księgarnią. – Hrabina jest bardzo wybredna, jeśli chodzi o to, komu rozdaje swoje łaski.

– Hrabina? – powtórzyłam.

Wskazał zwierzę zgrabną ręką w rękawicze.

– Kotka – wyjaśnił.

– Ach.

Ależ byłam niemądra. Oczywiście, że miał na myśli kota. Patrzyłam na jego rękawiczki. Był wampirem, ale świetnie udawał człowieka.

– Zgubiłaś się? – zapytał z naciskiem.

Być może błędem było ufać przypadkowemu wampirowi poznanemu w ciemnym zaułku, ale cóż, nie mógł być taki zły, skoro miał kotkę. I na dodatek nazwał ją Hrabina.

– Mam zaproszenie.

Wyjęłam z kieszeni kartkę, ciesząc się, że kopertę z imieniem i nazwiskiem ojca zostawiłam domu.

Uniósł ciemne brwi ze zdziwieniem, czytając treść zaproszenia.

– Nigdy wcześniej nie byłam w Wenecji i obawiam się, że się zgubiłam.

Łatwo mi było sprzedać tę bajeczkę, bo w większości to była prawda. Nie powiedziałam mu tylko jednego: że to nie ja byłam zaproszona.

Zerknął na mnie i przez chwilę mi się przyglądał, mrużąc z ciekawością oczy. Już miałam się wycofać w głąb uliczki, gdy poruszył nosem i rozdęły mu się nozdrza.

– Interesujące – wymruczał.

– Co jest interesujące? – spytałam, stojąc w miejscu.

– Nic takiego. – Machnął ręką, jakby chciał nią wymazać swój poprzedni komentarz. – Musisz zamówić sobie przejście do Rio Oscuro.

Westchnęłam i skinęłam głową. Tyle to wiedziałam sama z głupiego zaproszenia. Wyciągnęłam po nie rękę, ale mi go nie oddał.

– Właśnie się tam wybieram. Jeśli chcesz mi towarzyszyć, znam skrót.

Przełknęłam, czując, jak w gardle rośnie mi gula. To był zły pomysł. Gdybym była mądra, wróciłabym uliczką, poszukała kanału, którego nazwę właśnie mi podał, i uprosiła najbliższego mężczyznę, by mnie tam zabrał. Ja jednak ku własnemu zdziwieniu przytaknęłam.

Może sprawiła to kotka, ale mu ufałam. Gdyby ojciec się dowiedział, szalałby z niepokoju. On jednak się o niczym nie dowie. Nie będzie wiedział nawet o tym, że wyszłam. Wkurzyłam się, gdy poprosił Natalie, aby mu towarzyszyła. Niemniej to, że zabrał służącą, miało swoje korzyści. Obiecała mi – a nie miała innego wyjścia – że odwróci jego uwagę, bym mogła niezauważona wejść na przyjęcie. Nie żeby rozumiała, dlaczego się tam wybieram. Jak miałam jej wyjaśnić, że nie chodzi o ciekawość? Musiałam tam zajrzeć.

Czułam się tak, jakby coś przyciągało mnie do ukrytego miejsca w Wenecji.

– Chyba powinniśmy się sobie przedstawić. – Mężczyzna otworzył drzwi do księgarni i włączył światło. Kotka poszła z nami, ocierając się o jedwab mojej sukni. – Jestem Hrabia.

Cóż, to wyjaśniało, dlaczego nazywa kotkę Hrabina. Wyciągnęłam ku niemu rękę.

– Thea Dr... – Ugryzłam się w język, nie wypowiadając nazwiska.

Facet może i był miły i miał kota, ale mój ojciec jasno się wypowiadał na ten temat. Wszędzie kręcili się nasi wrogowie.

– Wejdz, proszę, do środka. – Odsunął się, robiąc mi miejsce.

Wnętrze księgarni nie wyglądało lepiej niż z zewnątrz, więc skłamałam, mówiąc:

– Ładnie tu.

Przechylił głowę do tyłu i zaśmiał się gardłowo.

– Jesteś bardzo uprzejma, z czego wnioskuję, że zostałam dopiero niedawno przemieniona.

Zmarszczyłam brwi i pokręciłam głową, ale on już lawirował pośród książek. Patrzyłam za nim przez chwilę, zastanawiając się, czy nie spróbować uciec. Kilkoro turystów nie stanowiło dla mnie problemu, ale czy miałabym szansę w starciu z mężczyzną, który wyglądał na bardzo starego wampira?

– Nie gryzę. – Spojrzał na mnie przez ramię i dodał: – Już jadłem.

Hrabina łaszcząca mi się do stóp zamiauczała i poszła za nim. Skoro kotka mu ufała, ja

zrobię to samo.

Pomieszczenie z książkami prowadziło na tyły, gdzie, jak w większości weneckich budynków, można było cumować w doku łódź. Woda dostawała się do księgarni, niszcząc księgozbiór, ale Hrabia to zignorował i poszedł od razu do miejsca, w którym jego sklep łączył się z kanałem.

– Moja gondola przyplynie lada chwila – powiedział.

– Masz własną gondolę?

Nie wiem, dlaczego zrobiło to na mnie takie wrażenie. Mój ojciec też miał prywatną łódź i przypuszczałam, że ma ją każdy wampir, nawet taki, który jest właścicielem podupadłej księgarni.

– To jedna z korzyści, która wiąże się z moim stanowiskiem.

– Stanowiskiem?

– Pilnuję wjazdu do Rio Oscuro – wyjaśnił, przyglądając mi się uważnie. – Chyba naprawdę przyjechałaś tu bardzo niedawno.

Nieomal przewróciłam oczami, słysząc tę insynuację. Zamiast tego się uśmiechnęłam.

– Bo tak jest.

Zanim mógł mnie zarzucić pytaniami, w mroku pojawił się ciemny kształt. Westchnęłam zdumiona, gdy z mgły wyłoniła się gondola.

– Czas na nas – rzekł, podając mi rękę. – Już za chwilę pojawią się pozostali.

Przyjęłam jego dłoń, weszłam do łodzi i usiadłam. Hrabia sięgnął po wiosło i zanurzył je w wodzie. Łódź przechyliła się do przodu, więc złapałam za oparcie siedzenia. Gdy tylko wyruszyliśmy, mój towarzysz usadowił się naprzeciwko.

– Czy my się przypadkiem nie znamy? Jest w tobie, wybaczyć, że to mówię, coś znajomego.

Pokręciłam głową.

– Nigdy wcześniej nie byłam w Wenecji. Pewnie mam jedną z tych twarzy.

Postukał się palcem w policzek.

– Nie – powiedział powoli. – To coś innego. Twój zapach.

Przez chwilę sama to poczułam. Jaśmin i dym z ogniska. Różane płatki nadziewane goździkami. Woń zniknęła tak szybko, jak się pojawiła.

– Ty to sprawiłeś? – spytałam zdumiona.

Uniósł palec do ust i mrugnął do mnie.

– Niech to będzie naszym sekretem.

Skinęłam głową.

Niewielu poznałam wampirów, którzy mieliby prawdziwą magię. Niektórzy służący w domu szeptali, że mój ojciec ma magię, ale nigdy jej nie zaznałam. Chociaż ostatnio zdarzały się dziwne rzeczy, których nie potrafiłam wyjaśnić. Wydawały się w dużej mierze sprawką magii.

– To twoja pierwsza wizyta na dworze, jak mniemam. – Bardziej to stwierdził, niż zapytał, ale i tak pokiwałam twierdząco głową. – Przed bramą pytają o twoje imię i nazwisko, a potem cię zaanonsują.

– Słucham?! – krzyknęłam, próbując stanąć w gondoli. Niebezpiecznie się poruszyła, więc usiadłam, żeby się nie wywróciła. – Nie chcę żadnego anonsowania.

Jeśli ktoś krzyknie, jak się nazywam, z pewnością zostanę złapana. Obejrzałam się za siebie, by sprawdzić, jak daleko odplynęliśmy od księgarni, i zauważyłam jeszcze jedną czarną gondolę, która dryfowała za nami. Nawet gdybym chciała, było za późno, aby zawrócić. Wysiliłam w ciemnościach wzrok, patrząc na dwie zamaskowane postaci z tyłu.

– Jesteś nerwowa z jakiejś określonej przyczyny?

Mój towarzysz rozciągnął szerokie usta w uśmiechu, jakbym była zabawna. Mogłam znowu skłamać, ale coś mi mówiło, że się domyśli.

– Tak naprawdę nie powinno mnie tu być. Zaproszenie należy do mojego ojca – wyznałam.

– A więc dlaczego nie zabrał cię ze sobą? Zdaje się, że jesteś w odpowiednim wieku, by wziąć udział w Obrzędach.

Obrzędach? Historia zdawała się zataczać koło. Znowu poczułam łaskotanie na karku i przeciągnęłam dłonią w tym miejscu.

– On tak nie uważa.

Kolejne łatwe kłamstewko, bo takie właśnie było. W innym wypadku nie trzymałby mnie w zamknięciu, z dala od reszty towarzystwa.

– Możesz być moją towarzyszką, ale domagam się, żebyś uczyniła mi ten honor i ze mną zatańczyła. – Sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął czarną maskę. Podał mi ją i dodał: – Może się przydać, ale obawiam się, że nie będziesz w niej mogła mówić.

– Dziękuję.

Wzięłam maskę z jego rąk i przyjrzałam jej się uważnie. Były w niej dwa otwory na oczy i to tyle. Żadnego otworu na usta czy mocowania. Hrabia wychylił się ku mnie i wskazał koralik w tym samym kolorze co tkanina. To dlatego wcześniej go nie zauważyłam.

– Trzymasz go między zębami – wyjaśnił. – Takie maski noszą służące *le regine*, a przynajmniej kiedyś nosiły.

– Kiedyś? – Przełknęłam głośno na dźwięk tych złowieszczych słów.

– Została tylko jedna. Większość dworzan w ciągu ostatnich lat odeszła, ale wkrótce wrócą, gdy trzy królowe wstąpią z powrotem na tron.

– Rozumiem.

Tak naprawdę niczego nie rozumiałam. Ale czy miało to jakiegokolwiek znaczenie, skoro byłam tu tylko po to, by ukradkiem wejść na przyjęcie?

W miarę jak zbliżaliśmy się do doku, muzyka była coraz głośniejsza. Ochroniarze stali po obu stronach, więc szybko włożyłam maskę i zagryzłam koralik. Nie było okropnie, lecz cieszyłam się, że nie jestem jedną z tych służących.

– Hrabia Notte – zaanonsował się mój towarzysz – wraz ze swoim gościem.

Znieruchomiałam, czekając, aż ochroniarze zapytają mnie o nazwisko i zepsują cały plan. Oni jednak tylko wyciągnęli ręce, żeby pomóc mi wyjść z gondoli.

– Witaj na dworze.

Hrabia do mnie dołączył i zaoferował mi ramię.

– Chodźmy więc.

Skierował mnie do drzwi, a ja poczułam coś bardzo dziwnego.

Nigdy wcześniej tu nie byłam, a jednak czułam się tak, jakbym wracała do domu.

Julian

Pan Willem... Drake. – Mężczyzna, który zaanonsował jego przybycie, zająknął się, wymawiając nazwisko.

Wszystkie głowy na dziedzińcu odwróciły się, by spojrzeć na przybyłego, a tłum zaczął szeptać.

Willem szedł dumnie, nie zwracając na to uwagi. Ciągnął za sobą swoją drobną towarzyszkę. Serce stanęło mi w piersi, częściowo wypełnione nadzieją, a częściowo przerażeniem. Nie miał na sobie ani maski, ani peleryny. Najwyraźniej nie zamierzał się ukrywać. Drugi błąd.

Pierwszym było pojawienie się tutaj, nawet jeśli miał zaproszenie.

– Czy ta kobieta jest twoją partnerką godową? – powtórzyła Mariana, a ja rzuciłem jej krótkie spojrzenie.

– Ona? – spytałem, przyglądając się kobiecie u boku Drake’a.

– Nie. – Stanęła przede mną i wyszeptała: – Kobieta w mojej wizji. Ta, którą przed chwilą ci ukazałam.

Nie mogłem odwrócić wzroku od Willema i jego towarzyszki, ale skinąłem głową.

– Musisz mi ją natychmiast przyprowadzić, Giuliano.

– Ale dlaczego...?

Chciałem na nią spojrzeć, lecz już jej nie było. Przynajmniej nie musiałem mówić, że nie zamierzam nikomu przyprowadzać Thei. Na pewno nie wcześniej, niż obejrzę każdy skrawek jej ciała w poszukiwaniu ran czy zadrapań i pocałuję każdy centymetr jej nagiego ciała, aby sprawdzić, czy czegoś nie przeoczyłem. Poczulem suchość w ustach, gdy rozkwitło we mnie coś na kształt niebezpiecznej nadziei.

To jednak nie była chwila na optymizm. Ten jest zarezerwowany dla niewinnych i głupców.

Rozejrzałem się za swoją rodziną i od razu zauważyłem Sebastiana, a potem Thorena i ojca. Gdy się odwróciłem, zrozumiałem, co tu robią. Każdy z nich zajął ustalone miejsce na dziedzińcu, by zablokować Drake’owi drogę ucieczki. Wprawdzie Sabine nie pozwoliła nam go zaatakować, ale nie chcieliśmy też, by zwiął. Mnie jednak nie chodziło o pieprzonego Willema. Próbowałem przyjrzeć się jego towarzyszce. Miała na sobie pelerynę z wielkim kapturem, który zakrywał jej twarz, ale była niska i dobrze ubrana.

– Czy ten sukinsyn naprawdę miał czelność ją tu przyprowadzić? – wymruczał Lysander, podchodząc do mnie.

To samo pomyślałem. Niemożliwe, by Willem był tak głupi. Serce zaczęło mi jednak trzepotać jak w klatce, gdy próbowałem sobie przypomnieć, jak się oddycha.

A wtedy ją poczułem.

A raczej poczułem naszą więź. Tym razem była niczym ciężki łańcuch zawiązany na szyi – luźniejsza niż wcześniej, ale nadal obecna. Jasność i ciemność łączyły się ze sobą jak ona i ja. Byłem niewolnikiem tej miłości, ale nie chciałem mieć innego pana.

– Ona tu jest – rzuciłem przez zaciśnięte zęby. Złapałem brata za ramię i pociągnąłem za sobą.

Lysander wyjął z kieszeni marynarki mały nóż z wygiętym ostrzem.

– Zdaje się, że dajemy sobie spokój z planem.

– Plan był do dupy – stwierdziłem tak jak wcześniej nasza siostra.

Towarzyszka Drake’a odwróciła się do nas w tym samym momencie, w którym przeciął nam drogę krępy i niski mężczyzna z oczami jak główki szpilki. Zakląłem pod nosem i chciałem go wyminąć. Na mojej drodze stanęła jednak głośno plotkująca i niezwracająca uwagi na otoczenie grupa włoskich wampirów. Przysadzisty mężczyzna podszedł więc do mnie ze złowieszczym uśmiechem.

– Witaj, Boucher – powiedziałem chłodno, zerkając mu przez ramię.

– Jakie to dziwne, że nie widzieliśmy się od czasu Paryża, ale doszły mnie słuchy, że byłeś zajęty. – Przywitał się ze mną i Lysandrem kiwnięciem głowy, a potem podążył za moim wzrokiem. – Kolejny wampir wraca z martwych. Najpierw twoja cudowna siostra, a teraz jej mąż. Mówią, że to cud.

– Raczej zły omen – rzucił sucho Lysander.

Boucher uniósł grube czarne brwi.

– Zważywszy na ich więzi z waszą rodziną, myślałem, że będziecie zadowoleni.

– Zadowolenie nie leży w genach Rousseaux. – Patrzyłem, jak goście okrążają Drake’a i zarówno on, jak i jego towarzyszką giną w tłumie. Spojrzałem na Lysandra. – Wybaczcie, ale muszę...

– Nie możesz się doczekać przywitania ze szwagrem? – zadrwił Boucher.

Zatrzymałem się i przyglądałem mu się długo, a potem pokiwałem głową.

– Tak, a teraz muszę iść.

Miałem już odejść, ale Boucher powiedział:

– No i nie możesz się pewnie doczekać powrotu do swojej partnerki godowej.

Natychmiast straciłem cierpliwość. Załapałem go za poły marynarki i uniósłszy w górę, warknąłem:

– Co wiesz o Thei?

Boucher spojrzał na moje dłonie raczej z ciekawością niż strachem.

– Nie wiem nic, czego nie wiedzą wszyscy tu zebrani. – Odchrząknął i go puściłem. –

Nie da się przepytawać wszystkich w Wenecji,

tak by za chwilę nie pojawiły się plotki. Wiesz, jak jest w tym mieście. Wszędzie są uszy i usłudni donosiciele.

Wiedziałem, że wszyscy gadają. Skrzynki do przekazywania tajnych wiadomości, ukryte w paszczach kamiennych lwów, były rozsiane po całej Wenecji. Nie używano ich, odkąd rozwiązano Radę Dziesięciu, a Kościół znalazł nowe sposoby, by szpiegować Wenecjan. Ale prywatne skrzynki królowych, schowane w paszczach rzeźbionych węży, były nadal w użyciu. Czy to Mariana domagała się spotkania z moją partnerką godową?

Czy do okrytego żałobą dworu dotarły pogłoski, że postanowiłem wziąć sprawę w swoje ręce?

– Nie wierz we wszystko, co słyszysz – ostrzegłem go.

– Mam też w takim razie nie wierzyć, że twoja partnerka jest syreną? – Jego ciemne oczy błysnęły ledwo wstrzymywaną chytrą. – Jako patron muzyki bardzo chciałbym się z nią spotkać.

O tak. Plotki zdecydowanie się rozniosły. Mogłem równie dobrze napisać autobiografię. Boucher znowu się uśmiechnął drwiąco i wiedziałem, że mnie testuje. Przez te wszystkie wieki nasza relacja była trudna i oparta w większości na wspólnych zainteresowaniach sztuką. Bywało, że traktowałem go jak przyjaciela, ale zawsze takiego, na którego trzeba mieć oko. Nigdy nie ufałem mu całkowicie, a teraz wiedziałem, że nigdy już mu nie zaufam.

Pochyliłem się i zniżyłem głos, by nikt nas nie usłyszał.

– Jeśli choćby spojrzysz w jej kierunku bez mojego pozwolenia, zaszyję ci uszy i dopilnuję, byś już do końca życia nie usłyszała choćby jednej nuty.

– A więc zostaliście już połączeni prawdziwą więzią godową. Tylko wampir połączony w ten sposób groziłby przemocą staremu przyjacielowi.

– Jak wielu wampirów znasz? – odparł na to Lysander, śmiejąc się cicho.

– Nie mam na to czasu – wymruczałem i znowu spojrzałem w kierunku, gdzie ostatnio widziałem Drake’a.

Nie było go tam. Tłum się rozstał, a Willem i jego towarzyszka zniknęli.

– Kurwa – zaklął Lysander, czytając mi w myślach.

Wbiłem palec w pierś Bouchera.

– Jeśli się dowiem, że miałaś coś z tym wspólnego, choćby częściowo, moja pierwsza groźba będzie dla ciebie błogosławieństwem.

Boucher jednak wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Nie jestem lojalny wobec Drake’a. – Skłonił mi się, a jego oczy zabłyśły. – A teraz wobec ciebie też już nie. Powodzenia, Julianie.

Odwrócił się i ruszył przez tłum, zatrzymując się na rozmowę z grupką japońskich wampirów, którzy stali obok.

– Dlaczego coś mi mówi, że on naprawdę tak uważa? – Lysander westchnął. – Mądrze było czynić sobie z niego wroga?

– Boucher jest jak kukułka. Nie ma własnego gniazda. Nigdy nie miał – powiedziałem bratu, gdy tak krążyliśmy, szukając Drake’a. – Pytanie nie brzmi, czy powinienem go traktować jak wroga, ale komu tak naprawdę służy?

– Zawsze uważałem, że sobie samemu.

– Ja także. – A to było błędem. W przeszłości Boucher wymordował niejedną aktorską obsadę, stosując perswazję wobec właścicieli teatru. Robił też gorsze rzeczy. Jego agresywne wybuchy przykrywały prawdę. Sądziłem, że to miłość do muzyki powoduje u niego te nagłe ataki szaleństwa. On jednak zawsze szukał sobie jakiegoś czempiona, czyli wampira, który nadstawiał za niego karku i rozwiązywał jego problemy. To oznaczało, że jest winien przysługę innym wampirom. Wielu innym wampirom. – Możemy zlecić, by ktoś go śledził?

– Teraz, gdy nasza matka praktycznie planuje już przemówienie z okazji swojej koronacji, pewnie nie będzie chciała zwolnić ani jednego ochroniarza – rzekł Lysander ponurym tonem. Utkwił wzrok gdzieś na końcu dziedzińca, a gdy spojrzałem w tamtym kierunku, zobaczyłem Sabine rozmawiającą z Ziną.

– I pomyśleć, że spodziewałem się, iż odrzuci ofertę *le regine*. – Westchnąłem.

– Ja też. Ciekawe, co się zmieniło?

Magia, pomyślałem. Robiła to wszystko, by uchronić magię i nas przed całkowitym wymarciem. Tylko z tego powodu matka porzuciłaby swój nowoczesny styl życia, by zostać królową, nawet jeśli nowa pozycja oznaczała, że musiałyby tylko raz w roku przylecieć do Wenecji i zasiąść na tronie. Ale pomimo tego, że oficjalnie głosiła obojętność wobec kobiet, które wkrótce miały się stać jej siostrami królowymi, zdawała się trzymać tej okazji pazurami. Może po prostu chciała zostać królową.

Tyle że jeśli chodzi o Sabine Rousseaux, nic nie było proste.

– Jeśli kogoś nam nie da, zajmijmy się tym sami – postanowiłem.

Lysander skinął głową.

– Pogadam z Thorenem.

Nasz stoicki z natury brat był oczywistym wyborem. Mimo postawnej figury łatwo wpasowywał się w tłum. Jeśli ktoś miał szansę śledzić Bouchera tak, by ten się nie zorientował, był to Thoren.

– Niech uważa. – Nie wiedziałem, kto obecnie opłaca usługi Bouchera, ale intuicja mówiła mi, że jeśli coś knuje, nie działa sam.

– Dobra – obiecał Lysander. Wyciągnął do mnie rękę, pokazując nóż, który wcześniej wyjął z kieszeni. – Może lepiej będzie, jeśli to weźmiesz?

Przypomniałem sobie pewną siebie twarz Drake'a i pokręciłem głową.

– Ty go lepiej miej przy sobie.

Nie potrzebowałem broni, by walczyć z Willemem. Zamorduję go gołymi rękoma i wycisnę każdą kroplę magii z jego krwi. Nie zaakceptuję niczego mniej.

Mój brat już się nie odezwał, ale spojrzeliśmy na siebie ze zrozumieniem. Nieważne, co nakazała nam robić matka. Willem Drake nie wyjdzie dziś wieczór z tego dziedzińca żywy.

– Poszukam Thorena. – Lysander zostawił mnie na obrzeżach sali, by porozmawiać z naszym bratem.

Byłem coraz bardziej sfrustrowany, rozglądając się po wielkim kamiennym dziedzińcu. Nigdzie nie widziałem Drake'a. Wyszedł? Zamknąłem oczy i skupiłem się na więzi, która łączyła mnie z Theą. Nadal tam była, tak samo ciężka jak wtedy, gdy wskoczyła na swoje miejsce po długiej nieobecności. Otworzyłem się na swoją magię, pozwalając, by zakręciła mną ciemność. Poczułem magię ukrytą w naszej więzi i uczepiłem się jej głodny i gotowy, aby ją pochłonąć. Zawsze myślałem, że moja magia jest przekleństwem. Zawsze z nią walczyłem. Teraz jednak, gdy zacieśniała moją więź z Theą, byłem jej wdzięczny. Otworzyłem oczy i ruszyłem śladem niewidzialnego łańcucha, wiedząc, do kogo mnie doprowadzi.

Byłem blisko. Byliśmy tak blisko.

Właśnie wtedy poczułem zapach karmelu i kandyzowanych fiołków. Woń, która mnie do niej przywiodła tamtego wieczoru, gdy się poznaliśmy, teraz prowadziła mnie z powrotem do domu.

Thea

Nigdy nie byłam w otoczeniu tak wielu wampirów. Nawet jeszcze przed wypadkiem, który zmusił ojca do powrotu tutaj i poszukiwania magicznej pomocy, trzymaliśmy się na uboczu. Zawsze sądziłam, że to oznacza, iż inne wampiry są tak samo samotniczymi istotami jak mój ojciec. Nasz kontakt z nimi polegał na tym, że odwiedzały nas w naszych prywatnych domach. Ale teraz, gdy szłam przez tłum, zdałam sobie sprawę, jak bardzo się myliłam. Wampiry każdej rasy rozmawiały ze sobą pod różami, które kwitły na dziedzińcu. Światła wróżek prowadziły nas do kobiety

w koronkowej czarnej sukni z dekoltem w kształcie łódki, tak obcisłej, że nieomal się spłoniłam. Nic dziwnego, że otaczało ją wielu wampirów, którzy spijali jej słowa z ust. Gdy ją mijaliśmy, przerwała i spojrzała wprost na mnie.

Miała jasnoniebieskie oczy, których kolor jaśniał nawet w świetle księżycy. Wokół nich zauważyłam drobne zmarszczki i strach złapał mnie za gardło. Rozpoznała mnie? Zaprowadzi mnie wprost do mojego ojca? Już miałam uciekać, gdy przypomniałam sobie, że na twarzy mam maskę.

– Sabine – wyszeptał do mnie Hrabia. – Prawdopodobnie dzisiejszego wieczoru zostanie zaanonsowana jako przyszła królowa.

Skinęłam głową, bo nie mogłam mówić z tym dziwnym koralikiem w zębach. Nie wiem, co za sadysta wymyślił taki sposób utrzymywania maski na twarzy, ale bez dwóch zdań był dupkiem. Cóż, przynajmniej mi nie spadła.

Hrabia poprowadził mnie tak, by ominąć Sabine i jej fanów, ale nie uszliśmy za daleko.

– Hrabio?

Mój towarzysz się zatrzymał i wciągnął gwałtownie powietrze, a potem zwrócił się w kierunku czystego głosu Sabine.

– *Buona sera*, Sabine. Dobry wieczór – przywitał ją formalnie. – Nie chciałem ci przeszkadzać w rozmowie.

– Doceniam twoją troskę. – Poznałam po głosie, że kłamie, ale Hrabia tego nie skomentował. Prawdopodobnie nie chciał wkurzyć przyszej królowej i nie winiłam go za to. – Zastanawiałam się, czy to ta służąca, o której wcześniej rozmawialiśmy. Mam z nią do pomówienia. To ważne.

Piękne oczy przesunęły się po moim ciele od stóp do głów, jakby kobieta chciała mnie zobaczyć pomimo maski i peleryny.

– Nie, to mój gość – odpowiedział Hrabia.

Gdyby nie zakryte usta, mogłabym go ucałować z wdzięczności, że nie powiedział jej, jak się nazywam. Skoro miała być królową, na pewno znała mojego ojca.

– Cóż za dziwny wybór maski. Że też akurat musi to być moretta. – Jeszcze raz na mnie spojrzała i przysięgam, że poczułam na ustach jej jad. – Muszę porozmawiać z tą służącą tak szybko, jak to możliwe. Mam nadzieję, że się tym zajmiesz.

– Oczywiście. Zostaw to mnie. – Hrabia pochylił głowę w ukłonie, ale ciało miał sztywne i szybko się wyprostował.

Nie mówiąc już nic, nawet „dziękuję”, Sabine odwróciła się z powrotem do tych, którzy czekali na jej uwagę. Może i miała zostać następną królową, ale moim zdaniem zachowywała się jak suka. Coś mi mówiło, że nawet gdybym poznała ją lepiej, nadal byśmy się nie polubiły.

– Masz ochotę zatańczyć? – spytał mnie Hrabia.

Pokręciłam głową i ręką wskazałam ciemny kąt. Poszedł tam ze mną. Schowałam się w mroku i zdjęłam maskę.

– Nie chcę, by ojciec mnie zobaczył – przyznałam, podając mu z powrotem morettę. Wyjście stąd będzie na pewno łatwiejsze od wejścia. Teraz wiedziałam już, gdzie jest dok. Mogłam tam wrócić i czekać na łódź. – Dziękuję, że mnie zabrałeś ze sobą.

– Zostaw ją sobie – odparł, wskazując maskę. – Możesz jej jeszcze potrzebować. – Wziął mnie za drugą dłoń i uniósł ją do ust, by pocałować jej grzbiet w rękawicze. – Gdybyś czegoś jeszcze potrzebowała, po prostu mnie odszukaj.

– Myślę, że będziesz miał pełne ręce roboty z jej wysokością – rzuciłam suchym tonem.

Uniósł w uśmiechu kąciki ust.

– Może i tak. Jesteś pewna, że nie potrzebujesz już towarzysza?

– Będzie dobrze – obiecałam mu. – Wiem, jak się ukryć przed ciekawskimi spojrzeniami.

– Dobrze, Theo. Mam nadzieję, że nas odwiedzisz. Hrabina chciałaby się z tobą spotkać jeszcze raz.

– Z pewnością. – Naprawdę zamierzałam tak zrobić. Księgarnia może i zagrażała życiu i zdrowiu odwiedzających, ale ja nigdy nie zapomnę uprzejmości Hrabiego. – Raz jeszcze bardzo ci dziękuję.

Wmiesział się w tłum gości z łatwością, której mu zazdrościłam. Czy ja kiedykolwiek czułam się tak swobodnie wśród przedstawicieli swojego gatunku? Może gdy moja przemiana zostanie zakończona, nie będę się już czuć tak okropnie. Tak mówił mój ojciec, ale głęboko w środku, w miejscu, o którym nikt nie miał pojęcia, nie ufałam mu.

Wysłałam z kąta na chwilę i akurat obok przechodził kelner z tacą. Pochylił ją i mnie zapytał:

– Krew czy szampan?

Stało na niej kilkanaście kieliszków, z których połowa była wypełniona bąbelkami, a druga połowa ciemnoczerwonym płynem.

Z uśmiechem wzięłam szampana. Nawet w tak eleganckim towarzystwie nie ufałam krwi, której pochodzenia nie znałam. Upiłam powoli łyk, krzywiąc się odrobinę, gdy bąbelki spłynęły mi po języku. Kiedyś lubiłam ten trunk, ale teraz miał smak czegoś zepsutego. Wszystko smakowało mi w ten sposób, odkąd rozpoczęłam ostatni etap przemiany. Miałam nadzieję, że nie zawsze tak będzie. W przeciwnym razie naprawdę bym tęskniła za szampanem i czekoladą.

Wróciłam do swojego kąta i podglądałam bawiących się gości. Wszyscy byli tu dla mnie obcy. Wampiry i podopieczni, których znał mój ojciec, nie obracali się w tych kręgach. W sumie było to dość dziwne. Gdy spytałam ojca, dlaczego tu się wybiera, powiedział, że nie ma wyboru. Ale wielu istot z naszego towarzystwa tutaj nie było. Pomimo tego czułam się tak, jakbym tu pasowała. Nie potrafiłam tego wyjaśnić.

Nie było jednak mowy, żebym wyszła z ukrycia i zaczęła rozmawiać z obcymi. Ale nie chciałam też opuścić przyjęcia. Przyciąganie do tego miejsca było silniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Jakby jakieś łańcuchy przywiązały mnie tutaj na dobre.

Kilka par zaczęło wirować na parkiecie. Poruszały się z elegancją wielu wieków. Inni rozmawiali ze sobą pod łukami kwitnących róż, a nad głowami migotały gwiazdy niczym latarnie otaczające dziedziniec. Gdy tak patrzyłam na to wszystko, coś się zacisnęło wokół mojej piersi i pociągnęło. Spojrzałam w tłum, szukając źródła tego magnetycznego przyciągania, ale widziałam wszędzie jedynie nieznamych w maskach.

Wtedy go ujrzałam.

Mój ojciec stał po drugiej stronie, a u jego boku zauważyłam Natalie, która chowała twarz w głęboko naciągniętym kapturze. Żałowałam, że nie mogę bardziej ukryć się w mroku, ale za plecami czułam już zimną kamienną ścianę.

– Może następnym razem – powiedziałam do kieliszka z szampanem i włożyłam z powrotem maskę.

Ojciec już był zajęty, bo podeszło do niego kilku wampirów. Jeśli pozostanę w ukryciu, nie dowie się, że tu jestem. Nie chciałam, by się dowiedział.

Nie pamiętałam już, jakie wymierzał mi kary, ale też nie zapomniałam o nich całkowicie. Były tam, pod warstwą wspomnień, i napępniały mnie przerażeniem. Przypuszczam, że działo się tak za sprawą magii ojca. Widziałam, jak traktuje tych, którzy nie są mu posłuszni. Zaledwie kilka dni temu przywiązał wampira w naszej jadalni. Ten nieszczęśnik najpierw został wyspany niemal na śmierć, a potem zmuszony do tego, by patrzeć, jak jemy. Warczał, szlochał i błagał, a pewnego ranka po prostu zniknął. Zabrakło mi odwagi, by spytać, co się z nim stało. Nie byłam pewna, czy na tym etapie wolałam, by okazał się martwy, czy żywy.

Wątpiłam, by ojciec mógł kiedykolwiek potraktować mnie z takim okrucieństwem, ale miałam na ciele blizny, które świadczyły o tym, że się mylę. Natalie nie chciała mi powiedzieć, w jaki sposób się tam znalazły, a ja sama nie pamiętałam. Zabronił mi nawet o nich mówić, ale nie mogliśmy przecież udawać, że ich tam nie ma. Niektóre ślady były nawet...

Poczułam fałę gorąca na myśl o miejscach, w których znalazłam perłowe blizny w kształcie półksiężyców. Może to dlatego ojciec nie chciał o nich rozmawiać. To nie on mógł być ich sprawcą. Nie bezpośrednio. Ale chyba wiedział, kto je tam umieścił, bo skoro przez cały czas mnie pilnował, musiał przy tym być. To z pewnością były ślady jakiejś kary. Sam pomyśl, że mogło chodzić o coś innego, był po prostu... obrzydliwy.

Wyglądając ze swojego kąta, zauważyłam inną osobę, która podchodzi do mojego ojca, i ze zdumienia otworzyłam szeroko usta.

Sabine.

Oczywiście, że tych dwoje się znało. Rodzina Drake'ów była stara, a Sabine miała zostać koronowana na królową. Ale teraz, gdy do niego podeszła, ojciec się odwrócił i ujrzałam jego twarz. Była wykręcona przez wściekłość. Wyglądał jak potwór, którego bałam się nawet ja. Natalie stojąca obok opuściła kaptur, a kilku mężczyzn, z którymi rozmawiał, się wycofało. Został przy nim tylko jeden. Stał odwrócony do mnie plecami, ale nie wyglądał, jakby bał się ojca. Nie powiem, zrobiło to na mnie wrażenie. Może był głupi, może odważny. Nie żeby stanowiło to wielką różnicę.

Sabine położyła rękę na ramieniu mężczyzny, ale on ją odrzucił i odszedł. Została i rozmawiała z ojcem, a w tym czasie inny mężczyzna odłączył się od przyjęcia i zniknął w mroku.

– Au! – krzyknęłam, przykładając sobie rękę do piersi.

Zaciśnięcie, które tam czułam, było teraz duszące. Nie mogłam oddychać. Szarpały mną dwie niewidzialne siły. Zrobiłam krok z powrotem w stronę zebranych gości. Miałam nadzieję, że jeśli pójdę w tym kierunku, przyciąganie się osłabi. Gdy tylko ruszyłam, pociągnęła mnie kolejna niewidzialna lina. Daleko od przyjęcia, kwitnących róż i ojca.

Daleko od miejsca, do którego pasowałam, ku ciemnościom, których nie znałam.

Nie mogłam się oprzeć tej sile. Patrzyłam na ojca, klucząc w tłumie. Gdy rozmawiał z Sabine, wyglądał na bardziej rozszuszczonego niż kiedykolwiek, ale przynajmniej skupił się na niej. Nikt nie zwrócił na mnie uwagi, kiedy zbliżyłam się na tyle, by podsłuchać ich rozmowę. W masce czułam się niemal niewidzialna.

Wyszłam z dziedzińca i pochłonęła mnie noc. Nie było już magicznych latarek, które

oświetliłyby mi drogę. Księżyc był wykrojony i szybko go ubywało. Nie mogłam więc liczyć na wiele światła, ale się nie zatrzymałam. Nie mogłam.

Coś jakby mnie ciągnęło, a potem to usłyszałam, jak szeptał, który noc niosła na wietrze.

„Theo”.

Ktoś był w mojej głowie.

Julian

Poczułem jej zapach, gdy spojrzeliśmy sobie w oczy. Dymny jaśmin i słodkie przyprawy. Więź oplatająca mi serce powiedziała, że to naprawdę ona. Rozciągnęła się między nami niczym przewód pod napięciem. Thea położyła rękę na sercu, a ja poczułem, jakby to był mój dotyk.

Podszedłem bliżej z obawą, że tylko ją sobie wyobraziłem. Thea się cofnęła, a jej oczy nadal były szeroko otwarte.

– Theo? – wszeptąłem ponownie.

Każdą tkanką mojego jestestwa chciałem ją wziąć w ramiona, przerzucić sobie przez ramię i uciec od tego wszystkiego najszybciej, jak się da. Coś mnie jednak przytrzymało w miejscu. Nie chodziło o więź, choć czułem tę jej desperacką chęć, by ją zadowalać i chronić, by ją odzyskać.

Nie, to było coś, czego nie oczekiwałem. Poczułem lód w żyłach, gdy zrozumiałem.

Bała się. Jej strach zamiast mnie do niej przyciągać, trzymał na dystans. Chronił ją – przede mną.

Ona bała się właśnie mnie.

Nie mogłem pozwolić, by zniknęła. Ciemność złapała za więź wokół mojego serca i próbowałem odzyskać kontrolę. Cokolwiek się działo, cokolwiek przeszła, moim obowiązkiem było ją chronić. Sięgnąłem ku niej, a ona odskoczyła. Moje ciało zareagowało automatycznie i uklęknałem przed nią, choć pragnąłem jej tylko dotknąć.

Gdy opadłem kolanami na kamienie, oparłem się o nie rękoma. Moja więź nie pozwalała mi się do niej zbliżyć.

– Theo – wyjęczałem jej imię i próbowałem unieść rękę, kiedy na mnie patrzyła. – Chryste, proszę cię.

To moje „proszę” wyrwało ją z dziwnego transu i podeszła bliżej, ale tak, by nadal pozostawać poza moim zasięgiem. Przełknęła, przyglądając się mojej twarzy, i splotła palce.

– Kim jesteś?

Wcześniej miałem jeszcze nadzieję. Niewielką, ale jednak. Trzymałem się jej jak morski rozbitek, któremu tylko ona służy za tratwę.

Teraz słowa Thei zabrały mi nadzieję. Moje złamane serce legło w gruzach, gdy spojrzała na mnie jak kompletna nieznajoma.

– Ty mnie znasz – powiedziała cicho.

Zebrała dół sukni i opuściła ją na ziemię przede mną. Była tak blisko, ale nie mogłem jej dotknąć. Nawet gdyby moja więź pozwoliła mi się ruszyć, nie mógłbym zrobić kroku. Nie teraz, gdy jej słodka woń zabarwiła się wilgotnym zapachem przerażenia.

– Zawołałeś mnie po imieniu. Usłyszałam cię na dziedzińcu – mówiła dalej, a w jej głosie usłyszałem frustrację.

Pokręciłem głową. Nie wołałem jej. Jakże mógłbym to zrobić tutaj, gdy Willem był tak blisko? Nie mogłem ryzykować, nawet jeśli w końcu się dowiedział, dlaczego tak naprawdę *le regine* domagały się jego obecności. Thea musiała usłyszeć tę część mnie, która nie przestała powtarzać w myślach jej imienia, odkąd odkryłem, że zniknęła z naszego domu w Grecji.

– Usłyszałaś moje myśli – wyjaśniłem łagodnie.

Obawiałem się, że prawda może ją wystraszyć jeszcze bardziej. Cokolwiek było z nią

nie tak, nie znała mnie, nie rozpoznawała. Ale skoro usłyszała moje myśli, może się myliłem i nie wszystko było skończone. Musiałem tylko do niej jakoś dotrzeć.

– Jesteś szalony. – Wyprostowała się, drżąc na całym ciele.

Poruszyłem nozdrzami, gdy poziom adrenaliny w jej krwi się podniósł.

„Nie odchodź”.

Dwa słowa. Tylko na tyle pozwoliła mi oplatająca mnie więź, zanim się zacisnęła z wystarczającą siłą, żebym opadł na ziemię. Jeszcze chwila, a złamię mnie na pół, jeśli będę próbował dotrzeć do Thei fizycznie lub poprzez jej umysł. Nie dbałem o to. Nie mogłem. Jeśli teraz moja ukochana odejdzie, umrę.

Nie mógłbym tego przeżyć, gdyby odeszła. Jakże miałbym żyć dalej bez duszy?

„Proszę”.

Rzuciłem jej to jedno słowo, a całe moje ciało się wygięło. Kręgosłup nieomal mi pękł, gdy unieruchamiająca więź próbowała mnie uciszyć. Poczułem tylko ból. Piekiło przywoływało mnie swoimi pazurami, gotowe pociągnąć mnie w niebyt. Poczułem w ustach język sztywny jak kołek i z trudem wypowiedziałem jej imię. Skoro miał to być mój koniec, wolałem umrzeć z jej imieniem na ustach.

Usłyszałem krzyk przecinający noc i moja więź ustąpiła. Padłem na kamień i poczułem, jak coś się we mnie łamie. Jakaś kość, może żebro. Bolało jak jasna cholera, ale to było nic w porównaniu z bólem, który czułem, gdy próbowała mnie zniszczyć miłość.

Twarz Thei zatańczyła mi przed zamglonymi oczami. Może Thea robiła to ze względu na resztkę człowieczeństwa, ale patrzyłem, jak zdejmuje rękawiczki. Zawahała się przez chwilę i palcami otarła moje czoło.

„Moja kochana”. Nie byłem pewien, czy powiedziałem to głośno, ale wiedziałem, że mnie usłyszała. Wyglądała na zagubioną, gdy ostrożnie dotknęła mojej piersi.

– Co się dzieje? – zapytała, łkając. – Dlaczego... Jak to się stało?

Cała drżała i z przerażeniem zdałem sobie sprawę, że ona też tego doświadczyła. Gdzieś przez mgłę spowijającą jej umysł poczuła więź, która mnie torturowała. To przeze mnie musiała przez to przejść.

– Wybacz mi. – Próbowałem spojrzeć jej w oczy, ale świat pociemniał.

Rozplakała się jeszcze mocniej i wiedziałem, że złamałem więcej niż jedną kość. Nie czułem tego. Tak właściwie niewiele odczuwałem, jedynie zimną pustkę, która wraz z krwią rozchodziła się po całym ciele. Thea wyglądała na coraz bardziej spanikowaną, zaczęła szybko oddychać.

– Widziałam cię w swoich snach – powiedziała łamiącym się głosem. – Myślę, że na ciebie czekałam.

Próbowałem unieść dłoń, by otrzeć jej łzy, ale nie czułem już swojej ręki.

– Ja też na ciebie czekałem. Warto było. Byłaś tego warta.

Czekałem na nią tak długo i zrobiłbym to znowu. Walczyłbym przez całą wieczność, by tylko ją odnaleźć. Nawet jeśli tak miało się to skończyć.

– Nie opuszczaj mnie – błagała.

Wychyliła się ku mnie i przywarła ustami do moich ust po raz ostatni.

Uśmiechnąłem się, gdy odsunęła wargi. Na policzkach czułem wilgoć jej łez, a na języku jej smak.

– Do zobaczenia w twoich snach – powiedziałem.

I wtedy umarłem.

Lysander

Najpierw usłyszałem krzyk, ale nie tylko ja. Kilkanaście innych osób ruszyło w kierunku tego dźwięku, włącznie z połową mojej rodziny, jedną z pokojówek królowych i kilkorgiem nieznanymi. Oznaczało to, że było wielu świadków tego bałaganu, a ja... ja tylko się gapiłem. Inni zaczęli szeptać, niektórzy płakali. Za to ja stałem w miejscu jak wryty, gdy ciało Thei opadło na mojego brata jak szmaciana lalka. Żadne z nich nawet nie drgnęło, tylko ich krew płynęła po posadzce. Mój brat nie żył. Jego partnerka godowa nie żyła. A ja potrafiłem się tylko w nich wpatrywać, do momentu gdy wyrosła przede mną jakaś ciemna postać.

Sabine kiwała się na stopach, a z całego jej ciała promieniował niski, wibrujący lament. Złapałem ją w ostatniej chwili.

– Puść mnie – wysyczała, nadal się trzęsąc.

Zanim zdołałem to zrobić, pod moimi stopami poruszyła się ziemia. Kilka osób wokół nas krzyczało, a wtedy ziemia ponownie zdrząła. Kawalek dalej rozstąpiły się płyty chodnika, a pod nim pojawiła się głęboka wyrwa, która musiała sięgać aż do wody pod nami. Nad naszymi głowami przetoczył się grzmot, który ponownie poruszył ziemię. Kilku wampirów padło na kolana. Jeden z mężczyzn stracił równowagę i zatoczył się nad wyrwą. Dopiero służąca królowych złapała go za koszulę i pociągnęła na stabilny grunt.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – wymruczałem, gdy moja matka wyszła z szoku i wyrwała się z moich objęć. Wypuściłem ją i zacząłem się szykować na kolejne trzęsienie ziemi czy też cokolwiek było to, co właśnie się wydarzyło.

– Wybuchł jakiś wulkan? – zawołał jakiś głos.

Zważywszy na fakt, że byliśmy we Włoszech, pytanie wcale nie było głupie. Ale byłby to dziwny zbieg okoliczności, patrząc na scenę rozgrywającą się przed naszymi oczami. Przypomniał mi się fragment, który przeczytałem dawno temu w księdze zaklęć znalezionej w Pradze.

– Gdy światło zgaśnie, a cienie się wypalą, marzyciele obudzą burzę zarówno na niebie, jak i w ziemi – wyszeptałem, żałując, że nie pamiętam reszty przepowiedni. Jakby jakaś pieprzona książka sprzed pięciuset lat mogła wyjaśnić ten cyrk.

Poczułem, jak silna ręka zaciska mi się na ramieniu, i spojrzałem na ponurą twarz ojca.

– Powinniśmy zabrać ich ciała, zanim...

Nie musiał kończyć. Zanim rozpełta się istne piekło. Skinąłem głową i poszedłem za nim wdzięczny za jego jasność umysłu. Wszystko, co tu się działo, było jak z koszmaru sennego. Jakby w odpowiedzi na moją myśl rozległ się kolejny głośny grzmot i ziemia rozstąpiła się kilka kroków dalej. Pod naszymi stopami przez cały czas kołysała się łagodnie, jakby laguna w dole została doprowadzona do wrzenia. Kilka osób pobiegło w kierunku dziedzińca, inni tkwili jak zamrożeni w miejscu, czekając na kolejny wstrząs.

Poszedłem za ojcem do miejsca, w którym leżały ciała Juliana i Thei. Z trudem utrzymywałem się na nogach, gdyż grunt pod moim stopami falował i drżał. Pół życia spędziłem, przekopując się przez pustynię. Dzięki temu potrafiłem jakoś zachować równowagę. Gdy dotarliśmy do nich, Sabine tkwiła w kompletnym milczeniu, jakby świat wcale się nie rozpadał wokół nas. Powiodłem za jej spojrzeniem do martwych ciał mojego brata i jego partnerki.

Sto bitew powinno mnie przygotować na ten widok, ale wcale tak nie było. Nic nie mogło

mnie na to przygotować. Spadło to na mnie jak sól na otwartą ranę. Zapieкло głęboko. Ostre drgania ziemi, które za chwilę mogły mnie powalić, potęgowały ból. Mój brat był martwy.

Jeszcze kilka minut temu Julian żył i straszył, że zabije Willema Drake'a, a teraz? Nie potrafiłem tego pojąć. Jego śmierć była surrealistyczna.

– Dziewczyna jest lekka – powiedział cicho ojciec. – Złap ją za nogi.

Odchrząknąłem, aby ukryć kłębiące się emocje.

– Co robią pozostali?

– Sebastian załatwia łódź, a Thoren i Benedict zajmują się pozostałymi zadaniami.

Miał na myśli, że kontrolują tłum. Oczywiście. Benedict będzie się starał łagodzić nastroje, a Thoren odstraszyć ludzi. Tych dwóch wspaniale się uzupełniało. Zawsze tak było. Wszyscy mieliśmy do odegrania swoje role. Ja znałem odpowiedzi albo wiedziałem, gdzie ich szukać. Sebastian był gładki w obejściu, a Juliana wszyscy naśladowaliśmy.

– Synu – powiedział mój ojciec, przywołując mnie do zadania, które na nas czekało.

Przełknąłem emocje, które we mnie wzbierały, i pochyliłem się, by złapać dłońmi za delikatne kostki Thei. Była leciutka jak piórko, tak łatwo ją było unieść. Nie potrafiłem na nią spojrzeć, w jej puste oczy, patrzyłem więc na ojca.

– Połóż ją obok niego.

Zrobiłem to, o co poprosił, i pomogłem mu umieścić Theę na plecach. Zrobił nad nią krok, uniół jej ręce i położył je na jej zranionym sercu. Odwróciłem się, gdy się nad nią nachylił i zamknął jej powieki. Kiedy się obejrzałem za siebie, zobaczyłem, że tak samo postąpił w przypadku Juliana.

– Powinniśmy ich zabrać do domu Jacqueline – powiedział ojciec, podchodząc do mnie i do matki.

– Jacqueline? – Jej głos był pusty, jak wydrążony. Nigdy nie słyszałem, by była tak zagubiona. Nawet po śmierci Camili w jej żałobie było więcej wściekłości. Teraz? Jakby jej tu w ogóle zabrakło.

– Wszystko jedno gdzie – wymruczałem, rozumiejąc jego sugestię. – Byle dalej stąd.

Nie dbałem o plotki ani o skandal. Każdy wampir w mieście, jeśli nie cały świat, będzie wiedział przed nadejściem poranka, że ta para nie żyje. Nie da się tego ukryć. Potrzebowaliśmy jednak chwili, by się przeorganizować i dojść do tego, co tu się, do cholery, wydarzyło.

– Nigdzie jej nie zabierzecie! – ryknął ktoś głębokim głosem, a gdy się odwróciłem, zobaczyłem zbliżającego się do nas Willema. Kilka kroków za nim podążał Thoren z morderczym wyrazem twarzy.

Oczy Sabine załśniły gniewnie, gdy się na niego rzuciła. Jej wściekłość wypełniała powietrze wokół nas i zrobiłem instynktownie krok do tyłu, pozostając jednak u jej boku.

– To, że porwałś moją synową, nie daje ci do niej żadnych praw! – ryknęła i przysięgam, że przez chwilę w oddali załśniła na niebie błyskawica. – Wynos się stąd!

Willem odstąpił dziaśła w potwornym grymasie.

– Jest moim dzieckiem. To mi daje wszelkie prawo.

Kątem oka dostrzegłem skradającą się w półcieniach służącą. Gdy się kłócili, ona zbliżała się coraz bardziej, a teraz ich wyminęła.

– Kłamiesz! – krzyknęła Sabine do Drake'a. Mój ojciec i Thoren zwarli szyki obok niej, bez słowa pilnując bezpieczeństwa matriarchini naszej rodziny. – Ona nie jest wampirzycą.

– Nigdy tak nie twierdziłem – odwarknął. – Jest dużo bardziej niezwykła.

Matka zawahała się przez ułamek sekundy, a potem pokręciła głową i podtrzymała swoje oskarżenie:

– Nie odważyłbyś się. Nawet ty byś się nie odważył!

Co sugerował? Sabine zdawała się wiedzieć, ale wątpiłem, by się tym z nami podzieliła. Była też inna sprawa. Nie byłem przekonany, czy można wierzyć twierdzeniu Willema, że jest ojcem Thei, ale tak naprawdę o to nie dbałem. Jakie to miało znaczenie teraz, gdy oboje leżeli tu martwi? Cicho odszedłem na bok, by nikt tego nie zauważył. Jeśli mimo wszystko ktoś mnie dostrzegł, nic nie powiedział. Byli zbyt zajęci pogroźkami, by zauważyć, jak podchodzę do ciał.

Stała tam już służąca. Pochyliła się nad nimi i przesunęła palcami po nagiej ręce Thei. Twarz miała ukrytą pod ciężkim kapturem. Nie przerwała tego milczącego czuwania, gdy stanąłem obok. Cała jej twarz, poza oczami, była schowana pod maską.

– Co ty wyprawiasz? – spytałem.

Zamrugnęła gwałtownie, ale tylko się we mnie wpatrywała. Po chwili znowu spojrzała na ciała, a potem sięgnęła do maski i ją zdjęła.

Kaptur chował pół jej twarzy w mroku, ale padało dość światła, żebym mógł dojrzeć resztę. Serce we mnie aż szarpnęło, jakby ktoś uderzył mnie pięścią w pierś, gdy dojrzałem bliznę, która przebiegała przez jej twarz. Przecinała policzek na pół i schodziła niżej, ku podbródkowi i krtani, jakby ktoś, kto życzył jej śmierci, rozplątał ją bardzo ostrym ostrzem. W zamyśleniu zacisnęła wargi, kierując moją uwagę od blizny do ust, które były pełne i nietknięte. Wiedziałem, że maska była częścią jej formalnego stroju, ale pomyślałem, że może nosi ją też po to, by ukryć te usta i pokrytą blizną uderzającą twarz, od której nie mogłem oderwać oczu.

– Można ich uratować – wyszeptała, a ja zamrugnąłem. Wróciłem uwagą do piekielnej sceny przed nami.

– Są martwi – rzuciłem suchym tonem. Ostatnią rzeczą, jakiej tu potrzebowaliśmy, była fałszywa nadzieja.

– Królowe mają taką moc. – Wyprostowała się i podeszła bliżej mnie. – Musimy ich natychmiast zabrać do nich. To część proroctwa.

Było mnóstwo proroctw. Spędziłem sporo czasu, goniąc po całym świecie za przepowiedniami, fortuną i sławą. Czytałem tysiące książek. Widziałem sporo cudów. Wampiry jednak nie wracały do życia po prawdziwej śmierci. Śmiertelnicy też nie wstawali z martwych. Już nie.

– Niemożliwe, gdy tron jest pusty – odparłem. – Sabine jeszcze na niego nie wstąpiła, a nawet jeśli to zrobi, magia, której potrzebujemy, by ich ożywić, już nie istnieje.

Gdy tylko wypowiedziałem te słowa, silny grzmot przetoczył się obok i nieomal uniósł mnie w powietrze. Zrobiłem krok do tyłu, strzelając wokół oczami i przeklinając pod nosem.

– Wiesz, że to czujesz – powiedziała służąca.

– Co? – spytałem. – Trzęsienie ziemi?

Może pod nami naprawdę był jakiś wulkan. Nie byłoby dobrze.

Przewróciła oczami.

– Trzęsienie ziemi? Słyszałam, że jesteś mądrzejszy, Lysandrze.

Doszły ją jakieś wieści o mnie? Właśnie miałem zapytać, gdzie to słyszała i skąd zna moje imię, gdy niebo zamieniło się w migoczące piekło gorących iskier. Kilku pozostałych tu jeszcze ciekawskich wrzasnęło i zaczęło uciekać, gdy zaczęły na nas opadać. Spojrzałem na szczeliny znajdujące się nieopodal i zobaczyłem, że wydobywa się z nich ciemny dym.

– Dalej! – Złapała mnie za rękę. – Pomóż mi zanieść ich ciała do królowych. One będą wiedziały, co zrobić.

– Ale... – Spojrzałem na matkę, a służąca pociągnęła mnie za ramię.

- Sabine nam nie pomoże – syknęła. – Nie jest królową, której szukamy.
- Skoro ona nie jest królową, pozostałe nie będą miały dość mocy, by ich ożywić.

Z jakiegoś powodu, nawet teraz, gdy się kłóciliśmy, uniosłem brata i przełożyłem go sobie przez ramię. Wahanie, które czułem wcześniej, zniknęło we mgle otaczającego mnie szaleństwa.

- Thea nie jest martwa. – Służąca podniosła w ramionach jej bezwładne ciało.

Ale Thea nie żyła. Nawet magiczna istota nie przeżyłaby takiego zranienia. Jej szeroko otwarte martwe oczy patrzyły na mnie znad ramienia kobiety. Nie było w nich życia. Dziewczyna była martwa.

- Można ją przywołać z powrotem do tego świata – powiedziała służąca.

W jej ustach brzmiało to zbyt łatwo, ale co miałem do stracenia? Zamierzałem to właśnie odrzec, gdy zaczęła się oddalać z Theą w objęciach. Spojrzałem przez ramię na wrzeszczących na siebie Sabine i Willema. Plan tej dziwnej kobiety wydawał się czystym szaleństwem, ale naprawdę nie miałem nic do stracenia. Tak było lepiej, niż pozwolić matce czy Drake'owi na zabranie stąd ciała.

- Co teraz? – spytałem, zrównując z nią krok.

– Thea błądzi między życiem a śmiercią – wyjaśniła mi pospiesznie szeptem. – Musimy jej wskazać drogę z powrotem do nas.

- A jak to, do cholery, zrobimy? – spytałem, gdy weszliśmy w ciemną alejkę.

– Zadajesz dużo pytań. – Obrzuciła mnie nieśmiałym uśmiechem i dopiero potem odpowiedziała na moje pytanie: – Za pomocą magii.

– Magii? No skoro tak – rzuciłem sarkastycznie, poprawiając sobie ciało brata wiszące na ramieniu. Nie chciałem nawet myśleć, dlaczego wydaje się ono takie ciężkie. Ale jeśli był jakiś sposób, jakkolwiek, by go ocalić, nie mogłem nie spróbować. Nawet jeżeli to zakrawało na czyste szaleństwo. – W porządku, jeszcze tylko jedno pytanie. Jak to zrobimy?

- Posadzimy ją na należnym jej tronie.

Thea

Śmierć. Nie tak ją sobie wyobrażałam.

Niczego po niej zresztą nie oczekiwałam. Nigdy tak naprawdę nie sądziłam, że dotrę po śmierci do bram nieba, by słuchać, jak anioły grają na harfach. Zresztą tak samo obca była dla mnie wizja ognia piekielnego. Czymkolwiek było to miejsce, nie czekały na mnie anioły ani diabły. Zamiast jednak zanurzenia się w niebycie, zamiast nagłego i gwałtownego końca, było tak, jakbym weszła w gęstą mgłę. Po obu stronach tańczyły światło i cień. Zarówno pierwsze, jak i drugie wychodziło na chwilę na pierwszy plan i zaraz się cofało, ustępując miejsca drugiemu.

„Halo?”

To słowo pojawiło się w moich myślach i w jakiś sposób zdawało się płynąć w przestrzeni wokół mnie, jakbym je wypowiedziała na głos. Byłam tu i jednocześnie nie byłam. Mówiłam i nie mówiłam. Byłam w swoim ciele i poza nim. Pomimo dziwnego czyścica, w którym się znalazłam, umysł miałam przejrzysty. Pamiętałam wszystko, co się zdarzyło.

Willem mnie porwał i zmusił do picia krwi. Dopóki nie kręciło mi się w głowie, tak bardzo zaczęłam jej pragnąć. Dopóki mój umysł się nie zmącił. A wtedy pojawił się ktoś inny. Kobieta, której nie znałam. Byłam w połowie nieprzytomna, gdy położyła mnie na ołtarzu. Otworzyła księgę zaklęć i zaczęła mówić w dziwnym, zapomnianym już języku.

Żołądek mi się zacisnął, kiedy zobaczyłam, co się wydarzyło później. Próbowałam go pomasażować, ale nie wyczułam żadnego ruchu, żadnej ręki, którą mogłabym położyć na nieistniejącym brzuchu. Byłam tu i nie byłam, zagubiona w miarę jak nadchodziło coraz więcej wspomnień. I znalazłam się z powrotem na ołtarzu.

* * *

Gdzie byłam? Kim byłam? Patrzyłam na kamienne ściany pomieszczenia. Żadnego okna. Jedynym źródłem światła był tuzin migoczących świec w świecznikach wokół mnie. W powietrzu wisiała zimna wilgoć i zatrzęsłam się, a potem osłoniłam nagie ciało ramionami, by się rozgrzać. Jakbym się rodziła.

Jakiś mężczyzna pojawił się na linii mojego wzroku, tuż nad głową. Pomyślałam, że jest w nim coś znajomego. Przykrył kocem moje drżące ciało.

– Jesteś moją córką, Theo Drake.

Thea. Byłam Theą. Tak, wiedziałam o tym.

– Jak się tu znalazłam? – spytałam drżącym głosem, jakbym go wypróbowała po raz pierwszy.

– Zdarzył się wypadek. – Jego ciemne oczy patrzyły na mnie miękko, gdy pomógł mi usiąść. – Zostałaś mi zabrana. Pamiętasz to?

Okryłam się mocniej kocem, próbując sobie coś przypomnieć. Cokolwiek. Widziałam jednak tylko ciemność. Przygryzłam wargę i pokręciłam głową.

– Przypomnisz sobie – obiecał. – Pomogę ci w tym.

Zrobił to. Poił mnie krwią, by mnie wzmocnić, i opowiadał historie o moim życiu. O matce, która mnie wykradła, gdy on odkrył jej sekret.

– Była syreną – powiedział mi, kiedy kilka godzin później siedzieliśmy przy ognisku. – Rzuciła na ciebie czar, żebyś zapomniała, kim jesteś i kim byłem ja.

– Dlaczego to zrobiła? – Spojrzałam na niego znad brzegu pucharu.

Światło ognia tańczyło w jego oczach, gdy wpatrywał się w palenisko.

– Chciała, żebyś była tym samym co ona, ale ja nie mogłem się na to zgodzić.

– Dlaczego nie chciałeś, abym była syreną?

– Syreny niszczą mężczyzn – wyjaśnił. – Kuszą ich i uwodzą.

Krew, którą właśnie piłam, zmieniła się w moich ustach w popiół. Zmusiłam się, by ją przełknąć, nadal ściskając puchar w rękę.

– To właśnie ci zrobiła?

– Próbowала – przyznał łagodnym tonem – ale wampiry trudniej zniszczyć niż ludzi.

– Nie rozumiem. Skoro chciała cię skrzywdzić, dlaczego miałeś z nią dziecko? Dlaczego miałeś z nią mnie?

– Twoja matka wybrała mnie nieprzypadkowo. Chciała wampira. Gdyby poszła do łóżka ze śmiertelnikiem i to z nim miała ciebie, byłabyś po prostu syreną – kontynuował. – Ale znała sekret, o którego ochronę walczył mój gatunek.

Odłożyłam puchar na stolik obok, czując się nagle tak, jakbym miała zwymiotować.

– Jaki to sekret?

Po części oczekiwałam, że pominie to pytanie milczeniem. On jednak odpowiedział, choć się z tym nie spieszył i najpierw uważnie się we mnie wpatrywał.

– Córka syreny i wampira ma moce każdego ze swoich rodziców. Może stać się istotą, której oba nasze gatunki się obawiają, istotą dużo silniejszą od obu naszych gatunków połączonych w jedno.

Prawie nie chciałam, żeby mówił dalej. Czy potrzebowałam wiedzieć, jaka moc płynie w moich żyłach? Czy chciałam wiedzieć, ile mnie będzie kosztowało, by ją poskromić?

– Syreny żyły kiedyś zawieszane między życiem i śmiercią – powiedział. – Gatunek twojej matki został stworzony przez bogów, by szukać tych straconych w świecie umarłych.

Jego słowa ożywiły coś w mojej głowie; pojawiło się wspomnienie zbyt ulotne, by je przytrzymać. Poruszyłam się w skórzanym fotelu, przyciągając kolana do piersi, i dopiero wtedy skinęłam głową, by mówił dalej.

– Wampirom nie wolno wchodzić do świata umarłych.

– Dlaczego?

– Nasze długie żywoty są obrazą dla boga świata zmarłych. Wampira trudno jest zabić. Nie umieramy z taką łatwością jak śmiertelnicy i potrafimy wyzdrowieć po ranach, które dla nich są śmiertelne. Umiemy nawet doświadczyć fizycznej śmierci na jakiś czas, a potem wrócić do życia.

Chciałam go zapytać o to, co zabija wampirów. O to, czy moje mgliste wspomnienia historii o wampirach nie były wcale historiami i czy wampira naprawdę mogło zabić przebicie mu serca osikowym kołkiem. Czy były inne sposoby. Coś jednak sprawiło, że trzymałam te pytania ukryte głęboko w środku.

– My, wampiry, nie jesteśmy mile widziane w życiu pozagrobowym – powiedział.

– Ale syreny tak?

Przytaknął, lecz nie dodał już nic więcej.

– A ja? Jestem bardziej syreną czy wampirem?

Zastanawiałam się, czy umrę i znajdę się w świecie cieni, o którym mi opowiadał, czy też wrócę do życia, tak jak on mógłby to zrobić.

– Decyzja należy do ciebie – odrzekł łagodnie. – Twoja matka próbowała wybrać za

ciebie.

– Zmusić mnie, abym była syreną? – spytałam z niezadowoleniem. – Dlaczego?

– Dlatego że nie tylko mogłabyś się poruszać między światem żywych i umarłych, ale też kontrolować te światy. Miałabyś więcej mocy niż zwykła syrena czy zwykły wampir. Byłabyś istotą z obu tych światów. Mogłabyś zabierać życie i je dawać. – Zamilkł, patrząc mi w oczy. – Byłabyś, Theo, sukkubem.

Sukkubem? Słyszałam o tych istotach rodem z koszmarów. Opowiadały o nich stare ludowe legendy. Te, którymi straszono dzieci, by po zmroku nie wychodziły z łóżek. Nigdy nie sądziłam, by były prawdziwe. Dlaczego jednak mój ojciec nie mówiłby mi prawdy? Zrobił to, by mnie chronić?

– Czy sukkuby nie są demonami?

– Uważamy za demony wszystkie istoty, których nie rozumiemy – odparł, śmiejąc się z drwiną. – Robimy złoczyńców z tych, których się lękamy. Wszystkie istoty chcą władzy, a jeśli uznają, że przedstawiciele innych gatunków mają jej więcej, szybciej ich będą niszczyć, niż się im podporządkują.

– Ale ja nie mam władzy – wyszeptalam. Nie miałam władzy, o której mówił. Wcale nie chciałam być panią życia i śmierci.

– Obawiam się, że nie masz wyboru – rzekł cicho. Poruszył się w fotelu i położył ręce na kolanach. – Twoja matka przyjdzie po ciebie. Nigdy nie zostawi nas w spokoju. Zjawią się też inni. Będą cię próbowali zaślepić kłamstwami i sztuczkami.

– Dlaczego?

– Zbliża się wojna. – W jego głosie niemal pobrzmiwał smutek. Pochylił głowę. – Wampiry zbyt długo ukrywały się wśród ludzi. Jesteśmy podzieleni jako gatunek. Nie łączy nas już wizja tej samej przyszłości, jak to było kiedyś.

– A syreny? Co z gatunkiem mojej mamy?

Mięsień drgnął w jego szczęce.

– O ile mi wiadomo, twoja matka była ostatnią przedstawicielką swojego gatunku. Dopóki nie pojawiłaś się ty.

A ja byłam tylko półsyreną.

– Co się z nimi stało?

– Polowano na nie i zabijano. Większość magicznych istot uważa, że wyginęły setki lat temu.

– Kto na nie polował? – spytałam ze złością, od której aż we mnie zawrzało, jakbym znała już odpowiedź.

Mój ojciec długo się nie odzywał, a gdy w końcu przerwał milczenie, spojrzał na mnie przepaszająco.

– Wampiry. To wampiry unicestwiły wszystkie syreny.

* * *

Wszystko to było kłamstwem, ale nie bez ǳółbła prawdy. Tak jak w przypadku tej przedziwnej przestrzeni, w której się teraz znalazłam. Wszystko stanowiło jednocześnie prawdę i kłamstwo. Nic nie było ani prawdą, ani kłamstwem. Moja matka poświęciła się, by mnie chronić przed ojcem. Nie miałam pojęcia, jaką czarną magią się posłużyła ani jak ją znalazła, ale poświęciła życie, ukrywając mnie przed nim. To mogło się udać. Mogłam wieść ciche i normalne życie.

Gdybym nie poznała wampira.

Jak wielu elitarnych wampirów, z którymi tańczyłam i jadałam w ostatnich

miesiącach, pamiętało syreny? Czy przez te wszystkie lata wampiry zapomniały o zagrożeniu? Czy przyszłyby po mnie jak Willem? Nie po to, by mnie wykorzystać, tak jak on zamierzał. Co do tego ostatniego nie miałam wątpliwości. Czułam, że właśnie ten element mojego wspomnienia był prawdziwy. To mój ojciec pragnął władzy. To on polował na moją matkę i ją uwiódł. Czy ona w ogóle wtedy wiedziała, kim on jest? Nie. Oni nie przyszliby po mnie, by mnie wykorzystać. Byłam tego pewna.

Ale teraz nie musieli tego robić. Bo nie żyłam.

Czyż nie?

Myślałam o tym, co powiedział mój ojciec. O tym, że syreny poruszają się między światem żywych i umarłych. Nie byłam sukkubem. Jeszcze się nim nie stałam. Nie wiem, skąd to wiedziałam, ale czułam w trzewiach, co jest prawdziwe, a co nie. Nie udało mu się mnie przekształcić w sukkuba, choć próbował. To dlatego moja skóra paliła się w słońcu? Moja przemiana się zaczęła? Można ją było jakoś powstrzymać?

Czy miało znaczenie, że jestem zawieszona między dwoma światami? Między ciemnością i światłem?

Nie chciałam zostać wykorzystana przez niego ani kogokolwiek innego. To też czułam. Ale jak długo będzie to trwać? Czy byłam skazana na samotne brodzenie w tej mgłę przez całą wieczność?

A może Julian był tu ze mną, zagubiony tak samo jak ja?

Gdybym potrafiła się poruszać między życiem a śmiercią, odszukałabym go. Nie dbałam o to, ile będę musiała poświęcić na to wysiłku i czasu. Mgła przede mną rozstąpiła się odrobinę, by ukazać taniec światła i cienia. Życie i śmierć zdawały się bezkolizyjnie poruszać w rytmie jakiejś niemej muzyki. Nagle, jak za sprawą magii, usłyszałam jej dźwięki.

Ciemność opadła i zaczęła pęcznieć, zderzając się z wysokimi i jasnymi odgłosami życia. Każde z nich wygrywało własną melodię, a wspólnie łączyły się, tworząc słodko-gorzka pieśń, która wypełniała mnie nadzieją i desperacją, tęsknotą i przerażeniem.

Gdzieś tam, w tej muzyce, był Julian. Szłam za nim ku śmierci i wiedziałam, co muszę teraz zrobić. Zmierzałam w kierunku burzy, która kroczyła przede mną. Skierowałam myśli do wewnątrz, szukając go, szukając łączącej nas więzi. Nie chodziło mi o smycz, którą był ze mną związany jak łańcuchem, ale o więź, która nas połączyła w jedno i której nic nie mogło zerwać. Ani życie, ani śmierć. Była wieczna i nieskończona.

Dotarło do mnie, że stało się tak za sprawą prawdziwej magii. Tylko dzięki niej możliwe było połączenie naszych dusz w jedno.

Byłam wciąż tutaj i on też tu był.

Tak więc podążałam przed siebie i weszłam w burzę. Usłyszałam jego głos unoszący się na szczycie tej pięknej, niepokojącej muzyki. Ruszyłam ku niemu, czując łączącą nas nić. Zanim mogłam za nią pociągnąć, burza zmieniła swoje oblicze. Teraz mnie otaczała i poczułam jej ryk w swoim krwiobiegu, podczas gdy światło i cienie oplatały mnie jak macki i wyciągały z mgły.

– Julianie! – wołałam go bez końca, aż zachryłam. Aż poczułam, jak dwie ręce łapią mnie za ramiona i mną potrzęsają.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że siedzę na środku sali, zaciskając dłonie na rzeźbionych podłokietnikach fotela. Po mojej lewej i prawej stronie stały dwa inne fotele. Nie, to nie były fotele, ale królewskie trony. Spojrzałam w dół. Ja też siedziałam na tronie. Miałam zakrwawioną klatkę piersiową, ale nie czułam bólu.

Dopóki nie przeniosłam wzroku niżej, na posadzkę, na której leżało martwe ciało mojego partnera godowego.

Thea

Nie! – krzyknęłam i wychyliłam się do przodu, ale silne ręce przytrzymały mnie na tronie. Obrzuciłam mężczyznę dzikim spojrzeniem. Ku mojemu zdziwieniu to był Lysander! Poczułam się zdradzona i ta emocja przeszła mnie aż do kości. Próbowałam mu się wyrwać. – Co robisz? Puść mnie!

– Jeszcze nie – odparł. Zaciśnął ponuro usta i skinął głową kobiecie w kapturze, która klęczała u mojego boku i przypatrywała się tej scenie.

Skierowałam uwagę na nią.

– Proszę. Musicie mnie puścić – wyszlochałam. – To mój partner godowy.

Musiałam choćby go dotknąć, by uspokoić moje dudniące w piersi serce, które domagało się bliskości. Tylko w ten sposób mogłam ukoić duszę. Mogłam też dzięki temu odnaleźć znowu jego głos – ten, który usłyszałam w przedziwnym milczącym świecie światła i cieni. Chciałam wiedzieć, że nadal tam jest. Musiałam się upewnić, że wciąż mogę go usłyszeć.

Łzy napłynęły mi do oczu i spojrzałam z bólem na nieznaną z nadzieją, że ujrzy moje cierpienie i znajdę u niej choć skrawek współczucia.

– Giuliano przeżyje – powiedziała z mocnym akcentem.

Giuliano. Dopiero po chwili zrozumiałam, że ma na myśli Juliana. Nigdy nie słyszałam, by ktoś go tak nazywał, ale wiedziałam, że ona go zna. Imię musiało pochodzić z jego przeszłości. Nie dbałam o to. Nie teraz, gdy leżał na posadzce u moich stóp cały we krwi.

– Muszę do niego zejść – błagałam.

– Potrzebujesz siły – odrzekła cicho. – Tron ci w tym pomoże. Płynie przez niego magia Rio Oscuro. Zaczekaj jeszcze kilka minut, aż magia cię uzdrowi.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – spytałam ze złością. Brzmiało to tak, jakby mnie podłączyli do stacji ładowania magicznych baterii. Nie o mnie tu jednak teraz chodziło. Z każdą sekundą wspomnienie jego głosu było coraz słabsze. – Muszę być przy Julianie. Słyszałam go!

– Słyszałaś? – spytał powoli Lysander. Odwróciłam się, by na niego spojrzeć. Patrzył nie na tę dziwną kobietę, ale na ciało swojego brata.

– Tak – odrzekłam, tracąc cierpliwość. – Byłam gdzieś... – Jak niby miałam powiedzieć mu o czyścicu, w którym się znalazłam? – Gdzie indziej. Była tam muzyka, a także światło i cienie. Słyszałam go. Czułam. On nadal żyje.

Musiał żyć. Wcześniej bywało, że się myliłam. Traciłam rozum pod wpływem magicznych sztuczek Willema. Nie wiedziałam, co tu się dzieje, ale Julian na pewno był blisko. Czułam to w duszy i we krwi.

– Światło i cienie? – wymruczał Lysander, a ja cała zeszywniałam, czekając, aż zacznie mnie wyśmiewać. On jednak wymamrotał pod nosem: – Gdy światło zgaśnie, a cienie się wypalą, marzyciele obudzą burzę...

– Na niebie, jak i na ziemi, magia do magii, ciemność do ciemności, prawdziwa miłość do prawdziwej magii – wyszeptła kobieta.

– Nie pamiętam reszty – powiedział Lysander. Miał szeroko otwarte oczy i wpatrywał się w nią z uwagą. – Znasz księgę, z której pochodzi to zaklęcie? Wiesz, co ono oznacza?

– Studiowałam ją uważnie. – Spojrzała w dół, a jej policzki oblały się szkarłatem.

Oni... flirtowali. Nagle poczułam dziwny impuls, by obojgu skrócić karki, ale go

powstrzymałam. Nie miałam teraz czasu na tego rodzaju bałagan ani na ich zaloty pełne zawoalowanych komunikatów.

– Powiedziałaś, że on przeżyje. W jaki sposób?

Kobieta odpowiedziała mi dopiero po chwili:

– Dzięki tobie. Ty go uleczysz.

– Próbowałam. Usiłowałam dać mu swoją krew, ale nie chciał jej pić.

Poczułam ucisk w krtani i ból, który rozrastał się w środku. Nie mogło chodzić o to. Nie mogło być tak, że już go zawiodłam.

– Nie uleczy go twoja krew, ale twoja magia – wyjaśniła. – Potrzebujesz siły, by przywołać pieśń żywych i jego z czyścica, w którym się znajduje.

– Czyścica? – powtórzyłam, myśląc, że się przesłyszałam. Wzięłam oddech. – Tam właśnie byłam?

Skinęła głową.

– Słyszałaś tam muzykę życia i śmierci?

Lysander zapytał z niedowierzaniem:

– Byłaś w czyścicu?

Zignorowałam go i zacisnęłam ręce na rzeźbionych podłokietnikach. Słyszałam tam muzykę, ale nie miałam pojęcia, czym była, a z całą pewnością nie wiedziałam, jak nią władać.

– Wiesz jak – powiedziała kobieta, jakby czytała mi w myślach. –

Będzie jednak łatwiej, jeśli najpierw przywołasz tu swoje siostry. Ich magia wspomůže twoją własną.

– Siostry? Ja nie mam... – Pokręciłam głową.

– *Le regine* są twoimi siostrami – wyjaśniła. – Czekają na...

– Czekaliśmy na ciebie – przerwał jej kobiecy głos.

Uniosłam głowę i ujrzałam dwie zbliżające się do nas wampirzyce. Ta, która się przed chwilą odezwała, miała czarne włosy opadające kaskadą na plecy. Błyszczały w świetle zawieszonych nad nami latarń jak morska woda. Obok niej szła inna kobieta, milcząca jak rzeźba wykuta w czarnym kamieniu. Srebrne włosy opadały jej na ramiona w miękkich lokach. Obie miały na sobie wysoko zabudowane suknie z szyfonu w kolorze kości słoniowej. Różniły się tylko koronami na głowach.

– Rozumiem teraz, dlaczego wizje mówiły mi, by wezwać Giuliano z powrotem na nasz dwór – mówiła dalej wampirzyca. – Myśla-

łam, że chodzi o to, byśmy zawarły pokój z jego matką i zaoferowały jej nasz pusty tron. Dopiero dzisiejszej nocy zasłona opadła i zobaczyłam prawdę. Czekaliśmy na ciebie, siostrze.

Siostrze? Uniosłam brwi, spoglądając na brata Juliana. Próbowałam wy badać jego reakcję. On jednak tylko patrzył na królowe.

Ja za to miałam to w nosie.

– Nie dbam o wasze wizje! – warknęłam. – Chcę tylko uratować życie Juliana.

– Jaką zapłacisz za to cenę? – spytała królowa o srebrnych włosach. Gdy mówiła, ledwie poruszała wargami.

Znałam odpowiedź tak samo dobrze jak bicie własnego serca.

– Każdą.

Nie było ceny, której bym nie zapłaciła, by go ocalić. Poświęciłabym duszę i moje życie.

– Twój partner godowy doświadczył prawdziwej śmierci – powiedziała druga królowa, wspinając się po kilku stopniach na

podium, na którym stały trony. – Aby go ocalić, musisz zaoferować własne życie.

– Zrobię to – powiedziałam szybko. Zbyt szybko, bo Lysander zacisnął rękę na moim

nadgarstku.

– Pomyśl o tym, co robisz – rzucił cicho. – Julian nie chciałby żyć bez ciebie.

– Nie będzie musiał – przerwała nam. – Ona musi zaoferować swoje życie, by go tu przywołać. Wampiry nie wchodzą do podziemnego świata. Julian jest w czyścicu i musi być do czegoś przyzwany, by jego dusza weszła z powrotem do jego ciała.

Przełknęłam. To nie mogło być takie proste.

– Jesteśmy partnerami godowymi – powiedziałam i dodałam: – Jesteśmy ze sobą połączeni wieczną więzią.

– To prawda, jesteście partnerami godowymi. – Poruszyła głowę, stając przede mną. – Ale nie jesteście już połączeni wieczną więzią, bo ta więź nie może przetrwać śmierci.

Jej słowa uderzyły mnie jak świeża fala żałoby. Wezbrał we mnie smutek i z trudem oddychałam. Choć nie chcieliśmy tej więzi, połączyła nas ze sobą. Julian nigdy nie nadużywał tej władzy nade mną, ale właśnie ta władza... go zabiła.

– Jak? – spytałam ją w końcu. – Jak mam to zrobić?

– By go przywołać z powrotem, musisz mu zaoferować pieśń żywych. Jeśli ją przyjmie, jego życie połączy się z twoim.

– Co to znaczy? – spytał podejrzliwie Lysander.

– Będzie żył, jeśli ona będzie żyć.

– A jeżeli ona umrze? – chciał wiedzieć.

– Julian umrze z nią – odrzekła srebrnowłosa królowa. – Trzeba jednak rozważyć też inne sprawy. Dasz im dostęp do naszej magii.

Jej ton był gorzki i pomyślałam, że albo nie chce dzielić się swoją mocą, albo Julian wkurzył ją w przeszłości. Prawdopodobnie miałam rację w obu tych sprawach.

– Zapłacę każdą cenę – powiedziałam z mocą, a łzy napłynęły mi do oczu. – Każdą.

– Jesteś zbyt słaba – odparła, poruszając w końcu ustami w lekko drwiącym uśmiechu.

– Będziesz potrzebowała naszej pomocy, a ja nie jestem pewna, czy on jest wart użycia naszej magii.

– Zino – odezwała się ostrzegającym tonem druga królowa. – Nie czas na to.

– Ja uważam, że to świetny moment, Mariano. Nie znamy tej syreny. Nie jest taka jak my.

Czy zasiądzie na tronie? Będzie rzą-

dzić? – Otworzyłam usta, by zaprotestować, ale jej następne

pytanie było jak kopniak w brzuch. – Czy poświęci życie, by służyć sprawom tego dworu?

– Powiedziałam wam już, że to zrobię – rzuciłam z podekscytowaniem. Jak wiele razy miałam to powtarzać, marnując cenny czas?

– Czy ty w ogóle wiesz, co to oznacza? – warknęła, a jej rzeźbione rysy wykrzywiły się jak maska bestii.

– Wszystko. Dam wam wszystko – przysięgłam znowu, a gdy to mówiłam, poczułam coś ciężkiego na głowie. Wyciągnęłam rękę i wyczułam koronę. Pojawiła się tam jakby znikąd.

Lysander otworzył szeroko oczy na ten widok, a ja wiedziałam, co to oznacza, zanim Mariana odezwała się ponownie.

Uśmiechnęła się do mnie, a korona jakby się stała cięższa, przyciągając mnie do tronu i do roli królowej.

– Magia cię wybrała. Witaj, siostrze. Teraz przywróćmy twój partnera godowego do życia.

Julian

Śmierć wcale nie była spokojna. Nawet jeśli nie zasługiwałem na spokój, ponieważ w życiu robiłem okropne rzeczy. Zasługiwałem na coś gorszego niż ten świat cieni, w którym się teraz znalazłem. Wampiry nigdy nie zamartwiały się niebem, piekłem czy życiem po życiu. Nie było sensu, bo przecież żyliśmy przez setki lat. Zawsze jednak wyobrażałem sobie po cichu, że śmierć będzie spokojna, w przeciwieństwie do życia.

To było przed nią... Zanim znalazłem powód do życia. Zanim zrozumiałem, co stracę, jeśli przyjdzie po mnie śmierć. Teraz? Przede mną rozciągała się wieczność – świat ciemności i cieni bez śladu światła, bez jej światła.

Równie dobrze mógłbym być w piekle. Wolałbym fizyczny ból czy tortury od tej nicości. Jej brak, nieobecność jej światła, uśmiechu, życia – to stało się piekłem.

Wszedłem głębiej w cienie, szukając znaków czegokolwiek i kogokolwiek, ale byłem tu sam.

Wtedy w tej nicości usłyszałem cichą melodię i przez chwilę w pewnej odległości zobaczyłem migotanie światła, zanim go z powrotem nie połknęły czarne chmury.

Otworzyłem usta, by ją zawołać, a przynajmniej próbowałem to zrobić. Usiłowałem spojrzeć w dół, unieść dłoń. Nie było mnie tu. Nie tak naprawdę. Nie miałem ciała. Stałem się czymś innym. Stałem się wspomnieniem, ale o to nie dbałem. Coś na kształt nadziei złapało mnie za serce. Światło. Muzyka.

Ona żyła.

Nic innego nie miało znaczenia, jeśli miałem tę nadzieję. Mogłem znaleźć swój spokój w tej nieskończoności. Może czasem zobaczę błyszczące światło albo usłyszę jej muzykę, która mi przypomni, że nie zginąłem cały. Nie, dopóki ona żyje.

Nawet jeśli o mnie zapomniła. Nawet jeśli łącząca nas więź została zerwana. I w ten sposób, zanurzając się w mrok i cienie, pogrążyłem się we wspomnieniach o niej.

Thea

To nie działa.

Zwalczyłam łyzy, gdy tak klęczałam przy ciele Juliana. Zimne schody raniły moje kolana, ale ledwie zwróciłam na to uwagę. Było tak dużo krwi, nawet teraz, gdy przestał krwawić, a serce nie pompowało już krwi w jego żyły. Moje ręce i suknia były pokryte jego krwią, która mieszała się z moją własną.

– Nasłuchuj – powiedziała Mariana.

Stała obok mnie, a jej cień zasłaniał jego ciało. Jej siostra Zina, a według nich nasza wspólna siostra, nie zeszła z tronu i nie odezwała się, odkąd korona mnie wybrała.

– Próbuję – powiedziałam przez zaciśnięte zęby, starając się usłyszeć pieśń, o której mówiła. Tę, którą czułam, gdy byłam w czyścicu.

Lysander pojawił się obok i uniosłam głowę, by spojrzeć mu w oczy. To, co w nich ujrzałam, było jak nóż zatopiony w moim sercu. Współczucie. Nie wierzył, że to zadziała, a z każdą upływającą minutą i ja wierzyłam coraz mniej.

– Theo – wypowiedział miękko moje imię. – Jeśli nie...

– Wyjdź! – nakazała mu Mariana ostrym tonem. – Thea musi się teraz skupić.

– Po co? – zawołała Zina ze swojego tronu. – On nie jest pierwszym wampirem, który zginie, i nie będzie ostatnim.

Aż się zagotowałam z wściekłości i jeszcze chwila, a rzuciłabym się na nią, byle się na kimś wyżyć, bo targały mną i złość, i poczucie winy.

– Jeśli pomożesz, może nie – odparła ostrożnie Mariana.

Poczułam, że tracę kontrolę, ale zanim wybuchłam, w pewnej odległości od nas zauważyłam jakieś zamieszanie.

– Aurelio – zwróciła się królowa do kobiety w pelerynie. – Dopilnuj, by nikt tu nie wszedł, i zabierz go ze sobą.

Spojrzałam Lysandrowi w oczy, gdy podeszła do niego Aurelia. Skinął lekko głową, a cienie opadły na ostre rysy jego twarzy jak obietnica, że będzie obok, gotowy, by pomóc.

Ale nie mógł mi pomóc. Zdawało się, że nikt nie może.

Gdy wyszli, Mariana się rozluźniła.

– Teraz będzie łatwiej.

– Wątpię – wymruczałam ze smutkiem, bo zaczynało mi brakować najważniejszego. Nie magii. Nadziei. Z każdą sekundą traciłam jej coraz więcej i wkrótce nie zostanie mi już nic.

Nie wiedziałam, co zrobię, gdy to się stanie. Próbowałam iść za Julianem w śmierć, ale coś przywołało mnie tu z powrotem. To było prawdziwe piekło.

– Nasłuchuj muzyki – powiedziała po raz setny.

Zamknęłam oczy i próbowałam, ale nigdy wcześniej nie słyszałam melodii, która rozbrzmiewała w czyścicu. Nie znałam tej pieśni. Wzięłam głęboki oddech i próbowałam wrócić do czyścica. Teraz jednak była tam tylko cisza. Poczułam, jak kłębi się we mnie rozczarowanie.

– Jak brzmi? – spytałam.

Zmrużyła oczy.

– Nie wiem. Tylko syreny znają tę muzykę.

Ale ja nie byłam syreną. Nie tak naprawdę. Stłumiłam jęk frustracji. Tylko w połowie

miałam magię, której teraz potrzebowałam. W drugiej połowie...

– Nie mogę. – Głos miałam jak wydrążony. Słyszałam to nawet we własnych uszach.

Zabrałam zakrwawione ręce z rąk Juliana i opadłam na plecy, gdy ostatni błysk nadziei zaczął mnie opuszczać. Zamiast niej pojawił się żal, który mógł mnie za chwilę całą pochłonąć. Ciągnął mnie ku sobie niczym podwodny prąd i lada moment mogłam się znaleźć zanurzona w głębi.

Nie byłam pewna, czy chcę z nim walczyć.

– Nie jest wystarczająco silna – stwierdziła Zina z wysokości swojego tronu. – Mówiłam ci.

– Korona wybrała właśnie ją – powiedziała łagodnie Mariana.

– Korona wybrała źle.

Nie zamierzałam się z nią kłócić. Miała rację. Jakakolwiek moc przywołała do mnie koronę, teraz zniknęła. Nie było jej już. Nie było nic, tylko dwie złamane istoty, każda z nich martwa na swój sposób.

– Chcę zostać na chwilę sama – wyszeptalam, połykając niewypowiedziane słowa: „by się z nim pożegnać”. Nie będzie żadnych pożegnań między nami.

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł – odrzekła z wahaniem Mariana i w jej oczach dostrzegłam wątpliwości.

Zina jednak zeszła już z tronu. Zadowolenie zatańczyło w jej oczach, gdy do mnie podeszła. Jedyna emocja na tej stoickiej twarzy.

– Chodźmy – zwróciła się do Mariany. – Dajmy jej te ostatnie chwile.

Ostatnie chwile.

Nie zauważyłam, że wyszły, myślałam o tym, co powiedziała. Jeśli miała rację, to był koniec. Przyjdą w końcu po Juliana i będę musiała się z nim rozstać. Ale nie byłam na to gotowa. Nie teraz, gdy tak wyraźnie czułam go godzinę wcześniej. Nie teraz, kiedy nadal mogłam go dotknąć.

Jego krew ostygła. Już nie ogrzewała moich dłoni. Była teraz śliska i tłusta, a ja z jednej strony chciałam ją wytrzeć, a z drugiej zostawić na swojej skórze. Tylko to mi po nim zostało. To nie fair.

Nie zauważyłam, że płaczę, dopóki pojedyncza łza nie kapnęła mi na rękę i nie połączyła się tam z jego krwią. Nie będzie ślubu. Ani dzieci. Spadło więcej łez, aż w końcu nie mogłam oddychać. Myślałam o wszystkich miejscach, które chcieliśmy razem odwiedzić. Nie pojedę tam. Po co miałabym to robić bez niego u swojego boku? Westchnęłam, bo każda sekunda przypominała mi o stracie. Nigdy już nie ujrzę kątem oka, jak stoi w cieniu i obserwuje moją grę na wiolonczeli. Nie zbudujemy nowego domu w Paryżu w miejscu tego, który zniszczyła jego siostra. Nie będzie już pełnego miłości dotyku. Nie będziemy się kochać w świetle księżyca.

Spędziłam ostatnio tyle czasu, martwiąc się o to, co przyniesie przyszłość, w niepewności, jak mam postąpić, że zgubiłam to, co najważniejsze. Przyszłość zawsze tu była. W jego uśmiechu i przekomarzaniach z braćmi. W jego dłoniach, które mnie odnajdywały w mroku nocy. Jedyna warta przeżycia przyszłość to byliśmy my razem.

To był on.

Bez niego nie chciałam tego wszystkiego. A już na pewno nie zależało mi na głupim tronie i głupiej koronie. Próbowałam ją zerwać z głowy, ale nic z tego. Zupełnie jakby korona nie była przedmiotem, ale żyjącą istotą, która mi się sprzeciwia.

– Nie chcę cię! – krzyknęłam, a mój głos poniósł się echem po pustej sali i do mnie wrócił.

Opadłam na tors Juliana, zamieniając się w słabą istotę, którą byłam. Jeśli byłabym tym, kim mówili, że jestem, ocaliłabym go. Potrafiłabym przywołać tę głupią pieśń i uleczyć to, co sama zniszczyłam. Ale okazałam się nikim. Nie byłam ani syreną, ani wampirem, tylko jakąś istotą pomiędzy, która nie należała do jego świata. A jeśli nie potrafiłam go uratować, nie chciałam tego świata tak czy inaczej.

Pozwoliłam więc sobie na płacz i krzyk, aż zachryłam i nie miałam już łez. Moje oczy całkiem wyschły. Pomyślałam o wieczorze, kiedy się poznaliśmy, a on spojrzał na mnie, jakby chciał mnie rozedrzeć na strzępy, i zaczęłam cicho nucić *Andante con moto*. Była to ostatnia pieśń, którą grałam, zanim rzucił mi się na ratunek i na zawsze zmienił moje życie.

To nie była pieśń życia, którą miał włączyć mój syreni gatunek, ale coś całkiem przeciwnego – pieśń o pannie, która spotyka śmierć. W końcu ją zrozumiałam. Myślałam, że to opowieść o niewinnej dziewczynie i złym losie. Nieprawda. To była pieśń o utracie i desperacji, która towarzyszy smutkowi. Były w niej: strach, dzika nadzieja, panika... a w końcu akceptacja. Nie pamiętałam więcej, tylko tę część, którą wtedy graliśmy. Tylko ten ostatni fragment napisany dla kwartetu i obecną tam rezygnację skomponowaną przez Schuberta. Nie ulgę. Pieśń brzmiała na to zbyt gorzko.

Nie mogłam nucić dalej. Nie chciałam. Zamiast tego znalazłam nową melodię, tak słodką jak smak jego pocałunku tamtej nocy. Zmieniła się w pożądanie, które poczułam, gdy mnie dotknął, i ciche zadowolenie, które odnalazłam w jego bezpiecznych ramionach. Pisałam jego mowę pogrzebową, moje z nim pożegnanie wyrażone w muzyce, bo nie miałam słów na to, co do niego czułam. Nie potrafiłam oddać wszystkiego, co dla mnie znaczył i nadal będzie znaczył, jak tylko w tych dźwiękach, które we mnie nabrzmiewały, a potem ulatywały w niebo.

Gdy dotarłam do ostatniej nuty, wiedziałam, że ta pieśń nie ma końca. Nasz związek nie miał końca. Nasza miłość była prawdziwą magią i może dlatego korona przez pomyłkę wylądowała na mojej głowie. Przywołała ją symfonia, którą napisała nasza więź. Teraz jednak skończyłam i zapadła cisza.

Jakaś ręka dotknęła mojego ramienia i dopiero po chwili ją poczułam. Poczułam jego.

– Moje kochanie. – Głos był słaby i pełen udręki, ale mimo wszystko należał do Juliana.

Usiadłam i jego ręka opadła na kamienie. Julian jęknął i na dźwięk jego bólu aż skrzyły się we mnie wnętrzości. Złapałam jego dłoń i w końcu na niego spojrzałam. Patrzył na mnie niebieskimi oczami, które zamigotały, gdy magia zaczęła działać. Przyglądałam się, jak kość wystająca z jego piersi wsuwa się z powrotem do środka, a na jego bladą skórę wraca kolor.

– Theo – powiedział słabym głosem.

Uciszyłam go.

– Nic nie mów. Zdrowiej.

Uklęłam, by odsunąć zakrwawiony kosmyk włosów z jego oczu, które teraz były pełne życia, miłości i przyszłości.

Naszej przyszłości.

Patrzyliśmy na siebie przez dłuższą chwilę, aż straciłam rachubę czasu. Nie mogłam oderwać wzroku od niego – mojego partnera godowego, mojego samca.

W końcu na jego ustach zatańczył uśmiech.

– Czy mogę już coś powiedzieć?

Roześmiałam się i skinęłam głową, a oczy znowu wypełniły mi się łzami.

– To dobrze – odparł. – Dlaczego masz na głowie koronę?

Julian

Moja partnerka sięgnęła, by dotknąć korony na swojej pochylonej głowie. Z obręczy odchodziły na boki diamentowe promienie naśladujące słońce. W środku promieni był delikatny wąż, najstarszy symbol *le regine*. Utrzymał go półksiężyc z kamienia księżycowego. Thea zmarszczyła nos i ujrzałem jej cudne piegi, a potem westchnęła.

– Ach, korona – rzuciła beznamiętnym tonem. – Nie ma znaczenia.

Ale miała znaczenie, bo ją rozpoznałem. Wiedziałem, na czyjej głowie spoczywała w przeszłości, i rozumiałem, co to znaczy, że nosi ją teraz Thea. Uniosłem głowę i rozejrzałem się po sali. Nie zdziwiło mnie, że znajdujemy się nieopodal królewskich tronów. Sala tronowa była pusta, ale od czasu mojej ostatniej wizyty ją wysprzątało. Siostry z pewnością czekały na swoją najnowszą trzecią siostrę. Miała nią być moja matka, ale skoro Thea była w koronie...

– Co się stało? – spytałem cicho, wiedząc, że coś się musiało wydarzyć.

Zamilkła na chwilę i w końcu odrzekła słabym głosem:

– Umarłeś.

Przytaknąłem, bo nie było po co zaprzeczać faktom. Wiedzieliśmy jednak oboje, że stało się coś jeszcze.

– Teraz jednak jestem tu.

Zawahała się na chwilę, a potem otworzyła usta i przekazała mi swoją opowieść. Powiedziała o Willemie, o tym, kim dla niej był, a potem o wydarzeniach dzisiejszego wieczoru. Gdy skończyła, w jej szmaragdowych oczach lśniły łzy.

– Nie miałam wyboru. – Splotła ze sobą palce. – Zrobiłabym wszystko, aby cię ocalić.

– Nie musisz się przede mną tłumaczyć. – Gdyby wiedziała, co ja zrobiłem, by ją odnaleźć, o wampirach, które torturowałem, kiedy jej szukałem, czy nie zmieniłaby zdania na mój temat?

– Nie masz nic przeciwko? – Jej górna warga opadła na dolną, przyciągając mój wzrok do jej ust. Nagle poczułem rozpieranie w spodniach. Zdaje się, że szybko dochodziłem do zdrowia.

– Przeciwno czemu?

Ostrożnie usiadłem obok niej. Nie czułem już bólu. Było tak, jakby nic nie zaszło, i gdyby nie korona, pomyślałbym, że sobie to wszystko wyobraziłem.

– Że ja... – Wskazała koronę palcami, jakby nie potrafiła mi powiedzieć, że zgodziła się ją nosić.

– Wyobrażam sobie siebie w koronie i niczym poza tym.

Nie musiałem dopowiadać reszty tego obrazka. Ona dosiada mnie okrakiem i widzę ekstazę na jej pięknej twarzy. Sądząc po jej policzkach pokrytych szkarłatem, właśnie wyobrażała sobie to samo.

– Nie wiem, czego ode mnie oczekują – przyznała. – Myślę, że to był błąd.

– Theo – powiedziałem, delektując się smakiem jej imienia na języku. Wziąłem ją za rękę i przeciągnąłem kciukiem po grzbiecie jej dłoni. Wiedziałem, że w ten sposób nie ukoję jej nerwów, ale może pomogę zaakceptować to, co zrobiła. – Przywróciłaś mnie do życia. – Obniżyłem głos o oktawę, wiedząc, że w pobliżu są pozostali. – To nie był błąd. Korona cię wybrała.

Otworzyła usta, by zaprotestować, i wtedy drzwi do sali tronowej otworzyły się

gwałtownie. Do środka wpadła moja matka, a za nią kilkanaście innych osób. Wszyscy stanęli jak wryci na nasz widok.

– Julianie. – Usta Sabine wypowiedziały moje imię i nie wyszedł już z nich żaden inny dźwięk.

Przyłożyła rękę do piersi. Mój ojciec stał obok niej, a na jego twarzy konsternacja mieszała się z ulgą.

– Zadziałało. – Głos Lysandra w końcu wdarł się w ciszę. – Kurwa, zadziałało!

Kobieta u jego boku uciszyła go ostrym spojrzeniem.

– Tak jak mówiłam – powiedziała Mariana, wymijając ich i podchodząc do nas.

Obok kroczyła jej siostra, która poruszyła lekko nozdrzami. Tylko w ten sposób okazała rozczarowanie na swojej kamiennej twarzy. Gdy weszły na podium i zasiadły na swoich tronach, Mariana uśmiechnęła się do nas i zawołała wyniośle:

– Chodź do nas, siostrze.

Thea spojrzała mi w oczy, zagryzając dolną wargę, i wiedziałem, że wcale nie ma na to ochoty. Nie tylko dlatego, że ja tu byłem. Jeszcze do niej nie dotarło, co się wydarzyło i kim teraz jest.

– Dalej – zachęciłem ją cicho, by tylko ona mnie słyszała. – Zajmij swój tron.

– Ale... – Zacisnęła mocno palce na moich. – Co z tobą?

– Chcę jako pierwszy pokłonić ci się jako mojej królowej. – Pochyliłem się i wargami dotknąłem jej ucha. Zadrżała lekko i uśmiechnęła się. – A potem przed tobą klęknięcie i odpowiednio okażę ci swoją lojalność.

Wstałem szybko i zwinnie, a zgromadzeni spojrzeli na mnie w szoku. Jeśli miałbym być szczery, samego mnie dziwiło, jak szybko wyzdrowiałem. Może to Rio Oscuro dało Thei moc, by mnie uzdrowić, ale nie czułem już nawet odrobiny bólu.

Skłoniłem głowę i podałem jej rękę bez rękawiczki, a ona ją przyjęła, co spotkało się z zaszokowanymi okrzykami naszego audytorium. Thea stała, ale nie zrobiła nawet kroku. Musiałem się powstrzymać, by nie przerzucić jej sobie przez ramię i nie zabrać daleko stąd. Tu było zdecydowanie za dużo osób, byśmy mogli się odpowiednio zjednoczyć po długiej przerwie. Nie mogłem się doczekać, aż zostaniemy sami, bo wprost rozsadzała mnie nowa energia, która pojawiła się wraz z powrotem do żywych. Właśnie miałem dać za wygraną, gdy Sabine jakby się obudziła z transu.

– Co tu się dzieje? – spytała gniewnie, a jej wzrok krążył od korony na głowie Thei do mnie i z powrotem do mojej partnerki. Zmrużyła oczy, tak że przypominały dwie szparki, gdy zaczęła dodawać dwa do dwóch. – Co zrobiłaś?

Mocno ścisnąłem rękę Thei w ostrzeżeniu. „Zarzuca przynętę”.

Thea zaśmiała się cicho, jakby chciała mi powiedzieć, że zdaje sobie z tego sprawę. Postanowiła jednak nie unikać pytania mojej matki. Puściła moją dłoń i podeszła do Sabine, kręcąc biodrami w zakrwawionej sukni. Uniosła podbródek i wcale nie przejęła się tym, że jest o piętnaście centymetrów od niej niższa. Jej wzrost nie miał zresztą znaczenia, bo promieniowała siłą, jakby ją otaczała słoneczna aureola.

– Co zrobiłam? – powtórzyła pytanie mojej matki. – Ocaliłam twojemu synowi życie.

Sabine zamrugnęła. Wydawało się, że odpowiedź Thei zbiła ją z pantałyku, ale za chwilę jej maska wyższości wróciła.

– I ukradłaś koronę.

– Korona została mi dana – sprostowała Thea cichym głosem, który domagał się posłuchu. – A jeśli bardziej martwi cię korona niż życie twojego syna, musisz przeorganizować swoje pieprzone priorytety.

Żadna nich się nie cofnęła, nawet teraz, gdy przez tłum przetoczył się pomruk akceptacji. Kątem oka widziałem, jak mój brat wykrzywia twarz, by stłumić uśmiech. W sali tronowej pojawili się teraz inni i zapełnili ją, zanim te dwie kobiety zaczną drugą rundę.

– To prawda? – zadudnił głos Sebastiana. – Mój brat przepchnął się przez tłum, a gdy mnie zobaczył, z ulgą opuścił ramiona. Nie zatrzymał się jednak jak inni. Wcale go nie onieśmieliła królowa u mojego boku. Podbiegł do mnie i mnie uściskał. – Ależ się cieszę, że nie umarłeś.

– Ja także – odparłem, uśmiechając się pomimo rozwoju sytuacji.

– No i nie martw się, jakby co jestem uzbrojony – dodał szeptem.

Zdaje się, że nie tylko ja spodziewałem się, że sprawy mogą szybko przybrać zły obrót.

– Czy nikt mi nie odpowie? – zawołała Sabine, zwracając uwagę z powrotem na siebie. – Dlaczego ona ma na głowie koronę?

Odpowiedź dotarła zza tłumy, gdzie jakiś głęboki głos zawołał:

– Dlatego że ma więcej mocy niż ty. Niż wy wszyscy.

Gdy tłum się rozstał i ujrzałem Willema, stanąłem przed moją partnerką, by ją zasłonić. Zdjął maskę i pokazał swój arogancki ponury uśmiech.

– Nie jesteś tu mile widziany – powiedziałem. – Odejdź stąd.

– Zostałem zaproszony – warknął.

Kilkoro innych gości skuliło się ze strachem i cofnęło, ale jeśli chodzi o moją rodzinę, żadne z nas nawet nie mrugnęło.

– Zwykle niedopatrzenie – zwróciła się do niego Sabine. – A teraz zostaw nas samych, byśmy mogli uporać się z tym bałaganem.

Wiedziałem dokładnie, jaki bałagan ma na myśli, ale zanim zdążyłem jej powtórzyć słowa Thei na temat priorytetów, moja partnerka wyszła na środek zza moich pleców.

– Odejdź – odezwała się do Willema, a jej głos był czysty i mocny.

Nawet w sukni brudnej od krwi, z zakrwawioną twarzą i rękoma, nosiła się po królewsku. A cała ta krew sprawiała, że wyglądała też na kogoś, z kim lepiej nie zadzierać.

Sięgnąłem do wewnątrz, by poszukać łączącej nas więzi, by chronić Theę, jeśli będzie tego potrzebowała, ale jej nie znalazłem. W tym miejscu było teraz coś innego: nici światła i cienia, które zdawały się wplecione w moje i jej życie. Postanowiłem ją później zapytać, co jeszcze zrobiła, żeby mnie przywrócić do życia, ale zanim zdążyłem o tym pomyśleć, Willem się roześmiał.

– Widzę, że już nie jesteś zniewolona – powiedział. – To wcale nie znaczy, że nie mam do ciebie praw. Jestem twoim ojcem, a ty jesteś moją córką, więc...

– Do nikogo nie należę – przerwała mu Thea głosem, który mógłby zabić. – Wiem, co mi zrobiłeś, więc potraktuj to jako jedyny wyraz mojej lojalności wobec ciebie. Odejdź natychmiast, a pozwolę ci żyć.

– Theo, pozostały pewne kwestie...

Thea uniosła dłoń i przerwał mu silny podmuch wiatru. Willem poleciał do tyłu i roztrzaskał się na kamiennej ścianie. Przez chwilę tak wisiał, a gdy Thea machnęła nadgarstkiem, opadł na posadzkę. Zrobiła to. Zaatakowała go prawdziwą magią. Zdałem sobie z tego sprawę odrobinę przerażony, ale głównie byłem pod wrażeniem.

Zgromadzeni zaczęli się cofać, szepcząc między sobą, a ich oczy były pełne strachu, dopóki Mariana nie zawołała:

– Dziś wieczorem byliście świadkami narodzin nowej ery. Magia się zbudziła. Czujecie

ją?

Szepty stały się głośniejsze. Niektóre wampiry zdjęły rękawiczki, jakby chciały sprawdzić, czy na ich dłoniach nie pojawiły się jakieś znaki.

Mój ojciec, który stał kilka kroków dalej, potrząsnął głową. Jego twarz była całkiem blada.

– To niemożliwe.

Ale ja już wiedziałem, że to prawda. Wiedziałem, że to prawdziwa magia przywróciła mnie do życia. Wciąż miałem w głowie znaki zapytania, lecz żaden z nich mi nie przeszkodził w tym, bym spojrzał na moją partnerkę godową, która nie tylko przywróciła mnie do życia, ale też obudziła na nowo magię. Czułem tę magię w żyłach i byłem ciekaw, czy i ona jej doświadcza. Później ją zapytam, ale najpierw... Najpierw musiałem zrobić coś innego.

Odwróciłem się ku niej i mrugnąłem. Thea uniosła brwi, a na jej ustach pojawiło się pytanie. Zanim je zadała, uklęknałem przed nią i pochyliłem głowę.

– Królowo – powiedziałem z uśmiechem. – Ofiarowuję ci swoje życie i ciało. Jestem do twoich usług. Będę cię chronił i służył ci aż do śmierci i dłużej.

Jej oczy wypełniły się smutkiem na dźwięk moich słów i wiedziałem, że myśli o tym, co się stało wcześniej. O tym, że ta część „aż do śmierci” miała teraz dla nas obojga nowy wymiar.

Zebrani stali ze zdjętymi maskami i nam się przyglądali. Zdawałem sobie sprawę, że obok przyjaznych twarzy są tam też skryci wrogowie. Nie należało ufać nikomu. Nie teraz, gdy nowa królowa zasiadła na tronie, a magia popłynęła nam w żyłach.

Wymieniliśmy z Theą spojrzenia i widziałem, jak smutek w jej oczach zmienia się w zacieklą determinację. Niech po nas przyjdą, a dowiedzą się, dlaczego właśnie ona nosi na głowie koronę.

Sięgnąłem po jej dłoń i zbliżyłem ją do ust, a moja czarna magia zawinęła się wokół jej światła.

– Niech żyje królowa!

Podziękowania

W pierwszej kolejności dziękuję Wam, Czytelnicy, za to, że staliście się częścią rodziny bajecznie bogatych wampirów. Codziennie jestem wdzięczna za to, że mogę dla Was pisać nowe słowa i tworzyć nowe światy. Dziękuję.

Ogromne podziękowania kieruję do Louise Fury, mojej niezłomnej agentki, która mnie dopinguje niczym najlepsza cheerleaderka. Jestem wdzięczna zespołowi The Bent Agency, że dba o mnie i o to, by moje powieści trafiały do nowych czytelników na całym świecie.

Dziękuję zespołowi Tantor, że seria jest także dostępna w wersji audio! Zespołom Blanvalet, że moje książki od samego początku są czytane w Niemczech. Wydawnictwu Kobiecemu, że postanowiło dać szansę moim wampirom! Dziękuję Wam wszystkim.

Moje życie to dosłownie życie we wspólnocie i cieszę się, że w pracy wspierają mnie mąż i siostra. Dziękuję Ci, Josh, że pomagasz mi pisać najlepsze wersje tych powieści. Tobie, Elise, jestem wdzięczna za pilnowanie, abym przestrzegała terminów i była pozytywnie nastawiona. No i za wszystkie porcje ciasta, którymi mnie częstujesz.

Ogromne podziękowanie kieruję do Shelby za korektę i czuwanie nad tekstem, gdy wymyka mi się spod kontroli. Elsi, Christinie, Jami i Karen dziękuję, że dbają o moją grupę na Facebooku i publikują najlepsze memy.

Dziękuję Graceley, Kai oraz Paper Myth Media za zaangażowanie w dzielenie się informacjami o serii w mediach społecznościowych. Jesteście po prostu świetni!

Moim dzieciom pragnę podziękować za śmiech i miłość, którą od nich dostaję każdego dnia. Jestem wdzięczna starszej córce, że mogę z nią na bieżąco omawiać różne pomysły do książek, synowi, że jest moim mistrzem grillowanego sera, a młodszej córce, że stanowi nieustające źródło radości.

Mojemu mężowi dziękuję za dwadzieścia pięć lat prawdziwej miłości. Tylko z Tobą chcę dzielić życie, na dobre i na złe.

O Autorce

Geneva Lee jest autorką ponad trzydziestu powieści, bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”, między innymi Sagi Royals, która sprzedała się w ponad dwóch milionach egzemplarzy na całym świecie. Mieszka w Poulsbo, w stanie Waszyngton, z mężem i trojgiem dzieci.

www.genevalee.com

PRZEŁOŻYŁA

Milena Halska

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Filthy Rich Vampires: Three Queens

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Maria Mazurowska

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Ewa Popławska

Ilustracja na okładce: © MiaStendal; © britaseifert / Stock.Adobe.com

DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2022 by Geneva Lee

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki

an imprint of Wydawnictwo KobiECE Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Milena Halska, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-527-3-999

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotował Jan Żaborowski

